

Manning Sarra

Kobietki

Laura

Przełożyła Barbara Ostrowska

## Podziękowania

Najserdeczniejsze podziękowania składam na ręce Jill Wanless, świetnej stylistki i wspaniałej osoby. Nie tylko za jej celne wskazówki dotyczące mody, ale przede wszystkim za praktyczną pomoc, informacje i dzielenie się sekretami tej branży.

Pragnę również podziękować Emily Thomas, Andrew Sharpowi i wszystkim z Hachette Children's Books. Podziękowania należą się także wspierającym mnie agentkom: Kate Jones, Laurze Sampson i Karolinie Sutton z ICM Books.

Na koniec wyrazy dozgonnej wdzięczności kieruję do Marca Jacobsa i Miuccii Prądy za inspirację i to, że dzięki nim mam świetne dodatki.

<http://sarramanning.blogspot.com>

# TOM PIERWSZY

Laura

*Masz piękną buzię, daleko z nią zajdziesz...*

z piosenki *Dress Up in You* zespołu Belle And Sebastian

## Prolog

Reflektory grzały jak słońce latem na Saharze. Laura była pewna, że pomimo warstwy pudru na twarzy zaczyna się pocić. Czowała, że stojąca obok Nemi drży i mocno ściska jej dłoń. A jeszcze tydzień temu przy włączonych kamerach ta dziewczyna nazywała Laurę grubą krową. Nemi nie zasługiwała na zwycięstwo. Nie mogła wygrać. Miała opuchnięte oczy, nieładne popękane naczynka na nodze i, co najgorsze, lubiła dramatyzować. Poza tym myślała, że Europa to „kraj gdzieś niedaleko Francji, co nie?”.

Laura starała się skoncentrować, kiedy Daisy Bloom, była supermodelka, a obecnie prezenterka telewizyjna, zaczęła ostatnią tego wieczoru przemowę:

- Sędziowie podjęli już decyzję, publiczność zagłosowała i wkrótce dowiemy się, kto zwyciężył tegoroczną edycję konkursu *Chcę być modelką 2007*. Najpierw jednak pozwólcie, że przypomnę, jakie są nagrody. Szczęśliwa wybranka podpisze kontrakt z międzynarodową agencją modelek Fierce, jej zdjęcie, autorstwa sławnego fotografa Gerry'ego Valandry'ego, ozdobi okładkę magazynu „Skirt”, a koncern Sparkle Cosmetics podpisze z nią ekskluzywny kontrakt wart 100 tysięcy funtów...

Bla bla bla, na miłość boską, bla bla bla...

Było zbyt jasno, by wśród publiczności dało się dostrzec więcej niż tylko niewyraźne postacie, ale Laura wiedziała, że jej rodzice zajmują stałe miejsca po lewej stronie na końcu trzeciego rzędu, a Tom siedzi tuż za nimi. Jego twarz wyraża teraz sprzeczne uczucia - od zmieszania z powodu obecności na żywo w IT V po dumę z powodu tak pięknej dziewczyny. Och, biedaczysko!

Czas stał się pojęciem względnym. Laura znalazła się na progu nowego życia. Miała jednak wrażenie, jakby utknęła w czyścicu, skazana na wieczne oczekiwanie, by Daisy przestała eskalować napięcie, choć reżyser trzymał kartkę z napisem: „JESZCZE 30 SEKUND”. Poza tym musiała iść do toalety, a taśma, która podtrzymywała jej sukienkę, strasznie drapała.

- Powodzenia - wyszeptała do Nemi, która jeszcze mocniej uścisnęła jej dłoń. W rzeczywistości pomyślała: „Powodzenia, kiedy będziesz pytać swoich klientów, czy mają ochotę na większą porcję frytek, ty małpo”.

- Przede mną stoją dwie piękne dziewczyny - powiedziała Daisy, zmierzając w ich kierunku. Laura odruchowo wygięła wargi w uśmiechu. Czowała w ustach suchość, jakby cały zapas śliny spłynął do pęcherza. „Przestań myśleć o siusianiu” - powiedziała sobie w duchu srogo.

Daisy zrobiła pauzę, by uzyskać bardziej dramatyczny efekt. Istna tortura.

- W ręku mam tylko jedno zdjęcie. Obie kandydatki z pewnością są olśniewające, ale to tylko jeden z warunków bycia modelką. Chcemy, by zwyciężczyni miała

równie piękne wewnątrz. Nemi, tydzień po tygodniu podziwialiśmy, jak podbijasz kamery, ale sędziowie widzieli także twoje słabsze strony. Publiczność uwielbia twoją urodę, jednak czy to wystarczy?

Nemi najwyraźniej sądziła, że tak, ponieważ nie rozpląkała się na zawołanie jak zwykle. Uroniła pojedynczą przezroczystą łzę, która efektownie spłynęła po gładkim policzku, nie rozmazując podkładu.

- Ale publiczność kocha także ciebie, Lauro. Podczas całego konkursu nie zdarzyło się, byś miała choć jedno złe zdjęcie, a co więcej, pokazałaś także wewnętrzne piękno i oryginalne poczucie humoru. Nawet kiedy potknęłaś się podczas finałowego testu na wybiegu, obróciłaś to na swoją korzyść. Jednak czy taka iskra przetrwa w bezlitosnym świecie mody, czy też wypali się zbyt szybko?

Laura chciała krzyknąć: „Po prostu ogłoś już, kto wygrał!”. Na szczęście zdrowy rozsądek jej na to nie pozwolił. Starła się powstrzymać łzy. Boże, po prostu pragnie tego mocniej niż czegokolwiek na świecie. Pragnie tak bardzo, że już wyobraża sobie smak wygranej - słodki niczym największe na świecie lody czekoladowe z dodatkową posypką.

Daisy stała nieruchomo przez kolejne pięć sekund. Powiedziała później Laurze, że liczyła w głowie: „jeden słoń, dwa słonie, trzy słonie...”, by dokładnie wstrzelić się w czas. Wreszcie wyprostowała się, prezentując 177 centymetrów wzrostu i odrzucając do tyłu blond loki, które

zarabiała dla niej milion funtów rocznie dzięki reklamom szamponów. Następnie wyciągnęła zza pleców zdjęcie.

Laura zerknęła na nie. Przez jeden straszny moment myślała, że to Nemi. Zamknęła oczy i ponownie je otworzyła. Czy to Nemi? Nie wyglądała jak Nemi. Osoba ze zdjęcia przypominała ją z sesji, do której musiały się przebrać za stworzenia morskie. Laura została delfinem. Ta szara atlasowa sukienka wcale nie dodawała jej uroku...

- Gratulacje, Lauro, zrobimy z ciebie modelkę! - mówiła Daisy, ale jej słowa zginęły w głośnym szlochu Nemi.

## Rozdział 1

Tak naprawdę chwila, kiedy łowca twarzy z *Chcę być modelką* zauważył Laurę w Trafford Plaża, była nieunikniona. Wszystkie późniejsze zdarzenia również. Inaczej nie znalazłaby się tutaj, ściśnięta wraz z połówą dobytku na tylnym siedzeniu forda mondeo taty. Ojciec parkował właśnie przed rzędem szeregowców w Camden w północnej części Londynu.

Laura zawsze skrycie marzyła o zostaniu modelką. Trzymała jednak buzię na kłódkę, bo uważała, że ilekroć mówi się ludziom o planach zostania modelką, zaczynają traktować cię, jakbyś włożyła koszulkę z napisem: „O Boże, jestem taka piękna!”.

Zatem modeling był tylko jednym z jej marzeń, snutych podczas nudnych ferii lub gdy szkolny doradca mówił jej o podaniu na uniwersytet czy treningu zawodowym. Jasne, czasami traciła czas na przechadzki po TopShop, mając nadzieję, że odkryje ją jakiś łowca twarzy. Nigdy jednak nie poprosiła ojca, by zrobił jej zdjęcie w bikini, które wysłałaby do agencji modelek. Uważała to za poniżające.

Laura rozprostowała pomięty list z Fierce, choć już dawno знаła jego treść na pamięć.



*Droga Lauro!*

*Witamy w Agencji Modelek Fierce. Przed Tobą ekscytująca kariera naszej nowej twarzy.*

*Zapewne ucieszy Cię fakt, że zapewniliśmy Ci zakwaterowanie w jednym z naszych apartamentów. Będiesz mieszkała z trzema innymi dziewczętami, które również niedawno przyjechały do Londynu. Mamy nadzieję, że razem łatwiej się zaaklimatyzujecie.*

*Twój nowy dom mieści się pod numerem 3 przy ulicy Bayham 47, w Camden w Londynie. Załączamy klucze do drzwi i spis inwentarza. Proszę, sprawdź go, podpisz i przekaz swojej bookerce, kiedy przyjdiesz do naszego biura we wtorek o 10.00.*

*Czynsz w wysokości 750 funtów miesięcznie będzie odejmowany od Twojej pensji.*

*Zgodnie z umową jesteś zobowiązana do mieszkania tam do ukończenia osiemnastego roku życia. Inne rozwiązanie jest możliwe jedynie po uzyskaniu pisemnej zgody rodziców.*

*Pamiętaj, że Fierce to nie tylko Twoja agencja, ale również przyjaciel.*

*Najlepsze życzenia Fierce*

*To jej się nie przyśniło. To rzeczywistość. Została modelką. List był dowodem.*

W mieszkaniu numer 3 przy ulicy Bayham 47 wszystko było beżowo-białe. Neutralne kolory w tym przypadku działały przygnębiająco. Skromne umeblowanie nie całkiem pasowało do pojęcia apartamentu. Mały przedpokój prowadził do salonu z wielkim oknem i zapadającą się skórzaną sofą, która wydała nieprzyjemny odgłos, kiedy ojciec Laury na niej usiadł. Poza tym na mieszkanie składały się niewielka łazienka, jeszcze mniejsza kuchnia i czworo zamkniętych drzwi, którym brakowało tylko znaku „zakaz wstępu”.

Jeśli cokolwiek zasiało w Laurze malutkie ziarno wątpliwości, to niewiadoma w postaci trzech współlokatorek. Ale czy one pokonały sześć tysięcy innych dziewczyn i wygrały ogólnokrajowy konkurs modelek? Nie! A jeśli chodziło o radzenie sobie z zazdrościami, Laura była mistrzynią świata. Poza tym dotarła tu pierwsza, co dawało jej pewne prawa. Tak więc kiedy ojciec poszedł wyjąć jej bagaże z samochodu, a mama wkładała mnóstwo pojemników próżniowych do lodówki, Laura ostrożnie otworzyła drzwi.

Dwa pierwsze pokoje wyglądały na całkiem duże, ale wychodziły na ulicę. Słysząc w nich było szum ruchu ulicznego i dźwięk sygnalizatora na przejściu dla pieszych. Trzeci sąsiadował z toaletą, więc drogą eliminacji Laura wybrała najmniejszy (w przeszłości mógł być schowkiem na szczotki), z dużą szafą i widokiem na zarośnięty ogród z tyłu domu.

- Och, Lauro, ale ten pokój jest taki ciasny!

Jej matka stała w drzwiach w swoim drugim najlepszym fartuchu i gumowych rękawicach. Przywiozła ze sobą torbę pełną detergentów i właśnie zamierzała ich użyć.

- Jest w porządku - stwierdziła Laura, siadając na krawędzi łóżka. - W porządku jak na schowek, ale widok ładny i jest tu cicho. Pewnie znajdę własne mieszkanie, kiedy już podpiszę kontrakty na parę reklam.

- Hm, nie wybiegajmy może aż tak bardzo w przyszłość - powiedziała mama, ściągając rękawice i siadając obok Laury, aby poklepać ją pocieszająco po ramieniu. Ale Laura nie potrzebowała wsparcia. Chociaż...

- Mogłabyś być bardziej pozytywnie nastawiona, mamus - westchnęła z nutką wyrzutu w głosie, dopracowaną niemal do perfekcji, ponieważ powtarzała te słowa każdego dnia, odkąd wygrała *Chcę być modelką*. - Wiem, że nie myślałaś, że opuszczę dom w wieku siedemnastu lat, ale będę modelką. Jestem modelką! To po prostu ekscytujące.

Mama nie odpowiedziała. Nie od razu. „Prawdopodobnie ciągle analizuje sprawę moich egzaminów końcowych” - pomyślała Laura, krzywiąc się.

- Cóż, to prawdziwa okazja - odezwała się w końcu matka. - Pobędziesz tu z pół roku, zarobisz trochę pieniędzy na czesne na uniwersytecie.

- To w końcu szklanka jest w połowie pełna czy w połowie pusta? - zapytała Laura z uśmiechem. Studia nie plasowały się zbyt wysoko na jej liście celów, obej-

mującej zamieszkanie w Nowym Jorku i zdobycie kilku wielomilionowych kontraktów przed ukończeniem dziewiętnastego roku życia. Jednak to nie była odpowiednia chwila, by o tym rozmawiać.

- Jest w połowie jakaś - roześmiała się mama i objęła córkę tak mocno, że dziewczynie zabrakło tchu. Kiedy Laura pomyślała, że będzie musiała użyć siły, aby wyzwolić się z uścisku, mama odwróciła się, zmarszczyła brwi i spojrzała na piętrzące się na podłodze pudła i walizki czekające na rozpakowanie. - Pomogę ci to trochę uporządkować, zanim ojciec zacznie narzekać na powrót w godzinach szczytu.

Pożegnanie było bolesne, ale na szczęście krótkie.

-Nie zapomnij wyłączyć wszystkiego, zanim wyjdiesz - po raz setny przypomniawszy jej matka, wsiadając do samochodu. - Będę telefonować co wieczór, a ty możesz dzwonić do nas o każdej porze dnia i nocy. I pamiętaj, musisz kupić bilet miesięczny. Wydrukowałam ci instrukcję i włożyłam do segregatora w twojej niebieskiej torbie i...

- Do zobaczenia, kochanie! - zawołał ojciec, wkładając kluczyk do stacyjki. - Nie pij za dużo i nie zadzieraj nosa.

Odjechali, a mama machała przez okno jak szalona, dopóki mijający ich rowerzysta prawie nie urwał jej ręki. Laura

ociągając się, wróciła do środka. Nieznane zagrożenie ze strony trzech nowych współlokatorek za-

częło nagle urastać do niebotycznych rozmiarów. Miała nadzieję, że będą bardziej przerażone od niej. Nie żeby się bała. Została przecież pełnoprawną członkinią klubu pięknych ludzi i mogła teraz pokazywać innym, gdzie ich miejsce. Po dwunastu tygodniach spędzonych w *Chcę być modelką* czuła się weteranką w tym biznesie.

Mama wypełniła calutką lodówkę i zostawiła długą instrukcję, jak podgrzewać jedzenie w mikrofalówce. Laura nie potrafiła gotować. Zresztajej mama nie chciała stracić jedyne go dziecka z powodu salmonelli. Czeka ją, aż zagotuje się woda, Laura zjadła batonik. Wtem zamarła, słysząc hałas... No cóż, to mogło być stado słoni pędzące po schodach.

- Halo! Czy jest tu ktoś?

Laura miała wrażenie, że zna ten głos, ten zagraniczny akcent. Wzięła głęboki wdech i wychyliła się z kuchni.

- Cześć, jestem... O rany! Candy Careless!

Candy stała w jej salonie, odrzucając do tyłu nadnaturalnie piękne czarne włosy. Po raz pierwszy Laura mogła zobaczyć jej niebieskie oczy o przeszywającym spojrzeniu i alabastrową skórę na żywo, a nie w telewizji.

- A ty jesteś tą dziewczyną z konkursu. - Candy spojrzała na kawałek papieru, który trzymała w dłoni, ozdobionej różnokolorowymi plastikowymi pierścionkami. - Laura Parker? Jesteś wyższa, niż mi się zdawało.

- Ale... co... Mam na myśli... - Candy czekała cierpliwie, aż Laura wyduka wreszcie jakieś zdanie. - Ale ty nie jesteś modelką, prawda?

Candy stanęła w wystudiowanej pozie - jedną rękę oparła na biodrze, a palcem wskazującym drugiej dotknęła brody. Zrobiła nadąsaną minę. To było dziwne, jakby występowała dla jednoosobowej publiczności - Laury.

-Tak, wiem, jestem za niska na wybieg i zdjęcia z innymi modelkami. Gdybym miała pięć centymetrów mniej, byłabym krasnoludkiem, ale, hej, to się nie liczy w świecie celebrytów.

- Ooookej... - wymamrotała Laura, próbując oprzeć się pokusie przygarbienia. Odniosła wrażenie, że gdyby miała pięć centymetrów wzrostu więcej, byłaby olbrzymką. Candy wydawała się dokładnie taka jak w telewizji: hałaśliwa i drobna, ale zachowywała się tak, jakby to reszta świata była zbyt wielka, a to już nie należało do problemów Candy. Ugiąłszy kolana, aby zmniejszyć różnicę wzrostu, Laura zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć. - Jakie to dziwne, że obie brałyśmy udział w reality show - zdołała w końcu wykrztusić.

Candy odwróciła głowę tak gwałtownie, że musiało ją to zboleć. A może była to rozgrzewka przed pełnym, 360-stopniowym obrotem jak z *Egzorcysty!*

- *The Careless* to nie reality show - rzuciła ostro. -To klasyczny, oparty na faktach komediodramat. Idę wybrać pokój.

Candy Careless. W gazetach znana jako Nieustraszona, od kiedy jej rodzina wygrzebała się z długów, decydując na występ we własnym reality show (Laura nie dbała o to, co powiedziała Candy - to b y ło reality show). W *The*

*Careless* pojawili się jej ojciec David i matka Bette, patroni grunge'u i emo, i chyba każdego gatunku muzycznego ostatnich dwudziestu lat. No, może poza R'n'B i crunk. Ich zespół, The Careless, zaistniał na scenie muzycznej Nowego Jorku w połowie lat osiemdziesiątych i wpłynął na wszystkich, od Nirvany po Deathcab. Nigdy jednak się naprawdę nie dorobili, dopóki nie zdobyli sławy, prowadząc stanowczo zbyt szalone życie w małym apartamencie na Manhattanie. Ojciec Candy był małomównym ćpunem, a matka elegancką, drażliwą neurotyczką. Do tego dochodziła groźna Conceptúa, ich pomoc domowa, niania oraz menedżerka w jednym, trzymająca wszystkich w kupie. Ale to Candy ukradła wszystkim show. Candy, która potrafiła wpaść w prawdziwy szal zakupów, Candy o ciętym dowcipie, wszczyńająca spektakularne awantury z matką (wszystkie sfilmowane dla optymalnej przyjemności oglądania). Candy, będąca autorką często cytowanego zdania: „Moje życie, mój interes, mój tyłek, matko!”, które wygłosiła po tym, jak na szesnaste urodziny wytatuowała sobie na pośladku tygrysa.

Laura westchnęła ciężko, słysząc, jak Candy wrzeszczy coś o „cholernej celi udającej mieszkanie”, ale na szczęście od konieczności zajęcia się rozwiązywaniem tego problemu (może poprzez wyburzenie kilku ścianek działowych) uratował ją przyjazd należącego do Candy zestawu walizek ozdobionych trupimi czaszkami.

Candy była tak zajęta suszeniem nieszczęsnemu kurierowi głowy o brakującą walizkę, że nie zauważyła

ciemnej tyczkowatej dziewczyny niosącej dwa wypchane worki na bieliznę, która wślizgnęła się do mieszkania. Jak kot. Wielki, dziki, z drapieżnym uśmiechem na twarzy. Zobaczywszy Laurę, nowo przybyła uniosła kpiąco brwi i oddaliła się w kierunku największego pokoju.

-Hej... - próbowała powiedzieć Laura, ale nikt jej nie słuchał aż do chwili, kiedy mniej więcej pięć sekund później Candy nakazała kurierowi przenieść rzeczy do pokoju, który wybrała.

Laura zakryła uszy rękoma, gdy nieuniknione „kim ty, do diabła, jesteś?!” odbiło się echem po całym mieszkaniu. Możliwe, że jedna z jej błon bębenkowych została trwale uszkodzona.

Odpowiedź była cicha.

- Ale to mój pokój. Już powiedziałam, że go zajmę.

- Życie jest ciężkie.

Dziewczyna kot weszła za Candy z powrotem do salonu, splotła ręce na piersi i rzuciła Laurze szydercze spojrzenie.

- Znasz tę dziewczynę, *dal* - zapytała z wyraźnym wschodnioeuropejskim akcentem.

Przez chwilę panowała błoga cisza, chwilę potem Candy wpadła w furję, która stanowiła jej znak firmowy. To było lepsze niż podwójny odcinek *Nie z tego świata*.

- O mój Boże! - wykrztusiła. - Dlaczego otaczają mnie same dupki? Dlaczego nikt nie wyznaczył mi pokoju? Co to za gówniana agencja? Lepiej zróbmy z tym porządek, do cholery, albo naślę na ciebie moją



menedżerkę, przy której ja wydaję się potulna jak baranek.

To było imponujące - Candy nie zrobiła ani jednej pauzy na oddech.

Na koniec cisnęła przez pokój swoją najmniejszą walizką, strącając z haczyka czarno-białe zdjęcie obejmującej się pary. „Nasza kaucja to mgliste wspomnienie” - pomyślała Laura, gdy pracownik firmy transportowej popatrzył na nią wzrokiem mówiącym: „Chryste, mamy tu audycję na żywo”.

Trzy minuty później sługusy Candy ulotnili się, a Laura czmychnęła do stosunkowo bezpiecznej kuchni, aby zrobić sobie filiżankę herbaty na ukojenie nerwów.

- Mleko i trzy łyżeczki cukru - powiedział głos za nią. Laura obejrzała się i zobaczyła dziewczynę kota opierającą się o lodówkę.

„A magiczne słowo?” - pomyślała, ale sięgnęła po drugi kubek. Jutro ustali zasady.

- Jestem Laura.

- Irina - wymamrotała tamta.

- Jesteś z Rosji czy coś takiego? Irina lekko wzruszyła ramionami.

- Wszystko jedno.

„A żebyś wiedziała”. Dopiero w tej chwili Laura miała okazję dokładnie jej się przyjrzeć. Naprawdę dokładnie, aż powietrze zastygło. Pomijając teatralność Candy, Laura nie miała nic przeciwko jej obecności. Irina była natomiast najbardziej dziwną osobą, jaką widziała.

Nie tylko dziwaczną. Jej rysy szokowały, miały w sobie coś surrealistycznego. Skośne oczy o niezwykłym srebrnoszarym odcieniu, ukośne kości policzkowe i usta, których kąciki opadały, jakby utrzymanie ich w górze wymagało zbyt wiele wysiłku. Jej twarz o ziemistym odcieniu pokrywały duże piegi. Nawet ściągnięte w kucyk włosy podkreślały wyrazistość rysów dziewczyny. Wyglądała, jakby przybyła z innego świata. Nieważne, że nosiła paskudny, wrzosowy dres i że patrzyła z góry na zaskoczoną Laurę. Jej uroda wydawała się wyjątkowa, chociaż nie była klasyczna.

Laura nie wiedziała, co powiedzieć, więc po prostu zalała saszetki herbaty wodą i machinalnie dodała mleka i cukru. Nie wiedziała, dlaczego Irina się tak uśmiecha, ubrana w najbardziej niemodny strój, jaki istniał.

Laura popchnęła kubek w jej kierunku i wyciągnęła pudełko batoników.

-Chcesz?

Irina pochyliła się i wzięła trzy (trzy!) zbożowe, kaloryczne pyszności.

- *Spasiba* - wymamrotała z pełną buzią. - Jestem cholernie głodna.

-Czy to herbata? Jesteś tak diabelnie brytyjska -Candy powiedziała do Laury, przechodząc obok Iriny. - Bądź tak dobra i zrób mi filiżankę herbaty.

Laura westchnęła, biorąc kolejny kubek. „Świetnie. Możesz być dziewczyną, która zjedna sobie współlokatorki gotowością do przyrządzania gorących napojów”.

- Jak masz na imię? - Candy agresywnie zwróciła się do Iriny, która wzruszyła ramionami, wpychając sobie do buzi kolejny batonik.

- Irina, Candy. Candy, Irina - przedstawiła je sobie Laura. - Candy jest...

- Byłaś w telewizji - dopowiedziała Irina, po czym wskazała Laurę. - Ty też. Dziwne.

Potem wyszła, zostawiając Candy i Laurę patrzące na siebie z niedowierzaniem.

- Ona uważa, że to my jesteśmy dziwne?! - zapytała ironicznie Candy.

- Cóż, myślę, że wydajemy jej się kimś w rodzaju gwiazd *Big Brother VIP*. Nie żebym była bardzo sławna czy coś w tym stylu, ale wystąpiłam w telewizji... - Laura przerwała, nie chcąc ponownie usłyszeć pouczeń o klasycznym, bazującym na rzeczywistości czymś tam.

Candy się uśmiechnęła. Nie zdarzało się to często, ale pasowało do niej. Uśmiech sprawiał, że nie wydawała się taka straszna.

- Byłaś niezła w tym show. Znaczy, nie poddałaś się, bo niektóre z tych dziewczyn to prawdziwe zdziiry. Z mamą w kółko oglądałyśmy, co powiedziałaś temu głupiemu kolesiowi, Noelowi. - Candy przybrała pozę, która miała naśladować Laurę z założonymi rękami i majestatycznie niewzruszoną miną. - „Jesteś bardzo prymitywnym mężczyzną i rozumiem, że musisz nas krytykować, ale...”

„...nie rozumiem, dlaczego chcesz kompletnie zniszczyć nasze poczucie wartości. To do niczego nie prowa-

dzi, a tylko sprawia, że wychodzisz na głupka". Laura знаła tę przemowę na pamięć. Zacytowano ją w wielu gazetach. Zdarzało się nawet, że obcy ludzie (zwykle geje) podchodzili do niej na ulicy i wrzeszczeli jej to prosto w twarz.

-No bo on był prymitywny! - powiedziała ostro. - A niby co miałam robić, tydzień po tygodniu przejmować się jego uwagami? Wiedziała, że moje zdjęcia są dobre, a on tylko głądził, że uroda nie wystarczy.

-No cóż, na pewno ci to nie zaszkodziło, a mówi to osoba, którą wybuchy złości doprowadziły tu, gdzie jest teraz. - Candy dramatycznie wzdrygnęła się, kiedy wchodziły z powrotem do salonu. - Oczywiście metaforycznie.

Laura przez chwilę pomyślała, że właśnie brata się z Candy Careless. Może zostaną najlepszymi przyjaciółkami i Candy zaprosi Laurę do swojego apartamentu w West Village, gdzie zostanie sfilmowana. Ojciec dziewczyny będzie nieskładnie bełkotał o psach robiących na dywan. One zaś z przyrodnim bratem Candy wybiorą się do modnego klubu i...

- Nieważne. Lepiej zacznę się rozpakowywać. Boże, jakbym chciała, żeby Conceptúa tu była...

Nowa „najlepsza przyjaciółka” oddaliła się do drugiego co do wielkości pokoju, nie zapraszając Laury do środka.

Nie było mowy, żeby Irina mogła stać się jej nową „najlepszą przyjaciółką”, więc i Laura czmychnęła do siebie.

W domu dla dziewczyn z *Chcę być modelką* zawsze było z kim pogadać. Poza tym producenci dbali o różne urozmaicenia, jak wizyty kosmetyczek, żeby móc filmować coś więcej niż dwanaście dziewczyn na kanapie gapiących się na rozdwojone końcówki swoich włosów.

Kiedy Laura przestała gapić się na własne rozdwojone końcówki, zaczęła przystrajać korkową tablicę. Zmusiła ojca, żeby przybił ją do ściany, zanim wyjechał. Starannie przypięła wszystkie zdjęcia zrobione na przyjęciu pożegnalnym. Na jednym była z Jen, Chandrą i Cath, które szczerzyły się do aparatu, podczas gdy ona pozowała z lekko opuszczonym podbródkiem. Własny kącik dostał Pułkownik Miałczysław, jej kot. Na zdjęciu ziewał, pokazując kły. Dla Toma Laura przeznaczyła cały narożnik. Przypięła tam zdjęcia z automatu, które zrobili sobie podczas wolnego dnia w Blackpool, i fotografię z jego osiemnastych urodzin, tuż po tym jak wygrała *Chcę być modelką*. Było nawet kilka migawek z meczów futbolowych, na których mogła podziwiać Toma - oczywiście podziwiała jego wspaniały atak, a nie to, jak słodko wyglądał w krótkich spodenkach.

Laura żałowała tylko, że Tom z nią nie przyjechał. Wszystko zaplanowała - po ostatnich egzaminach miał pójść na uniwersytet w Londynie, żeby mogli być razem. Ale Tom zdecydował się na Oksford i jej marudzenie na nic się nie zdało.

- To na mnie nie działa, Lauro - westchnął wczoraj wieczorem, kiedy pomagał jej się pakować, a ona wciąż

próbowała go przekonać. - Jestem odporny na twoje minki. Oksford albo nic. Koniec kropka.

Naprawdę okazał się odporny. Zazwyczaj był konkretny i - w przeciwieństwie do większości chłopaków

- nie gadał bzdur w jej obecności, co bardzo jej odpowiadało. Ale tym razem ją wkurzył. Szczególnie po tym, jak przez godzinę tarzali się po podłodze w sypialni, objając o częściowo spakowane walizki. Jej pocałunki zwykle sprawiały, że obiecywał różne rzeczy, które próbował odwołać, gdy krew znów dopływała mu do mózgu.

- Chciałbym, żebyś nie wyjeżdżała - westchnął, kiedy musieli nabrać powietrza. Odgarnął włosy z twarzy Laury. - Co ja bez ciebie zrobię?

- O ile nie będzie to miało związku choćby z patrzeniem na inną dziewczynę, to wierzę, że coś wymyślisz.

- Laura usiadła i kopnęła walizkę. - Wiesz, to takie dziwne uczucie, gdy o czymś marzysz i to rzeczywiście się spełnia. To nie powinno być tak proste. To znaczy, no wiesz, musiałam spędzić dwanaście tygodni w *Chcę być modelką* z tymi głupimi krowami i wysłuchiwać, jak bardzo mają rozszerzone pory, i: „O mój Boże, dotknęłam czekolady” albo: „Właściwie jak na ciebie popatrzeć w innym świetle, to jesteś brzydka, Lauro”.

Gdy kończyła tę najdłuższą na świecie wypowiedź, skrzywiła się, bo Tom zwijał się ze śmiechu. Znowu. Często to robił. Taki był jego urok. Plus te duże, brązowe oczy i miękkie, ciemne włosy, które podobały się jej

najbardziej, kiedy były dłuższe. Tom miał swoje zdanie, często nie po jej myśli.

Laura zmarszczyła piegowaty nos.

- Nie rozśmieszaj mnie, chłopcze. Robią mi się od tego kurze łapki, a nie wygrałam *Chcę być modelką* dzięki atrakcyjnym zmarszczkom.

- Och, ale za to awantury w czasie najlepszej oglądalności mogły trochę pomóc - skwitował Tom, kładąc się na dywanie i krzywiąc z bólu po tym, jak uderzył łokciem w toaletkę. - Piękna i mądra. To zdaje się wybuchowa mieszanka, panno Parker.

- To nie dlatego wygrałam. Raaaany, dlaczego wszyscy tak mówią?! - zaprotestowała Laura. Uwielbiała kłócić się o byle co ze swoim przystojnym ciemnookim chłopakiem, ale wiedziała, że tym razem tylko opóźniają to, co nieuniknione. - Nigdy nie skończę z walizkami, jeśli nadal będziesz się na nich rozkładał w tak rozkoszny sposób.

Pakowanie zajęło kolejną godzinę, potem jeszcze kilka minut spędziła, przekonując Pułkownika Miałczysława, by podniósł się z gniazdka umoszczonego w swetrach, żeby mogła zamknąć tę cholerną walizkę. Jednak ostateczne pożegnanie przed domem było tak słodko-gorzkie i okropne, jak sobie to Laura wyobrażała.

Czuła się tak podekscytowana podróżą do Londynu, że chciała krzyknąć. Zaczęła jednak płakać i Tom musiał odrywać palce Laury kurczowo zaciśnięte na jego szyi.

- Spokojnie, tygrysie - wyszeptał, ostatni raz muskając ją dłonią po policzku, a potem, zanim zdążyła rzucić mu się znów w ramiona, odszedł szybko, przeskakując przez płot. - Będziemy rozmawiać każdego wieczoru! I nie flirtuj z tymi pedziowatymi modelami! - zawołał jeszcze, odwracając się, a potem stał się już tylko znikającym w ciemności cieniem.

Była 17.45, czyli właściwie wieczór. Tom powinien już wrócić z treningu. Poza tym minęło prawie dziewiętnaście godzin, odkąd się rozstali, i samotność jej doskwierała. Laura chwyciła za telefon.

- Nienawidzę tego miejsca! - zajęczała żałośnie, zanim jeszcze Tom zdążył się przywitać. - Umrę tu z nudów i nigdy nie zgadniesz, kto...

- Laura? Mogę do ciebie oddzwonić? Jestem w trakcie pisania eseju o cywilizacjach świata i nie chcę stracić wątku. Kocham cię!

Najwyraźniej jej nie kochał, jeśli esej o cywilizacjach świata był ważniejszy. Laura zaczęła pisać do Toma SMS-a o tym odkryciu, kiedy usłyszała łomot do drzwi, po którym nastąpiła seria podekscytowanych pisków.

Może to dostawa kociąt?

W salonie nie zobaczyła jednak żadnych kociąt. Była tam za to wysoka, chuda blondynka, która wydawała te dziwne piski, ściskając Candy.

- O mój Boże! Jestem taka szczęśliwa, że się tu znalazłam! - zawołała wysokim dziecięcym głosem,



który po chwili brzmiał już normalnie. - Kto by pomyślał?!

Skrzywiona z bólu Candy wyglądała, jakby nigdy w życiu nie przyszło jej to do głowy.

- Had... Ciebie też miło widzieć... Puść mnie, proszę! Dziewczyna wypuściła Candy z objęć długich ramion.

Laura złapała się na tym, że gapi się na nową współlokatorkę, piękną blondynkę o najbardziej pozbawionej wyrazu twarzy, jaką widziała. A przecież dzieliła mieszkanie z jedenastoma kandydatkami na modelki.

- Cześć - powiedziała nieśmiało blondynka. Jej głos był równie bezbarwny jak rysy.

-Jestem Laura. - Podanie ręki pozostawało chyba najbezpieczniejszym wyjściem, mimo że palce dziewczyny wydawały się tak delikatne, że Laura bała się, że je zmiążdży. - Więc... eee, ty też jesteś nową modelką?

Nowa gwałtownie wyrwała rękę.

-Jestem nie tylko modelką! - syknęła. - Również aktorką i piosenkarką, bardzo dużo pracuję społecznie. Działam po prostu w branży rozrywkowej.

-Hadley, słodziutka, nikt w Wielkiej Brytanii nie pamięta, kim jesteś - westchnęła Candy. Laura odniosła wrażenie, że wzdychanie będzie nieodłączną częścią jej kontaktów z Hadley. - Wydawało mi się, że przyjechałaś do Londynu, by odświeżyć karierę.

- Ej, moja kariera nie wymaga odświeżenia! - Hadley gwałtownie się odwróciła, tak że Candy mogła w pełni podziwiać wzburzenie na jej twarzy i nienaganny mani-

cure na palcu, który podniosła do góry dla wzmocnienia efektu. - Po prostu musiałam wyjechać z LA ze względu na, no wiecie, ciągłą uwagę prasy. Przez trzy lata z rzędu program rozrywkowy, w którym brałam udział, był najwyżej oceniany i, słuchajcie, miał piąty wynik na listach skoku popularności w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku...

-Wstawię wodę na herbatę - powiedziała Laura, zanim głos Hadley stał się histerycznie wysoki. Potem spojrzała na nią uważnie: sztuczna opalenizna, wydatne usta - czy ona wstrzyknęła sobie kolagen? Coś w tej dziewczynie wydawało jej się znajome. Brakowało tylko pulchnych policzków, kucyków i seplenienia. - Występowałaś w *Domu Hadley!* Boże, kiedy byłam mała, uwielbiałam ten program.

Candy rozłożyła ręce.

-Nie zachęcaj jej!

- Tak. To ja jestem Hadley. - Teraz Laura została przytulona do kościstego policzka i owiał ją zbyt intensywny zapach Sweet Dreams Anny Sui. - Urocze, że jesteś moją fanką. - Zanim Laura zdążyła sprostować, że słowo „fanka” to gruba przesada, została odepchnięta.

- Ale wiesz, Lauren...

- Mam na imię Laura...

- Jestem zwykłą dziewczyną - westchnęła Hadley.

- Tak jak ty. No, prawie jak ty. Ważna jest dla mnie przyjazna atmosfera. Nie mogę mieszkać w przestrzeni, w której unoszą się złe fluidy.

- Cóż, postaram się nie... yyy... - zaczęła Laura ostrożnie
- ...nie wysyłać złych fluidów.

Hadley ściągnęła okulary przeciwsłoneczne, które i tak zsuwały jej się z nosa.

- Mam zamiar być tu incognito, więc nie mówcie nikomu, że tu mieszkam. Dziennikarze... - przerwała znacząco.

- Komu niby miałabym powiedzieć? Candy poklepała Laurę po ramieniu.

- Ona nikomu nie powie, Had. A teraz rozgośćmy się. Hej, zanim tu przyjechałam, widziałam się z Kimberly i Kelly. Mówiły...

Laura uznała, że najmądrzej będzie odejść jak najdalej, kiedy usłyszała pełen cierpienia krzyk Hadley:

- Jak to: dzielić łazienkę?!

## Rozdział 2

Był pierwszy dzień jej oficjalnej kariery jako modelki. Laura przeciągnęła się i o mało nie spadła z wąskiego łóżka, które wydało złowieszczy zgrzyt. Kiedy usiadła, starała się przypomnieć sobie, gdzie jest. Czy wczoraj ten pokój był równie mały? Spędziła tu cały wieczór, wychodząc jedynie do toalety, po herbatę i puszkę biszkoptów. Rozmawiała z Tomem i przypomniawszy mu, co przytrafia się chłopakom, którzy odkładają słuchawkę, kiedy ich dziewczyna jest w potrzebie, a potem pozwoliła mu się kajać, zanim zdecydowała, że pójdzie wcześniej spać.

Dziesięć godzin snu - przerwane na chwilę, gdy sąsiedzi z góry postanowili poprzesuwać ciężkie meble o trzeciej nad ranem - było niezbędne, aby wyglądać na wypoczętą i piękną. To właśnie chciała dziś pokazać swojemu agentowi.

Wstała z łóżka, aby przejrzeć się w lustrze. Uznała, że jest tak dobrze, że nie mogłoby być lepiej. A przecież oceniała surowy materiał. Nawet bez makijażu wyglądała świetnie. W przyglądaniu się sobie zawsze znajdowała pocieszenie. Rysy jej twarzy były doskonale regularne, zielone oczy błyszczały (efekt psuł tylko wielki śpioch przyklepiony do rzęs), a cera po przejściowych kłopotach

znów wyglądała zdrowo. Sędziowie *Chcę być modelką* namawiali, aby trochę schudła, ale kiedy chodziło o jej wygląd, Laura wiedziała najlepiej. I agent będzie musiał jej zaufać w tej kwestii.

Wszystko układało się idealnie. Miała akurat czas na prysznic i ułożenie włosów. Idąc do łazienki, Laura gwizdała wesołą piosenkę. Zanim spróbowała otworzyć zamknięte drzwi, usłyszała szum prysznica i kogoś śpiewającego na cały głos piosenkę Kelly Clarkson. Uznała, że to na pewno Hadley. Irina i Candy nie wydawały się wielkimi wielbicielkami Kelly Clarkson.

Laura straciła dziesięć minut, siedząc pod drzwiami, po czym delikatnie zapukała. Kolejne dziesięć minut później walnęła pięścią z całej siły.

- Co ty tam robisz?! - krzyknęła.

Woda została zakręcona i Laura westchnęła z ulgą. Ułga trwała krótko, bo Hadley otworzyła drzwi zawinięta w ręcznik i pokryta zieloną mazią.

- Jestem w trakcie eksfoliacji - wyjaśniła. - A potem muszę się jeszcze wydepilować i natrzeć balsamem nawilżającym. - Po tych słowach zamknęła drzwi tuż przed nosem wścieklej Laury.

Czekała ją więc toaleta nad kuchennym zlewem - nie tak miał się zacząć ten szczególny dzień. Laura na zmianę popijała kawę i przecierała twarz wilgotną myjką. Ciągle jeszcze miała na sobie piżamę. Operacja była dość delikatna, więc wkroczenie do kuchni Iriny, która cichaczem podstawiła czajnik pod kran, nie sprzyjała skupieniu.

Laurze ledwie starczyło czasu, by włożyć nowe czarne spodnie i koronkową bluzkę oraz zabrać portfolio. Jakimś cudem, kiedy (czerwona z wysiłku) namierzyła kwatere Fierce w małej alejce w Soho, była spóźniona jedynie kwadrans.

Zostało jej zaledwie parę sekund na głęboki oddech i wejście do windy. Nie bała się, a przynajmniej nie bardzo. Spokojnie da sobie z tym radę. W agencji mieli szczęście, że do nich trafiła. Gdyby nie wygrała *Chcę być modelką*, to wcześniej czy później, choć pewnie wcześniej, zostałaby wypatrzona przez inną agencję. Dlaczego więc trzęsły jej się ręce, kiedy sięgała do klamki drzwi opatrzonych różowym emblematem Fierce?

Biuro agencji zajmowało dużą, białą, błyszczącą przestrzeń, która musiała być powodem, dla którego Bóg wynalazł środek czyszczący cillit bang. W kilku miejscach różowe sofy przełamywały minimalizm przestrzeni. Jeszcze bardziej onieśmielające wrażenie robili jednak ludzie. Poza jednym nawiedzonym stworzeniem snującym się po pokoju w taftowej sukni, wszyscy ubrani byli z artystyczną niedbałością, którą Laura tak dobrze знаła po dwunastu tygodniach na planie *Chcę być modelką*. Kobiety, mężczyźni, o ile mogła to rozróżnić, wszyscy nosili beżowe uniformy składające się z dzinsów rurek, wyblakłych koszulek z logo w stylu retro i tenisówek. I każdy miał zestaw słuchawkowy, przez który warczał do telefonu.

- Ludmilla nie występuje już w kostiumach kąpielowych. A już na pewno nie za te pieniądze...

- Chce pan Clare B czy Clare D? A może Karę P?

- Cóż, jest bardziej odważna niż jego ostatnia kolekcja. To połączenie stylu miejskiego z fantasy. Coś jak *Wyznania gejszy* skrzyżowane z Arctic Monkeys, czaisz?

Laura niezgrabnie wcisnęła swoje portfolio pomiędzy inne rzeczy, aby znaleźć w torbie wydruk e-maila od kogoś, kto się nazywał...

- Jestem Heidi - powiedział bezbarwny głos za nią.

Kiedy Laura chciała się odwrócić, jej portfolio z głośnym plaśnięciem wylądowało na drewnianej podłodze. Niezdarnie spróbowała je złapać, ale skończyło się to upuszczeniem torby i rozsypaniem całej zawartości.

Szukanie po omacku zabłąkanych tamponów i ciekących długopisów nie było najlepszym sposobem, aby wyrzucić dobre wrażenie. Wszystko, co Laura dostrzegła do tej pory, to japońskie tenisówki Heidi niecierpliwie wystukującej staccato. To nie wróżyło nic dobrego.

Podobnie jak kwaśna mina, którą ujrzała Laura, kiedy w końcu wstała i wyciągnęła poplamioną atramentem rękę, by się przywitać.

- Cześć, jestem Laura. Heidi ledwie się uśmiechnęła.

- Wiem. - Była jedną z tych niewiarygodnie drobnych dziewczyn, które Laura widziała, gdy prasowały ubrania lub asystowały fotografom czy też usadzały dziennikarzy przed konferencjami prasowymi. Jakby w Nowym

Jorku istniała linia produkcyjna dziewczyn związanych z modą. Miała proste jak drut, brązowe włosy, przystrzyżone w ten skomplikowany sposób - krótsze z przodu, dłuższe z tyłu - jaskrawożółtą kamizelkę i dżinsy, tak wystrzępione, że musiały pochodzić z jakiegoś naprawdę drogiego butiku.

Strój Laury - czarne biodrówki i koronkowy top

- mógł uchodzić za modny w Manchesterze, ale najwidoczniej w Londynie nie sprawiał takiego wrażenia. Jeśli już coś sugerował, to tylko że: „wskazówek co do stroju udziela mi mama”.

Laura czekała, aż Heidi zaprowadzi ją do pokoju, w którym usiądą, porozmawiają i opracują strategię podboju świata mody, a potem zostaną Najlepszymi Przyjaciółkami. Jednak Heidi skierowała ją na jedną z różowych kanap.

- Metro jest naprawdę dziwne - powiedziała Laura. - Myślisz, że będzie łatwo się odnaleźć, ale potem korytarze mają te wszystkie odgałęzienia, a tablica wskazuje jedynie stacje docelowe i nie masz pojęcia, gdzie jesteś...

- Tak, naprawdę dziwne - powtórzyła Heidi, jakby w ogóle jej to nie obchodziło. - Portfolio. - Szybko przejrzała zdjęcia z cotygodniowych sesji Laury w *Chcę być modelką*. - Cóż, najwyżej trzy nadają się do pokazania

- podsumowała.

Kiedy Laura wciąż jeszcze dochodziła do siebie po tym ciosie, zdała sobie sprawę, że Heidi przygląda jej się z nieznośną natarczywością.



- Przynajmniej masz ładną cerę. Oczy są super, ale musisz obciąć włosy, ta fryzura ukrywa twoje zalety. I nie możesz chodzić na castingi w tych ciuchach.

- Ale Daisy i Magnus - Magnus był dyrektorem artystycznym programu - mówili, że powinniśmy ubierać się prosto, żeby nie odwracać uwagi od wyglądu - rzuciła Laura z nutką irytacji. Czy Heidi pomyliła ją z jakąś inną dziewczyną? Bo z całą pewnością nie traktowała jej jak najnowszej gwiazdy Fierce. - Powinniśmy być czystą kartką.

Heidi zmarszczyła brwi.

- To tylko program telewizyjny, Lauro. Połowa tego, co wam mówili, zdezaktualizowała się gdzieś w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku. Jeśli chcesz wygrywać castingi, musisz się ubierać tak, jakbyś naprawdę lubiła modę.

- Lubię. Normalnie nie włożyłabym czegoś takiego.

Heidi wyciągnęła rękę, aby poklepać Laurę po ramieniu, ale szybko ją zabrała, jakby mogła zarazić się niemodnym wyglądem.

-Posłuchaj, nie ma dobrego sposobu, żeby to przekazać, więc powiem prosto z mostu - oznajmiła Heidi. I kiedy serce Laury zaczęło bić nerwowo, bookerka rzuciła: - Masz co najmniej dziesięć kilo nadwagi. Wiem, że w programie działało to na twoją korzyść, ale w prawdziwym świecie tak się nie da.

- Nie dziesięć - odrzekła cicho Laura i spojrzała na uda, mając wrażenie, że przez ostatnie pięć sekund niewiarygodnie spuchły.

- No, może dziewięć - stwierdziła Heidi, kiwając głową. - Stroje do przymiarek są zwykle szyte w rozmiarze 36, czasami 34, a wiesz równie dobrze jak ja, że obiektyw dodaje co najmniej pięć kilogramów. Wydaje mi się, że sporo przytyłaś na twarzy, a ja chciałabym widzieć twoje kości policzkowe. Mówię to dla twojego własnego dobra.

Nie brzmiało to, jakby Heidi mówiła dla dobra Laury, ale raczej jakby czerpała ze swoich słów sadystyczną przyjemność, prezentując własną figurę w rozmiarze 36.

- Jestem grubokoścista - powiedziała Laura, próbując zjednać ją sobie humorem. Przegrała jednak sromotnie, gdy Heidi spojrzała na jej brzuch, jakby była to najbardziej okropna rzecz, jaką w życiu widziała. Laura nie była gruba, a zaokrąglona. Trochę zaokrąglona. Tak ociupinkę zaokrąglona.

- Masz nadwagę - odparła Heidi, wstając i przechodząc do małego biurka, aby zabrać plik papierów. - Co nie znaczy, że powinnaś zrezygnować z posiłków. Musisz pić co najmniej dwa litry wody dziennie, spróbuj ograniczyć cukier i zapychaj się owocami i warzywami. Och, i absolutnie żadnych węglowodanów po osiemnastej. Albo najlepiej po szesnastej. Załatwię ci siłownię. Skoncentruj się na ćwiczeniach cardio, bo one spalają tłuszcz i wysmuklają sylwetkę. Częste, szybkie powtórzenia.

Heidi najwyraźniej dobrze się na tym znała. Laura nie rozumiała ani słowa, ale domyśliła się, o co naprawdę chodzi: stłamsić nową dziewczynę, aby wiedziała, że to Heidi rządzi. Może i dałaby się zdołować, gdyby nie to, że przecież była już znana, o czym inne nowe modelki mogą tylko pomarzyć.

- Więc ile mam castingów?

- Jeszcze żadnych. Cóż, jest ta sesja zdjęciowa na okładkę, którą wygrałaś, i kampania reklamowa dla Sparkle Cosmetics. Zaplanowałam je na koniec przyszłego tygodnia i chcę, żebyś do tej pory zrzuciła co najmniej trzy kilogramy.

- Trzy kilogramy w dziesięć dni...?

- Jedenaście. Wszystko będzie w porządku.

Było nawet gorzej niż w jej najgorszym koszmarze, w którym zjawiała się na pierwszej sesji, mając na sobie wyłącznie skrzydełka wróżki.

- Gdy dołączyła do nas Ludmilla, straszyla trzema czarnymi zębami i okropną fryzurą. Może być gorzej, Laura - powiedziała Heidi, starając się brzmieć pocieszająco, choć niezbyt jej to wyszło. Skoncentrowała się więc na poszukiwaniu w swoim palmtopie telefonów do siłowni i stylisty, który mógłby Laurę modnie ostrzec.

Kiedy Laura była tak zdołowana jak w tej chwili, pomagała jej tylko czekolada. Ale to już nie wchodziło w grę. Może stanie się jedną z tych osób uzależnionych od ćwiczeń?

- Okej, w takim razie chyba najlepiej będzie, jeśli zajrzę do siłowni - wymamrotała, gdy Heidi dała jej żółtą karteczkę z paroma numerami telefonów.

- O to właśnie chodzi! - stwierdziła bookerka z ledwie widocznym uśmiechem. - Mamy tam konto, musisz im tylko podać swoje nazwisko i numer agencji, a cena karnetu zostanie potrącona z twojej wypłaty.

Z taką stawką niedługo będzie harować na dwie zmiany w McDonalddie, żeby zarobić na czynsz.

- Okej - odparła ponuro.

-Pamiętaj, musisz chodzić na intensywne ćwiczenia cardio, a w salonie fryzjerskim poproś Guiseppe i powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił, zanim jeszcze wyjmie nożyczki. - Odprowadzając ją do wyjścia, Heidi przycisnęła kościstą dłoń do pleców Laury. - Zobaczymy się tu w przyszły piątek i masz być o trzy kilogramy lżejsza, jasne? - zdecydowała i zanim Laura zdążyła się pożegnać, włożyła zestaw głośnomówiący i zaczęła trajkotać po niemiecku. Pretensjonalna krowa.

Laura podziwiała w lustrze, jak dwoje stylistów podnosi w górę wiotkie kosmyki jej mokrych włosów i przygląda im się badawczo. Guiseppe miał kozią bródkę i sprawiał wrażenie kogoś, kto nie rozumie ani słowa po angielsku. Rozmawiał przez telefon z Heidi, wymachując nożyczkami.

- Proszę ich za bardzo nie skracać - biadoliła Laura. - Może do ramion?

-Zrobimy ci ciemnoblond pasemka, aby podkreślić naturalny odcień twoich włosów - oznajmiła jedna z asystentek, tłumacząc to, co Guiseppe mówił po włosku. -1 chcemy ci zrobić fryzurę w stylu lat sześćdziesiątych. Taka a la Edie Sedgwick jest teraz na topie, a Heidi mówi, że trochę schudniesz... - zdecydowała, że najlepiej zachować się taktownie, i nie skończyć zdania.

- Taki jest plan. - Laura starała się zdobyć na optymistyczny uśmiech i czekała, aż dziewczyna przyzna, że wygląda dobrze i nie potrzebuje ważyć ani grama mniej.

- Wiesz, moja mama zrzuciła prawie dwadzieścia kilo na diecie Atkinsa. Węglowodany są do bani... - powiedziała dziewczyna empatycznie. Równie dobrze mogła od razu nazwać ją grubym potworem.

Nic dziwnego, że zaokrąglone policzki Laury przybrały intensywnie czerwony kolor, kiedy Guiseppe zaczął obcinać jej włosy. Olbrzymie kosmyki spadały na podłogę, skąd natychmiast je zmiotano, jakby były czymś zupełnie niestosownym.

Guiseppe przekręcił jej fotel, tak by nie mogła oglądać tego horroru w lustrze, więc siedziała, przeglądając stare numery „W” i „Vogue'a”. Modelki pokazane na zdjęciach miały kończyny chude jak kij od szczotki i kości policzkowe, którymi można by coś pokroić.

Laura tkwiła tam chyba całe wieki, ze skrawkami folii aluminiowej na głowie, dusząc się w oparach farby do włosów, która podobno miała być organiczna, ale śmierdziała, jakby rozkładała się przez kilka tygodni. Guisepp-

pe nadzorował cały proces, podczas gdy dwoje uczniów trzymało suszarki jak lampy. Laura czuła niepokój. Nie widziała się, ale kiedy dotknęła głowy, wiedziała, że z jej włosów niewiele zostało.

- Auć! - pisnęła, kiedy Guiseppe trzepnął ją w rękę.

- Nie ma podglądania - syknął z akcentem, który łudzaco przypominał ten z Birmingham. - Twoje włosy należą teraz do mnie.

Było jeszcze dużo wybrzydzenia i szarpania, zanim jej fotel został oficjalnie obrócony z powrotem do lustra. Laura zacisnęła powieki, zbierało jej się na mdłość. Powoli otworzyła najpierw jedno oko, potem drugie. Włosy! Jej włosy zniknęły, a ich miejsce zajął czepek mieniący się brązem, złotem, kasztanem i srebrem, i wszystkimi pośrednimi kolorami, z grubą grzywką kończącą się parę kilometrów nad brwiami. To była śliczna, kanciasta fryzura, która na jej głowie przypominała perukę. Twarz Laury wyglądała teraz jak piłka. Dziewczyna wzięła głęboki wdech i się rozplakała.

## Rozdział 3

Wypchnięto ją za drzwi tak szybko, że prawie nie dotknęła podłogi. Szlochająca otyła nastolatka raczej nie wpływała dobrze na atmosferę w salonie. Jadąc autobusem do Camden, Laura wciąż płakała, ku przerażeniu kobiety przed nią, która ostatecznie przesiadła się kilka rzędów dalej.

Przynajmniej nie bała się już współlokatorów. Nawet na chwilę nie zatrzymała się, by pomyśleć, czy są w mieszkaniu. Zatrzasnęła drzwi wejściowe tak mocno, że cały budynek zatrzęsł się w posadach. Potem wpadła do łazienki, dosłownie wyrzucając Hadley na korytarz, i zamknęła się, pogrążając w rozpacz.

- Ona jest szalona! - wrzasnęła Hadley. - Miałam dość jasne wymagania co do dzielenia mieszkania z szaleńcami, kiedy podpisywałam umowę z agencją.

Z wielkim trudem Laura doczołgała się na kolanach do wanny, aby odkręcić kurki z wodą i zmoczyć włosy. Taka jest zasada - jeśli masz kiepską fryzurę, musisz sprawić, by stała się milion razy gorsza, pakując głowę pod wodę. Czasami potrafiła zachowywać się tak przewidywalnie.

Przez szum wody i odgłos jej czkawkki przebił się odgłos pukania.

- Idź sobie! - pisnęła. - Zostaw mnie w spokoju! Jeśli można stracić na wadze od płaczu, to chyba

schudła już ze dwa kilo, a jej oczy w najbliższym czasie nie miały zamiaru zaprzestać produkcji łez. Znowu rozległo się pukanie.

- Eeee, zapomniałam, jak się nazywasz! - zawołała Candy przez drzwi i rozpacz Laury sięgnęła zenitu. - Hej, Had, jak ona ma na imię?!

- Idź sobie - jęknęła żałośnie Laura. - Potrzebuję być przez chwilę sama.

- Laura? Jesteś Laura, prawda? Wpuść mnie, proszę - spróbowała raz jeszcze Candy, naciskając klamkę. - No, co się stało?

Laura nie była w stanie wymyślić odpowiedzi, która odzwierciedlałaby całą grozę historii z fryzjerem rzeźnikiem, więc tylko zaszlochała cicho i zakryła sobie uszy.

- Nie możesz tam dłużej zostać - kontynuowała Candy. - Musimy gdzieś siusiać, a Hadley ma na twarzy maseczkę i jej skóra zaczyna się napinać i swędzieć.

- Jeśli się rozpadnę, to cię pozwę!

Laura nie chciała być pozwana, choć miała wątpliwości, czy takie oskarżenie miałoby szansę w sądzie. Poza tym jej top całkiem już przemókł i musiała się przebrać.

- Okej, wyjdę - powiedziała drżącym głosem. - Ale musicie zamknąć oczy i obiecać, że nie będziecie na mnie patrzeć.



- Odchodzimy od drzwi - obiecała Candy kojącym tonem, jakby Laura była dzikim koniem, który może się spłoszyć. - I zamykamy oczy.

W chwili olśnienia Laura owinęła głowę ręcznikiem, a następnie zwolniła zasuwkę i otworzyła drzwi, aby stanąć na wprost Candy i Hadley, patrzących na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ach! - Jedynym wyjściem z sytuacji było wrócić do łazienki, ale Candy już ją ciągnęła do swojej sypialni zasłanej ogromnymi belami materiału, pośrodku której stał stół z maszyną do szycia. - Co... Oszukałaś mnie!

- Och, odczep się, kochanie - powiedziała przeciągle Candy, sadzając Laurę na łóżku. - Jesteś pod stałą obserwacją, przyzwyczaj się do tego. I zdejmij ten ręcznik.

Laura zacisnęła ręce wokół głowy i skrzywiła się. - Kiedy sobie pójdziecie - wymamrotała, podczas gdy do pokoju przecisnęła się Irina i kucnęła obok niej.

- Co jest? - spytała ze wschodnim akcentem, co zabrzmiało naprawdę dziwnie.

- Nic nie jest - odparła chłodno Laura. Jej zły dzień był najgorszym ze wszystkich złych dni i nie stanowił dobrego tematu do rozmowy.

- Nie trzeba być naukowcem, aby się domyślić, że masz straszną fryzurę - stwierdziła Candy. - Wszystkie kiedyś to przeszliśmy.

- Ja chcę to zobaczyć... - zażądała Irina i mogło to być najdłuższe zdanie, jakie kiedykolwiek wypowiedzia-

ła. Laure bardziej interesował kierunek, w którym zmierzały ręce dziewczyny.

- Hej, spróbuj dotknąć ręcznika, a już nigdy nie będziesz mogła ruszać palcami! - syknęła. - Twój wybór.

Irina się cofnęła - wyraz oczu Laury był zrozumiały we wszystkich językach: „Nie zadzieraj ze mną, suko!”.

- Szacunek. - Pełne podziwu spojrzenie Iriny odwróciło uwagę Laury od Candy, która zerwała jej ręcznik z głowy i rzuciła w kąt pokoju.

Z ust Laury poleciał strumień przekleństw, które konkurować mogły z wieloma wybuchami złości Candy - ale ta pozostała niewzruszona. Przytrzymała tylko ręce Laury, aby dziewczyna nie mogła złapać jej za włosy albo gardło, i przyjrzała się nowej fryzurze.

- Cóż, mogło być gorzej - podsumowała wreszcie. - Nie jestem tylko pewna, czy pasuje do kształtu twojej twarzy.

- Lepiej wygląda na mnie - zdecydowała Irina, z cieniem uśmiechu, który świadczył o tym, że jej zdaniem wszystko by na niej lepiej się prezentowało.

-Jest straszna - powiedziała załamany głosem Laura, a cała wola walki nagle z niej uszła. - Wyglądam strasznie. Jakbym miała słoniowaciznę.

- Cóż, nie wiem nawet, co to jest, ale prawdopodobnie wyglądasz tak dlatego, że ciągle płaczesz - skomentowała Candy przyjaznym głosem. - To dobre cięcie, a kolor naprawdę podkreśla zieleń twoich oczu - w każdym razie wtedy, kiedy nie są tak zaczerwienione...

Candy poklepała ją po ramieniu. Irina sprawiała wrażenie znudzonej, a Hadley jakby nagle na coś wpadła.

- Ciągle nie rozumiem, dlaczego jesteś smutna-oznajmiła. Pewnie dlatego, że była zbyt zajęta przeglądaniem olbrzymiej kolekcji ciuchów Candy. - No więc masz...

- Gównianą fryzurę - wtrąciła Irina, wstając i przeciągając się tak, że Laura nie widziała nic poza całymi metrami jej płaskiego brzucha pod podciągniętym podkoszulkiem. - Nuda - dodała, zmierzając do toaletki. - Tak, twoje włosy wyglądają do kitu. Wyłuzuj.

„Słucham?“, Laura aż oniemiała, słysząc, jak wyluzowana jest sama autorka tych słów. Wszystko, co Irina zrobiła przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, to rzucanie przemądrzałych monosylabicznych komentarzy z akcentem, który prawdopodobnie był całkiem sztuczny. Mogło się na przykład okazać, że tak naprawdę Irina pochodzi z Basingstoke. Candy także zaniemówiła. Prawdopodobnie dlatego, że w końcu spotkała kogoś bardziej opryskliwego niż ona.

- Czy możemy wreszcie wypić szampana? - zaświergotała Hadley kompletnie nieświadoma napięcia w pokoju.

Laura poczuła nagły atak gigantycznej migreny.

- O czym ona mówi?

- Kupiłam parę butelek szampana w nadziei, że poznamy się lepiej - oznajmiła Candy beztróska. - Dlatego właśnie musiałam cię wyciągnąć z łazienki. Miałyśmy się integrować.

- Świetnie - bąknęła mało elegancko Laura, ale okoliczności ją usprawiedliwiały. - Nie mam w tej chwili ochoty na integrację. Chcę tylko znaleźć jakiś kapelusz i nosić go, dopóki włosy mi nie odrosną.

Candy wyglądała na mocno poruszoną i Laura nerwowo zastanawiała się, czy wybuchnie złością, jak to robiła w *The Careless*, kiedy coś szło nie po jej myśli. Dziewczyna jednak zdawała się bardziej zaniepokojona Iriną grzebiącą w jej olejkach i kremach.

-Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała w końcu chłodno. Irina odwróciła się i rzuciła jej coś, co Candy złapała jedną ręką. W innej sytuacji Laura byłaby pod wrażeniem.

- Serum do włosów. To wymaga czegoś więcej niż serum do włosów. - Candy wstała i zwróciła się do Hadley, która obracała się przed lustrem. - Przynieś mi swoją olbrzymią suszarkę, Had.

Hadley przystanęła na chwilę, podziwiając, jak spódnica opada na jej smukłe nogi. -Co?

- Suszarka. Taka duża czarna rzecz z dyfuzorem na końcu. Idź! Aportuj! - Candy odwróciła się do Laury. - Siadaj na krześle i nie waż się ruszyć. A ty, Kobieto Pierwotna, przynieś z lodówki szampana.

- Nie rozumiem - chrząknęła Irina z kwaśną miną, ale poszła. Może szampan nazywał się tak samo w miejscu, z którego pochodziła.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała z lękiem Laura. - Myślę, że moje włosy wystarczająco dużo już dzisiaj przeszły.

Candy wyjęła dużą szczotkę i obróciła ją między palcami.

- Posłuchaj, kochanie, w dzieciństwie większość czasu spędziłam z matką na nowojorskich pokazach mody i w salonach projektantów. Ona przyjaźni się z Kate Moss. Wiem co nieco o przemianach. Zaufaj mi.

Laura nie była w stanie jej zaufać, ale siedziała nieruchomo, kiedy Candy suszyła i wyciągała jej włosy na szczotce, układając je w jako takim porządku. Trzy dziewczyny patrzyły na Laurę, jakby była foką w cyrku.

- Proszę bardzo - oznajmiła wreszcie Candy, wpinając kilka błyszczących spinek powyżej grzywki. - Teraz to fryzura, a nie kupa siana.

Laura zerknęła na siebie w lustrze. Fryzura nie różniła się bardzo od tej poprzedniej, z tym że Candy bardziej ją spłaszczyła i wyprostowała włosy, dzięki czemu stały się dłuższe, tak że wyglądało to teraz bardziej jak uczesanie w stylu bob, do połowy ucha, co doskonale maskowało brak wystających kości policzkowych.

- Dziękuję - powiedziała Laura bez cienia szczerości w głosie. Spróbowała raz jeszcze. Z uczuciem. - Naprawdę, Candy, dziękuję bardzo. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Nie ma za co - odpowiedziała dziewczyna, machając ręką. Potem uzupełniła: - Nie jestem taka, za jaką

inni mnie uważają, w gruncie rzeczy jestem dość po rządu.  
W telewizji tylko gram inną rolę.

- Więcej szampana, *da!* - zapytała Irina, która poło żyła się na podłodze jak rozgwiazda.

## Rozdział 4

Po gruntownym przemyśleniu tematu, dziesięciu minutach i paczce menthosów, Laura uznała, że cały plan odchudzania jest śmieszny. Przecież wygląd a la Nicole Richie wyszedł już z mody. Poza tym rozmawiała z mamą, a potem z Tomem, i oboje sądzili, że Laura ma po prostu idealną figurę. Tom powiedział nawet: „Jesteś doskonała. Nie daj im cię zmienić”.

Doszła też do wniosku, że Heidi uwzięła się na nią, bo sama była zbyt niska, żeby pracować jako modelka. Te, które miały odpowiednie walory, zostawały modelkami, a pozostałe - agentkami. Czas, by Heidi uzmysłowiła sobie, która z nich jest ważniejsza.

Na razie Heidi najwyraźniej wydawało się, że ma wszelką możliwą władzę. Na pewno nie uważała, że musi się wysilać i mówić: „Cześć, jak się masz?” albo wyglądać na zadowoloną, widząc swoją nową modelkę. O nie. To mogłoby podważyć jej status. Kiedy więc Laura zjawiła się tego ranka na progu Fierce przed sesją dla Sparkle Cosmetics, Heidi po prostu wskazała na rzecz stojącą przed nią.

Rzecz, która sprawiła, że Laura dostała gęziej skórki. - Wskakuj - powiedziała niecierpliwie bookerka. - Samochód będzie za pięć minut.

- Chcesz, żebym weszła na wagę? Tutaj? Przy tych wszystkich ludziach? - zapytała Laura z niedowierzaniem. - Jak w *Strażnikach Wagi!*

- Jeśli schudłaś, tak jak ci kazałam, nie powinno być to dla ciebie problemem.

Laura zaczynała jej nienawidzić. Zdjęła tenisówki, mimo pogardliwego prychnięcia Heidi, i ostrożnie weszła na złowrogą wagę. Z bijącym sercem obserwowała, jak na wyświetlaczu szybko zmieniają się cyfry. Potem zwolniły.

Sześćdziesiąt sześć, sześćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt cztery, sześćdziesiąt trzy, znowu sześćdziesiąt cztery i powrót na sześćdziesiąt trzy. Laura odetchnęła.

-Widzisz, nie muszę się odchudzać - oznajmiła triumfalnie. - Moja waga jest całkowicie prawidłowa przy moim wzroście.

- Nie jest odpowiednia dla modelki. Ważysz ponad sześćdziesiąt trzy kilo. Sześćdziesiąt trzy!

Zdawało się, że nie ma sensu jej tłumaczyć, że Laura mierzyła ponad sto siedemdziesiąt centymetrów i jej kości też trochę ważyły. Na planecie mody ponad sześćdziesiąt trzy kilo najwyraźniej nie było zdrową wagą dla dziewczyny, szczególnie jeśli nie dawało się policzyć jej wszystkich żeber.

- Wszystkie kobiety w mojej rodzinie mają zaokrąglone kształty - upierała się. - Wielkość mojego tyłka jest genetycznie uwarunkowana.



-Kości policzkowe, płaski brzuch - wymamrotała niewyraźnie Heidi i sięgnęła po dzwoniący telefon. - Samochód już jest.

Mimo że Heidi sprawiała wrażenie czarnej dziury wypełnionej pesymizmem, sesja dla Sparkle Cosmetics okazała się nader udana. Śliczna, biała, letnia sukienka w różowe i czarne groszki leżała jak ulał. Srebrnoniebieski cień na powiekach był delikatny i pięknie współgrał z różem na policzkach i ustach. I - o ironio! - jeden ze stylistów został natychmiast wysłany po perukę, która odpowiadałaby naturalnemu odcieniowi włosów Laury. Heidi na pięć minut opadła szczęka, kiedy problem ten zmienił się w kryzys. Laura zaś uznała, że jeśli udało jej się ukryć triumfalny uśmiech, to równie dobrze poradzi sobie podczas sesji.

Nie spodziewała się jednak takich partnerów na planie. Larry, Mo i Curly były szczeniakami rasy labrador, które kompletnie zawładną tą kampanią, jeśli Laura nie weźmie się do pracy.

Tyle rzeczy trzeba mieć pod kontrolą: podnieść głowę, podbródek skierować w dół, przestać mrugać, przekręcić się odrobinę w prawo, ręce trzymać luźno, żeby nie wyglądały jak rękawice bejsbolowe. A do tego starała się zapanować nad cudnymi, ale bardzo denerwującymi kulkami sierści, próbującymi zlizać jej makijaż z twarzy. Jednak i tak było to lepsze niż szkoła.

W sesji uczestniczyła grupa obserwatorów. Po każdej rolce filmu fotograf William, Heidi i ludzie ze Sparkle Cosmetics zbierali się wokół monitora, by obejrzeć zdjęcia, podczas gdy Laura próbowała powstrzymać Larry'ego (a może to był Curly?) przed zjedzeniem jej sukienki.

W trakcie ostatniej serii Laura musiała położyć się na podłodze, a szczeniaki brykały radośnie dookoła niej. William stał na drabinie i robił zdjęcia z góry, a Laura stroiła miny i otwierała oczy tak szeroko, że aż dziw, że nie wyszły jej z orbit.

- Świetnie, świetnie, rozluźnij trochę dolną wargę - rozkazał William. - I opuść lewe ramię, tak, to jest to. Hej, pilnujcie tego małego, bo próbuje uciec. Dobrze, doskonale, wspaniale - koniec!

Laura z ulgą puściła szczeniaki, które natychmiast potruchtaly w kierunku stołu z jedzeniem. Jej żołądek wydał nieludzki dźwięk. Wczorajszy kurczak w sosie słodko-kwaśnym z Golden Wok wydawał się tylko odległym wspomnieniem. Pobiegnęła więc za szczeniakami, by zobaczyć, czy cokolwiek zostało. Kiedy właśnie wyskrobywała z dna miski resztę sałatki z makaronem, Heidi pojawiła się przy niej jak zły duch.

~ Co robisz? - syknęła, wskazując oskarżycielsko talerz. - Masz zamiar to zjeść?

- Nic nie tknęłam przez cały dzień - zaprotestowała Laura. - To sałatka, jest zdrowa.

- Ale zawiera węglowodany! - zawołała Heidi, jakby węglowodany były co najmniej kokainą, a Laura wybierała się właśnie na imprezę z Pete'em Dohertym. - Rozmawialiśmy o tym.

- Powiedziałaś: żadnych węglowodanów po szesnastej, a jest piętnasta pięćdziesiąt pięć, więc mam jeszcze pięć minut. A poza tym nie sądzę, żebym musiała chudnąć - odburknęła Laura. Nie była to zapewne najmądrzejsza rzecz, jaką można powiedzieć osobie, która ma zarządzać jej karierą. Głód sprawiał, że robiła się nieznośna. - Posłuchaj, zjem też trochę sałatki bez makaronu i jabłko - dodała, starając się udobruchać Pannę Kwaśna Mina.

- Jak chcesz - powiedziała ponuro Heidi. - To twoja talia, nie moja.

- Jesteś zadowolona z sesji? - zapytała Laura, chcąc szybko zmienić temat, ale również dlatego, że była zła z powodu oceny.

I nie uwierzycie! Heidi się uśmiechnęła. Prawie od ucha do ucha.

- Byłaś w porządku - przyznała. - Jak dla mnie trochę przesłodzona, ale bardzo profesjonalna. Ludzie ze Sparkle byli po wrażeniu.

- To chyba dobrze, nie?

- Bardzo dobrze. Teraz musisz się tylko skupić podczas sesji dla „Skirt” w przyszłym tygodniu. Fotograf jest trochę... trudny. - Zmrużyła oczy. - Będzie dobrze, jeśli z nim poflirtujesz. Jest lekkim perwersem.

W *Chcę być modelką* nikt nigdy nie wspominał nic na temat perwersyjnych fotografów.

-Dooobrze - odparła Laura z powątpiewaniem. -Perwers. Zrozumiano.

-1 nie jedz, dopóki się nie przebierzesz. Jeśli poplamisz tę suknię, będziesz musiała za nią zapłacić.

Po tych słowach znikła, zostawiając Laurę pełną obaw o to, jak poradzi sobie z powrotem do domu komunikacją miejską.

## Rozdział 5

Studio fotograficzne, w którym miała odbyć się sesja na okładkę „Skirt”, mieściło się w starym budynku kolei tuż za stacją King's Cross. Laura znalazła adres bez problemów, choć nie było z nią Heidi, która większą część dnia miała zajęta naradami, ale obiecała wpaść potem na chwilę. Laura nauczyła się już, że ludzie zajmujący się modą nie mają spotkań, ale narady. Nie była co prawda pewna, co robili na tych mitycznych konsyliach, ale podejrzewała, że siedzą, piją kawę i klną na najnowsze trendy.

Tak właśnie robiła większość ludzi pracujących przy sesji. Kilku hipisów z tłustymi włosami, w znoszonych dżinsach i porozciąganych swetrach rozsiadło się na niskich, brązowych sofach ze skóry, jakie były chyba w każdym studiu fotograficznym. Podobnie jak długa szklana ława ze stertami japońskich magazynów o modzie. Pewnie mają na nie jakieś zniżki.

- Cześć, jestem Laura. Wygrałam *Chcę być modelką* i jestem dziś waszą modelką na okładkę. - Jej żywiołowy głos wydawał się raczej żalonym kwikiem.

- Marta - zrewanżowała się koścista dziewczyna. - Jestem dziś twoim dyrektorem artystycznym.

Zewsząd rozległy się stłumione wybuchy śmiechu, jakby była zbyt głupia, żeby zrozumieć kpinę. Laura podupadła trochę na duchu, ale w końcu to było jedynie sześć godzin jej życia. Nie ma problemu. W każdym razie podpisali z nią kontrakt i nic nie mogli na to poradzić.

- Idź na makijaż - burknął ktoś, wskazując oświetloną wnękę z blatem pełnym kosmetyków, w której dwie dziewczyny wieszały ubrania na drążku. - Ciągle jeszcze przygotowujemy sprzęt.

Nie wyglądało na to, że ktoś tu cokolwiek przygotowuje, poza zarośniętym facetem, który z wielką precyzją skręcał dżointa. Laura nie miała zamiaru się kłócić. Zdziwiło ją tylko to, co widziała.

- Boże, jak ja nienawidzę sesji ze zwycięzcami konkursów - powiedział ktoś w studiu.

Przynajmniej stylistka i wizażystka były miłe, chociaż miały przestraszone głosy.

- Nie martw się - powtarzały ciągle, co sprawiało, że Laura martwiła się jeszcze bardziej. - Sesje dla „Skirt” zawsze tak wyglądają. To odlotowe czasopismo.

Laura szybko się uczyła. W języku mody „odlotowe” znaczyło, że ubrania okażą się nie do wytrzymania, makijaż nietwarzowy, a wszyscy będą się zachowywać jak dupki. Przekonała się, że jej przewidywania były słuszne, jedenaście minut później, gdy stała w przymierzalni w samej bieliźnie podczas omawiania kolejnych strojów,

a facet, który wcześniej skręcał dżointa, wszedł jakby nigdy nic i zaczął się na nią gapić.

- Ona ma wielkie cycki - warknął nagle, choć nie był to jego interes, a jej piersi już i tak zostały ściśnięte przez najlepszy stanik pomniejszający z kolekcji Marks & Spencer. - Będiesz musiała je obwiązać. To jest pieprzone zdjęcie na okładkę magazynu, a nie na rozkładówkę „Playboya”.

Laura zakryła piersi ramionami i miała nadzieję, że jej szorty nie odsłaniają pośladków, a mężczyzna wolno przechadzał się dookoła.

- Jest za gruba. Po prostu świetnie. Stracę godziny na retuszowaniu tych zdjęć - dodał, po czym klepnął ją w pupę!

Laura znieruchomiała, a wewnątrz niej eksplodowały sprzeczne emocje - szok, wściekłość, wstyd. Ale on jeszcze nie skończył. Teraz patrzył jej prosto w twarz, a Laura czuła jego cuchnący marihuaną oddech. Dziewczyna zawsze sądziła, że sednem palenia trawy było odprężenie.

- Myślałaś kiedyś o pozowaniu nago? - spytał chytrze.

- Mam siedemnaście lat!

- Założę się, że mógłbym ci załatwić okładkę „Osiemnastek”  
- ciągnął. - Może pogadamy o tym później.

Zapewne najtrudniejszą rzeczą w jej dopiero co zaczętych dorosłym życiu było powstrzymanie się od opuszczenia sesji z najgłośniejszym, najdłuższym okrzykiem dezaprobaty, jaki kiedykolwiek słyszano.

- Musiałbyś pogadać z moją bookerką - jęknęła zamiast tego.  
- Heidi z Fierce.

- Ta chuda suka - powiedział szyderczo mężczyzna. - Nie będę jej zawracał głowy, kotku. Okej, lepiej pójdę po większy obiektyw. To jedyny sposób, by zmieścić cię całą w kadrze.

- On jest fotografem? - zapytała z przerażeniem Laura, kiedy wyszedł. - O mój Boże, powinien być w rejestrze skazanych za przestępstwa seksualne!

- Gerry to geniusz! - poinformowała stylistka szeptem. - Może być obrzydliwym, starym zbokiem, ale zwykle robi zdjęcia dla rosyjskiej wersji „Vogue'a”. Naprawdę masz szczęście.

Szczęście nie było jednak słowem, które w tym momencie opisywało nastrój Laury. Kiedy pojawiła się wreszcie na planie w cholernie niewygodnych szpilkach i sukience z gryzącego materiału zebranej z tyłu agrafkami, bo suwak nie chciał się zapiąć, Gerry z dezaprobatą pstryknął palcami.

- Jezu Chryste! - westchnął, wskazując na jej zaczesane gładko włosy i makijaż w stylu *Walki o ogień*. - Dajcie mi coś, z czym mogę pracować!

Laura dostała zalecenia, żeby się nie uśmiechać, nie stroić min, nie unosić brwi, czyli nie robić wszystkiego, w czym była dobra. Musiała tylko patrzeć groźnie w obiektyw aparatu, jakby chciała go zrzucić ze statywu i rozbić na kawałki. To nie było trudne, ponieważ na to właśnie miała ochotę, kiedy asystent Gerry'ego zaczął



pstrykać zdjęcia. Najwyraźniej bycie słynnym fotografem w przypadku Gerry'ego ograniczało się do dogadywania Bogu ducha winnym modelkom.

Zrobili sesję w czterech różnych strojach, a Gerry głośno rozprawiał o tym, czy Laura nadal jest dziewicą, jaka jest w łóżku i z kim musiała się przespać, żeby wygrać *Chcę być modelką*.

- Może powinniśmy jej zrobić zdjęcie w samej bieliźnie? - zastanawiał się. - Czy mamy coś, w co by się zmieściła? Może jakieś babcine majtki? Marta, może zadzwonisz do swojej babci?

Laura nie patrzyła już gniewnie w obiektyw. Ze wszystkich sił starała się nie rozplakać, choć dolna warga zaczęła jej drżeć.

Ciągle jeszcze mieli przed sobą dwie zmiany ubrań. Laura pognęła do przebieralni, by pozbyć się obecnego stroju. Jej piersi były oklejone taśmą i wołała nie myśleć, co się stanie z jej sutkami, gdy będzie ją odrywać.

Opadła na stołek i starała się wykrzesać z siebie trochę optymizmu. Ciągle jeszcze go szukała, gdy weszła Heidi. Dziś jej ubranie miało inny odcień szarości - porównanie do chmury burzowej naprawdę do niej pasowało.

Przez chwilę patrzyła na zjawisko w postaci Laury w cielistych figach i topie z czarnej taśmy, zakrywającej ciało ramionami przed wścibskimi oczami fotografów podglądaczy.

-Żebyśmy tylko zdołały sprawić, że schudniesz do wymaganego rozmiaru w ciągu najbliższych kilku miesięcy - westchnęła.

Waga Laury naprawdę nie była teraz najważniejszą sprawą.

- Heidi - jęknęła dziewczyna. - To jest... Żebyś tylko słyszała, co on mi mówił!

Heidi wzruszyła ramionami.

- Uprzedzałam cię, że to perwers, ale za to jest genialnym fotografem.

- On nawet nie robi zdjęć!

Heidi westchnęła, jakby Laura była dziewczyną z małego miasteczka, zbyt naiwną, by zrozumieć sekrety branży.

- Cóż, nadzoruje Andre, żadna różnica.

Stylistka przygotowywała już strój numer pięć, brązowy kombinezon, z którego zwisały płaty metalu.

-Zdejmuj majtki - poinstruowała radośnie. Laura czuła się prawie jak we śnie, w którym na szkolnym apelu pojawiła się naga. Tylko miliard razy gorzej.

- Nie mogę... - zaprotestowała, a łzy napłynęły jej do oczu. - Nie zrobię tego.

- Nie bądź niemądra. Po prostu ściągnij - zażądała Heidi, spoglądając na swoje paznokcie. - Poczekaj tylko, aż dostaniesz pracę na wybiegu, wtedy będziesz musiała się rozbierać do naga przed wszystkimi za kulisami. Jeśli przekroczymy czas sesji, to ty będziesz płacić za nadgodziny.

- Możecie przynajmniej odwrócić się plecami, zanim całkiem się rozbiorę? I czy ktoś mógłby stanąć na straży? Proszę.

Boże, nawet Tom nie widział jej zupełnie rozebranej. Heidi odwróciła się gwałtownie. Laura zeskoczyła ze stołka i zdjęła majtki. Włożyła nogi w odpowiednie otwory i naciągnęła kombinezon. Wyglądała strasznie. W zasadzie gorzej niż strasznie.

- Możecie się odwrócić - powiedziała z rozpaczą. -Choć zaraz tego pożałujecie.

Prezentowała się jak kandydatka do liposukcji. Materiał przywarł ściśle do każdego zaokrąglenia jej ciała.

- Projekty Foudre są dość bezlitosne - szepnęła stylistka ze współczuciem. - Może Andre zrobi tylko jedną serię.

- Wyglądam potwornie! - parsknęła Laura, na wypadek, gdyby nie dostrzegły powagi sytuacji.

W tym momencie pożałowała, że nie trzymała języka za zębami, bo Heidi dosłownie wyciągnęła ją z powrotem na plan, prowadząc jednocześnie monolog o tym, że bycie modelką to nie tylko szczeniaki i błyszczący do ust i że powinna przestać pozować do okładek, jeśli nie potrafi się dopasować. I że nigdy, ale to przenigdy nie powinna obrażać projektanta ani fotografa, ani nawet faceta, który przynosi dodatkowe rolki filmu. Uwagi miały sens, ale to nie Heidi musiała siedzieć okrakiem na krześle i podnosić nogi w górę, podczas gdy Gerry mówił, że „prawdopodobnie rozłożyła je szerzej niż w ostatnią sobotę”.

Tortura trwała kolejną godzinę i jeśli choć jedno zdjęcie nadawało się na okładkę, to Laurę naprawdę by to zaskoczyło. Bardziej jednak niepokoił ją stan piersi, które mogła wreszcie uwolnić z taśmy.

Heidi zniknęła zaraz po tym, jak dała Laurze do zrozumienia, że jest najmniej lubianą przez nią nową twarzą. Laura przebierała się w swoje ciuchy. Chciała pocałować każdy centymetr dżinsów, kiedy odkryła, jak doskonale na niej leżą i nie ściskają jej jak te głupie szmaty, które kazali jej wkładać do sesji. W pierwszej chwili nie dostrzegła, że w drzwiach stoi Gerry z papierosem w ustach.

- Dziękuję za zdjęcia - powiedziała sztywno, zapinając guziki swetra, mimo że Gerry widział już więcej jej ciała niż ktokolwiek inny, no może z wyjątkiem położnej przy jej porodzie. Jak miała się stąd wydostać, kiedy on stał w przejściu? - To było naprawdę... pouczające doświadczenie.

- Czy w ten sposób chciałaś uprzejmie zauważyć, że jestem palantem? - Uśmiechnął się ironicznie. - Dużo ludzi mi to mówi. Nie wiem czemu.

Laura pokręciła głową. Była w trudnej sytuacji. Nie mogła mu powiedzieć, żeby się odwalił, ponieważ pół Londynu było przekonane, że facet jest fotograficznym geniuszem. Ale z drugiej strony nie chciała go nawet odrobinę zachęcać.

- Cóż, było to wyzwanie, ale chyba muszę przywyknąć.

-Musisz się też wyluzować - zasugerował, odchodząc od futryny i zbliżając do niej. - Nie ma powodu przychodzić na sesję przerażoną. To nie jest najlepszy sposób, żeby zrobić wrażenie.

- Racja - zgodziła się ostrożnie Laura. - Muszę nad tym popracować.

- Mógłbym cię polecić wielu osobom, gdybym sądził, że jesteś tego warta - dodał Gerry, stając zbyt blisko.

O wiele, o wiele za blisko, aż ścierpła jej skóra. - Rączka rączkę myje.

Ale to nie ręką Laury był zainteresowany. Jego tłusta łapa znalazła się nagle na lewym pośladku dziewczyny. Daisy Bloom nigdy nie wspominała o takich zagrożeniach. Laura spojrzała w górę, starając się dojrzeć choć cień człowieczeństwa w jego zaczerwienionych oczach. Bezowocnie. Zręcznie się cofnęła i uśmiechnęła słodko.

- To bardzo miłe z twojej strony, Gerry - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Okej, nie brzmiała przekonująco, ale była tak zdeterminowana, że zdołała dać krok do przodu, oprzeć rękę na jego ramieniu i pożegnać się standardowym w światku mody pocałunkiem „mła, mła”.

I zanim fotograf zdążył to wykorzystać, by wpakować jej język do ust, wymknęła się z garderoby. - Mam spotkanie, na które naprawdę nie mogę się spóźnić.

- Och, wracaj tu, kotku! - zawołał przymilnie, ale Laura pomachała mu tylko pogodnie i szybko uciekła.

Była pewna - tak jak tego, że słońce wschodzi, trawa jest zielona, a Hadley nie umie nastawić czajnika - że

obściskiwanie się z obleśnym fotografem nie jest najlepszym sposobem, by się wybić.

Kiedy wróciła do domu, wciąż jeszcze odtwarzała w myślach każdą sekundę poniżających wydarzeń tego dnia. W salonie zobaczyła leżącą na kanapie Irinę, która wróciła z wyprawy do Tokio. Laura nie wyszła jeszcze poza pierwszą strefę, a Irina miała już okazję pokazać się w Japonii. Było w tym coś dziwnego.

Laura czekała, aż współlokatorka wspomni coś o podróży. Albo po prostu coś powie, ale ona gapiła się w telewizor nawet bez mrugnięcia. Było to naprawdę irytujące.

- Jak Japonia? - zapytała Laura, siadając obok ze snickersem w rękę. Potrzebowała pocieszenia i nic nie mogło jej teraz powstrzymać przed sięgnięciem po słodycze.

- Japońsko - mruknęła Irina, pochylając się w kierunku telewizora, aby nie uronić ani jednego słowa Dereka Acorah\* szukającego ektoplazmy. - Jedzenie okropne, a herbata zielona.

Irina była jedynym powodem, który powstrzymywał Laurę przed powrotem do jej maleńkiego pokoju. Wyglądało na to, że nauczyła się kilku nowych słów.

- Nie było cię ponad tydzień, prawda? Myślałam, że wrócisz w niedzielę.

\* Derek Acorah - medium i gwiazda telewizyjna w Wielkiej Brytanii. Prowadził popularny program o duchach i nawiedzeniach *Most Haunted*.

Irina westchnęła i splotła ręce, jakby właśnie do niej dotarło, że Laura chce porozmawiać.

-Dostałam propozycję pozowania do japońskiego „Vogue'a" i udziału w pokazie mody. Jak zwykle, no wiesz.

- Ale ty nigdy wcześniej nie pracowałaś na wybiegu! - zdziwiła się Laura, nie mogąc ukryć zazdrości. Irina wyglądała jak Marsjanka i mimo to dostawała mnóstwo ofert współpracy, a ona miała zaledwie dwie, o które musiała walczyć z dwunastoma innymi dziewczynami. Naprawdę super.

- Idziesz w tę i z powrotem, jakby wsadzili ci dynamit w tyłek, nie? - Irina zaśmiała się z własnego dowcipu. - To nie jest trudne.

Laurze opanowanie przejścia po wybiegu w 7,5-cen-tymetrowych obcasach bez potknięcia zajęło osiem tygodni.

- A ja miałam dziś sesję na okładkę „Skirt".

- Tak? - Irina podniosła pilota, aby nastawić głośniej telewizor.

- Boże, fotograf był taką seksistowską świnią, ciągle mówił o tym, jaka jestem gruba, a potem próbował się do mnie przystawiać i powtarzał, że „jak ja będę dla niego miła, to on będzie miły dla mnie", oooo, bo pracuje w rosyjskim „Vogue'u". Ciuchy wyglądały obrzydliwie i musiałam pozwolić owinać sobie cycki taśmą klejącą, co strasznie mnie zażenowało i...

-Gerry. - Irina chrząknęła. - Masz na myśli Gerry'ego?

- Skąd go znasz? - zapytała zaskoczona Laura.

- Byłam na catlingu w Moskwie.

- Chyba castingu...

- Wszystko jedno. Jest zabawny - powiedziała Irina. -  
Paliliśmy razem trawkę, a on załatwił mi trzy sesje.

Laura spojrzała na nią z wściekłością, żeby sprawdzić, czy nie żartuje. W przypadku Iriny naprawdę ciężko było to stwierdzić.

- Nie mówisz serio, prawda?

- Gerry... - powtórzyła Irina z naciskiem. - Zamknij się teraz.

- Ale do ciebie też się dobierał? To znaczy, co musiałaś zrobić, żeby ci załatwił te sesje? O mój Boże, Irina, ty nie... nie, to znaczy, nie zrobiłaś tego, prawda?

Na twarzy Iriny pojawił się jej typowy uśmiezek.

- A jak ci się zdaje?

Z ust Laury wyrwał się nieartykułowany dźwięk, a przez twarz przemknął grymas. -Niemożliwe!

- *Niet* - wyjaśniła Irina. - Nie jestem dziwką. Próbowałam, ale poradziłam mu, żeby się odwalił, i było spoko. No wiesz, szacunek, nie?

Chyba po raz setny tego dnia twarz Laury stała się purpurowa.

- Przepraszam. Oczywiście, że nie jesteś dziwką-powiedziała.

- Nie to miałam na myśli.



Zamilkła, gdy w głośnikach zabrzmiał mrożący krew w żyłach skrzek jakiegoś nieziemskiego stworzenia widocznego przez chwilę na ekranie.

- A ty to zrobiłaś?

- Co zrobiłam? - wymamrotała Laura, patrząc w telewizor.

- Pieprzyłaś się z nim?

- Chciałby! - Laura z wściekłością odwróciła wzrok od telewizora. - Ale odnoszę wrażenie, jakbym przez większą część dnia miała jego rękę przyklejoną do tyłka.

Kiedy przypomniła sobie to uczucie, wzdrygnęła się i wstała. Zapragnęła pójść do łazienki i wyszorować każdy centymetr ciała, którego Gerry dotykał, na który patrzył albo o którym mówił.

- Następnym razem kopnij go w jaja - doradziła Irina, wyciągając nogi na kanapie, tak by Laura nie mogła z powrotem na niej usiąść. - A skoro wstałaś, zrób mi herbatę.

## Rozdział 6

W wyobrażeniach Laury o wspaniałej karierze wziętej międzynarodowej modelki zawsze powtarzały się pewne elementy. Choćby sławny projektant mody, zauważający ją w tłumie na wystawnym przyjęciu w Nowym Jorku, który deklaruje, że odtąd będzie jego mużą. Może nawet nazwałby jej imieniem torebkę. Te idylliczne marzenia pozwoliły jej przetrwać niejedną nudną lekcję historii.

Miała też fantazje o triumfalnym marszu przez wybiegi świata i o tym, że jakiś naukowiec (bardzo przystojny naukowiec) analizuje trajektorie jej ruchów. Ona zaś przechodzi do historii jako pierwsza modelka, która kołysząc biodrami, odchyła je o 167 stopni, w związku z czym jej miednica zostaje ubezpieczona na dziesięć milionów funtów. Życie będzie niekończącym się pasmem imprez, szampana i adoracji, przyprawiającym o zawroty głowy, z małymi przerwami na pozowanie, by mogła spłacić hipotekę za kilka luksusowych apartamentów.

Jej życie jednak wcale nie przypominało tych fantazji. Ani trochę.

Po pierwsze nie było nawet jednej imprezy. Przynajmniej na żadną nie została zaproszona. Candy czas upływał na fetach z okazji otwarcia klubów, wystaw fotogra-

fii i promocji telefonów komórkowych, na które chodziła każdego wieczoru. Hadley natomiast stale towarzyszyła swojemu chłopakowi, George'owi, również dziecięcej gwiazdzie i weteranowi *Domu Hadley*, obecnie zajmującemu trzecie miejsce na liście najgorszych dziecięcych gwiazd seriali, które uciekły z USA do Wielkiej Brytanii, żeby podkręcić karierę. To tak a propos szufladkowania. Nawet Irina, kiedy nie trzymała w ręku pilota do telewizora i dużej paczki doritos, wychodziła z gangiem Słowianek o kamiennych twarzach na pretensjonalne przyjęcia we wschodnim Londynie, o których Laura słyszała zwykle na drugi dzień od dziewczyn, które spotykała na castingach.

Och, castingi. W jej życiu, teraz wręcz modelowej telenoweli dokumentalnej z Laurą Parker w roli głównej, nie miały większego znaczenia. Obecnie castingi, a raczej „odwałki”, jak je nazwała, stały się jej jedynym zajęciem.

Po dłuższym zastanowieniu mogła wskazać ich pozytywne strony. Londyńskie metro odsłoniło przed nią wszelkie tajemnice i teraz służyło jej wiernie. Laura знаła nawet różnicę pomiędzy trasą Charing Cross i Bank. No i te drgania pomagały w spalaniu kalorii, chociaż jej metabolizm należał chyba do najwolniejszych na świecie.

Były też beznadziejne, wysysające z niej chęć do życia, aspekty castingów. Po wyczerpującej podróży przez pół miasta do jakiegoś studia w zrujnowanym budynku,

ulożonego zawsze co najmniej na trzecim piętrze, Laura podparła ścianę w poczekalni pełnej dziewcząt, które doskonale się znały. „Spotkajmy się, kiedy następnym razem obie będziemy w Paryżu” albo: „Mój agent nie pozwala mi pracować za mniej niż 500 dolarów dziennie” - to były te najbardziej przyziemne tematy. W końcu zostawała wywołana, by spotkać się z żującym gumę fotografem/projektantem/redaktorem lub inną osobą, która z zawrotną prędkością przeglądała jej portfolio i mamrotała: „Dzięki”. Niekiedy, dla urozmaicenia, Laurę proszono o włożenie szpilek i przejście w tę i z powrotem. A to nigdy nie kończyło się dobrze, to znaczy zleceniem.

Co gorsze - a gorsze to w tym przypadku pojęcie względne - czasami nawet nie zaglądali do jej portfolio, tylko lustrowali ją od góry do dołu i mówili z szyderczym uśmiechem: „A więc ty wygrałaś konkurs na modelkę, bo napyskowałaś Noelowi Ripleyowi. Byłaś zabawna”. „Nie, wygrałam konkurs na modelkę, ponieważ byłam ładniejsza niż pozostałe uczestniczki” - chciała odpowiedzieć, ale nie sądziła, że to oczekiwana riposta. Mogła tylko stać jak kołek, nie umiejąc wymyślić żadnej dowcipnej odpowiedzi.

Nie miała zamiaru nikomu mówić o swoim, nieco mniej niż błyskotliwym, początku kariery. Na szczęście matka była bardziej zainteresowana tym, czy Laura włożyła kurtkę i zjadła śniadanie, a Jen, Chandrę i Cath łatwo można było zbyć plotkami, w co ubrała się Hadley

czy z kim Candy rozmawiała przez telefon. Z Tomem jednak szło jej gorzej. Do cholery z nim!

- Wszystko w porządku - świergotała radośnie Laura podczas wieczornych rozmów. - Wszystko idzie świetnie.

Wtedy nastawała chwila nerwowej ciszy i Tom pytał:

- Masz dziwny głos. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Laura z pewnością nie zdobyłaby nagrody w konkursie na Najlepszą Dziewczynę Roku, gdyż doszła do wniosku, że znacznie prościej wysłać krótkie esemesy: JESTEM BARDZO ZAJĘTA. ZADZWONIĘ NIEDŁUGO \*\*\*\*

Przynajmniej regularnie ćwiczyła. Pół godziny na bieżni naprawdę szybko likwidowało poczucie winy po zjedzeniu czekoladowej babeczki czy pizzy serowej. Poza tym rezygnowała ze śniadań.

Kiedy wdrapywała się po schodach na siódme piętro budynku FCP Media (bo miała zakaz wsiadania do windy), starała się wyobrazić sobie swoje z każdym krokiem smuklejsze uda. Wtedy zabrakło jej tlenu i musiała skupić się na tym, by nie zemdleć.

Choć castingi zlewały jej się już w jedną, nic nieznaczącą bryłę minimalistycznych przestrzeni zaludnionych przez ubrane na czarno osoby o zatroskanych minach, Laura musiała przyznać, że cieszyła się na spotkanie z redaktorem magazynu „Grochy”. Od trzech lat była wierną czytelniczką pisma i uwielbiała ich artykuły, począwszy

od rubryki „Bukieciki - zrób to sama” aż po „Dziesięć powodów, dla których nie chciałybyście się umówić z Sethem Cohenem, nie, naprawdę, zaufajcie nam”. No i mieli najlepsze plakaty ze szczęśliwymi piegowatymi, szczerbatymi dziewczynami, łązającymi po drzewach albo skaczącymi po swoich pokojach. Dawniej wyrywała je i przylepiała do ściany... Cóż, było to jeszcze w czasach, kiedy myślała, że bycie modelką to zabawa przez duże Z.

Laura podążała za znakami i ogłuszającymi dźwiękami muzyki Goldfrapp, aż trafiła do właściwego gabinetu. Panował w nim straszny bałagan, ale pod stosem gratów można było dostrzec biurka z komputerami. Leżały tam ciuchy, płyty CD i dużo różowych gadżetów, a ludzie, którzy tam pracowali - o dziwo - uśmiechali się.

Laura poszła na drugi koniec pokoju, gdzie sterta ubrań osiągała już masę krytyczną - stawała się ekspertem w odnajdywaniu działów mody. Kiedy wyjmowała portfolio z torby, po plecach przeszły jej ciarki. Może to właśnie był ten pierwszy raz, kiedy zostanie odrzucona, zanim jeszcze ktoś w ogóle na nią spojrzy?

Odwróciła się i zobaczyła piękną dziewczynę z naturalnymi blond włosami, wielkimi niebieskimi oczami, która najwyraźniej zamierzała powiedzieć Laurze, żeby się stąd wynosiła, ponieważ to ona dostała tę pracę.

- O, cześć, ty jesteś Laura z *Chcę być modelką* - przywitała ją ze szkockim akcentem. - Jesteś teraz w Fierce, prawda?

-Eee, tak - odparła Laura. - A ty w której jesteś agencji?

To była stała gadka wśród modelek, zaraz po niej następowało: „Gdzie ostatnio pracowałaś?”. Dziewczyna zamrugła.

- Pracuję dla „Grochów” - powiedziała cierpko. - Jestem Alison, zastępczyni szefowej działu mody.

Laurze szczęka opadła do podłogi.

- Przepraszam, myślałam, że jesteś modelką. Alison wyciągnęła rękę po jej portfolio.

-To najmiły komplement, jaki usłyszałam w tym tygodniu - rozpromieniła się. - Nie mogłabym być modelką. Za bardzo lubię jeść. Och, to mi się podoba. Pamiętam, jak Nemi starała się cię zdekoncentrować, tańcząc, kiedy miałaś sesję. Boże, ale z niej była suka.

Laura czekała na nieuchronny komentarz: „W programie wyglądałaś na chudsza”, ale nie padł.

- Byliśmy strasznie źli, że „Skirt” dostało sesję zdjęciową na okładkę, a my musieliśmy obejść się smakiem - oznajmiła Alison, wyjmując z portfolio kartę kompozytową Laury. - Chciałabym ci zrobić kilka zdjęć polaroidem. Boże, musisz poznać naszą naczelną. Jest twoją największą fanką. Mieliśmy imprezę z pizzą i piwem... Hej, chodź ze mną... I na tej imprezie z okazji ostatniego odcinka *Chcę być modelką* szefowa zmusiła wszystkich, żeby na ciebie głosowali.

Laura poszła za Alison do garderoby, nie całkiem wierząc w to, co słyszy, i niemal padła z wrażenia, gdy

zobaczyła pulchną dziewczynę stojącą niepewnie na 12-centymetrowych różowych szpilkach i trzymającą się dla równowagi innej dziewczyny.

- Myślisz, że będę w stanie w nich chodzić? - zapytała. - Czy to są bardziej buty do siedzenia?

- Kat, nigdy nie zgadniesz, kogo tu mamy! - Alison przeniosła wzrok na Laurę, podczas gdy Kat podziwiała różowe buty, jakby były najpiękniejsze w historii obuwnictwa.

- Nie mam pojęcia. Adama Brody'ego? Byłoby fajne. O mój Boże, to ty! Ty jesteś Laura z *Chcę być modelką!* - pisnęła Kat i zrzuciła szybko buty, nie zważając na ich delikatną konstrukcję. W podskokach podbiegła do Laury, żeby ją uściskać. - Uwielbiam cię!

- To Kat, nasza naczelna - powiedziała chyba niepotrzebnie Alison. - Oficjalnie twoja największa fanka.

- O tak! - zgodziła się Kat, odsuwając Laurę, by jej się lepiej przyjrzeć. Była mała i rozkosznie pulchna. Czarna sukienka, którą miała na sobie, opinała jej ciało tak, że prawie pękała w szwach. Nie powinna wyglądać w niej dobrze, a jednak wyglądała. - Boże, kochamy cię. Czy Alison opowiedziała ci o przyjęciu?

Laura skinęła głową i desperacko starała się wymyślić jakąś błyskotliwą odpowiedź.

- Te buty są śliczne - to wszystko, co zdołała z siebie wydusić.

Kat sprawiała wrażenie, jakby zamierzała ją schrupać. Laura zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest lesbijką.



- Robimy materiał o płaszczach zimowych - wyjaśniła, kiedy Alison wkładała kasetę z filmem do aparatu.

- W Whistler. Umiesz jeździć na desce?

- Cóż, nie, ale nieźle potrafię z niej spadać, jeśli to pomoże - wypaliła Laura. - Szczególnie jeśli w pobliżu jest telefon z aparatem. Powinniście zobaczyć stronę MySpace mojej najlepszej przyjaciółki.

Czasami rzeczywiście gadała głupoty. Ale Kat tylko zatarła rękę z zadowolenia.

- To byłoby świetne! Powinniśmy kazać wszystkim dziewczynom się przewracać i robić orła na śniegu. Dużo energii, Ali, i dużo ruchu.

- Sprawdzę, czy Simon jest wtedy wolny - wymamrotała Alison. - On świetnie czuje tego typu zdjęcia i pewnie nawet dałoby się z tego zrobić jeszcze jakiś temat o urodzie.

- Wskazała na Laurę. - Mogłabyś stanąć przy drzwiach i uśmiechnąć się? Pomyśl o Nemi, która nie wygrała.

Było to tak niespodziewane, że Laura roześmiała się w chwili, w której Alison robiła zdjęcie. Myślała, że zaraz zostanie skrzyczana za zamknięcie oczu, ale Alison pstryknęła jeszcze kilka razy, podczas gdy Kat przyglądała się Laurze z aprobatą.

-Laura świetnie by wyglądała w tym szmaragdowym płaszczu - powiedziała nagle. - Tym, który chcę mieć na okładce.

Jedna z garderobianych, która kucała w kącie, starając się rozplątać stos biżuterii, podała Laurze płaszcz do przymiarki.

Od razu wiedziała, że będzie za mały. Kiedy wkładała ramiona w rękawy, czuła, że wełna bardziej się nie rozciągnie. Powoli poprawiła materiał, z nonszalancją złapała klapy i uśmiechnęła się do zgromadzonych.

- Dobrze ci w tym kolorze - oceniła Alison. - Możesz zapiąć guziki?

W myślach trzymając kciuki, Laura zapięła pierwszy guzik i pociągnęła za oporny materiał, żeby zapiąć drugi. Wtedy jej biust zaprotestował.

- Nie pasuje... - zaczęła, ale zagłuszył ją ostry, nieprzyjemny dźwięk rozrywanego materiału, oznajmiający, że pękł cały tylny szew. Ten odgłos wydawał się brzmieć bardzo długo. Laura wiedziała, że ta chwila za pięćdziesiąt lat będzie jej się śniła po nocach i wyrywała spoconą ze snu.

Niestety, to nie było za pięćdziesiąt lat, ale tu i teraz. Przez swój tłuszcz zniszczyła ubranie, a trzy osoby udawały, że nic się nie stało.

Czy można umrzeć ze wstydu? Najwyraźniej nie.

- Jest mi ogromnie przykro...

Cieężko było mówić przez zaciśnięte zęby. Kat podniosła rękę.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała radośnie. - Te próbki zawsze są śmiesznie małe.

Laura nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko ostrożnie zdjąć ten straszny płaszcz i choć trochę się uspokoić. Nawet jeśli w środku była zapłakaną, roztrzęsioną małą dziewczynką.

- Pracuję nad swoją wagą - wyznała bezsilnie. - Jest mi tak niezwykle przykro.

Kat nagle złapała ją za rękę, co sprawiło, że ucieczka stawała się raczej trudna.

- Odprowadzę cię - powiedziała, a Laura zapragnęła, żeby tego nie robiła, bo jej współczucie ciężiej było znieść niż wszystkie puste spojrzenia i odmowy, które gromadziła jak kolekcjonerskie karty do gry na podstawie anime *Yu-Gi-Oh!*.

Kat wypchnęła ją z garderoby. Być może wiedziała, że Laura jest o włos od załamania, ponieważ jeszcze raz mocno ścisnęła jej dłoń.

-Wiesz, dlaczego lubiłam cię, kiedy brałaś udział w programie? - zapytała, otwierając drzwi.

- Ponieważ napyskowałam jednemu z sędziów i nie pozwoliłam nikomu się poniżyć? - wyrecytowała Laura. - Pewnie w rzeczywistości strasznie cię rozczarowałam, co?

- Cóż, za to też - przyznała Kat, wykrzywiając usta. - Ale jestem dość prostą osobą i po prostu uważałam, że masz świeżą, prawdziwą urodę. Widzowie nie byli przerażeni twoim wyglądem, jak w przypadku innych dziewczyn, które przypominały kościste aniołki. Jesteś taka, jakie nasze czytelniczki mogłyby się stać w najszcześniejszym dniu życia, gdyby zostały obdarowane taką twarzą jak twoja.

- Mówisz to, żebym poczuła się lepiej - zaprotestowała Laura, starając się nie myśleć o piekących oczach.

Nie powinna tego mówić. Heidi ją zabije - jeśli nie zabije jej najpierw za dziurę w płaszczu.

- Wcale nie, i naprawdę bym chciała, żebyś zaistniała w naszym magazynie. Może zrobimy wywiad o tym, co robiłaś po zakończeniu programu - dodała Kat. - No wiesz, o tym, jakie wszystko jest wspaniałe i ekscytujące i...

Przerwała, bo Laura zrobiła minę jak postać z obrazu *Krzyk* Edwarda Muncha, a poza tym wiedziała, że Laura wie, że ona wie, że nie ma nic wspaniałego i ekscytującego w byciu modelką - chyba że jest się Candy albo Hadley, albo nawet Iriną, która prawdopodobnie bawiła teraz w Tokio i pytała, czy może dostać ketchup do tempury\*.

- Słuchaj, dziękuję za wszystko - wymamrotała Laura, podając jej rękę. - „Grochy” to moje ulubione czasopismo i uważam, że jesteś świetną naczelną, i nie mówię tego, żeby się podlizać, i... Boże, chyba powinnam się już zamknąć i wyjść stąd.

Kat zachichotała i uściskała ją jeszcze raz.

\* Tempura - klasyczna potrawa kuchni japońskiej zaczerpnięta z kuchni portugalskiej. Aby ją wykonać, ryby, owoce morza albo warzywa zanurza się w cieście przypominającym naleśnikowe i krótko smaży w głębokim tłuszczu.

## Rozdział 7

Laura chodziła po nasypie nad Tamizą, starając się uniknąć całych stad biegaczy i turystów z plecakami ze stelażem, i patrzyła na zarys Londynu obramowany drzewami. Nie odbierała telefonów od Heidi, która w ciągu ostatniej godziny dzwoniła siedem razy (liczyła).

Na horyzoncie właśnie pojawił się olśniewający budynek Muzeum Sztuki Współczesnej Tate i Laura westchnęła. Była tam tylko raz, na szkolnej wycieczce, ale spędziła cały dzień, ukradkiem podpatrując Toma, w którym się skrycie durzyła, zamiast patrzeć na obrazy Jacksona Pollocka. W drodze powrotnej Tom niespodziewanie usiadł obok, powiedział, że jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką widział, i zapytał, co robi w weekend.

Laura prawie się przewróciła, nie od potężnego podmuchu wiatru, ale z tęsknoty za Tomem.

- Tak bardzo mi ciebie brak - zaczęła mówić, zanim on zdążył powiedzieć „słucham”. - Jestem przy Muzeum Tate i przypomniałam sobie ten dzień, kiedy zaprosiłeś mnie na randkę...

- Hej, hej, Laura - przerwał jej zmartwiony, bo głos dziewczyny drżał jak plastikowa torba kołysząca się na wietrze. - Wszystko w porządku?

- Nie - przyznała cicho. - Chcę wrócić do domu.

-No to wracaj - stwierdził po prostu, bo właśnie taki był. Sprowadzał zawile dylematy do najprostszych rozwiązań. - Pójdź na stację, kup bilet i wsiądź do pociągu.

- Nie mogę.

- Masz zlecenie? To fantastycznie! Czemu nic nie mówisz?

- Chyba w marzeniach - zakpiła. - Nie, nie mam zlecenia. Bo jestem gruba! Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że jestem gruba?

-Nie jesteś gruba - odpowiedział od razu, jakby w ogóle nie musiał się nad tym zastanawiać, co było odrobinę satysfakcjonujące. - Dlaczego tak się zachowujesz?

- Nie zrozumiałbyś - jęknęła. - Nie wiesz, jak tu jest.

Nie marudziła tak nawet wtedy, gdy brała udział w *Chcę być modelką*. Inne dziewczyny ryczały w słuchawkę, a ona zabawiała Toma, opowiadając o nadzwyczajnych świństwach, które zrobiły jedna drugiej uczestniczki programu.

- Cóż, nie, ale tu też życie nie jest proste - odgryzł się Tom. - Ja mam stopy prac domowych i aplikacji do wypełnienia na uniwersytet. Poza tym ojciec nadal zachowuje się, jakby to, że pójdę na prawo, było pewnikiem. A ty wyjechałaś i nie mam z kim pogadać, a kiedy już zadzwonisz, tylko mnie krytykujesz.

- Nie krytykuję cię, rany!

Nie cierpiała takich rozmów. Nie zdarzały się często, ale tym razem wzajemnie sobie dogadywali. Laura, zamiast zachować dystans, zaczęła się nakręcać.

- Mógłbyś przynajmniej udawać, że interesuje cię, co się u mnie dzieje. Mam poważne problemy.

- Płacą ci za wdzięczenie się do obiektywu, Lauro. Nie odkrywasz właśnie lekarstwa na raka...

-Och, przepraszam. Bardziej protekcyjnie nie mogłeś się już zachować.

- Mam tego dość! - warknął Tom tak głośno, że o mało nie pękły jej bębenki. - Nie odzywasz się do mnie całe wieki, a potem zgrywasz diwę. Nie trzeba mi tego akurat teraz.

- No proszę... Bardzo dobrze! - syknęła Laura. -Nie, nie jest dobrze. A jak już będziesz miała humor, możesz zadzwonić - odparował Tom i odłożył słuchawkę.

Co najmniej czterdzieści pięć minut zajęło Laurze wprowadzenie się w lepszy nastrój. Spędziła ten czas w sklepie z pamiątkami Muzeum Tate. Musiała być naprawdę zdołowana, bo nawet stylowy notatnik nie poprawił jej humoru.

Ustępowanie w takiej sytuacji nie pasowało do Toma. Kiedy jednak jej komórka zaczęła dzwonić, Laura, nie patrząc na wyświetlacz, wiedziała, że to on telefonuje, by przeprosić. A to ona powinna błagać o wybaczenie, bo zachowała się jak głupia krowa.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam była tak się na ciebie wściekać tylko dlatego...

- Laura! - Wyłącznie Heidi potrafiła zawrzeć w tym słowie tyle rozczarowania. - Próbuję się do ciebie dodzwonić od przeszło dwóch godzin.

- Telefon był na samym dnie torby. - Dwa miesiące w Londynie przynajmniej nauczyły ją kłamać jak z nut.

- Nie słyszałam go albo...

Heidi wtrąciła się.

- Rozmawiałam z Alison z „Grochów”.

- Och.

Heidi warknęła:

- No właśnie, „och” doskonale to podsumowuje. Nie dostałaś tego zlecenia.

- Jeśli o to chodzi...

- Podarłaś płaszcz. Słyszałam.

Laura wyszła ze sklepu z pamiątkami, czując na sobie pełne złości spojrzenie kasjerki, i przykucnęła na zewnątrz, przytrzymując telefon ramieniem.

- To był naprawdę mały płaszcz.

- Próbka - powiedziała Heidi rozdrażnionym głosem.

- Ile jeszcze będziemy o tym rozmawiać?

- Ale mnie polubili i naczelną była świetna, i...

- Ludzie nie dadzą ci pracy tylko dlatego, że cię polubią. Ubrania muszą na ciebie pasować. - Heidi podniosła głos. - Chcę, żebyś przyszła do mnie na małą pogawędkę.

Laura miała poważne obawy, że nie będą to przyjazne ploteczki przy herbatce i ciasteczkach. W tym przypadku słowo „pogawędka” brzmiało bardziej jak synonim



zabrania jej na tyły agencji i postawienia przed plutonem egzekucyjnym.

- Eeee, cóż, myślę, że mogłabym wpaść jutro - powiedziała wymijająco, ponieważ jej telefon wskazywał, że ma drugą rozmowę i był to pewnie Tom. - Ktoś do mnie dzwoni, Heidi.

- Teraz - warknęła złowieszczo bookerka. - Musisz przyjść teraz. Ted chce się z tobą widzieć.

Ted był starszym bookerem oraz bookerem Iriny, szczęściary, która awansowała zaledwie po dwóch tygodniach występowania w roli nowej twarzy agencji. Ted szefował Heidi. Sprawa nie wyglądała dobrze dla małej dziewczynki z Manchesteru.

- Jesteś pewna, że nie możemy tego przełożyć na jutro? - prosiła Laura, ale nawet przez telefon Heidi potrafiła jej dołożyć jak nikt inny.

Laura czuła się tak, jakby z własnej woli oddawała się w ręce kata. Albo szła na dywanik do dyrektora. Ale nie chodziła już do szkoły. Czuła się dorosła, a przynajmniej tak bliska dorosłości, jak tylko można, kiedy ma się siedemnaście lat i pięć miesięcy. Heidi, a nawet sławny Ted, nie byli jej przełożonymi. W zasadzie sama sobie szefowała. Zdała sobie sprawę, że nie zmierza w kierunku agencji. Może to zaślepiająca wściekłość sprawiła, że Laura nie wiedziała, dokąd idzie? A może jej nogi działały niezależnie od mózgu i zaprowadziły ją do autobusu do Camden, a potem do tego głupiego, cholernego mieszkania, które musiała dzielić z trzema głupimi,

cholernymi dziewczynami, które dostawały głupie, cholerne zlecenia i ogólnie myślały, że są takie fajne, kiedy naprawdę były najgłupszymi, cholernymi osobami, jakie znała. Wyglądała lepiej niż one. Jeśli postawiono by je przed niezależnym jury, uznano by ją za najładniejszą. Dlaczego to się nie liczyło?

-Kto, do cholery, to tu zostawił? - syknęła Laura pod nosem, kiedy wchodząc do mieszkania, potknęła się o worek ze śmieciami. Podniosła go i weszła do salonu. Bingo! Pełna chata. Wszystkie trzy siedziały na kanapie i jedna z nich miała za chwilę wynieść śmieci. - To natychmiast musi się znaleźć w kubie na śmieci na ulicy!

I w razie gdyby nie zrozumiały, co powiedziała - bo patrzyły na nią, jakby była kosmitką - rzuciła im śmieci pod nogi.

Hadley i Candy popatrzyły na worek, na siebie i najwyraźniej stwierdziły, że ich to nie dotyczy. Tylko Irina odwróciła się od telewizora nastawionego na kanał z modą, z którego z całą pewnością uczyła się, jak zdominować świat modelingu.

- Zrób herbatę, okej?

Laura otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. Nie mogła wydobyć z siebie żadnego innego dźwięku poza jękiem czystej furii. Starła się opanować głos i zacisnęła pięści, żeby nie uderzyć Iriny w jej brzydką, kanciastą twarz.

- Nie, nie będę robić żadnej cholernej herbaty! - pisnęła. - Nie jestem tu od usługiwania wam. Nie jestem

od czekania na wszystkich. Nie jestem od aportowania i wynoszenia śmieci, i dostarczania wam nieskończonej ilości napojów. Jesteście tu dwa miesiące, nauczcie się wreszcie mówić proszę i dziękuję!

Trzeba by chyba broni masowej zagłady, żeby ugodzić w ego Iriny, ponieważ jak zawsze tylko wzruszyła ramionami i opadła na kanapę.

- Wszystko jedno - westchnęła.

- Ciężki dzień w agencji? - zapytała Candy, odkładając katalog ze wzorami manicure, który całkowicie ją pochłaniał. - Wydajesz się nieco rozdrażniona.

- Nie jestem rozdrażniona! - wybuchła Laura. - Jestem bardzo daleka od rozdrażnienia. Mam po prostu dość tego, że jestem jedyną osobą, która cokolwiek robi w tym domu. Czy któraś z was wie na przykład, gdzie trzymamy odkurzacz?

- Oczywiście - obruszyła się Candy, co wcale nie znaczyło, że kiedykolwiek go używała. - Jest w szafie obok kuchni.

- A, tamto - zaświergotała Hadley. - Zastanawiałam się, co to jest.

-Przyprawiacie mnie o mdłości! Nienawidzę tego miejsca! Naprawdę, cholera, nienawidzę! Możecie zgnić we własnych śmieciach, ja wracam do domu i... i... i mam nadzieję, że nie dostaniecie żadnego zlecenia! - Gdzieś w połowie zdania jej złość ustąpiła miejsca fali przygnębienia. Stała bezradnie pośrodku salonu, podczas gdy jej współlokatorki spojrzeniami posyłały ją do diabła.

- Cóż, jeszcze do tego wrócimy, kochana-powiedziała przeciągle Candy. - Do tego czasu możesz popracować nad tym tekstem, bo nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Och, podszkolę się, oglądając twój program - odgryzła się Laura, odwracając się i prawie zderzając z wieszakiem na ubrania.

Najgorsze było jednak, że nie mogła zjeść czegoś na pocieszenie. Musiała wreszcie przejść na dietę. Zdecydowała się pojechać do Manchesteru i zacząć głodówkę. Wróci do Londynu, szczupła i gotowa do pracy, a Ted i Heidi padną ze zdziwienia, kiedy telefon z ofertami pracy nie będzie przestawał dzwonić.

Taki był plan. Póki co Laura musiała się zadowolić warczeniem przez telefon na mamę w trakcie przekazywania instrukcji, o której należy odebrać ją z dworca, a potem niedzwonieniem do Toma, ponieważ ich związek nie wytrzymałby dwóch kłótni jednego dnia.

## Rozdział 8

Ach, Manchester, Manchester, tak wiele można by opowiedzieć o tym miejscu. Kiedy Laura wytoczyła walizkę na peron, rozglądając się za ojcem, z ponurego nieba padał deszcz.

Od razu zauważyła tatę. Miał na sobie nieprzemakalny czerwony płaszcz, którego nie wkładał dla żartu. Gen odpowiadający za dobry smak musiał chyba jakimś cudem ominąć jego pokolenie.

Laura na powitanie uderzyła ojca walizką w kolana i otuliła się szczelniej płaszczem. Wełna już całkiem przesiąkła i Laura wyglądała jak zmokła kura.

- Mam nadzieję, że zaparkowałeś gdzieś niedaleko - zaczęła zręczliwie, nadstawiając policzek do pocałunku, a potem drugi, zanim uświadomiła sobie, że wita się z tatą i może sobie darować takie zachowanie. Jego zdziwiona mina też na to wskazywała.

- Też się cieszę, że cię widzę - powiedział łagodnie, przyglądając się jej z uwagą. - Wszystko w porządku? Mama mówiła, że miałaś wczoraj smutny głos.

Boże, była w Manchesterze dopiero od pięciu minut, a już trwała Manchesterska Inkwizycja.

- Wszystko w porządku - odparła wymijająco, wyrywając do przodu i zatrzymując się nagle, gdyż na peronie zaroilo się od pasażerów.

- Cholerne godziny szczytu - mruknął ojciec. - Po<sup>^</sup> wrót do domu będzie mordegą.

Nie wspominał już ani słowem o jej pochmurnym nastroju. Najlepszą rzeczą w jej ojcu było to, że nie drażył spraw, gdy sobie tego nie życzyła.

Niestety nie mogła tego powiedzieć o matce, która czekała na nich w progu.

Dom wyglądał ciepło i zachęcająco. Ze środka dobiegało ciche miauczenie, a w powietrzu unosił się zapach czosnku, który pobudzał apetyt Laury. Musiała tylko ominąć matkę, która stała z założonymi rękami i nie miała zamiaru się przesunąć, choć jej córka całkiem już przemokła.

- Mój Boże, twój głos przez telefon brzmiał tak ponuro. Wyglądasz wcale nie lepiej! - zawołała. - Tak mizernie. Masz kłopoty? Czy to dlatego wróciłaś do domu? Wiedziałam, że czułam wilgoć w tamtym mieszkaniu.

Laura otworzyła usta, aby wyrzucić z siebie całą wściekłość, ale dołączył do niej ojciec.

- Na miłość boską, Wendy, leje jak z cebra. Czy mogłabyś nas wpuścić do środka?!

Laura zrzuciła płaszcz, świadoma zaciśniętych ust matki.

- Mam jeszcze czas na prysznic przed kolacją? - zapytała, przyciskając ręce do mokrych dżinsów. - Chyba nie chcecie, żebym złapała zapalenie płuc.

- Nie ma powodu podnosić głosu, młoda damo. I musimy po kolacji POROZMAWIAĆ - zawołała matka,

kiedy Laura wbiegała na górę po dwa schodki naraz. Była jedyną kobietą na świecie, która potrafiła mówić wielkimi literami. Laure to zarazem dziwiło i przerażało.

Świeżo po kąpieli, w porozciąganej pidżamie z logo Hello Kitty i jednym ze swetrów ojca, Laura usiadła do kolacji. Normalnie jedli w kuchni, ale powrót córki marnotrawnej był okazją do świętowania.

Zaburczało jej w brzuchu, kiedy matka postawiła na stole koszyczek domowego chleba czosnkowego. Laura starała się go nie zauważać. Nic nie jadła cały dzień, poza odtłuszczonym jogurtem naturalnym, który znalazła w lodówce.

- Zrobiłam twoje ulubione spaghetti bolognese i pastę jajeczną - powiedziała matka, a była specjalistką od kuszenia jedzeniem. - Musiałam wysłać ojca po składniki do Tesco. - Wywoływanie poczucia winy też jej nieźle wychodziło.

-Padało - dodał ojciec, który miał swoje sposoby manipulacji.  
- Chcesz spaghetti?

„Nigdy nie kupiłam bajeczki o nagłej alergii na produkty zbożowe”, pomyślała Laura, ze zgrozą patrząc, jak ojciec nakłada na jej talerz górę makaronu.

- Czy jest sałatka? - zapytała, kiedy matka usiadła.

- Po co ci sałatka? Warzywa są przecież w sosie bolognese - odpowiedziała matka wyniośle, ponieważ brała do siebie uwagi na temat przyrządzanych potraw.

-Po prostu chcę coś zielonego - zakomunikowała Laura, spoglądając złowrogo na spaghetti na swoim talerzu. - Jakie warzywa są w sosie?

- Te same, które dodaję zawsze, kiedy dla ciebie gotuję - prychnęła matka. - Marchewki, pieczarki, pomidory, świeża natka pietruszki, czosnek... Hm, użyłam też chyba ociupinę bazylii. Chcesz, żebym to sprawdziła?

- Nie ma powodu, żebyś się naburmuszała.

- Ona się nie naburmuszą-powiedział ojciec. Zawsze się wspierali. - Weź kromkę pieczywa czosnkowego.

Laura wzięła głęboki oddech. Poczowała mocniej zapach kolacji.

- Nie jem węglowodanów po czwa... nigdy. Nie jem już węglowodanów.

- Słucham? - zapytała matka z niedowierzaniem.

- Mój metabolizm nie radzi sobie z nimi... Nie patrzcie tak na mnie. Nie jestem na jakiejś głupiej głodówce i daleko mi do anoreksji. Po prostu muszę trochę schudnąć - zakończyła brutalnie.

Nastąpiła chwila ciszy. Matka wypila ponad pół kieliszka wina Pinot Noir.

- Modeling ma własne zasady i standardy, nie zrozumielibyście tego. Jestem grubokoścista, a aparat fotograficzny dodaje co najmniej pięć kilogramów. Nie zjem makaronu ani chleba czosnkowego. Koniec dyskusji.

- Nie, nie koniec! - krzyknęła matka, z hukiem odstawiając kieliszek. Musiała być wściekła, bo nie trafiła



w podstawkę. - Jestem pewna, że głód odpowiada za twój zły nastrój. Nie obchodzi mnie, co robisz w Londynie, ale kiedy jesteś w tym domu, będziesz jadła wszystko, co przed tobą postawię, i to z cholernym apetytem.

-Rób to, co mówi mama - dodał uczynnie ojciec.

- Jesteś chuda jak patyk.

Taaa, jasne. Jeśli patrzeć na Irinę opychającą się codziennie kurczakiem z KFC było trudne, to jak określić odmówienie talerza pełnego przysmaków?! Jednak jakimś cudem Laurze się udało. Stawka była zbyt wysoka.

- Nie tknę tego. Zjem sos i kilka pomidorów, jeśli jakieś zostały, ale żadnych węglowodanów.

-Nie odejdziesz od stołu, dopóki talerz nie będzie pusty - powiedziała matka, przetykając kęs z miną, jakby ktoś szczerze nafaszerował jedzenie arsenikiem. -1 dziękuję za zepsucie nam kolacji.

Laura popatrzyła jej prosto w oczy, a następnie zrobiła wielkie przedstawienie z wygrzebywania pieczarki ze spaghetti i wkładania jej do ust.

- Będziecie mnie karmić na siłę? - zapytała. -Lauro, nie bądź śmieszna - odpowiedział ojciec

- Zjedz makaron i zrezygnuj z chleba czosnkowego.

-Znowu to robisz! - wybuchła matka, przenosząc gniew na ojca. - Zawsze jej odpuszczasz.

-Nie, nie zawsze. Po prostu chciałbym, żebyśmy w spokoju zjedli i nie dostali zgagi.

- Nie tknę makaronu. - Laura walczyła o swój honor.

- Ale sos jest pyszny.

Był pyszny, choć nie sycący. Laura przycisnęła dłoń do brzucha, który głośno i dobitnie domagał się więcej jedzenia. Tak prosto byłoby nakręcić długie nitki spaghetti na widelec i zjeść. Widziała kropelki sosu przywierające do makaronu i, do diabła, mogła przecież jutro dłużej pobiegać... Wtedy usłyszała ponury głos w swojej głowie, który aż za bardzo przypominał Heidi: „Nie pasują na ciebie próbki ubrań. Nie dostaniesz pracy. Jesteś za gruba na modelkę. Za gruba, żeby być dobra w czymkolwiek”.

Wtedy wyobraziła sobie szczuplejszą, szczęśliwszą Laurę (trik, którego nauczyła się z płyt wspomagających odchudzanie autohipnozą, które kupiła do słuchania w metrze). Szczuplejsza, szczęśliwsza Laura płynęła w przezroczystej smudze białego szyfonu po wybiegu podczas Tygodnia Mody w Mediolanie. Miała wystające kości policzkowe i smukłe nogi, i poruszała się w wyjątkowy sposób.

- Chcesz spróbować mojej zielonej herbaty? - zapytała matkę pojednawczo. - Przysięgam, że nie smakuje tak źle, jak się nazywa.

-Nie, dziękuję - odgryzła się matka. - Twój ojciec i ja zjemy tiramisu, pomimo jego niebotycznej wartości kalorycznej, a ty pozmywasz naczynia.

- Dobrze - powiedziała Laura, wstając.

- Dobrze - powtórzyła matka, odkładając dużą porcję jedzenia z własnego talerza do półmiska. - A potem możesz iść do swojego pokoju.

\*

Dziwnie jest znaleźć się znów we własnym pokoju. Chociaż był co najmniej dziesięć razy większy niż ten w Londynie, Laura czuła, jakby z niego wyrosła. Leżała na łóżku, wdychając zapach płynu do płukania tkanin i drogiego proszku, używanych przez matkę. Patrzyła na zdjęcia na ścianie. Wisiało tam jedno, które uwielbiała. Trzy dziewczyny z rozrzuconymi włosami ścigają się na rowerach, zjeżdżając z górki. Wesołe twarze i radosne okrzyki. Fotografia tak dobrze oddawała nastrój chwili, że niemal słyszało się głosy dziewcząt i czuło wiatr rozwiewający im włosy. Laura chciała być jedną z nich. Chciała mieć takie zdjęcia. I zrezygnowanie z talerza makaronu było tego warte.

Ale została jeszcze jedna nieprzyjemna rzecz do zrobienia, zanim zakończy się ten najgorszy z dni. Wygrzebała telefon i wcisnęła jedynekę - Tom to najważniejsza osoba na jej liście szybkiego wybierania numerów. Przynajmniej kiedyś tak było...

Słyszała sygnał za sygnałem. W czwartek Tom zwykł siedzieć nad lekcjami albo oglądać telewizję, albo robić milion innych rzeczy. Powinien odebrać telefon, zanim włączy się poczta głosowa. „Cześć, tu Tom. Zostaw wiadomość. Nie, proszę, zostaw wiadomość. Nie odkładaj, słuchawki, bo to jest naprawdę denerwujące”. Laura uśmiechnęła się lekko. Nagranie było urocze, nawet jeśli Tom nie miał ważnego powodu, by nie odbierać telefonu od niej.

- To ja - wymamrotała, kuląc się na łóżku. - Całe wieki zabrało mi polepszenie nastroju. Nie mam tylko pewności, czy będzie trwały, ale na sto procent jest mi przykro. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, to przyjechałam do Manchesteru na tydzień i chciałabym się z tobą zobaczyć. Może poszlibyśmy w sobotę do klubu albo gdzie indziej... - przerwała na chwilę, zastanawiając się, czy nie brzmi na zbyt zdesperowaną. - Posłuchaj, po prostu do mnie oddzwoń i wtedy wszystko ustalimy. Kocham cię.

Ostrożnie odłożyła telefon na poduszkę i wpatrywała się w niego, mając nadzieję, że zadzwoni. Pięć minut później wciąż milczał.

Boże, o 21.30 w czwartkowy wieczór, gniła w pokoju bez telewizora, bo ten został w Londynie. Rodzice z nią nie rozmawiali. Jej chłopak pozostawia nieuchwytny a cała przyszłość wisiała na włosku. Życie było naprawdę do chrzanu. Ktoś powinien wymyślić pieczętkę potwierdzającą ten fakt. Laura przeglądała właśnie półki, szukając czegoś lekkiego do czytania, kiedy usłyszała nieśmiałe pukanie.

- W porządku! - zawołała. - Możesz wejść. Nie wymiotuję ani nic z tych rzeczy.

- Nie przeszło nam to przez myśl - powiedział ojciec, otwierając drzwi. Stał niepewnie w progu. Nie lubił wchodzić do jej azylu, odkąd farbą w spreju pomalowała ściany na srebrno. Godziło to w jego pasję majsterkowicza.

- Chciałabyś może zejść do nas...?

-Po co? Na drugą rundę opieprzania? - zapytała gniewnie, sięgając po pierwszą z brzegu książkę. Zorientowała się, że to *Wielkie nadzieje* Dickensa, i odłożyła ją z powrotem.

- Mam wrażenie, że zakazaliśmy ci używania tego słowa - zwrócił jej uwagę ojciec. - A poza tym, pomyśleliśmy z mamą, że możemy obejrzeć film na DVD w twoim czarującym towarzystwie. Cóż, przynajmniej jedno z dwojga byłoby miłe.

- Bardzo śmieszne - złość zniknęła z jej głosu. Laura wstała i przeciągnęła się. - Jaki film? Byle nie *Dumę i uprzedzenie*...

Ojciec wzdrygnął się.

- Chyba coś z Johnnym Deppem. Mama będzie wiedziała.

- Cóż, nie mam nic innego do roboty. - Laura zmierzała już do drzwi, żeby tato mógł ją przytulić i pocałować w czubek głowy.

- Ale z ciebie głupi dzieciak - zauważył szorstko. -Bóg jeden wie, jak ty ze sobą wytrzymujesz.

Matka podzielała jego zdanie, ponieważ siedziała sztywno na kanapie z zaciśniętymi ustami. Zrobiła jednak miejsce dla Laury i wskazała na talerz stojący na ławie.

- Przygotowałam ci coś do jedzenia - powiedziała lodowato zimnym głosem. - Nie ma tu ani grama węglowodanów.

Mama zachowywała się czasem okropnie. Tak bardzo, że nie można się było na nią długo gniewać.

Chwilę potem Laura chrupała koreczki serowo-jabłkowe i popijała odtłuszczone mleko, przytulając się do matki i trzymając ją za rękę.

## Rozdział 9

Tom raczył wreszcie zadzwonić o 21.07 następnego wieczoru. I Laura wcale nie gapiała się na wyświetlacz, obserwując zmieniające się cyfry.

-Och, więc wreszcie przypomniałeś sobie, do czego służy telefon?! - wybuchła, zachowując się znów jak wredna suka, choć miała chlubny plan odgrywania skruszonej dziewczyny.

Tom westchnął.

-Zostawiłem telefon w szafce, a po szkole miałem trening. Gdybym wiedział, że tak miło mnie powitasz, zadzwoniłbym już w połowie zajęć z literatury angielskiej - odpowiedział z przekąsem.

Laura ugryzła się w język, żeby nie palnąć znów czegoś głupiego. Przecież nie stałoby się nic straszego, gdyby zadzwonił do niej w porze lunchu albo przynajmniej udawał, że się cieszy, że przyjechała do domu i jest rzut beretem od niego.

- Cóż, wpadłam do domu na kilka dni - powiedziała, decydując, że najlepszym rozwiązaniem jest kontynuować zimną wojnę i skupić się na faktach. - Chciałbyś się ze mną zobaczyć?

Jego westchnienie było tak szczere, że aż przeszły ją ciarki.

- Oczywiście, że tak. Mój Boże, Lauro, czy w Londynie miałaś może jakiś przeszczep osobowości?

- Nie, cholera, nie miałam... - Tylko fakty, same fakty, Lauro.

- Może skończymy z tym obrzucaniem się błotem i jakoś się umówimy? Czy planujesz coś na weekend?

- Nic szczególnego. Zdaje się, że Johnny P organizuje jutro imprezę z okazji osiemnastki w klubie golfowym.

- Głos Toma brzmiał nieco podejrzanie. Jeśli zamierzał wybrać się do Johnny'ego z inną dziewczyną, tą zdzirą Mariną Holloway na przykład, urwie mu głowę. - Nie musimy się spieszyć. Jesteś w domu zaledwie pięć minut.

-Jestem w domu od dwudziestu czterech godzin

- zauważyła Laura z przekąsem. - A może najpierw wybierzemy się ze znajomymi coś zjeść?

- Taaa, to chyba dobry pomysł.

- Czy mógłbyś okazać więcej entuzjazmu? Do diabła, nie mam w tobie wsparcia i nawet nie udajesz, że cieszysz się z mojego powrotu. Jakby ci to w ogóle nie pasowało.

- Przez chwilę rozważała, czy nie odłożyć słuchawki, ale tylko przez chwilę, bo to przedłużyłoby ich kłótnię, która trwała od trzech dni. - Słuchaj, przepraszam, że byłam ostatnio taką wredną suką. Wiesz, jaka jestem, kiedy wpadam w zły nastrój

Tom nie odpowiedział od razu.

- Właściwie nie wiem, bo nie miewałaś złych humorów, nawet jak kręcili *Chcę być modelką*. A przez ten ostatni miesiąc...



-Przeżywałam huśtawkę nastrojów, co nikomu nie wyszło na dobre - dokończyła za niego Laura. - Wiem, zachowuję się ostatnio dziwnie, ale było... Poczekaj, ktoś dzwoni do drzwi. - Wystawiła głowę z sypialni. - Mamo! Drzwi! Dlaczego tak głośno nastawiłaś telewizor?

Maaa-aaaaaaaamooooooooooooo!

Ruszyła po schodach.

- Nie wiem, jak moi rodzice radzą sobie beze mnie - narzekała do słuchawki. - Nieważne, posłuchaj, jest mi przykro, strasznie, ale to strasznie przykro. Nie wiem, jak mam to jeszcze powiedzieć.

- Myślę, że do mnie dotarło - oznajmił Tom, kiedy po chwili siłowania się z zamkiem zdołała otworzyć drzwi i ujrzała go stojącego z telefonem przy uchu. - Musiałem jakoś podtrzymać rozmowę, żeby stworzyć tę romantyczną sytuację. To jakby scena z filmu, prawda?

- Naprawdę tandetnego filmu - zadrwiła Laura, rozłączając się i wtulając w ramiona Toma. - Myślałam, świniu, że chcesz ze mną zerwać.

Pułkownik Miałczysław, wracający do domu, był zszokowany ich publiczną demonstracją uczuć. Laura poczuła lekkie, ale pełne niezadowolenia uderzenie ogona o nogę, kiedy kot wślizgiwał się przez otwarte drzwi.

Tak dobrze było znaleźć się w objęciach Toma. Czuła, że w końcu wróciła do domu. Tom przytulił jej głowę i głaskał po krótkich włosach, a potem zaczął całować jej szyję. Nie tylko jego ręce i usta wędrowały w niedozwolone miejsca. Laura delikatnie głaskała go po ple-

cach, a usta przycisnęła mocno do jego obojczyka. Tak tęskniła za apetycznym, męskim zapachem swojego chłopaka.

- Chodźmy na górę - wyszeptała. - Będziemy się mogli porządnie pogodzić.

- A rodzice? - zapytał Tom, oplatając ją ramionami w talii, aby przenieść przez korytarz.

- Oglądają *Gotowe na wszystko* i mają zamknięte drzwi.

Przez dobre piętnaście minut nie rozmawiali. Głównie dlatego, że jego usta ciasno przylegały do jej ust. W końcu oderwali się od siebie, żeby pozbyć się części ubrań.

Tom wpatrywał się w nią, kiedy ściągała bluzkę. Laura byłaby zła, gdyby tego nie robił.

- Myślałem, że staniesz się taka piękna i wyniosła, i że będę się bał cię dotknąć - powiedział miękko. - Podobają mi się twoje włosy.

Włączywszy Guiseppe i Heidi, był chyba jedyną osobą na świecie, której się podobały.

- Dzięki, choć wiem, że ta fryzura wygląda, jakby wylądowała na mojej głowie przez przypadek, zrzucona na dodatek z dużej wysokości - uśmiechnęła się cierpko Laura. - I nigdy, przenigdy nie będziesz musiał się bać mnie dotknąć.

- Obiecujesz? - jego głos brzmiał tak niepewnie, jakby Tom nie był sobą. W cieniu poza nikłym kręgiem światła lampki jej chłopak wyglądał na młodszego i bardziej bezbronniego.

Laura przyciągnęła Toma do siebie, aby w świetle jego twarzy nabrała znajomego wyrazu oraz by mogła w niej dostrzec pożądanie.

- Zatem mam cię dotykać? - zapytał chytrze. - A to ciekawe...

- Och, przestań już zgrywać Casanovę. - Palcami muskała jego twarz. - Boże, jak ja za tobą tęskniłam. Dlatego się nie odzywałam. Gdy rozmawialiśmy, jeszcze bardziej mi ciebie brakowało. - Po części mówiła prawdę.

Tom pochylił głowę, żeby ukryć uśmiech zadowolenia.

- Wiesz, przypuszczam, że mamy jakieś pół godziny, zanim twoja mama odkryje, że jestem tutaj i zamierzam wyprawiać jakieś niewiarygodnie niemoralne rzeczy z jej jedyną córką.

Laura teatralnie popatrzyła na zegarek.

-Tylko trzydzieści minut? Cóż, musimy chyba zaczynać robić te niewiarygodnie niemoralne rzeczy, proszę pana. Czas goni.

Tęskniła nie tylko za Tomem, ale też za jego bliskością. Za przytulaniem, splecionymi w uścisku ciałami, za ustami miękkimi od pocałunków. I za tymi wszystkimi słodkimi bzdurami, jakie szeptali do siebie. Tęskniła za byciem jego dziewczyną.

Pognała do domu, aby nie słuchać wykładów o tuszy i niszczeniu płaszczy? No to co! Nie zamierzała nawet przez minutę martwić się swoją wagą, Heidi ani pracą - nic z tego. Od jutra postanowiła cieszyć się chwilą.

Spotka się ze znajomymi, trochę wypije, trochę potańczy, będzie się dużo całować. Do złego nastroju powróci w przyszłości. W tej chwili nie miała zamiaru marnować czasu spędzanego z Tomem na rozpamiętywaniu tego wszystkiego. „To takie emo” - powiedziałyby Candy z szyderczym uśmiechem. A Hadley by dodała, że tylko botox likwiduje zmarszczki. „I to tylko tymczasowe rozwiązanie, kochana”.

Laura nie poznawała siebie. Uśmiechała się, pierwszy raz od dłuższego czasu po prostu się uśmiechała.

- Dlaczego przestałeś mnie całować - zapytała Toma, śmiejąc się od ucha do ucha. - Pocałuj mnie natychmiast!

- Z czego się tak cieszysz? - dopytywał się Tom, przeczesując jej włosy.

Laura zarzuciła mu rękę na szyję.

- Z niczego. Ze wszystkiego. Hej, czy ty nie miałeś mnie przypadkiem całować?

## Rozdział 10

Laura zawsze się spóźniała. Jeszcze zanim stała się sławna, miała ten nieznośny zwyczaj przychodzić piętnaście minut później niż pozostali. Jej wielkie entrées było więc nieuniknione. Tom już po nią nie przyjeżdżał, ponieważ męczyło go czekanie, aż ona wybierze odpowiedni strój. Ona zaś uważała, że jeśli każe się ludziom czekać, to trzeba sprawić, aby mieli przeświadczenie, że było warto.

Dziś poszło jej łatwo. Nie miała wątpliwości, że jej strój jest bardzo stylowy. Włożyła sukienkę przyozdobioną angielskim haftem, którą znalazła na stoisku targu Portobello, legginsy i baleriny. Całość zwieńczała różowa satynowa szarfa ze wstążki wyjętej z kosza upominkowego Sparkle. Gdyby Laura nie przyrzekła sobie, że nie będzie myśleć o pracy do odwołania, uznałaby swój strój za modny i bardzo odpowiedni na casting.

Szła z kelnerem przez zatłoczoną restaurację, która była raczej barem kanapkowym udającym bardziej stylowe miejsce. Niepostrzeżenie wślizgnęła się do narożnej wnęki, gdzie siedzieli jej znajomi. Jen i Paul nadal tworzyli nierozłączną parę, Chris durzył się w Chandrze, która pozostawała obojętna, a Cath i Dave sprzeczczały się, ale w ich związku było to normalne.

Laura przystanąła, czekając, aż ją zauważą, i stanęła w pozie. Takiej zwyczajnej: ręka na biodrze, głowa lekko przechylona w lewo.

- Cześć, tęskniliście za mną?

Chyba tęsknili, ponieważ po chwili tonęła w objęciach dziewczyn.

-Co ty masz na sobie? - zdziwiła się Cath, kiedy w końcu przestała pisać z zachwytu nad nową fryzurą Laury. - Wyglądasz jak gotycka Lolita.

Laura poprawiła satynową szarfę.

- Taki strój zaproponowałaby Miu Miu na sezon wiosna/lato.

-Co?

O Boże, mówiła żargonem świata mody! Wszystkie te „trendy” i „na czasie” i „w stylu Marca Jacobsa” w końcu zapanowały nad jej mózgiem.

- Myślę, że coś takiego będzie w lecie modne, a poza tym jest wygodne do tańca. Summer! Na pewno w Kalifornii Summer nosi tego typu rzeczy.

Jen kiwnęła powoli głową i spojrzała niepewnie na swoje dzinsy biodrówki i bluzkę na ramiączkach.

- Założę się, że ludzie w Londynie non stop tak się ubierają.

- Wcale nie. Cóż, Candy i Hadley tak, ale Irina - ona jest co prawda z Rosji - nosi te swoje ortalionowe dresy i jakby wełniane rajstopy pod spodem. Kiedy idę z nią na jakiś casting, wszyscy myślą, że ona coś w ten sposób udowadnia. To jest naprawdę szalone.

- Mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie dla ciebie wystarczająco wystrzałowy - droczyła się Chandra.

Laura umilkła na chwilę, by się przekonać, czy Chandra żartuje. Czy zaczynała już mówić jak przemądrzała supermodelka, która jest zbyt dobra, żeby zadawać się ze swoimi przyjaciółmi?

- Ciągle jestem sobą, no nie? - powiedziała w końcu.

- Wiecie to, prawda?

- Cóż, a kim innym mogłabyś być, ty głupia krowo?

- zaśmiała się Cath, podszcypując ją. - Wierz mi, gdybyś zaczęła zachowywać się jak diwa, pierwsi byśmy ci to powiedzieli. Musielibyśmy też sprzedać wideo z twoim zawodzącym wykonaniem *Pretty Flyfor a White Guy* z wieczoru karaoke.

- Ale ja nigdy nie dałam wam na to pozwolenia - westchnęła Laura teatralnie, przytykając dłoń do czoła.

- Moi ludzie was pozwą.

Cath znowu się roześmiała.

- Wszystko jedno. Słuchaj, umieram z głodu. Może usiądziesz i zamówimy?

Laura wślizgnęła się na miejsce obok Toma i rozejrzała, aby sprawdzić, czy nic niepokojącego nie wydarzyło się podczas jej nieobecności. Wtedy zauważyła chłopaka i dziewczynę, którzy chyba przez przypadek siedli przy ich stoliku. Oboje mieli blond włosy, niebieskie oczy i dobrze się czuli wśród jej przyjaciół.

- Kim oni są? - szepnęła do ucha Tomowi. - Czemu nikt mi o nich nie powiedział? Wyglądają jak jakiś aryjski eksperyment.

- Może pominiemy wino i zamówię ci spodek mleka? - szepnął w odpowiedzi Tom. Pochylił się do przodu i odkaszlnął. - Cassie, James, to Laura, moja dziewczyna. Lauro, to Cassie i James. Spotkaliśmy ich na koncercie Camery Obscure w zeszłym miesiącu.

- Boże, ale to było zabawne - wtrąciła Jen. - W szatni urwał się drążek i wszyscy szukaliśmy swoich płaszczy. Cassie miała dokładnie taki sam jak ja, ten zielony z New Look, a potem musiała mnie gonić przez cały plac Świętej Anny, żeby go odzyskać.

- Cześć. Hm, masz dobry gust, jeśli chodzi o płaszcze. - Laura nigdy nie wiedziała, co powiedzieć, kiedy była przedstawiana nowym ludziom. Candy zwykle w takiej sytuacji dodawała: „Świetne buty”, ale Laura nie widziała ich, schowanych pod stolikiem.

- Więc ty jesteś tą sławną Laurą? - spytała Cassie, po czym wyzywająco, a nawet z satysfakcją, odgarnęła swoje błyszczące blond włosy, jakby mówiła: „Możesz być modelką, ale jestem ładniejsza od ciebie”. Nie była ładniejsza. - Widzieliśmy cię w programie.

- Miło mi cię poznać - powiedział jej chłopak mrukliwie, a następnie wrócił do rozmowy o footballu z Danem.

- Cassie pracuje w tym świetnym małym butikiu i daje nam różne zniżki - uzupełniła Chandra, przeglą-



dając menu. - Zamówimy coś wreszcie, bo kelnerzy się już niepokoją?

Cassie mogła dawać zniżki w tym świetnym małym butik, ale była też niezłą jędzą. Laura to wiedziała. Czasami wydawało jej się, że natura obdarzyła ją jakimś niewidzialnym radarem nastawionym na wykrywanie jędzowatych fluidów. Martwiłaby się o Toma, gdyby tamta nie miała chłopaka. Nie o Toma, ale o to, że przebywa tak blisko dziewczyny takiej jak Cassie, która pod niewinnym płaszczkiem blond włosów i błyszczących cieni do powiek, była sępem.

- Jak długo jesteście razem? - zapytała słodko Laura. - Wyglądacie na bardzo zżytych.

Całkiem niewinne pytanie. Na pewno nie było powodu, aby wszyscy zaczęli się śmiać i klaskać, jakby Laura przez ostatnie dwa miesiące ćwiczyła umiejętności przemawiania, a nie pozowania.

- Auuuuuu! Cassie i James są rodzeństwem. To bliźnięta, ty świrze! - zdołała wydusić z siebie Jen. Mało brakowało, a rozplakałaby się ze śmiechu.

Oni byli bliźniętami, a to Laurę nazywali świrem? Ona przynajmniej nie musiała dzielić z nikim innym przestrzeni w macicy!

- Głuptas ze mnie. - Laura przytuliła się do Toma, dając mu do zrozumienia, żeby przestał chichotać.

Cassie uśmiechnęła się nieznacznie, jakby to, że ludzie podejrzewają ją o sypianie z własnym bratem, było krzyżem, który musi dźwigać. - W porządku - westchnęła,

poprawiając nóż i widelec. - Ciągłe ktoś się myli, prawda Tom? i Tom się zaśmiał, ale najwyraźniej nie zamierzał nic tłumaczyć. Laura zaczęła sobie wyobrazać mnóstwo scenariuszy wyjaśniających jego zachowanie, co jeden, to bardziej niepokojący, aż od tych rozważań wybawiła ją Cath, która musiała telepatycznie odbierać sygnały od niej.

- Możemy zamówić, zanim zacznę wcinać serwetki? - marudziła. Przesadnie uniosła brwi, aby jej słowa zabrzmiały bardziej przekonująco. Jednak zadziałało. Następne dziesięć minut spędzili na przeglądaniu menu i ustalaniu liczby dodatkowych porcji frytek z chili.

Laura w końcu westchnęła i skinęła na Toma, aby dolał jej wina.

- Wszystko w porządku? - zapytał, muskając wierzch jej dłoni opuszką palca. - Czy dzieje się wystarczająco dużo?

Musiła się uśmiechnąć.

- A myślisz, że co ja robię w Londynie? Większość czasu spędzam, kłócąc się z Iriną o pilota albo z Hadley o możliwość wejścia do łazienki. Wierz mi, dzisiejszy wieczór jest o stokroć lepszy.

Przysunął się bliżej, aby dać jej buziaka, który był tak słodki, że wynagrodził brak deseru.

Różne drobiazgi czynią świat przyjemniejszym. Trzymanie Toma za rękę, słuchanie Chandry i Jen opowiadających o czepkach kąpielowych z kwiatami w stylu retro, które ostatnio kupiły, obserwowanie Dana chwytającego

do ust podrzucane oliwki... Laura czuła, że się rumieni i odpręża - choć mogło mieć to coś wspólnego z kieliszkiem wina wypitym na pusty żołądek i ilością świeczek na ich stoliku.

Rozkoszowała się chwilą, kiedy zdała sobie sprawę, że kelner czeka obok z notesem.

- Poproszę o sałatkę cesarską. Ale chciałabym porcję z przystawki jako danie główne i bez dressingu. A, i bez grzanek.

- Boże, Laura przystąpiła do pro-ana\* - wygłosiła Chandra, kiedy kelner już odszedł. Wypiła już dwa kieliszki wina i nie zamierzała na tym poprzestać. Za około godzinę będzie na pewno wymiotowała na jakiegoś biedaczynę.

- Nie stałam się pro-ana - odpowiedziała Laura chłodno. - Po prostu uważam na to, co jem.

- Jeśli wzięłybyśmy frytki na spólkę, to trudno byłoby ci się powstrzymać? - zapytała Jen.

- Nie bądź głupia - wypaliła Laura. I zapytała, zanim zdążyła pomyśleć. - Myślisz, że jestem gruba?

- Nie, wyglądasz szczupło - westchnęła Cath, ale ona nosiła rozmiar szesnasty, więc co innego mogła powiedzieć. - Zawsze wyglądałaś świetnie.

\* Pro-ana - ruch, który traktuje anoreksję i inne zaburzenia odżywiania niejako chorobę, lecz jako alternatywny sposób odchudzania. Funkcjonuje głównie w internecie. Uważa się, że takie grupy wsparcia propagujące anoreksję są czynnikiem pogłębiającym chorobę.

- Tak, Lauro, szczupło, ale nie gwiazdorsko szczupło  
- zauważyła Chandra, która tym komentarzem przekreśliła swoje szanse na dostanie modnych ubrań, których Laura nie będzie chciała. - Gwiazdorsko szczupli ważą o jakieś osiem kilogramów mniej niż zwykli szczupli.

- Właśnie - zgodziła się Laura. - Nie żebym miała wyglądać jak lizak, ale po prostu wiele ubrań na sesjach ma rozmiar 36 albo nawet 34.

- Kto nosi rozmiar 36? - zdziwił się Tom, marszcząc brwi, ponieważ ta rozmowa podchodziła pod kategorię „babskie pogaduchy”. - Czy to w ogóle możliwe?

- Jacinta, ale jej mama jest z Filipin, więc to się nie liczy, no i Posh nosi chyba zero.

- Ale jesz zdrowo, prawda? - zapytała Jen, wyzywająco podnosząc paluszek chlebowy. - Nie odżywasz się tylko dietetyczną colą i papierosami?

Laura gwałtownie oparła się o Toma, jedynie ciężar jego ręki na jej udzie sprawił, że nie wybuchła śmiechem.

- Nie bądź głupia, Jen.

Wsparcie nadeszło z niespodziewanego źródła.

- Wszystkie modelki muszą uważać na to, co jedzą -wtrąciła Cassie. - Mam koleżankę z Nowego Jorku, której siostra pracuje jako modelka i jest znacznie szczuplejsza od ciebie.

„Dam ci popalić, jędzo. Cholernie dam ci popalić”

- pomyślała Laura, ale musiała odłożyć realizację tej groźby, bo nie nasunęła się jej żadna cięta riposta. Cassie w piętnaście minut znalazła się na szczycie jej czarnej

listy. To nowy rekord. Laura została zmuszona, aby się wycofać.

Do czasu, kiedy dostali jedzenie, atmosfera się rozluźniła. Nie chciała udawać guru modelingu, ale ciągle zadawali jej pytania. Po obgadaniu Candy i Hadley (i zapewnieniu „oczytanej” Chandry, że tylko połowa brudów pojawia się w plotkarskich magazynach), zeszli na temat jej kwitnącej kariery.

Po tym jak wychwalała sesję dla Sparkle (szczeniaczki wzbudziły obowiązkowy zachwyt), nie miała już o czym opowiadać. Laura wspomniała o horrorze zdjęć na okładkę „Skirt” i zaczęła intensywnie myśleć, jak utrzymać ich uwagę. Nawet Cassie bardziej koncentrowała się na Laurze niż na swoim wegetariańskim burgerze.

Nie chciała przesadzać albo kłamać, ale łatwo było rzucić parę nazwisk... Pewnie dlatego liczne zajęcia Iriny stały się podstawą opowieści z Laurą w roli głównej. Przecież jej przyjaciółki nie miały subskrypcji na japońskiego „Vogue'a” czy „Ja”, najpopularniejszej rosyjskiej gazety o modzie.

- Nie ma w zasadzie bariery językowej - wyjaśniła Laura, koloryzując. - Wszyscy fotografowie mówią „Super, super, otwórz szerzej oczy, świetnie”. Wydaje mi się, że jest jakiś skrypt z branżowym słownictwem, który krąży wśród ludzi.

-Możesz zatrzymać ubrania dla siebie? - zapytała Jen z ustami pełnymi frytek. - Czy to sukienka od jakiegoś znanego projektanta?

Laura pozwoliła sobie na cichy chichot. Jeśli nie wyjdzie jej jako modelce, pomyśli chyba o aktorstwie.

- To właściwie jest z lumpeksu - przyznała wstydliwie. - Nie wolno nam zatrzymać ciuchów. One są tylko wypożyczone z domów mody, ale czasami można je kupić ze zniżką. Choć i tak kosztują fortunę.

- Taaa, ale niedługo będzie cię na to stać, skoro dostajesz tyle zleceń! - Tom nigdy nie był z niej taki dumny. Nawet wtedy, kiedy udawała, że rozumie zasady spalonego. - Wygląda na to, że zostaniesz tam na dłużej.

-Zobaczymy - odpowiedziała wymijająco Laura. Ale będzie miała do wyjaśniania, jeśli wyleją ją za podarcie jeszcze jakichś ubrań...

- Byłaś w Rosji albo Japonii? - zapytała Cassie. - Zawsze chciałam pojechać do Tokio.

Dla przypadkowego obserwatora musiało to brzmieć jak niewinna uwaga, ale Laura czuła, że jest inaczej.

-Nie trzeba jechać za granicę, żeby brać udział w sesjach dla zagranicznych magazynów - powiedziała cierpliwie, jakby Cassie była totalnym głąbem, od którego nie można wymagać rozumienia praw rządzących tym przemysłem. - Londyn jest jedną ze światowych stolic mody. Wielu ludzi przyjeżdża robić tu sesje.

- Och, tak po prostu.

„Zamknij się. Po prostu się zamknij”.

- To jeszcze tajemnica, ale za miesiąc jadę do Nowego Jorku - zaimprovizowała Laura, jakby połknęła serum

kłamstwa. - Jest tam wiele osób, które chciałyby mnie poznać. Ale robi mi się już niedobrze od słuchania własnego głosu, więc wam pewnie też. Powiedzcie jeszcze raz, jak bardzo za mną tęskniliście?!

Gdyby miała choć część tej pewności siebie (a może to była dobra mina do złej gry?) podczas castingów! Dłoń Laury lekko się trzęsła, kiedy sięgnęła po kieliszek i opróżniła jego zawartość.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - wyszeptał jej Tom do ucha. - Wydajesz się rozdrażniona.

- Ciągle przyzwyczajam się do bycia w centrum uwagi.

- Podoba ci się to! Zawsze tak było. - Drażnił się, szczypiąc ją w czubek nosa, chociaż milion razy powtarzała, że tego nie znosi. - Och, moja mała supermodelka!

- Jestem prawie tak wysoka jak ty - przypomniała mu, wyciągając portfel z torby, kiedy kelner przyniósł rachunek.

Gdyby Cassie choć wspomniała o postawieniu im kolacji przez odnoszącą spektakularne sukcesy Laurę, już miałyby na ubraniu resztki czekoladowego ciastka.

Na szczęście najwyraźniej istniał Bóg i nie był zbyt przejęty złamaniem przez Laurę ósmego przykazania, ponieważ Cassie wsiadła do innej taksówki, aby udać się do klubu golfowego na przyjęcie urodzinowe Johnny'ego P. Laura nie lubiła tego chłopaka, odkąd na szkolnej wycieczce do zoo porównał ją do żyrafy. To nic, że miał

wtedy jedenaście lat, a ona była od niego wyższa o dwanaście centymetrów.

Wszyscy westchnęli jednocześnie, wchodząc do pomieszczenia, z którego dobiegała muzyka. Laura wolałaby paść trupem tu i teraz, byleby nie mieć tak żenującej osiemnastki.

Na sali wisały serpentyny i kilka smętnych balonów. Z boku stał stół pełen kanapek drugiej świeżości i dzbanków z napojem pomarańczowym. Co prawda był tam bar, ale obsługiwał go zwalisty facet w różowym T-shircie z dekoltem w serek, który zapewne grał w golfa z jej ojcem. Nie mogła więc nawet powąchać alkoholu.

Jeszcze gorsi okazali się inni uczestnicy imprezy, hordy hiperaktywnych dzieciaków, które najwyraźniej przedawkowały cukier, bo zrywały się od stołu i pędziły po sali, starając się zderzać z ludźmi podrygującymi na parkiecie. Rozwydrzone pętaki to było jedno, ale obecność naprawdę starych dorosłych to było drugie.

- Imprezka rządzi - skomentował Tom, odwracając się, ale ich znajomi zniknęli, prawdopodobnie aby puścić po kryjomu dymka w pobliżu trzeciego dołka. - Myślisz, że jest za późno, aby dogonić taksówkę?

- To jest straszne, ledwie mogę na to patrzeć! - zakwiliła Laura. - Tamta kobieta ma tak krótką spódnicę, że widać jej majtki. Po prostu mnie zabij.

- Znajdźmy Johnny'ego, dajmy mu to pudełko czekoladek i wynośmy się stąd - zaproponował Tom. W kryzy-



sowej sytuacji potrafił być bardzo zdecydowany. - Pięć minut. Góra dziesięć.

Laura złapała go mocniej za rękę, aby nie rozdzieliły ich jakieś dzieciaki. Tom, nie rozglądając się na boki, zaprowadził ją przez parkiet do baru, gdzie machnął bombonierką, którą kupili po drodze na stacji benzynowej.

- Gdzie jest Johnny? - zapytał grupkę superniskich facetów o superpociągłych twarzach, którzy pili piwo. Wyraźnie można było dostrzec rodzinne podobieństwo.

Jeden z nich wskazał na otwarte drzwi po lewej.

- On i reszta są tam - wymamrotał.

Laura skrzywiła się, odklejając jedną z balerin od lepkiej podłogi. Za drzwiami, na końcu korytarza, na antresoli, znajdował się mały pokój. Wyposażono go w scenę i olbrzymie głośniki, z których dudniła ogłuszająca muzyka driH'n'bass. Największe zołzy z jej byłej szkoły wyginały się, jakby właśnie kręcono teledysk Pussycat Dolls. Naprawdę znajdowała powody, żeby się dziś upić.

- Tam jest - syknęła do Toma, wskazując najdalszy kąt sali, gdzie Johnny P we własnej osobie, zagrzewany przez kolegów neandertalczyków, jednym haustem opróżniał właśnie półlitrowy kufel piwa. - Przypomnij mi, dlaczego myśleliśmy, że to będzie fajna impreza? Johnny już z daleka wygląda jak dupek.

Tom wzruszył ramionami i złapał ją za łokieć, aby odciągnąć od dziewczyny, która kołysała biodrami tak energicznie, jakby chciała je zwichnąć.

- Czasami jest w porządku. Popisuje się tylko przed kolegami.

- Wszystko jedno.

Kiedy Tom podszedł do Johnny'ego, Laura trzymała się z tyłu. Ten niemal zmiądzzył go w niedźwiedzim uścisku, mocno klepiąc po plecach, aby nikt nie pomyślał, że jest gejem. Jakby jakiś szanujący się gej mógł w ogóle na niego spojrzeć.

- Tom, chłopie! - krzyknął, spoglądając na Laurę, która mierzyła go mniej złowrogim wzrokiem, niż planowała. Zdołała nawet podnieść jedną rękę i lekko nią pomachać. - Laura! Rusz tu swój kościsty tyłeczek!

Cóż, przynajmniej nie użył zbyt obraźliwego określenia. Laura zbliżyła się, trzymając jednak dystans. Gdyby wylał piwo na jej białą sukienkę, musiałyby go zabić, niezależnie od tego, czy ma urodziny, czy nie.

- Wszystkiego najlepszego, Johnny-powiedziała, wyciągając kartkę z torebki. - Pisałam ją w taksówce, więc może nie być za bardzo czytelna.

Johnny podniósł podarunek wysoko, jakby był to jakiś skarb.

- Kupiłaś mi kartkę? Nie trzeba było.

Tom wymienił z Laurą pytające spojrzenie, które znaczyło: „Jak myślisz, ile kufli piwa musiał wypić”?

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz - kontynuowała grzecznie Laura. Cholerne dobre maniery wpajane od dzieciństwa. - Zatem masz już prawo do głosowania, hurra!

W zasadzie to nie hurra, ale aj! Teraz to ona znalazła się w przepoconym uścisku Johnny'ego.

-Nie wierzę, że się zjawiałaś, Lauro - jego głos brzmiał, jakby chłopak miał się zaraz rozplakać. To nie była jego zwykła reakcja na jej widok.

Tom nie mógł jej pomóc, ponieważ grzebał właśnie w plastikowym kubie pełnym lodu, licząc na to, że znajdzie dwie butelki piwa.

- Cóż, wróciłam do domu i pomyślałam, że nie mogłabym opuścić twojej imprezy - powiedziała, delikatnie wyplątując się z uścisku. - Znamy się od podstawówki.

Johnny podrapał się po nosie i rozejrzał.

- Przeprowadziłaś może jakieś koleżanki modelki? Właśnie rozwiązała zagadkę przyjacielskiego nastawienia Johnny'ego.

- Niestety nie. Musiały zostać w Londynie, choć namawiałam je, żeby przyjechały - dodała, biorąc piwo od Toma i ignorując jego ostrzegawcze spojrzenie. - Obawiam się, że jestem tylko ja.

Zainteresowanie Johnny'ego się zmniejszyło, jakby kwestia koleżanek modelek była jedynym możliwym tematem rozmowy. Nie mieli o czym gadać, chyba że wyciągnęłyby na światło dzienne historię z żyrafą albo przypomniała mu, jak zsiakał się w majtki podczas prób do przedstawienia bożonarodzeniowego i próbował zakryć płamę na podłodze, przesuwając kołyskę z Jezuskiem.

-Nieźle wyglądasz - wymamrotał Johnny, nie wiedząc, co więcej powiedzieć.

- Taaa, ty też - odparła Laura słodko. - Baw się dobrze.

Kątem oka zauważyła Cath i Jen stojące na drugim końcu sali i podeszła do nich.

- Uch, Johnny mnie właśnie uściskał! - jęknęła. -Jak wrócę do domu, muszę się chyba odkazić.

- Nasz mały bałangowicz pije więcej, niż powinien

- zauważyła Cath i wszystkie trzy się uśmiechnęły.

- Jak dawno nie robiłyśmy już porządnej sesji zrządzenia?

Bardzo dawno.

- Poczekaj - poprosiła Laura. - Muszę pójść siusiu.

- To nawet supermodelki chodzą do toalety? Kolejny mit został obalony! - zawołała za nią Jen.

Laura miała ochotę zasalutować, ale piwo i wino przelewały się w jej niemal pustym żołądku, więc znalezienie toalety było priorytetem.

Stała w długiej kolejce do damskiej toalety, ciągnącej się wzdłuż korytarza.

Po dziesięciu straszliwych minutach nikt już przed nią nie czekał. Przeskakiwała z nogi na nogę i, zaciskając wszystkie mięśnie, starała się nie... cóż, było to zbyt straszne, żeby się nad tym zastanawiać.

Słyszając szum wody i dźwięk zasuwki, zrobiła krok do przodu, ale Chandra i Cassie wepchnęły się przed nią i zastąpiły jej drogę.

-Hej, odsuńcie się. Jest kolejka! - zauważyła Laura, choć musiałyby być chyba ślepe, żeby nie zauważyć długiego ogonka cmokających z niezadowoleniem dziewczyn. -1 ja jestem następna.

Obie dziewczyny odwróciły się w tej samej chwili, jakby były jakimś dwugłowym potworem.

- Pęcherz mi pęka, Laura - powiedziała agresywnie Chandra.

- Zajmie nam to tylko chwilkę.

Może i by je przepuściła, gdyby nie to, że bardzo potrzebowała znaleźć się w toalecie.

- Posłuchaj, czekałam tu całe wieki, tak jak wszyscy inni...

Mała dziewczynka stała, trzęsąc się w otwartych drzwiach kabiny:

- Załatwiłam to tak szybko, jak to tylko możliwe -zaprotestowała.

- .. .poczekajcie na swoją kolej - twardo mówiła Laura. Desperacko musiała siusiu, co dało jej motywacyjnego kopa.

- Ale z ciebie koleżanka! - wypaliła Chandra wojowniczo, z napięciem splatając ręce na piersi. Laura spostrzegła, jak szerokie są barki dziewczyny. - Nie lekceważ mnie.

O Boże, Chandra stawała się uosobieniem zła, kiedy była wkurzona.

- Nie lekceważę cię - powiedziała Laura zadziwiająco spokojnie, biorąc pod uwagę to, jak się czuła. - Po prostu musicie poczekać na swoją kolej.

Byłoby dobrze, gdyby któraś z dziesięciu dziewczyn stojących w kolejce wtrąciła się teraz w ramach kobiecej solidarności, ale nagle wszystkie ucichły.

Laura ruszyła w kierunku niezbyt czystej toalety, która nabrała teraz niemal mitycznego znaczenia, jednak Cassie zagroziła jej drogę, opierając się o futrynę.

- Przejrzałam cię. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Wydaje ci się, że skoro wygrałaś kiepski telewizyjny konkurs, to jesteś lepsza od nas.

- Nie, wcale nie. - Spojrzała złowrogo na Chandrę, żeby tamta wiedziała, że kiedy znajdą się sam na sam, oberwie jej się za to.

Chandry to jednak nie obchodziło.

- Ależ tak. Zawsze tak się zachowywałaś. Ale nikt poza tobą nie twierdzi, że jesteś wyjątkowa. Nawet Tom...

- Nawet Tom co? - Nie wyobrażała sobie, żeby sytuacja jeszcze się pogorszyła, ale stało się. Cassie i Chandra wymieniły znaczące, złośliwe spojrzenia. Laura pewnie oblałaby się zimnym potem, gdyby nie to, że cała woda z jej ciała spłynęła do pęcherza. Znowu zrobiła krok do przodu, wdzięczna za sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, dzięki którym patrzyła na Chandrę i Cassie z góry. - Tom co? - zapytała groźnie.

Cassie nie owijała w bawełnę.

- Tak jak powiedziała Chandra, on chyba nie uważał, że jesteś jakaś super wyjątkowa, kiedy się ze mną obściskiwał. - Zanim te słowa dotarły do Laury, a w uszach przestało jej dzwonić, Cassie kontynuowała: - I byłaś

najbrzydszą krową w tym całym programie. Wchodzę teraz do toalety, a po mnie Chandra. Mam nadzieję, że się zsikasz.

Ciężka ręka wylądowała na jej ramieniu, popychając w kierunku umywalki. Drzwi się zamknęły. „Nie będę płakać” - powiedziała do siebie, rozcierając biodro i starając się nie patrzeć na pozostałe dziewczyny, które odzyskały zdolność mówienia i roztrząsały szeptem różne warianty pytania: „Słyszałaś, co one powiedziały?”.

Najgorsze było jednak to, że nadal chciało jej się siusiu i wciąż musiała tam stać, i znowu stawić czoła największym zdzirowatym sukcom w całym Wielkim Manchesterze. Nie zdziwiłaby się, gdyby obsikały deskę.

Usłyszała szum spuszczonej wody. Wyszły, przytrzymując jej drzwi.

- Tu jesteś, Wasza Wysokość - zachichotała Cassie, potrącając Laurę, kiedy ta wchodziła do kabiny. - Widzisz, wciąż musisz sikać, jak wszyscy inni. Ciekawe, co porabia Tom?

Nie było tak źle. Serio. Bez Chandry mogła się obejść, a Cassie kłamała. Cassie musiała kłamać, bo Tom nigdy by jej tego nie zrobił, a jeśli tak, Jen i Cath nie przemilczałyby sprawy. Zdecydowała, że w Londynie opowie o wszystkim Candy. Laura starannie przykryła deskę papierem toaletowym; jej poprzedniczki musiały tu porozsiewać zarazki różnych paskudnych chorób.

Po tym, co przeszła, musiała się chwilę odprężyć. Na szczęście Cassie i Chandra nie czekały na zewnątrz go-

towe na drugą rundę przepychanek, a może to byłaby już trzecia? Laura zignorowała ciekawskie spojrzenia innych dziewczyn, umyła ręce, zerknęła na swoje odbicie w lustrze i precyzyjnie przesuwała się obok kolejki, która zdążyła się wydłużyć. Szukała kogoś, kto jej wyjaśni, co zaszło przez ostatnie dwa miesiące.

Przeżywała już gorsze chwile - większość z nich pokazano w telewizji - dlaczego więc łzy spływały po jej policzkach szybciej niż woda z wodospadu Niagara w wietrzny dzień? Szlochała spazmatycznie i przeklinała na przemian. Nie mogła przestać myśleć o wyrazie totalnej nienawiści na świńskiej twarzy Cassie. A Chandra? Ciekawe, czy miała w zanadrzu więcej takich paskudnych niespodzianek. Laura może i mieszkała teraz w Londynie, ale nadal była wystarczająco popularna, by poprosić kogoś o przysługę i niewiarygodnie obrzydzić Chandrze ostatni rok szkoły.

Laura poszła do Jen i Cath opartych o piramidę z głośników. Przetarła dłonią policzki, aby pozbyć się resztek czarnych strużek tuszu do rzęs. Nie trzeba histeryzować. Cassie na pewno mówiła takie rzeczy o chłopakach innych dziewczyn, bo miała problemy osobowościowe. I wąskie usta. A w porównaniu z Iriną czy Candy, Cassie była amatorką, jeśli chodzi o bawienie się ludźmi. Cath i Jen muszą wiedzieć, co się stało, i wszystko zaraz spokojnie się wyjaśni...



- Co się, do diabła, dzieje?! - krzyknęła. Cóż, spokojnie brzmiało to chyba tylko w jej głowie. - Dlaczego zadajecie się z tą wąskoustą zdzirą?

Cath natychmiast ją objęła. ,

- Och, masz na myśli...

- A ile wąskoustych zdzir znamy?! - Jen starała się przekrzyczeć muzykę. - Mamy ją na oku, nie martw się - dodała posępnie, rozglądając się wokół, jakby oczekując, że Cassie pojawi się tu niespodziewanie w otoczce błyszczącego dymu. - Ta sytuacja została wyjaśniona. Użyłam nawet plansz, żeby wszystko zostało zrozumiane.

To nie zabrzmiało dobrze. W zasadzie brzmiało bardzo źle. Poza tym ciężko było przytulić się do Cath, ponieważ była tak spięta, jakby za chwilę miała się rozpaść.

- Ach tak? O jakiej sytuacji mówimy? - spytała Laura przez zaciśnięte zęby. Wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- Tom - powiedziały jednocześnie.

- Co z nim? Co zrobił?

- On był niewinną ofiarą. Cassie myślała, że skoro jesteś w Londynie, to Tom jest wolny i może być na każde jej zawołanie. Wiesz, jaki on jest, Lauro. Nie potrafi powiedzieć nie.

- Cholera, zabiję go!

Cath poklepała ją plecach, co tylko pogorszyło nastrój Laury. Nie znosiła czyjejś bliskości, gdy była tak wściekła. Dobrze, że pod ręką nie miała siekiery.

- On nie był tego świadomy - stwierdziła racjonalnie Jen. - Myśli ciągle o pięciu rzeczach: tobie, futbolu, prawie jazdy, Oxfordzie i znowu futbolu. Nie jest przyzwyczajony do przebiegłych złodziejek cudzych chłopaków.

- Taaak, on jest zbyt naiwny, aby się zorientować, co ona wyprawiała.

- Wyprawiała? Wyprawiała?! - jęknęła Laura. - Zdefiniuj słowo „wyprawiała”!

- No wiesz, wyprawiała. - Jeśli Jen nie przestanie być zagadkowa, może się to dla niej źle skończyć. - Cassie wyprawiała różne rzeczy. Takie złośliwe, zdzirowate rzeczy. Patrzyła mu na usta, kiedy mówił...

- I ciągle dotykała jego ręki - dodała pomocnie Cath.

- Och, i raz klepnęła go w pupę, kiedy przechodził obok, ale korytarz był naprawdę zatłoczony, więc nie wiem, czy zauważył. - Jen uśmiechnęła się krzywo, jakby klepnięcie Toma po pupie było w porządku tak długo, jak długo nie zdawał sobie z tego sprawy.

Jeśli ktokolwiek miałby się zbliżyć do tyłka Toma, to tylko Laura.

Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić, ale było to równie skuteczne jak gaszenie pożaru w lesie butelką wody.

- Wiedziała, że coś z nim jest nie tak - powiedziała. - Cholera, wiedziałam!

Co nie było prawdą, bo zajęta własnymi obsesjami na punkcie wyglądu różnych części ciała, niczego nie zauważyła.

- Jak mógł nie wiedzieć, że ktoś maca jego tyłek? Ma teflonową osłonę, czy co? Poza tym ta zdzira powiedziała, że się obściskiwali, a to wymaga całowania. Czy się całowali? Widziałyście, jak się całowali? - Laura tupnęła nogą. - Wiedziałam, że jest zdzirą od chwili, kiedy na nią spojrzałam.

- Ale ty jesteś supermodelką - przypomniała Jen, otaczając Laurę spoconym ramieniem. - Przecież ona nie jest dla ciebie żadną konkurencją... Możemy więc pomówić o czymś innym albo znowu zacząć tańczyć?

- Całowali się? Tak czy nie? Dlaczego się powtarzała? I dlaczego Jen i Cath tak na siebie patrzyły? Denerwowały ją te wymiany porozumiewawczych spojrzeń. - O mój Boże, na pewno tak!

Cath znowu mechanicznie klepała ją po ramieniu.

-Posłuchaj, Lauro, nie wściekaj się - powiedziała z nutką irytacji. - Może odrobinę przesadzili, ale poważnie z nią pogadałam. Słowa: „Odwal się, suko” zabrzmiały kilkakrotnie, więc już się wyluzuj.

Nie było nawet mowy, żeby Laura się wyluzowała.

- Dlaczego mi o tym nie wspomnieliście? - zapytała z wyrzutem. Ludzie zaczynali im się przyglądać, mimo że treść rozmowy to nie był ich cholerny interes. Pociągnęła więc dziewczyny w kierunku korytarza, nie zważając, że Jen potyka się po drodze w butach na obcasach.

- Grubo przesadzasz - narzekła Jen, rozcierając z wyrzutem nadgarstek. - Miałyśmy wszystko pod kontrolą. Nie było powodu cię zasmucać.

- Ale nie wy powinniście o tym zdecydować - zauważyła Laura ze złością. Aż kipiała z oburzenia. - Powinniście do mnie zadzwonić.

- Taaa, powinniśmy - zgodziła się Cath.

To potwierdzenie było Laurze potrzebne, choć może brakowało w nim szczerości.

- Ale musiałabyś wtedy oddzwonić, a ostatnio nie jesteś w tym najlepsza.

Laura gapiła się na Cath w osłupieniu.

- Oddzwoniam - tłumaczyła się. - W większości przypadków. Byłam naprawdę zajęta!

Naprawdę zajęta niezajmowaniem się niczym.

- Skoro tak mówisz. - Jen wzruszyła ramionami. - Nie było cię tutaj, a ja i Cath nie widziałyśmy potrzeby, aby cię w to wciągać.

Laura przez chwilę myślała o nadeptnięciu jej na stopę, ale skończyło się tylko na zaciśnięciu pięści.

- Ale to mnie dotyczyło!

- A kiedy coś ciebie nie dotyczy?! - krzyknęła nagle Cath, podchodząc do Laury ze złością. - Zawsze wszystko kręci się wokół ciebie. Boże, nawet przez cały wieczór nie zapytałaś, co u nas słychać. Więc wybacź, jeśli nie chciałyśmy cię niepokoić czymś, co kontrolowałyśmy!

Wszystkie wypłyły za dużo. Cath i Jen były czerwone i wojowniczo nastawione, a po fali ciepła, która napływała do jej własnych policzków, Laura wywnioskowała, że wygląda podobnie. Poza tym czuła się naprawdę obco.

Nie wszystko kręciło się wokół niej. Ale ostatnio dużo się u niej działo. Nie tylko stara szkoła, praca domowa, jedna impreza w tygodniu, na którą Cath i Jen czekały z niecierpliwością. Miała może niewielkie kłopoty z nadaniem pędu swojej karierze, ale była modelką. Ładną modelką, a one nie mogły tego znieść.

- Pewnie cieszycie się, że mnie tutaj nie było, bo teraz na was skupiała się cała uwaga - syknęła Laura. Dzisiejszy wieczór przynosił same niemiłe niespodzianki. Świadomość, że jej dwie najwspanialsze na świecie przyjaciółki doskonale sobie radziły bez niej, okazała się najgorszą z nich. - Dlatego mi nie powiedziałyście? Nie mogłyście się doczekać, żeby zobaczyć, jak spadam z piedestału.

- Och, wierz mi, nigdy nie znalazłaś się na piedestale - wypaliła Jen. - Troszczyłyśmy się o ciebie, ale nie wiem, dlaczego zadałyśmy sobie w ogóle tyle trudu, bo jesteś jeszcze bardziej zapatrzona w siebie niż kiedyś, a to o czymś świadczy!

- Nie zapatrzona w siebie - wtrąciła pośpiesznie Cath, kiedy Laura otworzyła usta - ale po prostu rozpieszczona i naprawdę powinnaś o tej sytuacji rozmawiać z Tomem, a nie z nami.

Laura miała dość ludzi, którzy ciągle wytykali jej wady. Przez ostatnie dwa miesiące była to Heidi, a teraz dwie najlepsze przyjaciółki najwyraźniej uznały, że mogą ją poniżyć. Bóg jeden wie, co wygadywały za jej plecami.

- Nie dziwię się, że Cassie jest teraz waszą dobrą koleżanką, a ja tylko kulą u nogi - prychnęła. W jej głosie miała brzmieć lodowata pogarda, ale rozległ się zaledwie bolesny jęk. - Zobaczymy się później, albo i nie.

- Nie bądź śmieszna! - zawołała Cath, ale Laura odwróciła się, otworzyła drzwi przeciwpożarowe i usiadła na schodach.

Podkuliła kolana i miała nadzieję, że wygląda na zamyśloną, a nie bliską załamania. Na zewnątrz grupka dzieciaków przekazywała sobie dzointa i gapiała się na nią. W Londynie nikt nie wiedział, kim jest, ale tu była dziewczyną z sąsiedztwa, której udało się wybić. Tą, która pojechała w wielki świat. Żyła marzeniami pozbawionymi sensu, wszystko się teraz rozpadało jak ten płaszcz przedwczoraj i nie wiedziała, jak to naprawić.

Wytarła łzy brzegiem sukienki, patrząc obojętnie, jak czarna maskara brudzi białą koronkę.

-Laura! Tu jesteś!

Spojrzała w górę oczami pełnymi łez i zobaczyła Toma. W tym momencie Cassie na pewno wyglądała bardziej atrakcyjnie.

-Hej, co się stało? - zapytał miękko, przysiadając obok i biorąc jej lodowate ręce w swoje dłonie. - Płaczesz?

Laura odwróciła głowę, by nie widzieć w jego wzroku nuty fałszu, którą od tej chwili chyba już zawsze będzie dostrzegać.

- Powiedziały... - wykrztusiła, nie mogąc dokończyć zdania. Chciała, by to się nigdy nie wydarzyło, a gdyby wypowiedziała to na głos, stałoby się rzeczywistością.

- Kto ci coś powiedział?

Z wściekłością wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Pokłóciłam się z Jen i Cath - wykrztusiła. Wyglądał na zaniepokojonego. Miał rozbiegane oczy i nie patrzył na nią.

- Ach tak, a o co się pokłóciłyście?

- O różne rzeczy - odparła wymijająco. - Cassie... - dodała Laura i obserwowała, czy połknie haczyk.

Nie tylko go połknął, ale zaczął się zachowywać, jakby schwytała go w pułapkę. Puścił jej ręce, żeby móc podrapać się po karku, i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Powiedziały ci? Obiecały, że tego nie zrobią! Ta rozmowa nie zmierzała w dobrym kierunku.

- Co się dzieje, Tom?

- Kto ci powiedział, co zaszło? - zapytał, jakby to było jakieś głupie zadanie na kółku teatralnym, sprawdzające, kto głosem odda większe cierpienie.

- Więc co się dzieje? - Wygrała! Dziwne, ale Laurze odechciało się płakać. Stawiła mu czoło, wpatrując się w niego suchymi już oczami i czekając z bijącym sercem na odpowiedź. - Co się dzieje, Tom?

Domyślała się, co powie, zanim jeszcze otworzył usta. Mogła to wywnioskować po sposobie, w jaki starał się dobrać słowa, które nie będą brzmiały źle. Chyba nie wiedział jak.

- Cassie i ja... spotykaliśmy się.

Spojrzała na zbolaną twarz Toma. Zbolała, bo zrobił coś, czego nie powinien. Zrobił to JEJ. Oszukał. Zdradził. Zniszczył. Straszne, okrutne słowa, które nie opisywały istoty sposobu, w jaki wbił jej nóż w serce.

Czekał, aż Laura się odezwie, ale jedyne, co mogła zrobić, to uśmiechnąć się smutno.

- Wiesz, mogłeś wszystkiemu zaprzeczyć, a ja bym ci uwierzyła.

- Ale do niczego nie doszło. Nie za wiele... - powiedział ochryłym głosem, chcąc wziąć Laurę za rękę. Z satysfakcją odtrąciła jego dłoń, żeby go zranić. - Pozwolisz mi wszystko wyjaśnić?

Laura wstała, co było niewiarygodnym wyczynem.

-Nie ma czego wyjaśniać. Jak myślisz, kto pierwszy mnie o tym poinformował? Cassie. Gratuluję, Tom. To wyjątkowa zdobycz, jeśli gustujesz we wstrętnych, wrednych sukach, a najwyraźniej tak jest.

Przemowa wypadła naprawdę nieźle. Tom chyba też tak uważał, sądząc po emocjach, jakie malowały się na jego twarzy, a kiedy podszedł bliżej, dostrzegła łzy na jego rzęsach.

- Źle to rozumiałaś - zaczął, ale przerwała mu grupka młodocianych palaczy, zmierzających w ich kierunku.

- Hej, Tom, Laura - zawołał jeden z nich. - Kłóćcie się?

- Nie kłócimy - odparła Laura słodkim głosem, zauważając, że Tom oddycha z ulgą. - Zrywamy ze sobą.



Czas przyspieszył bieg i tylko pojedyncze obrazy migają jej przed oczami. Ręka Toma na jej ramieniu, zanim odeszła. Skonsternowane spojrzenia Cath i Jen, kiedy Laura chwyciła torebkę i wybiegła. Chandra ośmieliła się do niej podejść, gdy wychodziła przez główne drzwi, ale wycofała się, widząc wyraz twarzy koleżanki.

Zacząła biec w dół zbocza w kierunku miasta, szukając w torebce telefonu, a czas wrócił do normy.

Dzięki Bogu odebrał ojciec, nie matka. Wysłuchał jej nieskładnej prośby o podwiezienie, kazał poczekać na stacji benzynowej na rogu i dziesięć minut później był na miejscu. Musiał chyba całą drogę mieć włączone ogrzewanie. W środku panowało przyjemne ciepło, ale ona i tak nie przestawała się trząść, nawet kiedy podkreślił jeszcze nawiew.

- Lepiej popraw makijaż - poradził ojciec. - Albo mama będzie chciała wiedzieć, co się stało.

Laura włączyła światelko i bezradnie popatrzyła na swoją czerwoną twarz. Polizała chusteczkę, żeby pozbyć się z policzków czarnych śladów po tuszu, a następnie nałożyła cienką warstwę balsamu koloryzującego.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał. To było kochane, ale w jego głosie wyczuła paniczny strach przed doradzaniem jej w sobotni wieczór w sprawach, o których nie miał pojęcia.

Laura pokręciła głową i sięgnęła po dzwoniący telefon. Na wyświetlaczu pojawił się numer Toma. Przerwała połączenie.

- W domu nie chcę z nikim rozmawiać - wymamrotała. -  
Powiedz, że już śpię.

Zamknęła oczy, żeby dać ojcu do zrozumienia, że temat zakończony. Miała nadzieję, że matka również zostawi ją w spokoju, jednak kiedy tylko rodzicielka na nią spojrzała, zaczęła zadawać pytania. Każde boleśnie trafiające w sedno.

- Pokłóciłaś się z Tomem? A może z którąś z dziewczyn? Telefon nie przestaje dzwonić. Płakałaś? Wyglądasz, jakbyś płakała. Powiedz mi, co jest nie tak? Miałaś taki dobry nastrój, kiedy wychodziłaś, nie wiem, co mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie. Zrobię nam herbatę, usiądziemy i pogadamy - powiedziała jednym tchem.

Czasami Laura zastanawiała się, czy matka nie pracowała dla jakiejś tajnej organizacji rządowej. Musiało być racjonalne uzasadnienie jej umiejętności wywiadowczych.

- Nie mam ochoty na herbatę - odmówiła ochryłym od płaczu głosem. - Chcę tylko położyć się spać.

- Co powiesz na gorącą czekoladę z pianką, upiekłam dzisiaj placek owocowy... - kontynuowała mama. Laura machnęła ręką, co mogło znaczyć „tak”, „nie” albo „daj mi spokój”, i wycofała się z kuchni.

To nie była wyłącznie taktyka uciezkowa (choć w trzydziestu siedmiu procentach tak). Laura konała ze zmęczenia. Zdjęła ubranie i wślizgnęła się do łóżka. Nie chciała myśleć o wydarzeniach minionego wieczoru

i o tym, że imię Toma jest teraz łączone z innym niż jej własne. Wołała też nie roztrząsać powodów, dla których zdecydowała się na powrót do domu. Dużo łatwiej było schować się pod kołdrą i zasnąć.

## Rozdział 1 1

Czternaście godzin snu... Nie podniosłaby się z łóżka i przez piętnaście, gdyby matka nie obudziła jej pukaniem do drzwi i nie weszła ze śniadaniem na tacy.

Nic nie mogło konkurować z zapachem bekonu i świeżo parzonej kawy. Laura usiadła i zmarszczyła brwi.

- Śniadanie do łóżka dostaję tylko w urodziny - ziewnęła.

Zamierzała zrobić mamie wykład na temat serwowania kanapek z boczkiem osobom na diecie, kiedy uświadomiła sobie dwie rzeczy: a) wędlinę posmarowano brązowym sosem, b) ona ponad wszystko i bardziej niż kiedykolwiek pragnie zostać modelką.

Pewnie nigdy wcześniej nie odnotowano przypadku, aby dzięki kanapce z bekonem ktoś dostał nagłego olśnienia, ale tak właśnie się stało tym razem.

Poza modelingiem Laurze już nic nie zostało. Nie było Toma, bo wolał całować się z jakąś dającą dwudziestoprocentowe zniżki zdzirą. Opuściła zbyt wiele zajęć w szkole, aby uczyć się dalej bez konieczności powtarzania roku. Wychodziło jej tylko bycie ładną. Musiała rozkręcić swoją karierę, ponieważ od tego zależało jej życie.

Na twarzy Laury pojawił się grymas, a oczy wypełniły łzy.

-Na miłość boską! - zawołała matka, siadając na brzegu łóżka. - Może powiesz mi wreszcie, co się stało?

- Zerwałam z Tomem. - Nigdy nie przywyknie do mówienia o tym. - Spotykał się z tą cholerną suką...

- Jak ty mówisz, Lauro!

- OK, jest wyniosłą krową i on... on... Jak on mógł?

- Zjedz śniadanie. - Jej matka stosowała najbardziej przebiegłą taktykę: głaskała ją po włosach. - Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz. Naprawdę, Lauro, masz piękną figurę. Jak ktokolwiek mógłby pomyśleć, że musisz schudnąć?

Laura znalazła w sobie nieoczekiwane pokłady determinacji i odepchnęła od siebie tacę.

- Wiesz, ile kalorii ma jeden pasek bekonu? - Nie żeby sama wiedziała, ale musiało być ich sporo. - Mamo, wracam dziś do Londynu. Czeka mnie dużo pracy i muszę się do niej przygotować.

Okłamywanie rodziców to nic złego, jeśli chcesz, żeby dali ci spokój. Jednak nim Laura wreszcie znalazła się w pociągu do Londynu, minęły trzy godziny błagań, obietnic i gróźb. Miała nadzieję, że jej więź z matką nie ucierpi trwale na tym zgrzycie, bo na pożegnanie nie dostała nawet buziaka, a jedynie usłyszała zdawkowe: -Zapnij płaszcz, wygląda na to, że będzie padać.

Mogła znieść niezadowolenie matki. Niezadowolenie Heidi było jednak czymś zupełnie innym. Laura, na wy-

padek pilnych spraw, dostała jej prywatny numer. Heidi jasno dała jej do zrozumienia, by nie korzystała z niego bez potrzeby. Nadanie rozpędu karierze kwalifikowało się jednak jako pilna sprawa. Na pewno!

Toaleta w pociągu nie była może wymarzonym miejscem na nowy początek kariery (dlaczego niektórzy sądzą, że spuszczenie wody to nie ich obowiązek?), ale Laura nie miała wyboru.

- Cześć, Heidi, to ja, Laura - powiedziała tak radośnie, jak potrafiła. - Przepraszam, że dzwonię w niedzielę.

- Musisz wyjaśnić mi parę rzeczy. Nie jestem zachwycona twoim nagłym zniknięciem.

O cholera! Po dwóch dniach jej nieobecności Heidi nadal była tą samą „przyjazną” osobą.

- Zamierzałam zadzwonić do ciebie z komórki, ale... zepsuła się. Moja mama zachorowała i musiałam nagle wyjechać do domu... ^ ^

- Wracasz do Londynu? Lepiej, żeby tak było. - Głos Heidi brzmiał bardzo zdecydowanie. Laura miała nadzieję, że to dobry znak. - Musimy uciąć sobie małą pogawędkę.

- Myślałam, że możemy porozmawiać przez telefon... - powiedziała błagalnie Laura. - Odrobinę oczyścić atmosferę... Kariera modelki to dla mnie najważniejsza sprawa i chciałam, żebyś wiedziała...

- Nie czas na tę rozmowę, Lauro. Ja i Ted chcemy się jutro rano z tobą zobaczyć. Powiedzmy o ósmej trzydzieści. Wierz mi, nie jestem zadowolona, że muszę wstawać

o zasranym świecie. Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, to się zjawisz.

- Nie wylejcie mnie, prawda? - w jej ustach to pytanie zabrzmiało jak jęk bólu. - Boże, jeśli zamierzaliście, nie róbcie tego.

- To może poczekać do jutra - stwierdziła stanowczo Heidi. - Mam swoje prywatne życie i w tej chwili chciałabym się nim zająć.

Cokolwiek miało być powiedziane, najwyraźniej bardziej efektownie zabrzmiało podczas rozmowy w cztery oczy, w trakcie której ona zupełnie się rozkleiła i załamała.

- OK, w takim razie do zobaczenia jutro rano. - Ożywienie w głosie Laury znikło.

Niewiele zostało z planów triumfalnego powrotu do Londynu, gdzie w chwale miała odzyskać utraconą koronę i odbyć zwycięski marsz po marzenia.

## Rozdział 12

Po bezsennej nocy w łóżku, które jakimś cudem urosło o parę centymetrów podczas jej nieobecności, Laura zerwała się o szóstej rano. Wszystko było lepsze od obserwowania cieni na ścianie i złości na Toma (a właściwie na siebie za tęsknotę za nim).

Kiedy pojechała do domu, najwyraźniej nikt nie zbliżał się nawet do sklepu, więc usiadła na kanapie, wpatrując się w batonik zone znaleziony na dnie szafki. Odwlekała tylko nieuniknione. Nadszedł czas. Czas, aby wyjąć telefon z torby i włączyć go po raz pierwszy od sobotniego wieczoru.

Wyświetlacz zamrugał i telefon zaczął dzwonić oraz wibrować jak elektroniczny wysłannik z innego świata. Miała dwadzieścia trzy wiadomości głosowe, czterdzieści siedem SMS-ów i osiemdziesiąt cztery nieodebrane połączenia. Dokładnie tak musiała się czuć Pandora, kiedy otworzyła puszkę.

Wiadomości nagrane przez Toma zaczęły się od szalonych pytań, gdzie Laura zniknęła i żarliwych próśb o możliwość wyjaśnienia wszystkiego. W kolejnych wyczuwała złość. Wynikało z nich, że ostatnie wydarzenia to wina Laury. Pojechała do Londynu, nie dzwoniła, a kiedy w końcu telefonowała, miała paskudny humor.



Praktycznie wepchnęła go w ramiona Cassie. W niedzielne popołudnie nastrój Toma najwyraźniej zmienił się na bardziej ugodowy, bo usłyszała, że „oboje zachowaliśmy się jak para idiotów i może oddzwonisz do mnie, Lauro. Tym milczeniem niczego nie osiągniesz”. W nocy było już po wszystkim: „Mogłabyś mieć przynajmniej dość odwagi, by ze mną pogadać, Lauro, ale stawianie czoła rzeczywistości nigdy nie należało do twoich mocnych stron, prawda?”.

Cath i Jen wyjaśniały z kolei przyczyny swojej powściągliwości w mówieniu prawdy. „Nie sądziłyśmy, że kiedykolwiek się dowiesz. Jaki więc był sens zamartwiania cię szczegółami? I nie jesteś aż tak bardzo skupiona na sobie”. Cath gadała tak długo, że jej wiadomość została przerwana. Szybko zadzwoniła ponownie, by dalej się tłumaczyć.

Och, dzwoniła też Candy, aby dowiedzieć się, jak używać blendera. Gdyby Laura nie szlochała cicho (nie chciała nikogo obudzić), pewnie by ją to rozbawiło.

Zaczynała właśnie przeglądać SMS-y, które nie różniły się od poprzednich wiadomości, poza tym, że brakowało części liter, kiedy usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi. Laura wrzuciła telefon między poduszki na kanapie i starała się wyglądać nonszalancko, kiedy weszła Hadley.

Pocieszające było to, że mała Miss Kalifornii miała odcisnięte na policzku zmarszczki od poduszki. W zasadzie wyglądała, jakby nękał ją potężny kac. Laura utwier-

działa się w słuszności tego przypuszczenia, kiedy jej współlokatorka wyjęczała żałośnie:

- Muszę się napić!

Potrzebowała się napić tak bardzo, że nie poszła nawet do kuchni po przefiltrowaną wodę z lodówki, tylko napełniła kubek kranówką. Laura skoncentrowała się na podgryzaniu batonika i powstrzymywaniu łez, ale, o ironio, Hadley była w nastroju do zwierzeń.

-Jestem taka odwodniona - powiedziała, siadając w fotelu. - Margarity robione przez Candy są zabójcze.

Laura słyszała odgłosy zakrapianej tequilą imprezy do drugiej nad ranem, więc tylko kiwnęła bez współczucia głową i skupiła się na białej plamie na kostce Hadley, zapewne efekcie nierównomiernego rozsmarowania samoopalacza.

- Czemu tak wcześnie wstałaś? Masz sesję? Ale ci dobrze. - Kac nie powstrzymywał Hadley przed ciągłym paplaniem. - Ja nie mogę nawet zostać aresztowana. Dosłownie. Choćby mnie nakryli na picciu i rozrabianiu.

- Hadley, dlaczego, do diabła, chciałabyś zostać aresztowana?

Nijakość Hadley była już denerwująca.

- No wiesz, prasa. Mój specjalista od wizerunku ma na mnie nowy pomysł - niepokorne, szalone dziecko. Nazywa to jakoś po francusku. Infant...

- *Enfant terrible* - podpowiedziała Laura z ledwo dostrzegalnym uśmiechem, który teraz nie pasował do jej twarzy. - Powinnaś chyba pójść to odespać.

Hadley skrzywiła się. Bez makijażu i starannie ułożonej fryzury wyglądała jak wyblakła fotografia, cień zwykle błyszczącej Hadley.

- Mogę za chwilę zwymiotować - wyznała, podciągając nogi pod siebie. - A czy ty przypadkiem nie płakałaś?

Laura odpowiedziała automatycznie:

- Oczywiście że nie!

- Ja bardzo często płaczę. - Nadmiar tequili rozwiązał Hadley język. - Ale w łazience, żebyście nie słyszały.

- Dlaczego płaczesz? - z ciekawości zapytała Laura, ponieważ nie zdawała sobie sprawy, że jej współlokatorka może przeżywać jakieś ludzkie emocje.

Hadley machnęła ręką.

- Takie tam. Na przykład, kiedy tęsknię za LA i Panem Chow-Chowem, moim chihuahua. Mama się nim zajmuje, ale ona jest bardzo niewrażliwa. I kiedy myślę, jaka byłam sławna. Kiedyś wszyscy mnie znali, a teraz myślą, że przedawkowałam na przyjęciu „Playboya”. George pokazał mi notkę w serwisie plotkarskim.

Laura nie wiedziała, jak to skomentować. Ale chociaż do tęsknoty za domem mogła się odnieść.

- Mnie brakuje Pułkownika Miałczysława - przyznała. - Kota. I czasem moich przyjaciół.

Może nie w tym momencie, ale zwykle za nimi tęskniła.

- Taaa, bardzo podoba mi się galeria zdjęć w twoim pokoju - powiedziała Hadley. - Wszystkie te imprezy urodzinowe. Wiesz, nigdy nie miałam porządnego przy-

jęcia urodzinowego, z tortem i prezentami, które ludzie sami wybrali. Nawet kiedy byłam mała. Zawsze organizowano sesję zdjęciową, a mama miała listę prezentową w Saksie i dawała mi, na przykład, naszyjniki z brylantami. Zawsze chciałam pójść do Chuck E Cheese, a ona się złościła. Boże, ale potrafiła wybuchnąć!

Laura pamiętała każde swoje przyjęcie urodzinowe i czas poświęcony przez mamę na przygotowania - pieczenie potrójnego tortu czekoladowego czy pakowanie prezentów.

- Naszyjniki z brylantami musiały być fajne.

- Nie żebym mogła je kiedykolwiek zatrzymać. - Hadley ziewnęła. - W każdym razie sądzę, że fajnie jest mieć zdjęcia przyjaciół. Może powinnam sprawdzić w internecie, czy jest gdzieś zdjęcie Pana Chow-Chowa.

Musiała już iść, jeszcze pięć minut i się spóźni. Po tej rozmowie Laura przynajmniej nie czuła się nieszczęśliwa tylko za siebie, ale także współczuła Hadley, która najwyraźniej cierpiała na syndrom niedopieszczenia.

-Rozstałam się z chłopakiem - usłyszała własny głos. - Płakałam, bo mnie zdradzał, a przyjaciółki nic nie powiedziały.

Hadley pochyliła się do przodu.

- O mój Boże, to straszne! - zawołała, a jej twarz przybrała dokładnie taki sam wyraz jak na plakatach promujących filmy: *Zagubiona dziewczynka 1, 2, 3 i 4*, które zostały wydane tylko na DVD. - Gdybym miała chłopaka, który by mi zrobił coś takiego, poszłabym do

E!News i powiedziała, że wpadł w kłopoty z narkotykami. - Przez chwilę się zastanawiała. - Ale mam chłopaka

- dodała, jakby Laura w to wątpiła. - George jest moim chłopakiem i wiem na pewno, że nigdy mnie nie zdradził.

Gdyby Laura chciała się przekonać, czy George szukał innych wrażeń, teraz zyskała już sto procent pewności.

-Nie wydaje mi się, żeby E!News interesowało się, czy Tom wplątał się w problemy narkotykowe - odparła.

- Tylko jego trenera futbolu, jeśli już. A to nie wszystko: mam spuchnięte oczy, potwornego pryszczaka na brodzie i idę zaraz do Fierce na wielki, wielki opieprz.

Hadley zużyła jednak cały zapas uwagi, którą mogła poświęcić komuś innemu, i teraz zaczynała się nudzić.

- Taaa, to lipa. - Ziewnęła ponownie. - Wracam do łóżka.

Ale Laura nie oczekiwała od niej zrozumienia.

- Lepiej będę się zbierać - powiedziała Laura, wstając. - Powinnaś wypić jeszcze wody i na pewno poczujesz się lepiej, kiedy się obudzisz.

Hadley wychodziła już z pokoju.

- Wszystko jedno.

Laura zabrała torebkę i otworzyła drzwi wejściowe. Jej życie (a przynajmniej to, co z niego zostało) jeszcze nigdy nie było w takiej rozsypce.

-Hej, Laura, poczekaj! - Hadley pędziła po schodach, pomimo że jej pidżama, złożona z krótkiej ko-

szulki i szortów, bardziej pasowała do Malibu niż Camden. Laura odwróciła się, kiedy Hadley objęła ją ramionami.

- Zapomniałam ci życzyć powodzenia! - wysapała. - Czasami jestem taka samolubna.

Laura mogła tylko krzyknąć z bólu, kiedy poczuła dotyk lodowatych rąk Hadley.

- Masz zimne dłonie - zauważyła. - Wejdz już do środka.

- Widzisz, dlatego właśnie za tobą wybiegłam. - Hadley pokazała jej dwie puszki dietetycznej coli. - Są super-zimne - dodała znacząco.

- Jasne. OK. - Laurze przemknęło przez myśl, czy Hadley oprócz margarity nie wzięła jeszcze jakichś prochów. - Ech, dzięki, wypiję, jak wrócę.

Hadley zachichotała.

- Nie bądź głupia. Nie są do picia. Położysz je na oczy i zniknie opuchlizna. Moja makijażystka w *Domu Hadley* tak robiła.

- To miłe z twojej strony, Hadders. - Laura ucieszyła się z rady koleżanki, choć perspektywa jechania metrem z dwoma puszkami coli przyciśniętymi do oczu nie była zbyt ciekawa. - Dzięki. Zobaczymy się później.

Hadley pomachała jej szybko i wbiegła z powrotem po schodach.

Przy dużych przesuwanych drzwiach czekała Heidi z grymasem niezadowolenia na twarzy.

- Już jestem - powiedziała Laura z pięćdziesięcioprocentowym entuzjazmem.

Heidi trzymała coś w ręku.

- Włóż to, a potem przyjdź do sali konferencyjnej. „To” było czarnym kostiumem bikini. Zapewne

stwierdzili, że w tym biznesie zmuszenie jej do wejścia na wagę nie będzie wystarczająco upokarzające.

Na szczęście buty na obcasie wydłużyły i wyszczupliły jej nogi. Laura wciągnęła brzuch, tak że prawie nie mogła oddychać, i starała się pewnie wejść do sali konferencyjnej.

- Och, Laura, w końcu się spotykamy - przywitał się osławiony Ted. Miał elegancki manchesterski akcent, który wywołałby u niej falę tęsknoty za domem, gdyby nie skupiała się na spinaniu mięśni brzucha. Nosił czarną koszulkę polo, okulary w śmiesznych oprawkach i zachowywał się wyniośle. - Przejrzyj się w lustrze i powiedz mi, co widzisz.

Tylna ściana sali była olbrzymim lustrem, oświetlonym promieniami słońca wpadającymi przez duże francuskie okno. Laura podeszła tam powoli.

Przeoglądanie się w lustrze należało do jej ulubionych zajęć, ale najwyraźniej nigdy w bikini i tak niekorzystnym świetle. Laura odetchnęła i patrzyła z przerażeniem, jak jej brzuch się powiększa. Najgorszy był jednak wałeczek tłuszczu, wylewający się z majtek od bikini. Odwróciła się, obejrzała i dostrzegła ledwie zauważalne ślady cellulitu na udach. Przybrała na wadze.

Jak to możliwe? Niestety, choć nie jadła węglowodanów od trzech dni i z zaangażowaniem ćwiczyła na bieżni, nie oparła się pokusie przekąsek (acz nie sięgała po nie często).

- Wróć do mnie, Lauro - zażądał Ted, kiwając palcem. Kiedy podeszła, szturchnął ją tym palcem w brzuch.

- Ej! - oburzyła się Laura, ponieważ niegrzecznie byłoby powiedzieć coś innego, nawet jeśli ktoś sprawdzał, ile masz tłuszczu.

- Wszystko w porządku, kochana? - Ted przyglądał się jej biodrom, a następnie westchnął.

Jeśli ten facet jeszcze raz jej dotknie, dostanie po łapach. Laura skupiła się na pieprzyku na ramieniu Kate Moss patrzącej na nią z czarno-białego plakatu wiszącego za plecami Teda.

- Mierzenie czegokolwiek nie ma sensu. Wszystko jest jasne. Ma zaokrąglone kobiece kształty, ale większość tuszy to jedynie młodzieńcza pulchność! - triumfalnie zdiagnozował Ted. - Powinna łatwo się jej pozbyć.

- Ćwiczyłam - przypomniała żałośnie Laura. - Już kilka dni.

Heidi popatrzyła ze smutkiem na biodra Laury, jakby to one były winne wszystkich katastrof na świecie, włącznie z globalnym ociepleniem i *Laguna Beach*.

- Taaa, rozmawiałam z Gustavem, twoim trenerem, i powiedział, że sukcesem jest, kiedy w ogóle uda mu się przekonać cię do wejścia na bieżnię, nie mówiąc o jakimś



wysiłku. Rozmawialiśmy o tym. Wydawało mi się, że wyraziłam się jasno.

Laura wydała stłumiony okrzyk. Czy Gustave nie składał jakiejś przysięgi trenera osobistego, podobnej do przysięgi Hipokratesa? Czy zachowanie tajemnicy klienta nic dla niego nie znaczyło?

- Staralam się! - W tej chwili głęboko w to wierzyła. - Naprawdę. Zrezygnowałam z posiłków i prawie wkładałam sobie palce do gardła. Czego jeszcze oczekujecie?

Przyjazny wyraz twarzy Teda znikł w ciągu nanosekundy.

-To może przeszłoby w innych agencjach, ale nie w Fierce - odgryzł się. - Czy to jasne, Lauro? Rumieniec wstydu pokrył nawet jej brzuch,

- Tak - wykrztusiła, kiedy zdała sobie sprawę, że kłamiąc, tylko pogarszała sprawę. - Przepraszam.

Ted uśmiechnął się ciepło, choć na to nie zasłużyła.

- Słonko, ile jesz czekolady?

Już miała zaprzeczyć, że w ogóle tyka czekoladę, chipsy czy smażone kielbaski, ale Ted miał minę, która mówiła: „No, mała, bujać to my, a nie nas”.

- Jakieś dwa, trzy batoniki dziennie - przyznała Laura niechętnie.

- Jeśli jadłabyś trzy zdrowe posiłki dziennie i kilka, przekąsek, schudłabyś - zakomunikowała Heidi, ale łatwo jej było to mówić. Należała do drobnych osób, które wyglądały jak elfy i pewnie kupowały ubrania w dziale dziecięcym. - Jeśli tego chcesz, jeśli naprawdę mocno

tego chcesz, musisz się zdobyć na wyrzeczenia. KitKat albo modeling, twój wybór, Lauro. Nie możesz mieć obu.

„Nigdy więcej czekolady?” - Laurze od razu zrobiło się słabo od przyszłego niedoboru cukru.

- Jestem gotowa - powiedziała głosem pełnym determinacji, który całkowicie ją zaskoczył. - Zrzucę niepotrzebne kilogramy, ale rozważnie. I dam z siebie wszystko na siłowni, obiecuję.

-Byłabyś idealna do pokazów kostiumów kąpielowych i bielizny... - zauważył Ted, a Laura skrzywiła się, jakby zmuszono ją do wypicia dzbanka skwaśniałego jogurtu.

Nie była Gisele ani Heidi Klum. Skończy w samych majtkach, z cyckami na wierzchu, w jakimś magazynie dla sprośnych facetów. Jeśli miała jakąkolwiek możliwość wyboru, to chciała nosić piękne ubrania i pozować do zdjęć, które z dumą umieściłaby w portfolio.

- Ja tylko... chcę się zajmować prawdziwą modą -błagała, ignorując niezadowoloną minę Heidi i koncentrując się na zachęcającym potakiwaniu Teda. - Wiem, że mogę temu sprostać, jeśli dacie mi jeszcze jedną szansę.

Czuła przerażenie na myśl o powrocie do Manchesteru z napisem „beznadziejna porażka” wytatuowanym na czole, by Cassie i Chandra, a pewnie nawet Jen i Cath, mogły ją wyśmiewać. Zdała sobie sprawę z kruchości swoich planów, które snuła, gdy spędzała całe soboty w Galerii Handlowej Trafford w nadziei, że ktoś ją od-

kryje. Chciała być modelką, następną Kate Moss, muzą i inspiracją. Chciała brać udział w sesjach, z których zdjęcia wyrywała z czasopism i wieszala na ścianie. Jeśli dostanie zlecenie, z pewnością obiektywem jak żadna inna modelka wcześniej.

- Czy naprawdę tego pragniesz, Lauro? - zapytał Ted. - Nie wydajesz się zmotywowana jak inne dziewczęta. Irina, na przykład, ona odczuwa głód sukcesu.

Irina odczuwała głód czegośkolwiek, szczególnie jeśli znajdowało się w lodówce i było podpisane „Laura”.

- Nie mów mi nic o głodzie - powiedziała Laura błagalnie, na co Ted delikatnie się uśmiechnął, a następnie podrapał w brodę końcówką długopisu.

- Mogłabyś trochę popyskować na castingach. Jestem pewien, że ta posucha zmieni się w końcu w ulewę. Rozumiesz, chodzi o to, jak się zachowujesz, poruszasz - tłumaczył Ted, wskazując Kate Moss na plakacie. - Kate jest zbyt drobna, ale z charakterem. Irina ma zbyt dużą szczękę, ale wie, jak to zamaskować przed obiektywem. Żadna modelka nie jest bez wad, ale te odnoszące sukcesy wiedzą, jak ukrywać swoje słabsze strony.

Mogłaby poćwiczyć przed lustrem i sprawdzić, w jakich pozach jej ciało wygląda szczuplej, no i jeśli robiono by jej zdjęcia obejmujące trzy czwarte sylwetki zamiast. ..

- Tyle jeśli chodzi o wagę...

Głos Teda wyrwał Laurę z zadumy. Właśnie wyobrażała sobie siebie, ubraną w czarną, mocno wyciętą

suknię od Louisa Vuittona, odpowiednio podkreślając wszystkie krągłości, dlatego że Laura ustawiła się we właściwy sposób.

Podniosła podbródek, aby wyglądało, że uważnie słucha agentów przygotowujących dla niej nową strategię. Kazali jej więcej pracować nad brzuchem.

- Naprawdę, skarbie, nawet gdybyś zrzuciła te sześć kilogramów, niewiele by to zmieniło. Masz miesiąc, by doprowadzić się do porządku.

Ted walił prosto z mostu. Wykorzystał zaskoczenie Laury i kontynuował:

- Nie oczekuję, że dostaniesz się na okładkę „Vogue'a” albo podpiszesz kontrakt na kampanię wart milion dolarów, ale chcę, żebyś popracowała nad swoim ciałem, zmotywowała się i pozbyła tego złego nastawienia.

To nie było fair. Nie miała żadnego nastawienia. W ogóle nie nastawiała się na nic.

-Jestem zmotywowana - pisnęła Laura z oburzeniem. Czy nie słyszeli jej pełnych determinacji obietnic? -1 do niczego się nie uprzedzam.

Heidi przestała się opierać o ścianę, splotła ręce na piersi i spojrzała na Laurę.

- Jak na kogoś z tak małym doświadczeniem w modelingu masz bardzo wysokie mniemanie o sobie.

-Wygrałam ogólnokrajowy konkurs na modelkę - przypomniała jej Laura. - Przez dwanaście tygodni uczestniczyłam w sesjach. To chyba liczy się jako doświadczenie.

- To właśnie złe nastawienie, które powinnaś zmienić - powiedział oschle Ted. - Lauro, usłyszysz teraz parę trudnych rzeczy, i pewnie mnie znienawidzisz. Masz do wyboru wziąć je sobie do serca albo wrócić do domu, by opowiadać, jacy niedobrzy są ci ludzie, którzy zajmują się modą w Londynie.

Zamilkł, jakby czekał na pozwolenie Laury, aby znowu ją gnębić. Przez chwilę miała ochotę uciec, bo czekała ją rozmowa dotykająca duszy do głębi. Jeśli jednak chcieli, aby złożyła przysięgę posłuszeństwa światu mody, zrobi to. Choćby tu, w wyziębionym pokoju, ubrana jedynie w bikini, z gęsią skórką na ciele.

- Wal - powiedziała w nadziei, że nie potraktuje tego dosłownie.

- Jesteś ładna - zaczął Ted. - Chłopcy cię pragną. Dziewczyny chciałyby być tobą. Uroda oznacza, że zawsze byłaś w centrum uwagi w swoim miasteczku. Ale teraz trafiłaś do wielkiego świata i samo bycie ładną nie wystarczy. To nie dzięki ślicznej buzi wygrałaś *Chcę być modelką*. Wytypowaliśmy trzy dziewczyny i nie byłaś jedną z nich. Gdyby decyzja należała do nas, Nemi wygrałaby ten konkurs.

Zanim zdołała się otrząsnąć po tym ciosie, Ted kontynuował tyradę. Boże, a nie było jeszcze dziewiątej.

- Wygrałaś, ponieważ głosowała publiczność, a publiczność gównie się zna na modelkach. Lubili cię jako zabawną dziewczynę, która sprzeciwia się jury. Rozumieli twoją urodę, dla nich ani zbyt egzotyczną, ani wy-

zywającą. Rozumiesz, Lauro? Wygrałaś, bo miałaś osobowość.

Heidi wstała z ławki.

-I gdybyś zabierała choć gram tej osobowości na castingi, dostałabyś pracę. A ty tylko wchodzisz, mówisz, że wygrałaś cholerny program, jakby to mogło na kimkolwiek zrobić wrażenie. Na sesjach nie wiesz, jak pozować, fotograf musi cię prowadzić, a kiedy próbuję ci coś podpowiedzieć, stroisz fochy.

Jeszcze nigdy w życiu Laura nie czuła takiej chęci na-dąsania się.

- Jeśli jestem taka okropna, to dlaczego w ogóle dajecie mi miesiąc okresu próbnego? - zamierzała powiedzieć to wyzywająco i bezczelnie, ale wyszło żałośnie. Naprawdę żałośnie. Właśnie zawaliło się wszystko, w co wierzyła. Uroda. To jej *raison d'être*.

- Ponieważ sądzimy, że przy odpowiednim wysiłku zrobimy z ciebie modelkę - odparł Ted, ale Laura ledwie go słyszała, tak bardzo dzwoniło jej w uszach. - Kobięca sylwetka znów będzie na topie.

- Czy chciałabyś coś powiedzieć? - zapytała łagodnie Heidi, co nie bardzo do niej pasowało.

Laura pokręciła głową. Czuła się zbyt rozbita, by płakać. Hip, hip, hurra!

- Chciałabym już iść - wymamrotała. Zdawało się jej, że nogi się pod nią uginają.

Heidi chyba miała ochotę zaprotestować, ale Ted powstrzymał ją zdecydowanym ruchem głowy.

Zadzwońię za parę dni - obiecała tylko. Laura zdołała skinąć głową, co było zadziwiające, bo czuła się, jakby straciła kontrolę nad swoim ciałem. Wybiegła z sali tak szybko, jak było to możliwe na szpilkach i w bikini wpijającym się w pupę.

Niedyspozycja Laury nie trwała długo. Nie więcej niż pięć minut później gotowała się z wściekłości. Nieładna? Niezmotywowana? Straciła osobowość? Wygrała *Chcę być modelką*, a oni traktowali to jak karę.

Nic, co powiedzieli, nie było prawdą. Na pewno chcieli znaleźć wymówkę, żeby ją zwolnić i zatrzymać pieniądze, które wygrała, zwalając na nią winę za zerwanie kontraktu. Tak, wiedziała, co się święci.

Kiedy błąkała się ulicami Londynu, wpadając na każdego, kto wszedł jej w drogę, zamierzała zrobić to, co zawsze, kiedy miała problem: zadzwonić do Toma. Nie mogła jednak do niego zatelefonować, bo on był wstrętnym oszustem, który doszedł do siebie po rozstaniu z nią w trzydzieści godzin. Za pośrednictwem poczty głosowej!

Uznała, że nie jest już małą, żalowaną dziewczynką, rozpaczającą cicho po stracie chłopaka. Rozmyślając, trafiła aż do Notting Hill. Ta odległość tłumaczyła pęcherze na nogach, które odkryła, kiedy wróciwszy do domu, ściągnęła buty.

Zadbanie o stopy mogło jednak poczekać, a telefon dzwoniący w torbie nie.

- Ty to masz cholerny tupet! - krzyknęła, gdy odebrała połączenie, a jej potępieńczy wrzask odbił się echem od ścian mieszkania. - To ty puściłeś się z tą nadętą blond cizią, więc nie zwalaj teraz winy na mnie.

- To nie tak. Ja tylko...

-Zamknij się! Musiałam przebrnąć przez miliard wiadomości głosowych pełnych ściem, więc możesz dla odmiany posłuchać, co ja o tym wszystkim myślę. Nie tylko mnie zdradziłeś, ale też spiskowałeś z moimi najlepszymi koleżankami i prosiłeś, by mnie okłamały. Zachowały się odrażająco, więc nawet nie mam do kogo zadzwonić. Siedzę tutaj sama i wszystko jest do bani.

Przerwała, aby zaczerpnąć powietrza, choć Tom myślał, że przyszła teraz jego kolej na mówienie. Gówna prawda, draniu.

- Słuchaj, to nie było...

- Nie skończyłam! - wrzasnęła Laura, żałując, że nie rozmawiają twarzą w twarz. Krzyczenie do telefonu było mało satysfakcjonujące, bo miała ochotę tupać, machać rękami i zrobić coś złego z jego głupią, nadaśaną twarzą. - Jesteś kłamcą i kanalią, i nienawidzę cię, i nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. Nigdy! Przenigdy!

Rozłączyła się, prawie łamiąc sobie palec podczas naciskania czerwonego klawisza. Wiele można by mówić o leczniczych efektach rzucania słuchawką, ale bynajmniej nie czuła się lepiej. Wprost przeciwnie. Chciała jeszcze pójść na siłownię tylko po to, żeby rozładować wściekłość na worku treningowym.



Laura włożyła rozdygotane ręce do kieszeni i zastanawiała się, jak przetrwa resztę dnia. W zasadzie to nie wiedziała nawet, jak przetrwa najbliższe kilka sekund. W miejscu serca miała zardzewiałe metalowe pudełko.

Pukanie do drzwi poprzedziło bezceremonialne wejście zdumionej Candy.

-Wiem, czego potrzebujesz - powiedziała, wparowując do pokoju z Hadley i Iriną. - Masz trochę czasu czy może zadzwonisz do tego chłopaka, żeby jeszcze na niego powrzeszczyć?

Laura przyłożyła ręce do rozpalonych policzków.

- Czego, do cholery, chcecie?! - Zła dziewczyna, która w niej zamieszkała, najwyraźniej była w formie. -1 dla waszej informacji, zasłużył sobie na to, bo jest podłym, dwulicowym gów... a właściwie to czego chcecie?

Nie było żadnego powodu, by jej trzy współlokatorki weszły do jej pokoju tak bardzo zadowolone z siebie. Cóż, może poza Iriną, ale ona nigdy nie zmieniała wyrazu twarzy.

- Jak mówi moja terapeutka, mam kłopoty ze zwierzeniami - zaczęła Hadley, skubiąc brzeg narzuty.

- Co znaczy, że nie potrafi dochować tajemnicy -wtrąciła Candy. - Powiedziała nam wszystko o twoim popieprzonym chłopaku i postanowiłyśmy coś zrobić.

- Co? Rzucicie na niego klątwę? - spytała Laura sarkastycznie. - Albo zabierzecie mu ochraniacze przed meczem? To byłoby dobre.

Irina roześmiała się. Chyba.

- Znam ludzi z rosyjskiej mafii. Candy pokręciła głową.
- Nie, nie, nie. Mam lekarstwo na to, co ci dolega... i jest to limuzyna zaparkowana na podwójnej ciągłej przed budynkiem, z paroma butelkami szampana mrożącymi się w kubelkach z lodem. Musisz znowu usiąść w siodle!
- Ale ja nigdy nie jeździłam konno!
- Mówię metaforycznie. Co robisz, kiedy spadniesz z konia? Z powrotem go dosiadasz. Tak samo z facetami. Znajdziesz sobie jakiegoś miłutkiego chłopaczka, poderwiesz, zabierzesz na przejażdżkę i przewspaniały eks nie będzie już nic znaczył. Mówię to z własnego doświadczenia.

## Rozdział 13

Gdyby Laura wiedziała wcześniej, że słowa „Jestem modelką” są przepustką do świata przystojniaków, rzuciłaby Toma jeszcze przed przyjazdem do Londynu. Naprawdę.

Limuzyna krążyła od klubu do klubu, w każdym czekały tłumy interesujących facetów, przyjaźnie się uśmiechających i oferujących drinki oraz proponujących spotkania. Laura czuła, że adoracja podbudowuje jej poczucie wartości. To było jak efekt domina. Podrywało ją coraz więcej chłopaków. W końcu otaczała ją grupka czarujących mężczyzn w designerskich dzinsach i tenisówkach, śmiejących się z jej dowcipów i oferujących wstęp za kulisy na koncercie każdego zespołu, jakiego nazwę by wymieniła.

W ręku trzymała kieliszek pełen szampana wartego 200 funtów za lampkę, a gdy wypijała zawartość, natychmiast ją uzupełniano, jakby to była woda. Zupełnie inaczej niż na przyjęciach urodzinowych w klubie golfowym.

Takiej nocy nie zapomni.

- Nie rób tego - wyszeptał siedzący obok chłopak. -Czego?

-Nie wyglądasz na nieszczęśliwą. Należę ci jeszcze szampana.

Bąbelki, światło i podniecenie rozgoniły smutki. Nie tylko alkohol sprawiał, że miała ochotę przespać się ze swoim rozmówcą. On zwracał na nią uwagę. Tak, była spragniona zainteresowania mężczyzn, ale to, co ją naprawdę kręciło, to dziewczyny. Nie w sensie seksualnym. Podbudowywał ją sposób, w jaki na nią patrzyły. Ubrana była zwyczajnie, w dżinsy i tenisówki, które włożyła rano, ale dla tych kobiet stanowiła zagrożenie, konkurencję, wyglądała piękniej. A przynajmniej czuła się piękniejsza, gdy tańczyła na maleńkim parkiecie kolejnego klubu, zerkając na dziewczyny taksujące ją wzrokiem. Jak na kogoś niewystarczająco ładnego, wzbudzała duże zainteresowanie.

Wreszcie trafiły do najmroczniejszego miejsca, jakie Laura widziała. Ściany były zrobione z nieotynkowanego betonu, a na wystrój składały się pomarańczowe skrzynki, na których stała konsola DJ-a, i miękkie sprężyste kanapy. Irina przytulała się do jakiegoś obcokrajowca, chyba Hiszpana, a wyraz jej twarzy stał się wyjątkowo plastyczny. Hadley towarzyszył George i oboje patrzyli z podziwem na przyrodniego brata Candy, Reeda, który przyjechał z zapierającą dech w piersiach Brazylijką, ale skupiał się bardziej na palmtopie BlackBerry, który pokazywał siostrze.

W końcu muzyka ucichła i zapaliły się światła, przenosząc Laurę z powrotem do szarej rzeczywistości, gdzie nic wydawało się tak promieniste ani miękkie jak przed

chwilą. Potknęła się, a chłopak, który wcześniej dolewał jej szampana, wyciągnął ręce, aby ją podtrzymać.

- Powiedz im, żeby wyłączyli światła - wymamrotała. - Jest zbyt jasno.

- Jest trzecia nad ranem. Czas wracać do domu, inaczej zamienimy się w dynie.

- Uważasz, że jestem ładna? - zapytała go Laura. Jej mózg nie działał na najwyższych obrotach, ale zorientowała się, że spędziła z nim cały wieczór. Im więcej mężczyzn ją adorowało, tym chętniej dotrzymywał jej towarzystwa.

Uśmiechnął się łobuzersko, a ona wyciągnęła rękę, aby dotknąć zagłębienia w jego podbródku.

- Jesteś piękna - powiedział zdecydowanie. - Masz symetryczne rysy.

On też był niczego sobie. Długie rzęsy, zmęczone, niebieskie oczy i włosy koloru siana, dłuższe niż jej własne. Gdy ją obejmował, Laura czuła, jak umięśnione są jego ramiona i klatka piersiowa. No i miał usta. Usta były dobre. Usta są do całowania.

Łatwo jej przyszło upicie się szampanem, jeszcze łatwiej upajała zmysły drugą osobą. Nie przypominał Toma, nie pachniał jak on i inaczej smakował, kiedy odchylił jej głowę i pocałował z dużą wprawą. Powinna usłyszeć ostrzegawczy alarm, ale szampan najwyraźniej go wyłączył.

Strasznie było całować kogoś nowego. Ale strasznie w taki sposób, w jaki przeraża przejażdżka rollercoasterem, a nie seryjny morderca.

Chłopak miał doświadczenie, a Laura ciągle czuła się nieswojo.

Kiedy objął ją w talii, głaszcząc gładką skórę pod bluzką, Laura zastanawiała się, czy to samo odczuwał Tom. Gdyby tylko jej były chłopak miał świadomość, jak bardzo Cassie jej nie dorównuje.

Nie chciała tego roztrząsać. Pocałowała nowo poznanego z zamkniętymi oczami, żeby poczuć przyjemny zawrót głowy, a on ugryzł ją w wargę i wsunął język do jej ust.

- Nie chcę jeszcze wracać do domu - wymamrotała Laura. - Za bardzo podoba mi się całowanie z tobą.

Kątem oka dostrzegła, że Candy ją woła, machając ręką.

- Chętnie poszedłbym z tobą do domu - powiedział niewinnym tonem, kontrastującym ze spojrzeniem, którym ją taksował. - I moglibyśmy się jeszcze trochę pocałować.

- Podoba mi się to. Całowanie i jeszcze tost. Jestem strasznie głodna. - Pomyślała, że jedzenie może być teraz problemem. Jej usta wydawały się oderwane od reszty ciała. Nadawały się tylko do całowania. - Czy nie byłoby fajnie, gdybyśmy się tam przenieśli w cudowny sposób? - Laura próbowała zastukać obcasami i prawie się przewróciła. Pewnie działało to tylko w *Czarnoksiężniku z Oz*.

- My, rosyjskie dziewczyny, mamy mocną głowę - Irina zakomunikowała z dumą zza jej pleców. - Wracamy już do auta.

Przynajmniej Laura nie upiła się tak bardzo jak Hadley, która leżała na podłodze samochodu.

- Kocham limuzyny - oznajmiła dziewczyna w zadumie, kiedy Laura potknęła się o nią, wsiadając. - Uwielbiam ich przyciemniane szyby. Wszyscy ludzie, którzy nie mogą zajrzeć do środka, wiedzą wtedy, że pasażer jest sławny. Zbyt sławny, by na niego patrzeć! Super!

Laura usadowiła się na kolanach chłopaka. Naprawdę powinna zapytać go o imię, ale Candy syczała jej do ucha.

- Jesteś bardzo pijana. Chcesz, żebym się go pozbyła? - Wskazała głową chłopaka, który z upodobaniem całował szyję Laury. - Myślę, że nie zdziałasz nic poza wymiotowaniem, a ja jestem niezła w trzymaniu ludziom włosów, kiedy puszczają pawia.

Candy sama nie zdołała odgarnąć własnych włosów, kiedy wymiotowała na korytarzu tuż po dotarciu do domu. Na szczęście Laury nie mdliło, więc pomoc koleżanki była jej zbędna. Reed wyglądał na osobę chętną do trzymania włosów potrzebującym, ale zajął się zmuszaniem leżącej na kanapie Hadley do wypicia butelki wody. Irina i facet, którego przedstawiła jako Javiera, zmyli się do jej pokoju.

Gość Laury zdejmował już swoją koszulkę i blask księżyca wpadający przez okno odbił się od jego naprężonej klatki piersiowej. Była pijana. Pijana jak bela.

- Nie będę uprawiać z tobą seksu - wypaliła, zamykając drzwi pokoju i opierając się o nie. Stanie bez podpór-

ki nie wchodziło w grę. - To zbyt... brudne. Po prostu... no wiesz, brudne.

Kiedy myślała o utracie dziewictwa, używała delikatnych wyrażeń, takich jak „kochać się” i innych subtelnych określeń miłości fizycznej. Dzisiejszej nocy czekałyby ją tylko rozbieranie się i seks. Brudny, pozbawiony czułości seks z chłopakiem, którego imienia nie знаła.

- Mam prezerwatywy - oświadczył, rozpinając pasek. - Nie musi być bałaganu.

Kiedy to mówił, Laura chciała krzyknąć, ale nie zdołała, więc tylko powtórzyła:

- Nie będę uprawiać z tobą seksu.

Może nie usłyszał, bo odgłos paska wysuwającego się ze szlufek zagłuszył ją. Chłopak wzruszył tylko ramionami.

- OK. Możemy robić inne rzeczy.

Więc robili inne rzeczy, które byłyby naprawdę cudowne, gdyby nie poczucie, że nie powinna się na to zgodzić.

Kiedy już skończyli, rozłożył się na łóżku, spychając Laurę pod ścianę. Gdy zasypiał, ona przyglądała się podartemu skrawkowi tapety, myśląc, jaką to D się stała. Może D to było za mocno powiedziane. Uległa w chwili słabości. Jednak Laura nie mogła się cieszyć z pieszczot, kiedy doszła tak blisko trzeciej bazy, że prawie zaliczyła przyłożenie. Myślała sportowymi metaforami, a to oznaczało, że wszystko się totalnie popierniczyło.

\*



W końcu udało jej się zasnąć, a rano obudziły ją odgłosy krzątania. Chłopak się ubierał. Ostrożnie mrugając, jakby nawet odrobina światła przenikająca przez szczelinę w zasłonach sprawiała ból jej korze mózgowej, Laura uniosła głowę nad poduszkę.

- Idziesz już? - jej głos brzmiał dziwnie. Jakby nie używała go zbyt często.

Spojrzał na nią, wkładając skarpetki.

- Taaa, mam coś do zrobienia.

Laura spojrzała na budzik. Była siódma rano. Nikt nie miał nic do roboty o cholernej siódmej rano, chyba że rozwoził gazety. To na pewno syndrom Poranka Po, o którym czytała.

- Ja też mam robotę - powiedziała, myśląc o spędzeniu dnia w łóżku i usilnym staraniu się, by nie skonać. Odnosiła wrażenie, że ktoś zmienił jej mózg w pudełko pinezek. Laura okryła się, była naga. Chwilę potem dotarło do niej, że... Zamknęła oczy i chciała udawać, że to się nie... wczoraj... oni...

- O cholera!.- wymamrotała.

- Było fajnie - oznajmił, jakby to mogło coś zmienić. - Jesteś super.

Laura marzyła, aby przestał gadać, ubrał się i wyszedł, nie przedłużając już tej chwili.

- Dzięki. Myślę, że się jeszcze spotkamy. Rozpoznała ten zakłopotany wzrok. Tom patrzył

w ten sam sposób, kiedy go ostatnio widziała.

- Było fajnie - powtórzył, jakby wypowiedzenie tych słów dostateczną ilość razy sprawiało, że staną się prawdziwe. - Jesteś rzeczywiście piękna i nie mogłem uwierzyć, że się mną zainteresowałaś, ale szkopałem w tym, że mam kogoś.

Laura nie wiedziała, co było gorsze. Fakt, że przyciągała teraz facetów, którzy nie potrafili być wierni jednej dziewczynie, czy to, że w prywatnej kronice podbojów tego gościa będzie rozdziałem o „jedynym razie, kiedy spałem z modelką”.

-Nieważne - powiedziała beznamiętnym tonem. -Nie obchodzi mnie to. Postaraj się zachowywać cicho, kiedy będziesz wychodził. Mam straszną migrenę.

## Rozdział 14

Naprawdę, Candy, tylko się wygłupialiśmy! - Laura

zamknęła oczy, czując nadchodzącą falę nudności. Szybko tego pożałowała, ponieważ zakręciło jej się w głowie. „Wygłupianie” oznaczało tarzanie się po łóżku i walczenie z łaskotkami. - To takie intymne doznanie, powinno być ważne, ale nie było. Zresztą i tak nie chcę uprawiać seksu. Poczekam do trzydziestki, kiedy będę żoną jakiegoś faceta od przynajmniej dziesięciu lat. O Boże, jak tu gorąco!

- Mówiłam ci już, że dzień w spa jest dobry na złamane serce, a sauna to najlepsze lekarstwo na kaca. - Candy podniosła nogę i obserwowała strużkę potu spływającą po jej kształtnej łydce. - Posłuchaj, za dużo wypiałś, cierpiałś, czasem dzieją się gówniane rzeczy.

Candy naprawdę powinna popracować nad przemowami podnoszącymi ludzi na duchu. Brakowało w nich ciepła.

- Kim był ten Hiszpan, który towarzyszył Irinie? -zapytała Laura, ponieważ chyba po raz pierwszy w życiu miała dość mówienia o sobie.

- Jakiś asystent fotografa, poznany w Tokio. Zdaje się, że jest z Argentyny i na pewno odznacza się anielską cierpliwością. Dziś rano nazwał Irinę suką, kiedy się

o coś awanturowała. - Candy uśmiechnęła się radośnie do własnych myśli. - Oni na sto procent uprawiają seks, a Irina nie robi z tego wielkiej sprawy.

- Czy ona w ogóle czymś się przejmuje? Czy jest w stanie wyrażać cokolwiek poza...

-...szyderstwem i protekcjonalnością? O czwartej rano waliłam w ścianę, ponieważ rytmicznie uderzało w nią łóżko, a Irina jęczała po rosyjsku. To było nie do zniesienia.

Laura zdołała usiąść. Plotki działały kojąco na kaca.

- No a co z Hadley i George'em?

- Masz na myśli pana *Tajemnica Brokeback Mountain*\* i jego brodę? - Candy milczała, czekając, aż Laura zrozumie aluzję. - Tylko w pełni opłacony, bogaty gej mógłby kochać Hadley. Ona jest najbardziej pretensjonalną osobą, jaką znam.

- Dlaczego udają, że są razem? Nawet ja mogę powiedzieć, że w tym przypadku kształt A nie pasuje do otworu B. - Laura skrzywiła się na samą myśl o Hadley i George'u robiących różne nieprzyzwoite rzeczy. Musiała jednak przestać, kiedy w tej wizji ich blond włosy zaczęły zlewać się w jedno.

- Hadley sądzi, że ludzi obchodzi, co się dzieje w jej życiu, a ten fałszywy związek podkreśli jej popularność - powiedziała brutalnie Candy. - Jest taką medialną dziwką.

\* Głośny film z Heathem Ledgerem i Jakiem Gyllenhaalem z 2005 r., w reżyserii Anga Lee, o związku dwóch mężczyzn.

- Mocno powiedziane. Hadders jest w porządku. Czasami potrafi być miła. Nieważne. A ty kogoś masz?

Candy się nachmurzyła. Zadanie jej osobistego pytania przypominało włożenie głowy do paszczy lwa z nadzieją, że nie ugryzie za mocno.

- Nie - odparła szybko.

Laura usiadła po turecku i zawinęła ciaśniej ręcznik, żeby nie było widać intymnych części jej ciała.

- Możesz ze mną porozmawiać, Candy - zaproponowała łagodnie. - Jeśli chciałabyś się zwierzyć. Nikomu nie wypalam. Nie przyniosłam żadnego ukrytego dyktafonu, bo niby gdzie miałabym go schować?

Candy prychnęła i jej twarz się rozjaśniła. Dziewczyna zagryzła wargi, jakby skrywała jakiś mroczny sekret.

- Poznałam pewnego faceta tuż po pierwszych odcinkach programu. Grał w zespole, niezbyt dobrym. - Candy zmarszczyła nos. - Ale był przebiegły i, cholera, wydawało mi się, że go kocham. Rzucił mnie, bo nie chciałam, żeby pokazał się w programie. Potem próbował sprzedać historię *Szalonych nocy rozkoszy z Candy Careless* brukowcowi. Teraz już się z nikim nie spotykam. Nawet nie flirtuję. Jestem jak zakonnica, tylko lepiej ubrana.

- Uśmiechnęła się do Laury. - Co nas nie zabije, to nas wzmocni.

- Co się stało z tą historią, którą próbował sprzedać?

- Laura odetchnęła, ponieważ w porównaniu Candy nie miała prawa do korony Miss Obaw.

-Zmienił zdanie, kiedy mój adwokat zagroził, że skopie jego żalostny tyłek - wyjaśniła Candy z nutą satysfakcji w głosie. - „Zranisz mnie, a ja sprawię, że któryś z moich ludzi wydrapie ci oczy”.

„Należy zanotować - pomyślała Laura - nigdy, przenigdy nie wkurzyć Candy”.

- OK, będę o tym pamiętać - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Powinnyśmy już wyjść. - Candy wstała i chwiejąc się, rzuciła jeszcze stanowczym tonem: - Już chyba wypociłaś wszystkie toksyny.

Po wyjściu z sauny przeszły do pokoju, który w poprzednim życiu musiał być namiotem Beduina. Każdy skrawek skóry Laury został złuszczonej peelinglem z soli morskiej i gąbką. Nie rozmawiała dłużej z Candy, ponieważ podczas głębokiego masażu (kolejnego zabiegu na długiej liście ich planu upiększania) mogła tylko jęczeć z bólu.

Najlepsze Candy zostawiła na ostatnie dwie godziny. Skóra Laura była świeża, błyszcząca i pachniała jaśminem. Brwiom nadano przyjemny kształt łuku. Fryzury niestety nie dało się zmienić, ale włosy nabrały blasku. Paznokcie u nóg miały kolor, który Candy nazywała „kurewsko czerwonym”, zaś te u rąk stały się „baletkoworóżowe”.

- Ja stawiam - nalegała Candy, kiedy recepcjonistka podsumowała rachunek. - Odłóż sobie swoje ciężko zarobione pieniądze.

Laura spojrzała na kwotę, która miała przynajmniej cztery cyfry, zanim się zgodziła, i wzruszyła ramionami.

- Masz jakieś plany na wieczór, bo jestem w nastroju na zarcie z dostawą do domu i film na DVD?

Candy wstukała numer PIN.

- Żadnych rycerzy Jedi ani hobbitów i umowa stoi.

Dopiero w taksówce Laura włączyła telefon. Mrugający symbol nieodebranego połączenia sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach, ale to była tylko Hadley.

- Laura? - odezwał się pełen niepokoju głos. - Jest już czwarta po południu czy... Jak wy mówicie? Szesnasta? W każdym razie musisz w tej chwili wrócić do mieszkania. Kod czerwony.

- Przez chwilę milczała. - To oznacza sytuację awaryjną. OK? Pa.

To było dziwne, nawet jak na Hadley.

- Przysięgam, że ona czegoś się naćpała - wymamrotała Laura, decydując się oddzwonić i dowiedzieć, o co ten szum. Pewnie znowu zatkała odpływ w wannie.

- Taaa?

- Irina? Tu Laura. Jest Hadley? Zostawiła mi naprawdę dziwną wiadomość.

Nastąpiła chwila ciszy, zakończona odgłosem zamykanych drzwi, zanim Irina wyszeptała tym samym konspiracyjnym tonem co Hadley.

- Taaa, wracaj do domu. Kod czerwony.

Laura przewróciła oczami, zerkając na Candy, która nadstawiała uszu.

- Irina, czy ty w ogóle wiesz, co znaczy kod czerwony?

- Tak, siedzi właśnie na kanapie. Wracaj natychmiast.

- Ale... ale.

- Aleś ty głupia - syknęła Irina. - Wracaj i skończ, co zaczęłaś.

Laura obgryzła większość baletkoworóżowego lakieru, kiedy utknęły w korku na Euston Road.

- Jestem pewna, że to nic takiego - powiedziała Candy beztroskim tonem. - Te dwie to histeryczki, widać z daleka. Pewnie wrócił twój „kolega” i chce ci wyznać dozgonną miłość albo powiedzieć, że ma syfa i musisz iść do lekarza.

- Nie pomagasz mi, Candy! Candy wzdrygnęła się.

- Przepraszam bardzo, że próbowałam rozluźnić atmosferę dowcipem.

- Chyba znowu mnie mdli - Laura opuściła szybę i zaczerpnęła powietrza. - Jezu! Założę się, że to Heidi przyszła, żeby mnie wylać. Nienawidzę jej.

To tylko rozdrażniło Laurę i zaczęła przeklinać bookerkę. Do jej frustracji przyczynił się jeszcze taksówkarz, który odmówił trąbienia na innych i łamania ograniczeń prędkości, aby szybciej mogły dotrzeć do domu.

Laura wciąż narzekała, kiedy wchodziły po schodach.

-Inne bookerki przytulają swoje modelki i pytają

o samopoczucie, a ja jestem witana kwaśnym uśmiechem i machnięciem ręki w kierunku wagi.



- Tak, to naprawdę zdzira - skomentowała Gandy znudzonym głosem. - Cholerna faszystka.

- Wiem. - Laura włożyła klucz w drzwi. - Nie poddam się bez walki, powiem jej, co... o... niej... myślę...

Candy popchnęła ją.

- Wchodź. Nie stój tak.

Jednak w tej chwili Laura nie mogła się ruszyć, ponieważ na kanapie dostrzegła nie Heidi z kwaśną miną, ale Toma z bukietem zwiędłych kwiatów. Wyglądał mizernie. Kiedy ją zobaczył, jego twarz od razu się rozjaśniła, przypominając pokaz świateł w Blackpool.

- Witaj, Lauro, ale niespodzianka, co?

## Rozdział 15

Laura stała z założonymi rękami; ciągle nie zdjęła płaszcza. Tom siedział tutaj, w jej salonie, z rozbajającym uśmiechem, który łamał jej serce (a przynajmniej to, co z niego zostało). W jednej chwili odkryła, że nie czuje nienawiści do Toma.

- Nie powinieneś był przyjeżdżać - westchnęła, odwracając się, żeby wyjść. Drogę ucieczki zablokowała jej jednak Irina. Patrząc na Laurę lodowatym, przenikliwym wzrokiem, odezwała się srogim głosem, choć sprawa nie powinna jej interesować:

- Zostajesz i rozmawiasz, i przestajesz się zachowywać jak dziecko. Wychodzimy. Hadley!

Hadley wystawiła głowę z pokoju.

- Nie mogę znaleźć szalika.

- Nie umrzesz bez szalika! - wybuchła Candy, idąc w kierunku drzwi. - Idziemy do tej greckiej knajpki za rogiem. Chodźcie, natychmiast!

Laura bezradnie patrzyła, jak wychodzą. Candy zatrzymała się, żeby pogłodzić ją po policzku.

- Nie zrań go zbyt mocno. Wygląda na takiego, który łatwo nabawia się siniaków.

- Tak, ale szybko znikają- wymamrotała Laura, choć współlokatorek już nie było.

Poszła do kuchni i postawiła czajnik na gazie. To był odruch. Kiedy życie przelatuje przed oczami, trzeba napić się herbaty. Wczoraj o tej porze czuła się zraniona i wzburzona. Teraz była tylko głupią D, która z panem Bezimiennym pozwoliła sobie na więcej niż Tom z Cassie. Chyba że Tom i Cassie... Och, na pewno nie wróci do salonu.

Tom wślizgnął się do kuchni, kiedy dolewała mleka do dwóch kubków.

- Zrobiłam ci herbatę - powiedziała bezbarwnie. - Irina i Hadley nie są zbyt gościnne.

- Są w porządku. - Oparł się o blat i dmuchał w kubek, by ostudzić herbatę. - Z dziesięć minut zajęło mi wyjaśnianie, kim jestem, zanim mnie wpuściły.

Laura spojrzała na niego ukradkiem. W jej wyobraźni stał się diabłem z rogami i widłami, więc wydało jej się dziwne, że wygląda po prostu jak Tom, ubrany w pasiasty sweter i dzinsy. Patrzył na nią zagadkowo.

- Jest wtorek, nie masz jutro szkoły? Tom wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Ale przecież nie wyrzucą mnie za opuszczenie jednego dnia.

- Jesteś głodny? Nie sądzę, żebyśmy miały w lodówce coś, co nadaje się do jedzenia, ale mogłabym...

- Lauro, to było pięć sekund całowania, za dużo wypilem - powiedział nagle Tom, niezdarnie odstawiając kubek na blat i rozlewając herbatę. - To nic nie znaczyło.

Wiedziała, że kłamał. Pocałunki zawsze coś znaczyły, choćby samotność i cierpienie.

- Znaczyło - odparła, wyjmując gąbkę ze zlewu i wycierając kałużę na stole.

- Tak, to prawda. - Tom wyjął jej gąbkę z ręki i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Znaczyło, ponieważ nienawidzę siebie za to, że cię zraniłem.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie zaczął całować jej policzków.

- Nie patrz tak na mnie - prosiła, gdy przygryzł wargi, a to ona była największą zdzirowie. - Tom, proszę... Wszystko w porządku.

Tom ściągnął sweter i skinął głową w kierunku drzwi. - Możemy pójść do pokoju i spróbować... nie, nie spróbować, po prostu rozwiążmy to jakoś.

Laura podciągnęła kolana pod brodę i sącząc ciepłą herbatę, słuchała tłumaczeń Toma. Myślał chyba, że musi wyjawić wszystko, co dotyczy Cassie. Byłoby to ważne dla niej dwadzieścia cztery godziny temu, kiedy nie miała jeszcze czego wyjawiać. Zwierzanie się ze wszystkiego jest do kitu.

Sprawa wyglądała tak, jak opowiadały Jen i Cath. Nie uświadamiał sobie, że Cassie na niego leci, dopóki pewnego razu na imprezie nie usiadła mu na kolanach i go nie pocałowała.

To było zdarzenie numer jeden, i dla Laury wyglądało na typową sytuację. Podwójne sygnały plus paskudna

zdzira równa się niechciany pocałunek. Ale potem nastąpiło zdarzenie numer dwa, które zawierało podobne elementy, wzbogacone o alkohol.

- Powiedziałem jej, że mam dziewczynę - ciągnął Tom z łokciami opartymi na kolanach. Patrzył na płamę na dywanie, gdzie Hadley rozlała lakier do paznokci. - Byłem pijany i nie rozmawiałem z tobą od tygodni. Ona pocałowała mnie znowu i tak... przez pięć sekund odwzajemniłem pocałunek. Pięć sekund, Lauro. Pięć cholernych sekund, i gdybym ci o tym powiedział, nakrzyczałaś na mnie, a potem wybaczyła. Ale Jen i Cath widziały całe zajście i zrobiły z niego wielką sprawę z telefonami i planami awaryjnymi. Byłem tylko głupim chłopaczkiem, który nie rozumiał zawilosci kobiecej psychiki, i zdecydowałem, że nic ci nie powiem. To wszystko. Żałuję, że tak wyszło, ale nie chcę stracić dwóch lat naszego związku przez pięć sekund całowania, rozumiesz?

Rozumiała. Wszystko brzmiało bardzo prawdopodobnie. Wyżyłaby się na nim, pokrzyczałaby, a potem pogodziliby się we łzach. Mogło być tak prosto.

- Szkoda, że nie posłuchałeś instynktu - powiedziała Laura. - Powinieneś zadzwonić i wszystko wyjaśnić, i nie byłabym zła, a wiesz, jaka jestem, kiedy robię się zła. Ja i racjonalne myślenie to wtedy dwie różne rzeczy.

- Zostawiłabyś mi jakieś blizny? - zapytał Tom, podnosząc brew. Myślał, że już jest prawie po wszystkim. Że to chwila, kiedy zaczną się przekomarzać, a potem wyznają dozgonną miłość.

- Może podbite oko - rzuciła zdawkowo. Poczwała, że musi to powiedzieć. Jakby zedrzyć szybko plaster. - Albo zrobiłabym to, co wczoraj w nocy... Byłam na ciebie wściekła i czułam się nieatrakcyjna. Wypiłam za dużo...

Na twarzy Toma dostrzegła napięcie.

- Co zrobiłaś?

Laura zamknęła oczy i otworzyła usta.

- Byłam z jednym facetem. Nie uprawiałam z nim seksu, ale pozwoliliśmy sobie na więcej niż pięć sekund całowania. Tom, tak strasznie mi przykro...

Wyciągnęła rękę, ponieważ tylko tak mogła sprawić, że będzie po wszystkim - głaszcząc go po ramieniu. On się jednak wzdrygnął, jakby jej dotyk parzył.

- Zostaw mnie, do cholery. Co zrobiłaś?

- Powiedziałam ci - odparła Laura bezradnie, ponieważ wiedziała, że zagłębianie się w szczegóły na pewno nie pomoże. - Nie poszliśmy na całość. - Jakby to, że zaliczyli jakieś pięć szóstych mogło cokolwiek naprawić. Taaa, jasne.

- Co zrobiłaś? - zapytał Tom nienaturalnym głosem, którym mówił, gdy ogarniała go wściekłość. - Chcę wiedzieć, co z nim robiłaś?

Twarz Laury zaczęła płonąć, a reszta ciała zrobiła się lodowato zimna, co było dość ciekawym połączeniem.

- Nie, nie chcesz wiedzieć - szepnęła błagalnie.

Ale chciał i nie przestawał pytać, dopóki nie usłyszał przebiegu zdarzeń sekunda po sekundzie, historii każdej zdjętej części garderoby, każdej części ciała, której doty-

kała i której dotykał jej partner, wszystkich tych głupich słów, które się wypowiada nago i bezmyślnie, wijąc obok faceta, który nie jest twoim chłopakiem.

Czuła się, jakby ponownie zdradzała Toma. Tylko że teraz stał w ciemnym kącie pokoju i przyglądał się, jak ona i przygodnie spotkany facet odgrywają sceny z *Kamasutry*.

- W jaki sposób nie nazwiesz tego uprawianiem seksu? - zapytał, kiedy skończyła opowiadać, jękając się i niepewnie dobierając słowa, które jak na przesłuchaniu kazał jej powtarzać, aż przestały mieć jakikolwiek sens. Gdyby telewizyjna sędzina Judy przeszła na emeryturę, byłby jej świetnym następcą.

- Bo nie włożył penisa do mojej pochwy! - wypaliła ze złością, próbując wzbudzić w sobie moralne oburzenie, zanim zorientowała się, że nie ma już do tego prawa.

- Jesteś głupią zdzirą!

To bolało bardziej niż policzek. Tom ześlizgnął się z sofy, jakby bał się, że siedząc blisko, zarazi się jakąś straszną chorobą. Potem wstał i spojrzał na nią spode łba. Laura nawet nie wiedziała, że to potrafi, ale wychodziło mu zadziwiająco dobrze.

- Z nami koniec - oznajmił tonem, który brzmiał tak stanowczo, że w telewizji mógłby zastąpić napisy końcowe. - Brzydzę się tobą, Lauro.

Wszystko, co mogła zrobić, to pokiwać bezradnie głową. Wtedy usłyszeli dźwięk klucza w zamku i współlokatorki Laury weszły do środka.

- Oooo, pogodziliście się już? - zapytała Hadley. Musiała być pijana. Znowu.

Tom włożył ręce do kieszeni i gapił się w podłogę.

- Wychodzę. Jak wrócić stąd do Euston? Wytrąciło to Laure z odrętwienia.

- Nie mógłbyś zostać dłużej, żebyśmy mogli to wyjaśnić? - zapytała cicho, nie zwracając uwagi, że jej współlokatorki mają najlepsze miejsca, aby obejrzeć końcowe sceny wielkiego zerwania. - Proszę, Tom...

- W tym momencie nie chcę nawet na ciebie patrzeć, więc przyjazna pogawędka o tym, jaką dwulicową krową jesteś, raczej nie wchodzi w grę.

Od strony drzwi dobiegł stłumiony okrzyk zdziwienia. Teraz do listy swoich przewinień mogła dodać także przemianę Toma w rozżalonego, plującego jadem mizantropa.

- Nie jestem dwulicową krową. Nie wiedziałam, co naprawdę zaszło między tobą a Cassie! - Laura zerwała się na nogi. - Skąd mogłam wiedzieć, że to ona cię... Poza tym ty też ją pocałowałeś! Nawet jeśli to było tylko pięć sekund, całowałeś się z nią!

- Taaa, ale przynajmniej nie musiałem się rozbierać, żeby to zrobić.

- Założę się, że byś to zrobił, gdyby Cath i Jen nie było w pobliżu. Nikt inny nie może potwierdzić, jak to nagle dostałeś wyrzutów sumienia.

- Jak śmiesz obracać to przeciwko mnie, Lauro?! Zawsze lepiej się czułaś w roli ofiary. Lepsze to, niż stawić czoło problemom. Jesteś taka próżna!



- Jasne! Jestem próżna, jestem zdziwą, krową, i pewnie bzykałam się z połową Londynu! - krzyknęła. Woląa ciągnąć awanturę, niż paść na kanapę bezsilnie jak szczenię i pozwolić, by Tom smagał ją słowami jak batem. To marna metafora, ale składne myślenie nie było teraz najważniejszą sprawą. - No już, wynoś się stąd, do cholery! Mam to gdzieś!

I żeby udowodnić, jak bardzo ma to gdzieś, chciała wyjść z pokoju, ale Candy jej na to nie pozwoliła.

- Jest jedenasta wieczorem - zauważyła. - On nie może się szlajać sam po Londynie...

- To pięć minut autobusem - wtrąciła Laura chłodno.

- Nawet on sobie poradzi.

- Wszystko słyszę, Lauro.

- Taaa, nie przypominaj mi - odparła i już była gotowa rzucić parę kolejnych, niewybrednych epitetów, ale Irina usadowiła się na kanapie. Nie oglądała telewizji przez parę godzin i miała pierwsze symptomy odstawienia.

- Z tobą zawsze jest problem - poinformowała Laureę, grożąc jej palcem, co tylko rozwścieczyło dziewczynę.

- Po prostu wyluzuj, do cholery, co?

- Taaa, to naprawdę na mnie działa - dodała Hadley, przykładając dłoń do czoła. - Idę wziąć kąpiel z bąbelkami.

- Jesteś taka pijana, że pewnie utopisz się w wannie

- podsumowała Laura brutalnie, kiedy Hadley odeszła. Nikomu dziś nie przepuści.

- Zdaje się, że i tak już nie masz pociągu - powiedziała Candy do Toma, machając ręką. - Człowieku, ten kraj jest taki prymitywny. Wszystko wcześniej się zamyka. Możesz spać w pokoju Laury, a ona u mnie, albo na kanapie, jeśli nadal chce zachowywać się jak głupia.

- Nie chcę tu zostać - powiedział sztywno Tom, nie zważając na wściekłe westchnienie Laury. I wtedy, przez ułamek sekundy, przestał być zły, jakby zdał sobie sprawę, że mówi do kogoś bardzo sławnego. Czuł się oszołomiony i nie mógł nic na to poradzić.

- Och, jest dla ciebie za dobra, chłoptasiu - wypaliła Laura i stwierdziła, że jeśli zdoła szturchnąć go w żebra, przechodząc obok, potraktuje to jako miły bonus.

Oczywiście nie miała gdzie się podziać. Mogła tylko pójść do pokoju Candy, co raczej nie wyglądało na efektowne wyjście. Tym bardziej że jej współlokatorka miała minę, która wyraźnie mówiła, że Laura nie jest tam mile widzianym gościem.

- Kiedy coś schrzaniysz, musisz to naprawić - powiedziała, wchodząc do siebie za Laurą. - Myślałam, że jesteś tą niewinną, zranioną połówką.

- Bo tak jest - przypomniała jej Laura, podnosząc jedną z wielu poduszek Candy i przytulając się do niej. - Ale okazało się, że nie wiedziałam, co dokładnie zaszło.

Candy usiadła i zaczęła zdejmować buty.

- Przepraszam, skarbie, ale zostałam czarnym charakterem. Jest, jak jest. Złamałaś mu serce i ma prawo czuć

się jak ofiara. - Candy przerwała, aby wziąć oddech. -Boże, ale ty jesteś głupia.

To był chyba Światowy Dzień Wytykania Laurze Błędów.

- Po co mu mówiłaś? - ciągnęła Candy. - Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Cieężko były wymyślić dobrą odpowiedź.

- Ponieważ zapytał w taki sposób - powiedziała Laura cicho.

- Cóż, mogłaś skłamać. Nie jesteś przecież religijna, co nie? Faceci nie potrafią znieść prawdy. To cioty.

Zdecydowanie wolą słuchać rozgniewanego Toma niż Candy opowiadającej, jak ona rozegrałaby tę sytuację, aby nadal wina była po jego stronie, a Laura wyszła na przebaczącą, słodką dziewczynę.

- Założę się, że dostawałabyś prezenty - dodała Candy pomocnie. - Może nawet biżuterię.

Leżały w ciszy, a po kilku minutach i paru głębokich oddechach, Candy zasnęła. Laura została sam na sam z własnym sumieniem. Niestety, jej sumienie naprawdę nie wiedziało, kiedy się zamknąć.

Zdawało jej się, że czuje ból Toma przenikający przez ściany. Wmówiła sobie, że musi pójść do siebie, bo potrzebuje piżamy. Na palcach wymknęła się z pokoju Candy i podeszła do drzwi.

Chyba musiałyby jej odbić, żeby pukała do własnej sypialni. Poza tym nie była w pojednawczym nastroju, a Tom i tak kazałby jej się odwalić.

Laura otworzyła drzwi i wszystkie słowa, które zamierzała powiedzieć - że oboje zachowali się jak kretyni - przestały mieć znaczenie, gdy zobaczyła Toma skulonego na podłodze, trzymającego jedno ze zdjęć z jej tablicy, i płaczącego. Mężczyźni nie powinni płakać. Takie jest prawo natury.

- Och, Tom - westchnęła.

Popatrzył w górę i zaczął nerwowo wycierać oczy.

- Czego chcesz? - rzucił gburowato.

- Pidżamę. - Kucnęła, ponieważ czuła, że teraz ona powinna go pogłaskać. Nie chciał tego. Odchylił głowę i spojrzał na nią wzrokiem pełnym złości. To wściekłe spojrzenie zaczynało mu naprawdę dobrze wychodzić. -Pomyślałam, że pewnie czujesz się strasznie, i wiem, że tylko ja jestem temu winna, ale po prostu nie mogłam...

- Dlaczego nigdy nie oddzwaniałaś? - zapytał odważnie, przerywając jej pełną skruchy przemowę. - Przez te pięć sekund naprawdę chciałem całować Cassie, czułem się, jakbym już nie miał dziewczyny.

Laura usiadła na podłodze. Nie próbowała dotykać Toma, skoro sobie tego nie życzył.

- Przechodziłam zły okres i nie chciałam o tym mówić - próbowała wyjaśnić. - Jeśli porozmawiałabym z tobą, wszystko by wyszło na jaw i bałam się, że nie będę sobie mogła z tym poradzić.

Tom chrząknął. Nie było to chrząknięcie, które zachęcało do kontynuowania wypowiedzi, ale takie, które świadczyło o małym zainteresowaniu.

Wciąż nie wyznała całej prawdy.

- Naprawdę przeżywałam ciężkie chwile. Jestem tu sama, bez rodziców i bez ciebie. Myślałam, że wszystko przyjdzie mi łatwo, że ludzie będą się zabijać, żebym dla nich pracowała. No wiesz, przecież pokonałam dwanaście tysięcy innych dziewczyn i wygrałam *Chcę być modelką*.

Tom znowu odchrząknął.

- No a co z tymi wszystkimi sesjami zdjęciowymi dla zagranicznych magazynów i wyjazdem do Nowego Jorku? Dla mnie to brzmi jak sukces.

Dla niej też tak brzmiało, kiedy to wymyślała, aby zaimponować znajomym.

- Kłamałam - wyszeptała. Przyznanie się do błędu wymagało odwagi. - Jestem zbyt gruba i podobno mam złe nastawienie. Moja bookerka mnie nienawidzi i wiesz, co wczoraj usłyszałam od ludzi z agencji?

Tom pokręcił głową, co wydało jej się trochę lepsze od chrząkania.

- Powiedz.

- Dostałam miesiąc na to, żeby się wziąć za siebie, albo mnie wyleją.

Nie miała zamiaru płakać. Wolałaby pozostać niewzruszona. To nie była jedna z tych sytuacji, kiedy łzami próbowała zmusić Toma do współczucia. Czuła jednak ostrzegawcze pieczenie, które oznaczało, że łzy za chwilę same popłyną jej z oczu.

- Po prostu się do tego nie nadaję - podsumowała, na wypadek gdyby Tom nie zrozumiał, o co jej wcześniej chodziło. - Kiedy przyjechałam do domu, nie chciałam, żeby ktokolwiek się nade mną użalał.

To było niewiarygodne - spojrzała w dół i zobaczyła dłoń Toma spoczywającą na jej kolanie. Głaskał je delikatnie, wodząc kciukiem po bliźnie - pamiętce po tym, jak przewróciła się na rowerze, gdy po raz pierwszy ojciec zdjął dodatkowe kółka. Jego głos nie zabrzmiał jednak łagodnie.

- Jesteś taka rozpuszczona, Lauro - powiedział szorstko. - Na nic w swoim życiu nie musiałaś pracować.

To nie fair, nawet w połowie nie była to prawda. - Na wiele rzeczy musiałam pracować! Wygrałam w końcu ten głupi konkurs na modelkę, prawda? Tom nadal ją głaskał, ale zaczął też prychać.

- Musiałaś tylko robić to, w czym jesteś dobra: ładnie wyglądać i tryskać energią. To łatwe, a pozostałe dziewczyny miały chyba jakieś zaburzenia osobowości.

- Ale pozowałam też pod wodą i byłam przypięta do upręży, która wrzynała mi się w... i... - Tak naprawdę w porównaniu ze służbą żołnierzy na froncie czy pracą lekarzy w izbie przyjęć jej zajęcia nie wydałyby się trudne nikomu, kto nie zajmował się modelingiem. - ... i musiałam ciężko pracować w szkole. Miałam średnią cztery i pół...

- Prześlizgiwałaś się - wtrącił Tom. - Większość z nas wypruwała sobie flaki, żeby dostać piątki, a ty wkładałaś

w to mniej wysiłku. Robiłaś słodkie oczy do nauczycieli, jeśli wiedziałaś, że to poskutkuje. Jesteś śliczna, Lauro. Nie żyjesz w tym samym świecie co większość z nas.

- Nie rozumiem, co uroda ma tu do rzeczy. - Oczywiście, przyjemnie słuchało się gwizdów aprobaty w dni, kiedy czuła się zwyczajna. Jednak nie był to sposób na łatwiejsze życie. - Uśmiecham się na castingach, dopóki nie zaczynają mnie boleć mięśnie szczęki. OK, nie przewodzę rewolucji społecznej, ale to nadal praca.

- Ciągłe mówimy o byciu ładnym - zaznaczył Tom bezlitośnie. - Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która może powiedzieć: „Nie zdążyłam znaleźć bankomatu, ale to nieważne, bo ktoś na pewno postawi mi drinka”, jakby to był sposób na życie. Cóż, darmowe drinki się skończyły.

-Więc jestem dwulicowa i rozpuszczona, jestem krową i zdzirą. No i jestem jeszcze leniwa - przestała wymieniać nieprzyjemne określenia, bo zabrakło jej palców u ręki. - Ciekawa jestem, dlaczego byłeś ze mną tak długo?

Tom uśmiechnął się, pokazując zęby, bo odpowiedź miał już przygotowaną.

- Cóż, jesteś ładna.

- W tym momencie nie czuję się zbyt ładna - oznajmiła ze złością, której wolałaby nie okazać. - Może powinnam założyć papierową torbę na głowę, jeśli wyglądam niewłaściwie.

Tom wyprostował nogi, tak że dotykał nimi jej nóg.

- Wiesz, co naprawdę mnie wkurza?

To mogło być każde z jej licznych przewinień, więc Laura tylko wzruszyła ramionami.

- Oświeć mnie.

Tom pochylił się, aby móc dotknąć jej podbródka, jak dawniej.

- Nawet gdy jestem na ciebie wściekły, twoja twarz sprawia, że serce bije mi mocniej. Wszystko stałoby się łatwiejsze, gdybyś była brzydka. Mógłbym po prostu wstać i odejść od ciebie.

- Hurra, jestem ładna! - powiedziała Laura z rozgoryczeniem.

- Nie związałeś się ze mną ze względu na moją wspaniałą osobowość ani na to, że oboje lubimy Belle and Sebastian, ani na uczucia, ale dlatego, że jestem niezłą laską.

- Dodało mi to wiele męskości w oczach innych - mówił przeciągle Tom, najwyraźniej chcąc ją zranić. Zdaje się, że odkryła jego mściwe oblicze.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Wracam teraz do pokoju Candy, skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Jej wyjście byłoby bardziej efektowne, gdyby nie potknęła się o tenisówki leżące na podłodze. Laura zachwiała się. Upadłaby, gdyby Tom nie złapał jej za łokcie i nie pomógł utrzymać równowagi.

Wystarczyło zrobić cztery kroki do drzwi, dlaczego więc oparła się o jego pierś? Może z tej przyczyny, że całował ją po karku, delikatnie muskając ustami skórę, która stała się tak wrażliwa, że nawet jej palce u nóg pokryły się gęsią skórką.



- Zauważyłem cię, ponieważ byłaś piękna - szepnął jej do ucha. - Za piękna dla mnie, ale wtedy... Pamiętasz ten dzień, kiedy przyjechaliśmy na wycieczkę do Muzeum Tate w Londynie? Patrzyłem, jak przez dziewięć minut stoisz przed chaotycznym szarym obrazem Jacksona Pollocka i wszystko, co o tobie myślałem, się zmieniło.

Laura pamiętała tę chwilę. Akurat wtedy nie wzdychała do Toma, ale w zachwycie patrzyła, jak brzydkie, nieregularne kreski stają się obrazem. To było jak przyglądanie się chmurom albo iskrom w ogniu.

- Widzisz, nie jestem taka płytka - wyszeptała, odwracając się do niego.

Pierwszy pocałunek był nieunikniony. Wypowiedzieli wiele ostrych słów, by dotrzeć do tego punktu. Chłopak i dziewczyna stali w kiepsko oświetlonym pokoju, tak mocno wtuleni w siebie, że pomiędzy nich nawet piórka nie dałoby się wcisnąć.

Pełne napięcia i katastrofalnych wydarzeń dni, które minęły, odkąd ostatni raz się pocałowali, przestały mieć znaczenie. Liczyły się jej palce błędzące we włosach Toma i jego ramiona obejmujące jej talię. Nic więcej nie było ważne.

Kiedy upadli na podłogę, Laura czuła się, jakby opanowała kroki do tańca, którego wcześniej nie znała. Ubrania tylko im przeszkadzały w prawdziwej bliskości. Choć nigdy wcześniej tego nie robili, mieli wrażenie, że wszystko jest jak powinno. Jej ciało przywarło do ciała

Toma przy kolejnym pocałunku. Nawet krótka pauza, kiedy zapytała: „Masz?“, nie była niewłaściwa. Sięgnął po dzinsy, aby móc wyjąć coś z portfela.

- Ojciec dał mi je pół roku temu, na wszelki wypadek
- przyznał nieśmiało.
- Czy to nie jest dziwne? - mówiła jakby do siebie.
- To jest dziwne.
- Zbyt dziwne?

Laura odgarnęła włosy i przeciągnęła namiętnie językiem po wargach. Dostrzegła błysk w oku Toma.

Później ułożyła się w jego ramionach, zastanawiając, czy było to wyjątkowe intymne doświadczenie z kimś, kogo kochała, czy tylko podręcznikowy przykład seksu przy zerwaniu.

- Wszystko się skomplikowało, Lauro - powiedział Tom, jakby czytał jej w myślach. - To nie naprawi od razu wszystkiego. Na pewno nie.

Nie zasługiwała na nic więcej. Póki co zadowolili się tym, co ma, choć dywan drapał ją w plecy. Jednak żadne z nich nie ruszyło w kierunku łóżka. Rozejm był trudną sprawą.

Delikatną jak pajęczyna, którą pościel pachnąca wodą kolońską innego chłopaka mogłaby rozerwać.

Laura sięgnęła pod łóżko po kołdrę wypchaną pierzem, której nigdy nie używała, bo kręciło ją od niej w nosie. Musiała się jednak nauczyć wyrzeczeń, a to była dobra okazja, by zacząć.

## Rozdział 16

Następnego ranka wszystko wróciło do normy (choć byli dla siebie nadzwyczaj uprzejmi), ale należało się tego spodziewać.

Uprawiali seks. Prawdziwy seks. I to zmieniało wszystko. Seks oznaczał całkowite oddanie i musieli znaleźć sposób, by naprawić swoje relacje, nawet jeśli dzieliło ich czterysta osiemdziesiąt kilometrów autostrady.

Czy to dlatego Tom siedział zamyślony na kanapie? A może po prostu zrobił na nim wrażenie telewizor z zestawem kina domowego, który współlokatorki Laury codzienne włączały. Candy szykowała się do podróży do Nowego Jorku, co oznaczało marudzenie, jak bardzo nie lubi pakowania, oraz przytulanie Laury i błaganie o herbatę. Hadley przeglądała czasopisma i liczyła, ile razy napisano o niej w brukowcach. A Irina, niebiosa miejcie ją w opiece, przechadzała się po mieszkaniu w staniku i stririgach, i zajadała śmierdzącą kielbaskę. Typowy poranek w apartamencie Fierce.

Laura postanowiła, że tego ranka zacznie nowe życie. Związek z Tomem miał przyszłość, więc mogła wykreślić go już z listy. Następną rzeczą było nauczyć się gotować owsiankę, ponieważ każdy artykuł o diecie wychwalał cnoty tego grudkowatego i obrzydliwego dania.

- Możesz dodać trochę moich jagód, inaczej smakuje paskudnie - wymamrotała Hadley, kiedy Laura wyjęła miseczkę z mikrofalówki. - To świetne jedzenie. Jesteś na diecie?

Dawna Laura zaprzeczyłaby, ale nowa, lepsza Laura ze smutkiem skinęła głową i upewniając się, że Irina nie słyszy, wyszeptała:

- Albo stracę parę kilogramów, albo kontrakt z Fierce. Hadley uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Hej, nie jem nic, co zawiera biały cukier, odkąd skończyłam osiem lat. Od samego patrzenia na pączki przybieram na wadze. Ile musisz schudnąć? - Obrzuciła Laurę taksującym spojrzeniem. - Około siedmiu kilogramów, prawda?

- Cóż, chyba...

- Powinnaś zacząć biegać. Wszystko, co przyspiesza bicie serca, sprawia, że szybciej spalasz tłuszcz. Pomagają też surowe migdały i sushi, ale oczywiście nie razem. Jeśli chcesz różne wskazówki, mów. Zobacz, co Paris Hilton ma na sobie?!

Uwaga Hadley skupiła się ponownie na „The Sun”, a Laura skorzystała z jej propozycji i dorzuciła kilka jagód do owsianki.

Tom gapił się na Hadley z niedowierzaniem. Nie miał jednak żadnych objawów porannego stresu „po” ani nie pogwizdywał. Laura spojrzała na niego niechętnie, biorąc do ust łyżkę owsianki i starając się nie wymiotować.

- Ech, to jest obrzydliwe - oceniła Candy, wchodząc do kuchni i przeszukując kosz na bieliznę stojący na pralce. - Jeśli chcesz schudnąć, po prostu przestań się obżerać świnstwami. Nie zamawiaj jedzenia na wynos i przestaw się na odtłuszczone mleko - dodała po chwili.

- Jakim cudem wszyscy oprócz mnie są ekspertami w odchudzaniu? - marudziła Laura. - Ted i Heidi powiedzieli, że już nigdy nie będę mogła jeść czekolady.

- Ale kicha. - Candy uśmiechnęła się, wyciągając różowy stanik w grochy. - Ale nie daj się zwariować, bo wcięte talie i wyraziste sylwetki będą w modzie na wybiegach w sezonie jesień/zima. Tak mówi Isaak, przyjaciel mojej mamy.

Laura przełknęła owsiankę. Dało się zjeść, jeśli się jej nie wachało.

- Chyba nie mówimy w tym samym języku. ; Candy przewróciła oczami.

- Krągłości będą w modzie - wyjaśniła od niechce-<sup>1</sup>nia. - Spójrz na siebie, Lauro, nigdy nie będziesz super-chuda, ale pod tą warstwą tłuszczu kryje się sylwetka w kształcie klepsydry. Wstrzelisz się w nowy sezon, jeśli zdołasz zrzucić parę kilogramów.

- Tak myślisz? - zapytała z powątpiewaniem Laura. Dziwnie było dostawać rady. To ona zawsze doradzała

Cath i Jen, co jest modne, a co nie. One nigdy nie miały odwagi.

- Mam w pokoju parę katalogów. Mogę ci pokazać - zaproponowała Candy z naręczem czystych ciuchów.

\*

- Lauro, możemy gdzieś wyjść?

Błagalny jęk stojącego w drzwiach Toma przerwał dziesięciominutową sprzeczkę pomiędzy Laurą a Candy na temat kroju dżinsów.

- Przepraszam, zapomniałam, że tu jesteś! - wypaliła, co było najgorszą rzeczą, jaką mogła powiedzieć. Wyraz twarzy Toma zdawał się to potwierdzać. Candy skrzywiła się, podczas gdy Laura zdjęła z kolan stos czasopism o modzie. - To znaczy ty jesteś moim manchesterskim życiem, no i wiesz... - Stąpała po cienkim lodzie. - Tak, chodźmy gdzieś. Oprowadzę cię trochę.

Powinna czuć się dobrze, spacerując za rękę z Tomem po Camden High. Ale on nie chciał oglądać straganów z nielegalnymi płytami z koncertów czy zabawnymi T-shirtami. Ciągnął ją za sobą pośpiesznie, jakby brali udział w zawodach chodu sportowego. Potrącali turystów, więc Laura dla własnego bezpieczeństwa musiała puścić rękę Toma.

- Możemy się wybrać do Regent's Park i odwiedzić zoo - zasugerowała bez zapału, ponieważ Tom odrzucił już jej wcześniejsze pomysły zwiedzenia studia MTV, sklepów w Stables i targu w Electric Ballroom. - Mają tam małpiarnię.

Tom pokręcił głową.

- Znajdźmy jakąś kawiarnię. Umieram z głodu. Nie macie u siebie nic do jedzenia - rzucił oskarżającym to-

nem. Może jego zły nastrój zniknie po dużym angielskim śniadaniu. Boże, nawet za nie zapłaci, jeśli to sprawi, że jej chłopak się uśmiechnie.

Wylądowali w kiepskiej restauracji na Chalk Farm.

- Pełne śniadanie, prawda? - zapytała Toma, zawołała gestem kelnerkę i złożyła zamówienie. - Tylko rezygnujemy z jednej herbaty. Ja napiję się bezkofeinowego, niskotłuszczowego latte - dodała. Odchudzanie nie było takie straszne, kiedy się już je zaczęło.

Z uśmiechem spojrzała na Toma, który przyglądał się jej z ciekawością. Laura odruchowo dotknęła twarzy, żeby sprawdzić, czy ma wydmuchany nos. Nawet Tyra Banks nie mogła sprawić, żeby smarki wyglądały atrakcyjnie.

- No co? - zapytała Toma zdezorientowana. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Jesteś zupełnie inna w Londynie - powiedział. - Błyszczysz.

- Tom, mam brudne włosy, a ta bluza chyba sama wskoczy do pralki...

- Nie mam na myśli twoich włosów, a ciebie. Promieniejesz.

Może to seks dodał jej tego kobiecego blasku. Seks albo nowy balsam brązujący.

- Jakbym dostrzegł twoją nową twarz - uściślił. - Masz bliskie koleżanki, których nigdy nie poznałem, i gadacie o rzeczach, których nie pojmuję. To jak szok kulturowy, rozumiesz?

- Ale ciągle jestem sobą - odparła Laura, uśmiechając się do kelnerki, która postawiła przed nimi kubki. - I prawdę mówiąc, ja też czasem nie rozumiem, o czym rozmawiają Candy i Hadley. One są takie wyrafinowane, a ja jestem z Manchesteru.

- Nie ma nic złego w pochodzeniu z Manchesteru

- odparował szybko Tom, czując przyływ lokalnego patriotyzmu. - Te dziewczyny przez cały czas gadają o ciuchach, a swoje ciała traktują niczym coś odrębnego, należącego do innej osoby. Jakby były jedynie zbiorem części, które da się wylicytować.

- Można się przyzwyczaić. - Laura zmarszczyła nos.

- Przynajmniej w jakimś stopniu. Podobnie jest w czasie sesji, kiedy wszyscy wokół ciebie skaczą, a jednocześnie mówią o tobie, jakby cię w ogóle nie było w pomieszczeniu.

Kiedy próbowała mu wyjaśnić, że nie widzi nic denerwującego w tym, że pięcioro ludzi rozprawia o sposobach jak najszybszego pozbycia się nadwagi, Tom patrzył na nią bezmyślnie. Przez chwilę oglądał swoje paznokcie, a potem ziewnął. Zbyt dobrze go znała, aby nie zrozumieć znaczenia jego zachowania.

- Najwyraźniej cię nudzę - orzekła w końcu. A przecież wszystko powinno się teraz ułożyć, tak to przecież działa. - Twój nastrój... czy to z powodu zeszłej nocy? Myślisz, że powinniśmy porozmawiać...?

Tom nagle oderwał wzrok od plamki ketchupu na talerzu.



- Czy ty mnie kochasz, Lauro?

Przynajmniej nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Oczywiście, że tak. Czy masz mi za złe te wszystkie rzeczy, które wykrzyczałam ci przez telefon?

Tom odsunął pusty kubek. Czule pogładził kciukiem grzbiet jej dłoni.

- Jak bardzo mnie kochasz?

Nigdy nie zadawał takich pytań, ale Laura rozumiała, dlaczego to się zmieniło.

- Nie potrafię tego stopniować - powiedziała zdecydowanie. - Ale bardzo, naprawdę bardzo.

Ta deklaracja nie wystarczyła, ponieważ ścisnął jej dłoń tak mocno, że Laura poczuła ból.

- Czy kochasz mnie bardziej niż swoją karierę?

- Tom...

- Czy kochasz mnie tak bardzo, by zrezygnować z pozowania, gdybym o to poprosił?

W pierwszej chwili Laura myślała, że to tylko test. Okrutny blef, jak z biblijnej opowieści o królu Salomonie, który aby odkryć, kto jest prawdziwą matką niemowlęcia, zagroził, że przetnie dziecko na pół.

W oczach Toma było jednak coś wyzywającego, jakby zamierzał włożyć rękę do akwarium pełnego piranii. I na wypadek, gdyby jeszcze się zastanawiała nad jego pytaniem, powiedział cicho:

- Gdybyś naprawdę mnie kochała, zrezygnowałabyś z kariery.

Zawsze miała wrażenie, że Tom jest w niej bardziej zadurzony niż ona w nim. Nowa, lepsza Laura wiedziała, że to nie tak. Tom nie darzy jej uczuciem mądrzejszym czy intensywniejszym.

- Wiesz, to tak, jakbym poprosiła, abyś nie studiował na Oxfordzie albo nigdy więcej nie zagrał w futbol - zaprotestowała. - Gdybyś mnie naprawdę kochał, nie żądałbyś, abym zrezygnowała z rzeczy tak dla mnie ważnej.

- To zupełnie co innego - upierał się Tom. - Udział w meczach ani przygotowania do egzaminów wstępnych nie robią ze mnie emocjonalnego wraku.

Już wiedziała, czego dotyczyła ich rozmowa.

- Chodzi o to, że przespałam się z tamtym facetem?

Tom nie odpowiedział. Przymknął oczy, a nim je otworzył, kelnerka zdążyła przynieść drugi kubek kawy. Laura ostrożnie wypła łyk.

- Musisz zacząć mi znów ufać - powiedziała spokojnie. Jednak nie czuła spokoju, kiedy uwalniała dłoń z jego uścisku.

- Wiem, że jestem winna całej tej sytuacji, Tom, ale jeśli nie potrafisz mi wybaczyć, to jak zdołamy być razem?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Ale uprawialiśmy seks - przypomniała mu cicho. - Może zdecydowaliśmy się na to w wariackich okolicznościach, ale teraz wszystko między nami wróci do normy, prawda?

Teraz przyszła kolej Toma na tłumaczenie, jak bardzo czuł się zmęczony i odreagował to na Laurze, bo akurat była przy nim.

- Seks nie sprawi, że wszystko, co mi wypomniałaś, uznamy za niebyłe - powiedział dosadnie, zapominając o komplementach, jakie szeptał jej do ucha, kiedy się kochali. - Zmieniłaś innego faceta na mnie w ciągu dwudziestu czterech godzin, więc nie wiem, jak znowu ci zaufać. Nie jestem pewien, czy to potrafię.

Zarzuty, że stała się puszczalska, nie były dobrym argumentem. Owszem, mógł spojrzeć na sprawę w ten sposób, ale z punktu widzenia Laury wszystko wyglądało inaczej.

- Odwzajemniłeś pocałunek Cassie, sam to przyznałeś - przypomniała mu. - Powinieneś zadbać, żeby trzymała się ode mnie z daleka, bym nie poznała prawdy.

Wyciągnęła rękę, aby pogłodzić go po ramieniu. Oskarżycielski ton głosu, cholerna desperacja, która promieniowała z jej twarzy, nie polepszały sytuacji. Tom wzdrygnął się, zanim jeszcze go dotknęła, i wtedy Laura już wiedziała.

-Nie chcesz próbować ratować naszego związku. Stawiasz mi to durne ultimatum, wiesz, że nie mogę go spełnić, abym to ja była tą złą. - Laura czuła, że wzbiera w niej złość.

- Bo jesteś tą złą - wypomniał jej Tom. Naprawdę powinni zmienić temat. - Przespałaś się z facetem, któ-

rego imienia nie znasz, unikasz mnie, i gonisz za głupim marzeniem, Lauro. Przygotowania do noszenia jakiś wydumanych łachów w nowym sezonie? To nie jest prawdziwe.

- Dla mnie jest - odparła Laura ostrym tonem, gotowa odeprzeć atak. Ona i Tom wybierali się na wojnę. Przez ostatnie dwa miesiące nauczyła się, że nie wystarczy czegoś chcieć, trzeba o to walczyć. - Tak teraz wygląda mój świat i staram się zmienić. To, co między nami zaszło, uświadomiło mi tylko, że muszę zastanowić się nad sobą i poukładać pewne sprawy.

- Właśnie o to mi chodzi - westchnął Tom, patrząc przez okno takim wzrokiem, jakby wołał moknąć na zewnątrz w strugach deszczu, niż siedzieć tu z nią, w ciepłym i suchym pomieszczeniu. - Zmieniłaś się. Byłaś fajna, Lauro, a teraz jesteś płytka. Ciągłe zastanawiasz się, jak wyglądasz i co inni sądzą o twoim wyglądzie.

Dwa miesiące temu miałyby rację. Ale teraz pracowała nad rozwojem osobistym i pozbyciem się nadmiaru kilogramów.

-Wiesz, nawet gdybym zrobiła ten wielki dramatyczny gest i obiecała, że nigdy więcej nie będę pozować, i tak byśmy się rozstali - uświadomiła sobie Laura. Dziwne uczucie. Chociaż Tom siedział naprzeciwko, a ich kolana stykały się pod stołem, chłopak wydał się Laurze bardziej oddalony, niż kiedy dzielił ich dystans przynajmniej pięciu hrabstw.

- Zerwalibyśmy, ponieważ przespałaś się z tym facetem i nie bierzesz odpowiedzialności za nic, bo to dla ciebie za trudne.

Wcześniej czy później to się skończy - to straszne, poniżające obrzucanie się błotem.

- Biorę odpowiedzialność za różne rzeczy. Serio! Tom był niewzruszony.

- Taaa, uwierzę, kiedy zobaczę cię na okładce „Vogue'a”. Za miesiąc wrócisz do domu, Lauro. Nie masz tyle odwagi, aby przetrwać.

-Przestań! Po prostu przestań! - błagała, dłońmi zakrywając uszy. - Jak możesz tak się zachowywać po ostatniej nocy? Byłeś moim pierwszym... ważnym... - Laura chciała powiedzieć coś głębokiego i poważnego, aby nadać ich rozpadającemu się związkowi wyjątkowe znaczenie, ale nic nie mogła wymyślić. - Boże, to wszystko jest do dupy! - zdołała tylko wykrztusić.

-Masz rację - zgodził się Tom, zabierając kurtkę z oparcia krzesła. - Zatem to już koniec?

Laura pokiwała głową. Ze wszystkich sił starała się nie płakać - nie mogła znieść myśli, że Tom wróci do Manchesteru i powie znajomym... Cassie, że zostawił ją szlochającą nad śniadaniem.

- Cóż, myślę, że się już nie spotkamy - kontynuował Tom, oceniając bolesną rzeczywistość. - Powinnaś pogadać z Cath i Jen. Naprawdę się martwią.

Powiedziawszy to, odszedł w kierunku zachodzącego słońca. Czy raczej wybiegł na ulicę tuż przed autobus numer 24, który niestety zdołał go wyminąć.

## Rozdział 17

Spokój. To właściwie słowo, aby opisać bezruch kolejnego tygodnia.

Castingi skończyły się jak woda w czasie suszy, co zmuszało Laurę albo do pójścia na siłownię, albo bolesnego rozpamiętywania zerwania z Tomem i myślenia o okresie próbnym, który czasem traktowała jako darowany miesiąc życia. O zakończonym związku przypominała sobie wręcz obsesyjnie. Trudno jej było zaakceptować, jak łatwo przyszło rozstanie. Nie znaleźli lekarstwa, więc przecięli więzy. Nie mogła zadzwonić do Toma. Ani wysłać mu na pocieszenie składanki piosenek na CD. Pozostało jej tylko marudzenie na brak szczęścia w związkach. Albo niepowodzenia w karierze. Tak czy inaczej, nic nie dodawało jej otuchy.

Jednej rzeczy Laura była jednak pewna: za żadne skarby nie zamierzała wracać do Manchesteru ze słowem „porażka” wytatuowanym na czole. Tom mógł z nią zerwać, ale nie miał prawa decydować o jej karierze. Zostanie modelką, nawet jeśli będzie to oznaczać dietę złożoną z Samej sałaty i wypracowanie tajemniczego odpowiedniego nastawienia, którego póki co w sobie nie odkryła. Włóczenie się po domu w pidżamie całe dnie

nie pomagało. Z drugiej strony straciła nie tylko Toma, ale i apetyt. Skoro przestała podjadać, by poprawić sobie humor, znaczyło to, że naprawdę czuła się fatalnie.

Przynajmniej miała dla siebie całe mieszkanie. Candy przedłużyła pobyt w Nowym Jorku, Irina odleciała do Monachium. Hadley zaś grała w jakimś serialu z George'em, co zważywszy na fakt, że jej ostatnim największym dokonaniem było upijanie się do nieprzytomności, stanowiło nie lada sukces.

Spokój. Aż do środowego poranka, kiedy Laurę o 7:30 rano obudził uporczywy dźwięk dzwonka do drzwi. Jakiś kretyn nie odpuszczał. Zeszła po schodach, gotowa do urządzenia dzikiej awantury listonoszowi - bądź innej przybyłej osobie - i zobaczyła Pei-Yi, nauczyciela jogi Candy opartego o framugę.

- Candy jeszcze jest w Nowym Jorku - wymamrotała zasnana Laura. - Ktoś powinien był cię powiadomić.

Pei-Yi miał za spokojny charakter, żeby choćby zmarszczyć brwi. Ta cała joga musiała go naprawdę relaksować. Wzruszył tylko ramionami.

- Zapłaciła mi do końca miesiąca. - Po chwili zastanowienia dodał: - Chcesz lekcję jogi?

Laura nie okazała zainteresowania. Wolała wrócić do łóżka i spać, dopóki nie zacznie się w telewizji „Wstawaj, szkoda dnia!”, ale Pei-Yi miał dla niej inne plany. Było w nim coś z Karate Kida. Tylko to tłumaczyło, dlaczego pięć minut później stała w neutralnej dla kręgosłupa pozycji i starała się wyczuć swoje czakry.



Laura myliła się, sądząc, że joga jest dobra tylko dla gospodyń domowych. Jej mama to ćwiczyła, na miłość boską. Po dwóch godzinach porządnie się spociła, a mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziała, drżały z wysiłku.

- Wrócę jutro - powiedział zdecydowanie Pei-Yi, zwijając matę. - Powinnaś zrobić sobie mały detoks przez najbliższe trzy dni. Wyczuwam dużo negatywnej energii blokującej twoje czakry. Dużo wody albo zielonej herbaty i tylko surowe warzywa i owoce. Żadnych cytrusów. I proponuję dużo energicznych ćwiczeń, aby oczyścić umysł.

- OK - odpowiedziała rześko Laura. Zamierzała się położyć zaraz po wyjściu instruktora.

Pei-Yi uśmiechnął się pogodnie.

- Będę wiedział, jeśli mnie okłamiesz. Umiem czytać z oczu.

Wydało się to przerażające, ale nie tak bardzo jak odkrycie, którego dokonała w pokoju Iriny podczas misji poszukiwania swojego zaginionego topu Miss Sixty. Pokój Iriny był strefą zakazaną. Możliwe, że Rosjanka zamordowałaby każdego, kto przekroczyłby jego progi. I nic dziwnego. Na podłodze, pomiędzy szarymi dresami, wałało się więcej ubrań od różnych projektantów, niż było dostępnych w Selfridges. Laura przerzuciła kilka sukienek, wszystkie w rozmiarze 36. Wiedziała, że są na nią za małe.

Zanim jednak zaczęła się nad sobą użalać, dostrzegła ciekawy zabieg dekoratorski Iriny. Ściany pokrywały fotografie z magazynów o modzie. Do każdej było przypięte zdjęcie Iriny naśladowującej pozę modelki z wycinka.

- Podstępna krowa - syknęła. Irinie pozowanie nie przychodziło tak naturalnie, jak wcześniej Laura myślała. Ona harowała jak wół. Aha! To dlatego ciągle oglądała Fashion TV.

Zabrawszy ze sobą sukienkę Lanvin, wyszła z pokoju. Laura czuła, że otwierają się przed nią nowe możliwości. Nie miała pewności, co to znaczy, lecz rozmyślała o tym, kiedy biegła do Sainsbury, aby kupić tony warzyw i owoców.

Wieczorem odkryła z kolei, dlaczego Hadley tak dużo czasu spędza w łazience. Nie chodziło tylko o długie, aromaterapeutyczne kąpiele. Dobre oświetlenie i duże lustro czyniły pomieszczenie znakomitą salą prób. Hadley musiała tam godzinami ćwiczyć pozowanie.

W przerwach pomiędzy przygotowywaniem koktajli z truskawek, selera, jabłka i cynamonu oraz oglądaniem Fashion TV, Laura dokonywała w łazience przełomowych odkryć. Spostrzegła na przykład, kiedy pochylała głowę pod kątem trzydziestu stopni, że jej szyja brzydko się marszczyła. Z lewego profilu wyglądała szczuplej niż z prawego. No i nigdy, przenigdy nie powinna pozować z rękami na biodrach, bo wygląda wtedy jak waza. Laura zaangażowała się w promowanie siebie. Do diabła, zwi-

nęła nawet dywan w salonie, aby ćwiczyć chodzenie na szpilkach.

No ale czy to coś w ogóle znaczyło? Poza jednym telefonem, kiedy sprawdzała, co u niej słychać, Heidi milczała.

- Myślę, że się do mnie nie odzywa - powiedziała Laura do Cath przez telefon. Wcześniej nastąpiła szalona wymiana e-maili w stylu: „Ale powiedziałaś...”, „Nie, ale to ty powiedziałaś...”, zanim stwierdziły, że zachowują się jak idiotki i potraktowały kłótnię jako niebyłą. Poza tym Laura obiecała, że przedstawi Cath Orlandowi Bloomowi. Jednak czekała ją jeszcze długa droga... - Albo ja nie odzywam się do niej. Nie mogę zdecydować.

-Powinnaś zadzwonić. Pewnie myśli, że wbijasz w tej chwili szpilki w jej lalkę voodoo. Chyba tego nie robisz, prawda?

- Zamierzałam, ale nie - westchnęła Laura.

- Wygląda na to, że ciężko pracujesz - ostrożnie zauważyła Cath. Gdyby zmieniły temat i zaczęły rozmawiać o dziewczynie, która okłamała przyjaciół, opowiadając, jaka to wspaniała kariera ją czeka, awantura byłaby nieunikniona. - Chyba zdecydowałaś się poznać świat mody na wylot.

- Powiedzmy, że utknęłam w mieszkaniu i nie mam co robić, chyba że zapadnę w śpiączkę cukrzycową, więc postanowiłam konstruktywnie wykorzystać ten czas. Boże, Cath, ale nawet jeśli pójdę na casting i pokażę, czego

się nauczyłam, to nie gwarantuje, że dostanę zlecenie. Mogę schrzanić sprawę.

- Myślałam, że wiesz wszystko o modelingu - powiedziała Cath, a Laura wyczuła, że przyjaciółka ledwo powstrzymuje się od parsknięcia śmiechem.

- Cóż, może nie wiem tyle, ile mi się zdawało - przyznała po chwili. - I może nie jestem tak ładna, jak sądziłam. Jednak wydaje mi się, że znalazłam sposób, by dodać sobie urody.

Pokora była jak przymierzanie nowego, zimowego płaszcza. Laura nie miała pewności, czy ten kolor jej pasuje, ale tego dnia, kiedy bez problemów i kombinowania zapięła swoje najciaśniejsze z ciasnych spodni, zadzwoniła do Heidi.

- W samą porę - rzuciła bookerka na powitanie. - Mam dla ciebie zlecenie.

Te cztery słowa sprawiły, że Laura się ożywiła.

- Naprawdę? To super!

- Nie masz chyba nic przeciwko pracowaniu za darmo? Kolejne osiem słów zmyło jej uśmiech z twarzy.

- To znaczy, że nie dostanę wypłaty? Ale zmieściłam się w moje najciaśniejsze dzinsy!

- Jeden z kolegów mojego chłopaka jest asystentem fotografa i potrzebuje modelki do zdjęć próbnych. Dostaniesz parę fotografii do swojego portfolio i zdobędziesz trochę doświadczenia - pomyślała na pewno: „którego bardzo potrzebujesz, Lauro”, ale nie powiedziała tego głośno. - Wszystko zależy od ciebie.

Nie da Heidi satysfakcji przekazania Tedowi, że Laura nadal jest tą samą, nadąsaną dziewczyną bez krzty talentu.

- OK, biorę to - usłyszała własny głos.

Zdjęcia próbne były dla Laury zupełnie nowym doświadczeniem. Na stacji metra Chalk Farm poznała Jareda, początkującego fotografa, Chloe, początkującą stylistkę, i Bena, czyjegoś kumpla, który zajmował się sprzętem. Poszli na Primerose Hill, gdzie Jared chciał zrobić „parę zdjęć w ruchu”, powiedział jej: „Pobiegasz trochę albo coś w tym stylu”.

Laura przebrała się w publicznej toalecie. Sama musiała zrobić makijaż i ułożyć sobie włosy, po czym stanęła przed Jaredem (i kilkorgiem dzieci, które przyszły popatrzeć).

- Więc co mam robić? - zapytała, rozkładając bezradnie ręce.

Jared wyglądał na zakłopotanego. . - Eeee, nie wiem. Takie tam pozowanie, jak sądzę.

Kiedy stanęła w pozie numer trzy, którą ćwiczyła cały wczorajszy dzień, dzieciaki zaczęły się z niej naśmiewać. Na głos.

- Jesteś do bani i dobrze o tym wiesz! - wołały. Cóż, zawsze to lepsze od: „Kto zjadł wszystkie ciastka?”.

- Czy mogłabyś zachowywać się bardziej swobodnie? - zasugerował Jared. - Chcę zrobić parę ujęć z zaskocze-

nia. Widziałem zdjęcia Elaine Constantine i chciałbym zrobić podobne.

Elaine Constantine. Znała to nazwisko. Laura przejrzała w myślach album ze zdjęciami. Elaine Constantine była autorką fotografii nieustraszonych dziewczyn na rowerach, którą miała w swojej sypialni.

- OK, dokładnie wiem, o co ci chodzi. - Laura się uśmiechnęła, a potem pobiegła w stronę grupki dzieci, wymachując pięściami.

-Zjeżdżajcie stąd! - wrzeszczała, kiedy rozbiegały się w popłochu, podczas gdy Jared robił zdjęcia.

- O to mi chodziło! - krzyknął. - Właśnie tak!

Ta sesja była najbardziej wyczerpującym doświadczeniem Laury. Robiła gwiazdy, stała na rękach, wisiała zaczepiona nogami na konarach drzew. Na koniec przekonała parę gejów, aby pożyczyli jej swoje psy. Została więc „wyprowadzona na spacer” po parku przez dalmatyńczyki ganiające jak szalone za jakimś kundelkiem.

- Byłaś świetna - powiedział rozentuzjasmowany Jared, kiedy siedli w ogródku piwnym, pijąc dietetyczną colę z lodem. Pei-Yi zabronił jej spożywania kofeiny, ale w tych okolicznościach... - Chciałabyś zrobić jeszcze jedną sesję próbną w następny weekend?

Zdjęcia próbne oznaczały brak kasy. Nie dawały szansy zaimponowania jakiemuś naczelnemu czasopisma o modzie. Ale bawiła się dziś lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Poza tym Jared wyjaśniał jej, dlaczego kilku efektów nie udało im się uzyskać, używając słów nie

dłuższych niż trzysylabowe, więc przy okazji mogła się czegoś nauczyć.

- Jasne - westchnęła Laura. - Dam ci mój numer.

- Moja koleżanka szuka modelki na próbną sesję na jutro - wtrąciła Chloe. - Zapłaci ci pięćdziesiąt funtów i dostaniesz parę odbitek.

- A moja dziewczyna jest projektantką - dodał Ben. - Potrzebuje modelki, z którą mogłaby pracować, żeby dopasować ubrania. Nosisz prawie 36, prawda?

Co było przeciwieństwem spokoju? Ciągłe zmiany? Przepracowanie? Musiałaby chyba zapytać Toma, ponieważ on był lepszy, jeśli chodzi o zasób słownictwa, ale dla Laury chłopak był odległym wspomnieniem, jakby uciekł do Legii Cudzoziemskiej.

Kiedy przyjechała do Londynu, spoczęła na laurach po wygraniu *Chcę być modelką*. Potem została Dziewczyną Która Nie Może Dostać Pracy, a teraz była Odpowiednią Dziewczyną Do Zdjęć Próbnych. Od popołudnia na Primerose Hill jej numer wręczono chyba wszystkim początkującym fotografom, stylistom, projektantom i fryzjerom w Londynie. Nie żeby Laura narzekała. OK, może na początku, ale teraz brakowało na to czasu. Jej miesiąc próbny minął i nie miała nawet kiedy się o to martwić.

Może nie zarabiała pieniędzy, ale zdobyła parę świetnych zdjęć do portfolio (i parę naprawdę strasznych, autorstwa studentów fotografii, którzy będą mieli szczęście, jeśli ktoś im zleci choćby paszportówki),

trochę darmowych ciuchów i, co najlepsze, pracowała dla salonu fryzjerskiego, którego pracownicy przywrócili jej włosom dawną urodę i nawet trochę udało się je przedłużyć.

Nikogo nie obchodziło, że nadal nie mieści się w rozmiar 36. Nawet Pei-Yi zabronił jej się ważyć (Laura miała pewność, że telepatycznie wyczułby nieposłuszeństwo), ponieważ budowała masę mięśniową, która ważyła więcej niż tłuszcz. Coś dziwnego działo się z jej ciałem. Ale wspaniale dziwnego. Było naprężone i napięte, a nie zwiotczałe jak kiedyś.

W samą porę. Poza jedną wpadką, kiedy w sobotni wieczór pochłonęła całe opakowanie czekoladowych lodów Ben& Jerry, stała się zwolenniczką zdrowego odżywiania. Kiedy jadła owsiankę (która najlepiej smakowała z truskawkami i płatkami migdałów), dziewięć owoców i warzyw dziennie oraz grillowane filety z kurczaka, nie czuła, że jest na diecie. Jedzenie odpowiednich produktów stało się nawykiem. Tak jak porzucenie siłowni i bieganie w Regent's Park ze słuchawkami na uszach. Ciągle jednak nie mogła zmieścić się w suknię Lanvin, co było szalenie niesprawiedliwe.

Pojawiło się jednak parę płatnych ofert pracy dzięki uprzejmości jej nowych, stawiających pierwsze kroki w świecie mody, znajomych. Kilku jednostronicowych zdjęć dla magazynów młodzieżowych i fotografii portretowej dla japońskiego podziemnego czasopisma nie dało się co prawda porównać z okładką dla australijskiego



„Vogue'a", na którą trafiła Irina, ale był to dobry początek.

Miała też okazję, by sprawdzić konkurencję. W sesjach, na które ją zapraszano, brały udział nowe modelki. Dziewczyny z Europy Wschodniej pozowały niemal mechanicznie. W garderobie złościły się i rwały włosy z głowy, gdy coś poszło nie po ich myśli, ale na planie okazywały się zawodowcami. Laura czuła się przy tych dziewczynach jak muł przy koniach wyścigowych.

Wszystkie szczupłe, smukłe, z nogami do samego nieba. Tak właśnie wyglądała szesnastolatka, dla której to było pierwsze zlecenie i wyraźnie miała tremę, kiedy stała przed obiektywem, a jej matka przyglądała się sesji. Laura pozowała z tą dziewczyną do materiału o dzianinach. Miały zachowywać się jak najlepsze przyjaciółki, a nie osoby, których nawet sobie nie przedstawiono.

- Po prostu zapomnij o aparacie - zasugerowała cicho.

- Ale on tam jest - zauważyła dziewczyna. - I ta wełna strasznie drapie.

Laura czuła zdenerwowanie fotografa, który mamrotał coś pod nosem. Zrobiła węzeł na swoim szaliku i zdjęła go z szyi.

- Łap! - krzyknęła i rzuciła szalik dziewczynie, po czym szarpnęła go w swoją stronę, kiedy tamta próbowała złapać koniec. Nikt nie mógł się denerwować podczas zabawy w przeciąganie liny za pomocą szalika. To niemożliwe.

Fotograf pstrykał zdjęcia, dopóki nie przewróciły się na podłogę.

-Powinnaś podziękować Laurze za uratowanie ci skóry - warknął, ale dziewczyna biegła już do matki, trzymającej opakowanie ptysiów.

Laura przeciągnęła się i podrapała. Wełna była strasznie gryząca.

- Jesteś z Fierce, prawda? - zapytał fotograf, wręczając jej butelkę wody. - Jedna z dziewczyn Heidi?

Kiedyś byłby to moment, w którym Laura opowiedziałaby o wygranej w *Chcę być modelką*, ale teraz tylko kiwnęła głową.

- Tak, jestem do dyspozycji na sesje zdjęciowe, pokazy i bar micwy - powiedziała z uśmiechem.

- Zapamiętam. Masz bardzo symetryczne rysy - dodał, zanim się odwrócił i zaczął narzekać na zabrudzenia, jakie ekipa zostawiła na koloramie.

Laura nie mogła się doczekać, kiedy zdejmie sweter, w którym było jej coraz bardziej niewygodnie. Nowa dziewczyna wpychała ptysie do ust tak szybko, że prawie ich nie dotykała i przez moment Laura nienawidziła jej, jej chudości i superszybkiego metabolizmu. Chwilę potem już to przeboleła. Codzienna porcja owsianki na śniadanie nie była taka zła.

Dziesięć minut później szykowała się do wyjścia. Musiała jeszcze tylko skorzystać z toalety, a potem wybierała się na drinka z nowo poznanymi fotografami.

Laura usiadła na sedesie i kontemplowała swój pępek. Zdecydowanie otaczało go teraz mniej ciała. Jakaś dziewczyna zamknęła drzwi do kabiny obok i wytrąciła ją ze snu na jawie. Laura zapięła ciasne rurkowane dżinsy i już miała wyjść, ale zatrzymała się, słysząc odgłos wymiotów.

Czy byłoby to niewłaściwe, gdyby zapytała tę nieznaną osobę, czy wszystko w porządku? Zanim zdecydowała się na jakieś działanie, ktoś wszedł i zastukał do drzwi sąsiedniej kabiny.

- Skończyłaś? - zawołała kobieta. - Upewnij się, że wszystko zwróciłaś.

- Prawie, mamó. - To był głos „nowej” modelki. Odbił się od ścian. Słowa zmroziły Laurę. Co do cho...?

- Szkoda, że miałaś taką tremę przed obiektywem - kontynuowała kobieta. - Jesteś znacznie ładniejsza i szczuplejsza od tej drugiej modelki. Popracujemy nad tym w domu.

Nie było słyhać odpowiedzi, a tylko odgłos wymiotowania.

Laura oparła się o ścianę i usiadła na podłodze. Dłońmi zakryła oczy. Ledwo oddychała. Gdyby mogła, we-szłaby do kabiny obok i zatrzymała dziewczynę, a potem zadzwoniła do Rzecznika Praw Dziecka.

Kiedy Kochana Mamusia i jej córka wreszcie wyszły, Laura zrobiła coś, czego się po sobie nie spodziewała.

- Lauro, przestań wreszcie płakać, bo nie rozumiem ani słowa  
- westchnęła Heidi, wręczając jej chusteczkę.

- Przyniosę ci wodę.

Laura wydmuchwała nos i zapadła się głębiej w różową kanapę. Było już dawno po godzinach otwarcia agencji, ale złapała Heidi, dlatego że bookerka czekała na rozmowę z Los Angeles. Nie wiedziała, czy to dobry pomysł, żeby tu przyjść i wypłakiwać się w rękaw Heidi, ale musiała coś zrobić.

- Proszę bardzo. - Heidi wręczyła jej butelkę wody i spojrzała na nią uważnie. - OK, więc co cię tak zasmuciło?

Laura zdołała wyrzucić z siebie historię o matce zmuszającej córkę do wymiotowania, prawie nie płacząc.

- Nie wiedziałam, co robić, więc pomyślałam, że może ty będziesz wiedzieć - zakończyła z nutką powątpiewania w głosie.

Heidi pochyliła się i objęła ją spontanicznie, co przeraziło Laurę prawie tak bardzo, jak scena w toalecie.

- Raczej łatwo sprawdzić, dla której agencji pracuje. Porozmawiam z jej bookerem. Może to coś da.

- Jej booker powinien wysłać ją na terapię - pociągnęła nosem Laura. Chusteczka była już całkiem mokra.

- A matkę należało by zamknąć. Pewnie dlatego Ted tak bardzo się zdenerwował, kiedy zażartowałam na temat bulimii.

- Utrzymanie się w tej branży nie jest łatwe - odpowiedziała Heidi, siadając po turecku. Dzisiaj wydawała

się co najmniej o trzysta procent mniej straszna. - Odeszłam z poprzedniej agencji, gdy wysłali dwie modelki, które nosiły rozmiar 36, do lekarza po środki przeczyszczające na tydzień przed ważnym kontraktem.

- To przerażające - westchnęła Laura. Okłady z lodu na bolące mięśnie i koktajle warzywne nie wydawały się już w ogóle straszne. - Myślisz, że rozmowa z jej bookerem coś da?

- Tak. Może nawet poproszę Teda, żeby to zrobił. On potrafi być bardziej przerażający ode mnie.

Laura chwilę się zastanawiała. Czy aby na pewno Heidi jest taka straszna, jak początkowo sądziła?

- Zmieńmy temat. Powinnaś do nas wpaść w przyszłym tygodniu - zasugerowała Heidi, gdy Laura jednym haustem wypila pół butelki wody. - Powinniśmy przejrzeć twoje nowe zdjęcia i dodać do portfolio.

Laura miała ochotę zadać jej milion pytań naraz. Czy wciąż myślicie o wywaleniu mnie? Czy nadal jestem w katalogu Fierce? Czy znowu zaczniecie mnie wysyłać na castingi? Dlaczego przez ostatnie siedem tygodni nie prosiłaś mnie o przyście? Przyszło jej do głowy tyle pytań, że nie zadałaby wszystkich do niedzieli, ale powiedziała tylko spokojnie:

- OK, mam próby do studenckiego pokazu mody, ale od środy jestem wolna. - Joga musiała chyba pozbawić ją całej złości. Po powrocie Candy Laura nadal brała udział w porannych sesjach. Zaoferowała nawet, że zapłaci za kurs, ale Candy pokręciła głową:

-Przynajmniej instruktor mnie się tak nie czepia. Tylko przez pięćdziesiąt procent czasu - wyjaśniła. - Bo twoja pozycja powitania słońca jest do kitu.

Laura wyprostowała nogi i zdała sobie sprawę, że Heidi zadała jej pytanie.

- Przepraszam, wyłączyłam się na chwilę.

- Pytałam, o jaki studencki pokaz chodzi?

-Och, to na Central Saint Martin's. Małżeństwo z ostatniego roku, znajomi Candy. Robią wspólny pokaz. - Laura sięgnęła do torebki po kartkę, na której miała wypisane wszystkie informacje.

- Czy to pokaz Jacka i Jane?

-Tak. Skąd wiedziałaś? - zapytała zaciekawiona Laura. - To chyba dobrze, że będę brać udział w pokazie, prawda? Nie mam doświadczenia na wybiegu i pracowałam trochę nad chodem. Potrafię już ładnie się poruszać na dwunastocentymetrowych obcasach.

- Mój Boże, czy to ta sama Laura? - Heidi wydała z siebie dźwięk, który zabrzmiał jak śmiech. - Oczywiście, że możesz brać udział w pokazie. Wokół Jacka i Jane zrobiło się sporo szumu. Mówi się o nich jako o nowych Antonim i Alison. Jestem pod wrażeniem. W ogóle słyszałam ostatnio o tobie same dobre rzeczy.

Pochwała Heidi (tak jakby pochwała) była tak niespodziewana, że Laura nie wiedziała, jak sobie z nią poradzić.

- Na przykład co?

- To może poczekać do przyszłego tygodnia - odparła Heidi z uśmiechem. - Nie wiem jak ty, ale ja chciałabym wrócić do domu, zanim zaczną się *Zagubieni*. Chcesz pójść ze mną do metra?

Laura wskazała na swoje tenisówki. -Jeśli to mniej niż pięć kilometrów, to dam radę. Mam na stopach pęcherze, by tego dowieść.

- Przysięgam, Lauro, porwali cię chyba ostatnio kosmici. - Heidi podniosła się i jeszcze raz uważnie na nią spojrzała. - Powinnaś przyłożyć sobie woreczki z lodem do oczu, kiedy wrócisz do domu. Inaczej będziesz jutro bardzo spuchnięta.

Laura już dobrze wiedziała, że piękny wygląd był czymś więcej niż tylko wrodzonym darem i wymagał wysiłku.

## Rozdział 18

Za kulisami studenckiego pokazu panowała niemal histeryczna atmosfera.

Laura przyglądała się szaleństwu, siedząc na chybotającym się stołku w samych majtkach i opasce przytrzymującej wciąż zbyt obfite piersi. Malowała oczy płynnym eyelinerem, kiedy Jane krzyknęła głośno:

- Dziesięć cholernych minut, ludzie! Wszystkie modelki mają być gotowe do ubierania za sześćdziesiąt sekund albo zacznę dawać klapsy!

Mąż Jane, Jack, stał beczynn timer w rogu sali, paląc jednego papierosa za drugim.

Laura skoncentrowała się na rysowaniu zielonej kreski, ignorując wrażenie, że mnóstwo motyli fruwa w jej brzuchu. Szybko pociągnęła usta błyszcznikiem, ześlizgnęła się ze stołka i podeszła do Jane.

- OK, gotowa do ubierania.

Jane zawołała jedną ze swoich pomocnic, pstrykając palcami, i wspólnie ubrały Laurę w obcisłą czerwoną sukienkę. Laura podniosła rękę, żeby wygładzić gorset i dostała po łapach. Mocno.

- Nie dotykaj materiału - warknęła Jane, poprawiając tkaninę i falbanę u dołu spódnicy. - I pamiętaj: bądź radosna i zalotna. Idź! Następna do mnie!



Wzięła Laurę pod ramię, aby doprowadzić ją bliżej kurtyny i wypchnęła na wybieg, zanim dziewczyna zdążyła zastanowić się nad tym, co właśnie usłyszała. Niech Bóg ją ma w opiece! Znalazła się na cholernym wybiegu.

Był długi i biały, zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Po jego obu stronach siedziało mnóstwo ludzi i błyskały flesze. Kiedy zrobiła pierwszy krok, poczuła wielki przyływ energii, jakby ktoś wstrzyknął jej adrenalinę w serce. Jak w *Pulp Fiction*.

Czerwona satyna falowała wokół nóg Laury przy każdym kroku. Dziewczyna czuła ciarki na całym ciele. Próbowwała przypomnieć sobie wszystko, czego się nauczyła, oglądając w Fashion TV Darię Werbowy. „Nie idź zbyt szybko. Podnieś głowę. Pamiętaj o ramionach”. Doszła do końca wybiegu i zatrzymała się w pozie, wykonała obrót, i ruszyła, zakołysawszy biodrami. Nie planowała tego ruchu, bo nigdy nie wyglądał dobrze, gdy ćwiczyła przed lustrem. Nie miała jednak czasu na zastanawianie, czy dobrze wypadł, ponieważ następna modelka pojawiła się już na wybiegu. Wracła, ledwie słysząc aplauz przebijający się przez piosenkę *Do You Want To?* grupy Franz Ferdinand. Może nawet usłyszała jakiś gwizd aprobaty? Ludziom chyba podobały się te stroje.

Kurtyna znów się podnosiła, kiedy zanurkowała pod nią za kulisy i bezradnie rozglądała za kimś, kto jej pomoże zdjąć sukienkę.

- Laura! Co to za kręcenie tyłkiem?! - zawołała Jane, pędząc przez salę.

- Przepraszam. Wydawało mi się.

- Wyglądało super! - krzyknęła Jane. - Podnieś ręce, żebym mogła cię rozebrać. To było wspaniałe. Zmieniam twój kolejny strój. Włożysz tę króciutką suknię ślubną, więc wychodzisz ostatnia. Tylko ty masz odpowiednią do niej figurę. Ale chcę, żebyś przed obrotem zrobiła coś odważniejszego, OK?

- OK. A możesz powiedzieć co?

Jednak Jane już jej nie słyszała. Zauważyła modelkę, która bezsilnie szarpała się z zaciętym zamkiem, i ruszyła z odsieczą.

Jeśli Laura wcześniej czuła treść, to teraz była przerażona do potęgi enteji. Ostatni strój na pokazie, zawsze suknia ślubna, to było coś bardzo ważnego. Nieważne, czy to impreza studencka, czy cholerny Louis Vuitton. No i jeszcze cholerna presja, żeby zrobić coś szalonego. Laura dziwiła się, że jeszcze trzyma się na nogach.

Próbowała wyczuć czakrę splotu słonecznego, ale kiedy zawiązali jej gorset, mogła jedynie oddychać i patrzeć na własne piersi, które podniosły się prawie do wysokości podbródka.

- Trzydzieści sekund! - wrzasnął ktoś, kiedy wkładała sztywną czarną marszczoną spódnicę. Tam, skąd pochodziła, suknie ślubne nie były ani czarne, ani tak nie odsłaniały cycków.

Laura ustawiła się za pozostałymi dziewczętami i myślała o kolejnym zalotnym ruchu. Ostatnia dziewczyna

przed nią wkroczyła już na wybieg, a Laura ciągle miała pustkę w głowie.

Wciśnięto jej do rąk bukiet zwiędłych, czerwonych róż i wyszła przed publiczność. Bardziej zmysłowo zakołysała biodrami i puściła oczko do fotografów podczas obrotu, ale to nie wystarczało. Ona nie wystarczała. Była po prostu sobą, a to że trochę schudła, wzięła udział w kilku beznadziejnych sesjach i nabrała odrobinę pokory, nie zrobiło z niej modelki.

„Och, zamknij się, Lauro. Przestań się nad sobą użalać i zrób coś szokującego. Teraz!” Jej wewnętrzny głos brzmiał jak Candy. Co zrobiłaby Candy? Co zrobiłaby Candy?!

Kiedy Laura znalazła się blisko kurtyny, przystanęła. Szybko, by nie stchórzyć, rzuciła bukiet publiczności, aby mieć obie ręce wolne i podniosła sukienkę, prezentując światu swoje majtki z nazwą dnia tygodnia na wypiętej pupie.

Zapadła cisza. Potem z widowni dobiegł niewyraźny pomruk. Laura nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak, i najwyraźniej nie miała ochoty się dowiedzieć. Instykt podpowiadał, żeby jak najszybciej uciekać, ale zmusiła się, by powoli zejść ze sceny, tak jakby codziennie pokazywała obcym ludziom słowo „Środa” wypisane na własnych majtkach.

Odsunęła kurtynę i wpadła prosto w ramiona Jane.

- Kocham cię! - pisnęła Jane. - Naprawdę. Rozwiode się z Jackiem, żebyśmy mogły być razem. Posłuchaj tych oklasków!

- Nie sądzę, że mogłybyśmy zalegalizować ten związek - powiedziała Laura z powątpiewaniem. - Wyszło w porządku? Nie byłam pewna, ale zdecydowałam, że zaryzykuję.

- Jeśli nie będziemy jutro we wszystkich gazetach, to nie ma nawet krzty sprawiedliwości na tym świecie! - Jack odezwał się za plecami Laury, zagryzając w ustach dwudziestego papierosa. Złapał Laurę za jedną rękę, a Jane chwyciła drugą. - Gotowi na zwycięskie okrążeńie?

Następnego ranka Laurę obudził dzwonek telefonu, piszczący i wibrujący co minutę, nim go nie wyłączyła.

To była długa noc i większość wydarzeń zasnuła mgła. Pamiętała uściski i okrzyki Hadley i Candy na przyjęciu po pokazie, które odbywało się w klubie robotnika w Shoreditch. Prawdopodobnie było tam karaoke z drag queen - albo jej się to tylko przyśniło. W jej pamięci powracały migawki dzikiego tańca z Chloe, stylistką, którą kompletnie zwała z nóg żywiołowymi ruchami do piosenki *Hollaback Girl*. Poza tym nigdy więcej nie zamierzała jechać z Hadley nocnym autobusem, bo oznaczało to wymioty, łzy i okrzyki: „Nie korzystam z komunikacji miejskiej!”.

Tak, zdecydowanie zasługiwała na parę minut wylegiwania się z Carrotsem, swoim milusim królikiem przytulanką.

Lup. Lup. Lup.

- Nie uwierzysz! - krzyczała Candy, otwierając drzwi tak zamasyście, że prawie wyleciały z zawiasów. Wskoczyła na łóżko Laury. - Spójrz na to!

- Spadaj! - odparła zasnana Laura, ale Candy ściągnęła z niej kołdrę i zademonstrowała płachtę, którą trzymała w ręku, tuż przy jej twarzy.

Zogniskowanie wzroku i skoncentrowanie go na gazecie zajęło Laurze trochę czasu. Po dłuższej chwili dostrzegła zadartą spódnicę na fotografii i nagłówek: *Tyły przodują!*

- Twoje zdjęcie jest na pierwszej stronie „The Sun”, a w „Daily Mail” dali obszerny materiał, że krągłości wracają do mody! - krzyknęła Candy. - Och, a „Guardian” zamieścił artykuł o majtkach z nazwami dni tygodnia.

Laura spojrzała na nią i przetarła oczy. Potem usiadła i westchnęła:

- Boże, mama mnie zabije!

Ciągle jeszcze wisiała na telefonie, przekonując: „Dobra strona jest taka, że to nie były stringi”, kiedy zjawili się Ted i Heidi. Choć trudno ich było poznać, bo uśmiechali się od ucha do ucha.

- Naprawdę, Lauro, co ty sobie wyobrażałaś? - ciągnęła matka. - Pokazywanie majtek? Ludzie pomyślą, że źle cię wychowaliśmy.

- Wiem, wiem - wymamrotała Laura, machając do Teda i Heidi. Żałowała, że ma na sobie koszulkę z napisem „Śmierć kontrkulturowym szumowinom” i spodnie do jogi. - Do jutra wszyscy o tym zapomną.

- Łatwo ci mówić. Nie wiem, jak się teraz pokażę w klubie książki, a ojciec prawie zapadł się pod ziemię ze wstydu. Nie zjadł swoich płatków i...

- Mamo, muszę kończyć - przerwała jej Laura. Ted i Heidi patrzyli na stos magazynów i puszek po dietetycznej coli z wyraźnym niesmakiem. - Naprawdę jest mi przykro. Później będziesz jeszcze miała szansę na mnie nakrzyczeć. Obiecuję.

-Ale ja nie... - Odkładając słuchawkę, pokazała, że jest złą córką, ale okoliczności ją usprawiedliwiały. W odruchu bezwarunkowym na widok swoich „ulubieńców” Teda i Heidi, zmaterializowanych w salonie, dłonie zaczęły jej się pocić.

- Cześć! - Zaczęła nerwowo skubać tasiemkę przy koszulce i gwałtownie cofnęła się o krok, kiedy Ted ujął ją pod brodę. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Widzę kości policzkowe! - oznajmił, biorąc Laurę pod ramię i prowadząc do okna, aby móc się jej przyjrzeć w świetle dziennym.

-Zdawało mi się, że jest grubsza, ale twarz miała spuchniętą od płaczu. Płaszcz też zrobił swoje - zauważyła Heidi, siadając i dwoma palcami podnosząc ze wstrętem pasiastą skarpetkę. - Ależ tu porządek...

- Hm, na pewno jest chudsza. Pozbyła się tego olbrzymiego wałka tłuszczu. Wygląda dobrze. - Ted wskazał na gazety rozłożone na stoliku. - A to, kochanie, jest kasa.

Laura spojrzała na niego i stwierdziła, że zdecydowanie woli Heidi.

-Słucham?

- Przynieś swoje najnowsze zdjęcia, siądziemy i porozmawiamy. - Heidi wymachiwała palmtopem BlackBerry jak toporem. - Zdążyłam już zapomnieć o tym przedłużaniu włosów...

Laura dotknęła głowy.

- Przedłużyli mi je za darmo - powiedziała asekuracyjnie i podrapała się. - Ale skóra przez nie bardzo swędzi.

Ted i Heidi wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Łazienka? - zapytała Heidi.

- Tam, drugie drzwi po lewej - odpowiedziała Laura, zbierając zdjęcia rozrzucone na podłodze sypialni. - Hej, co do...?

Zaprowadzili ją do łazienki, trzymając mocno za ramiona, i postawili przed lustrem.

- Co widzisz? - zapytała Heidi, zwracając się do jej odbicia.

Laura ledwie spojrzała w lustro.

- Na piździe mam plamę po dżemie, muszę umyć włosy i, eee, moje brwi wymagają regulacji.

Ted mruknął z aprobatą.

- W ciągu dwóch miesięcy zmieniłaś się z brzydkiego kaczątka w łabędzia. Spójrz!

Zebrał jej włosy w luźny kucyk. Laura spojrzała na swoją zasną twarz. Zwykła spędzać przed lustrem więcej czasu, niż to było konieczne, ale zazwyczaj testowała nowe pozy i figury.

Patrzyła na znajome rysy. Potem mrugnęła - było to jedno z tych magicznych mrugnięć. Powoli ukazały się eleganckie kości policzkowe. Oczy nigdy nie wydawały się tak duże. A za sprawą spiczastego podbródka usta wyglądały na pełniejsze. Nie była wcześniej królową pryszczycy, ale teraz jej skóra promieniała, nawet pomimo śladów poduszki odcisniętych na policzku. Ted puścił jej włosy i obraz znikł.

- Wiesz, na co właśnie patrzę? - zapytał Ted Heidi. - Kapitał, który pozwoli mi na wcześniejszą emeryturę. Właśnie na to.

Laura spojrzała na nich.

- Ale wciąż mogę zapiąć zamek sukienki w rozmiarze 36 tylko wtedy, kiedy nie oddycham. Inne dziewczyny są ode mnie chudsze.

Podciągnęła koszulkę, żeby pokazać brzuch. Nie był płaski. Nigdy nie będzie płaski, za to miała tylko małą krągłość zamiast dawnej wystającej górki. Pytająco dotknęła bioder i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na swoje odbicie.

Pupa nadal wyglądała na sporą, ale była jędrna i o ładnym kształcie. Kiedy Laura zakołysała biodrami, żadne fałdy tłuszczu nie trzęsły się jak galareta.

- Gisele - powiedział pewnie Ted. Heidi potrząsnęła głową.

- Bardziej jak Cindy Crawford w latach swojej świetności. Wskakuj na wagę.

-Ale Pei-Yi mówi...



-Waga. Już! - poleciła Heidi, wyciągając z kieszeni centymetr.

Laura sięgnęła do szafki pod zlewem.

- Sprawdź tylko, czy jest ustawiona na zero - chciała odwlec nieuniknione, ale Ted już stawiał ją na przyrządzie.

- Przestań marudzić, kochanie.

- Dostaniesz przepukliny - jęknęła, a wskazówka zaczęła się przesuwać.

-Dużo lepiej! - powiedziała Heidi z uśmiechem satysfakcji, mierząc obwód Laury w biuście. - Osiemdziesiąt sześć. W porządku.

Laura nigdy nie była sprawdzana równie dokładnie jak wtedy, kiedy Heidi sięgnęła do jej talii.

- Sześćdziesiąt trzy i pół. To chyba jakaś pomyłka. Chwila... - Spojrzała na Teda zaskoczona.

- Ona ma sześćdziesięciotrzycentymetrową talię, a w biodrach osiemdziesiąt dziewięć. Jezu!

Laura ciągle miała zaciśnięte powieki.

- Dobre Jezu czy złe Jezu?

-Czuję, że nadchodzi nowa era - wygłosił dramatycznie Ted. - Krągłości naprawdę znowu są w modzie. I właśnie przed sobą widzę dowód na to.

Laura otworzyła oczy, aby sprawdzić, czy Ted i Heidi nie żartują.

- Ale mówiłam wam, że ciągle jeszcze nie mieszczę się w rozmiar 36. Może zacznę biegać dodatkowo dwadzieścia minut?

-Cokolwiek robisz, tak trzymaj - doradziła Heidi. -1  
spodziewam się, że nic nie planowałaś na resztę tygodnia,  
ponieważ najbliższe trzy dni masz już całkiem zabukowane. A  
teraz przebierz się w coś obcisłego. O dziesiątej powinniśmy  
być w Mayfair.

## Rozdział 19

Castingi zmieniły się w umówione rozmowy, narady czy też spotkania o nieokreślonej nazwie z ludźmi, którzy za wszelką cenę chcieli poznać Laurę i zachowywali się tak, jakby sama jej obecność sprawiała im nieskończenie wielką przyjemność.

-Uwielbiam twój WHR1! - wykrzyknął jeden z naczelnych czasopisma o modzie, kiedy poproszono Laurę, aby włożyła dopasowaną sukienkę Rolanda Moureta. - Mam już dość tych wszystkich płaskich jak decha dziewczyn.

- Wygląda jak młodsza wersja Angeliny Jolie - oznajmił główny agent z nowojorskiego oddziału Fierce. - Będziemy potrzebować elektronicznej wersji twojego portfolio.

- Masz taki egzotyczny akcent. - Włoski projektant mody, który podszedł do Laury, przytulił ją do piersi, a ona starała się nie drgnąć. - Powiedz coś jeszcze, kochana. Cokolwiek.

---

1WHR - skrót od angielskiego *waist to hip ratio*, współczynnik rozumiany jako stosunek obwodu talii do obwodu bioder. WHR świadczy o dystrybucji tkanki tłuszczowej w organizmie i określa rodzaj sylwetki ciała.

Ale spotkania czy rozmowy, czy jakkolwiek je nazywano, nie przekładały się na zlecenia. Laura powiedziała to Tedowi, kiedy wsiedli do kolejnej taksówki. Przez cały tydzień towarzyszyli jej na zmianę z Heidi. Choć jej bookerka znacznie złagodniała, Laura zdecydowanie wolała towarzystwo Teda. Choćby dlatego, że opowiadał jej różne plotki na temat innych modelek i gwiazd Fierce, a ona wzdychała i piszczała:

- Naprawdę? Na pewno nie. Z Chińczykiem? Ale bujasz!

Był późny piątkowy poranek i jechali do One Aldwych na „szybką kawkę” z... nie pamiętała z kim, ale na pewno kimś bardzo ważnym, i dlatego zrobiła się na bóstwo.

- Nie zrozum mnie źle, Ted, ten tydzień był świetny, no a ty i Heidi spisaliście się na medal, ale wiem, jak się sprawy mają. W poniedziałek rano będę pewnie przebierać się w publicznej toalecie, żeby pozować do zdjęć próbnych jakiegoś, pożałuj Boże, fotografowi, który nie potrafi nawet obsługiwać światłomierza. - Laura oparła się wygodnie o siedzenie i wpatrzyła w błyszczące w kałużach odbicia neonów Soho. - Nie chcę robić sobie nadziei tylko dlatego, że brałam udział w paru spotkaniach.

Brzmiała tak dojrzała. Zupełnie inaczej niż wcześniej. Ted uśmiechnął się kojąco. Ciężko było odczytać coś z jego twarzy. Laura uważała, że powinien spróbować sił w zawodach pokerowych.

- Jeśli mogłabyś zrobić sesję dla dowolnego magazynu w tym kraju, który byś wybrała? - zapytał i pochylił

się do przodu, aby powiedzieć kierowcy, żeby nie jechał przez Cambridge Circus.

Laura nie musiała się długo zastanawiać:

- W idealnym świecie - „Vogue'a”, na bank. A w prawdziwym, w którym myślę realistycznie, „Grochy”.

- Mógłby pan skrócić tu w lewo? A potem przejechać Seven Dials? - Ted skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nią zagadkowo. - Nigdy nie uważałem się za wróżkę, ale... w tym wypadku masz to załatwione.

O co mu chodziło?

- Co jest załatwione?

- Miałem zamiar powiedzieć ci dopiero po naszej kawie, ale nie wytrzymam dłużej. W przyszłym tygodniu zrobisz dziesięciostronicowy materiał dla „Grochów” i dostałaś specjalne zaproszenie na sesję dla „Vogue'a”, prezentującą nowych projektantów. Chcieli obiecującą świeżą twarz i zostałaś przez nich wybrana.

- Czy to coś jak historia o wenezuelskiej modelce i pierwszoligowych piłkarzach, którą mi kiedyś opowiedziałaś?

- zapytała z niedowierzaniem Laura. - Wiem, że ją zmyśliłeś. OK, może nie od razu, ale w końcu się połapałam.

Ted wygładził poły swojego garnituru od Yohji Yamamoto.

- Mówię serio. Ale jeśli pozwolisz, żeby przeszkodziło ci to w byciu rozkosznie miłą podczas tego spotkania, to cię uduszę własnym krawatem. Rozumiemy się, kochanie?

Laura zachowywała się rozkosznie miło, sącząc powoli zieloną herbatę i shake'a sojowego. Rozmawiała z dwoma podekscytowanymi Włochami o szansach Manchesteru United w nadchodzącym sezonie. Zilli i Costello byli założycielami dużego domu mody, House of Augustine, i wielkimi fanami AC Milanu. Nigdy nie sądziła, że oglądanie z Tomem powtórek pierwszoligowych meczów do czegoś jej się przyda, a dzięki temu mogła teraz swobodnie rozmawiać o umowach transferowych i faworytach w najbliższym Euro.

Wciąż nie wiedziała, jaki jest cel spotkania. Ted rozmawiał szeptem z Zillim, a Włoch przyglądał się jej twarzy, jakby nigdy wcześniej nie widział osoby posiadającej usta, nos i oczy.

Nie miała okazji spytać o to później czy szaleć z powodu sesji dla „Grochów” i „Vogue'a”. „Vogue'a”! Ted spieszył się na lunch ze swoim chłopakiem w The Ivy, a ona musiała złapać pociąg.

Po aferze majtkowej najłatwiej było załagodzić zatarg z matką osobiście, no może z małą pomocą największego flakonu jej ulubionych perfum, jaki Laura mogła znaleźć.

Idąc ze stacji na przystanek autobusowy, uznała, że Manchester wygląda dziwnie. Mały, brudny i wilgotny. Świat narożnych sklepików, autobusów, które nie są czerwone i dzieciaków wracających po lekcjach do domu. Nie

mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała kogoś w mundurku.

Kiedy wysiadła z autobusu i wtoczyła walizkę na swoją uliczkę, miała wrażenie, że czas się tam zatrzymał, podczas gdy ona pędziła przez Londyn, wiecznie pięć minut spóźniona na kolejną lekcję jogi, zdjęcia próbne czy kawę z nowymi znajomymi. Przeszła obok skrzynki na listy i miejsca, gdzie w dzieciństwie spadła z roweru. Spotkała też panią Veeraswamy, sąsiadkę z naprzeciwka, pchającą po ulicy wózek z zakupami. *Deja vu* w Didsbury trwało wiecznie.

Nie miała kluczy, które zawierały się gdzieś w jej zabałaganionym pokoju w Camden. Zadzwoiła więc i przez szybką obserwowała, jak ojciec podchodzi do drzwi.

Nie chciał wpuścić Laury do domu, dopóki nie odegrał sceny z atakiem serca.

- Czy my cię skądś znamy? - westchnął, kiedy jej matka wybiegła z kuchni. - Czy nie byłaś przez przypadek naszą córką?

- Na miłość boską, Frank, wpuść tę niegrzeczną dziewczuchę do środka, żebym mogła jej wbić trochę rozumu do głowy.

Na szczęście w tym przypadku wbijanie rozumu do głowy oznaczało najdłuższy i najmocniejszy uścisk oraz ostrzegawczy klaps.

- Nawet nie próbuj bardziej schudnąć, bo nie będę miała już takiego poczucia satysfakcji z lania cię po tej pupie - narzekała matka, kiedy Laura udała wściekłość.

Dziewczyna napięła mięśnie jednej ręki.

-Zostałam zjogizowana. Powinnaś zobaczyć moje powitanie słońca, jest o niebo lepsze niż twoje. - Teraz matka się naburmuszyła. - Żartuję. Wniosę to do kuchni, bo mam masę prania.

- Och, ojciec ci pomoże, ja załaduję pralkę, a potem wypijemy sobie herbatę i... Lauro, ależ ja się za tobą stęskniłam. Usiądź, kochanie.

Niestety po pięciu minutach udawania, że odwiedziła ich osoba z rodziny królewskiej, wszystko wróciło do normy i została upomniana za postawienie szklanki z herbatą na blacie bez podstawki.

Trudno jej się było zrelaksować, ponieważ wiedziała, że nadchodzi Rozmowa. Była jednak zdziwiona, że matka odłożyła ją aż do obiadu, kiedy to razem ładowały zmywarę.

- Jesteś inna - odważyła się powiedzieć, płucząc naczynie żaroodporne pod kranem. - Nie tylko wyglądasz inaczej. Wydajesz się odmieniona w środku.

- Ale w dobry sposób, mamó - zapewniła ją Laura. - Czuję, jakbym przez ostatnie kilka tygodni dorosła. I chyba tego potrzebowałam.

- Wcześniej też było dobrze - mówiła żarliwie matka, jakby przekonania rodzicielskie miały moc odmieniania rzeczywistości. - Masz dopiero siedemnaście lat. Nikt nie oczekuje od ciebie, że będziesz w pełni dojrzałą kobietą.

Laura wzięła głęboki oddech.



- Byłam nieznośnym bachorem. Tak przywykłam do dostawania wszystkiego, czego chciałam, że nie potrafiłam sobie poradzić, kiedy coś szło nie po mojej myśli. A teraz to umiem... w jakimś stopniu.

Matka wyprostowała się:

- Sądysz, że cię rozpuściliśmy?

-Wcale tak nie mówię. Po prostu mam dwoje kochających rodziców, dla których byłam wyczekiwany dzieckiem, i obie wiemy, że czasami bezwstydnie z tego korzystałam. - Matka rozluźniła się trochę. Nie usłyszała nic, z czego by nie zdawała sobie sprawy. - Poza tym za długo myślałam, że uroda mi we wszystkim pomoże. Musiałam zejść na ziemię.

-Chcesz mi powiedzieć, że będziesz się zajmować pozowaniem na stałe? Nie wracasz do domu i do szkoły? - Matka wpatrywała się w szufladę na sztuce. Dokładnie tak samo wyglądała, kiedy oglądały film dokumentalny o chorych dzieciach i usiłowała nie płakać.

- Mamo... - Laura pociągnęła rodzicielkę za ramię, żeby ją przytulić. - To właśnie chcę robić. Nie marzę o jedzeniu owsianki czy siedzeniu w zimnym studiu, ale o pracy przed obiektywem i pokazywaniu się na wybiegach. Wtedy czuję, że żyję. Czuję się spełniona. Możesz to zrozumieć?

- Cóż, ja nie... to znaczy... - Matka zwichrzyła jej sztucznie przedłużone włosy, które choć wyglądały bardzo naturalnie, nie wydawały się takie w dotyku. - Tak samo czuję się, kiedy uprawiam ogródek - wyznała



- Nie zaskoczyło mnie to. Wiesz, że Chandra spotyka się z Jamesem? Prawie się do nas nie odzywa.

-Nawyprawiało się - skomentowała Laura, obejmując dziewczyny. - Wygląda na to, że nie było wam łatwo. Jak się trzymacie? Założę się, że urządziłyście parę festiwali plotkowania pod pretekstem nauki do egzaminów.

- Widzisz? Mówiłam, że Laura miała przeszczep osobowości - szepnęła Cath do Jen. - Zadaje te wszystkie pytania o to, co u mnie słyhać, i nawet wydaje się zainteresowana, kiedy na nie odpowiadam.

- Jestem zainteresowana - wtrąciła Laura, dając się podpuścić. Nadała się, a Jen i Cath zanosily się śmiechem. To nie było aż tak zabawne. - Jestem nowa i ulepszona. Musicie się przyzwyczać.

- Lubiłyśmy dawną wersję ciebie, tylko czasami za bardzo skupiałaś się na sobie - powiedziała spokojnie Jen. - To dziwne, bo teraz jesteś o niebo ładniejsza, ale nie taka wyniosła. W porządku? I teraz ty stawiasz, supermodelko! Poproszę jeszcze raz to samo.

Przekomarzając się z przyjaciółkami, aby pokazać, że nie jest taka nowa i ulepszona, Laura wstała i ruszyła przez tłum dziewczyn ze sztuczną opalenizną, ściskających nieodłączne torebki od Prądy. Niespodziewanie zobaczyła Toma z Cassie.

Przez moment zastanawiała się, czy to naprawdę oni. Głównie dlatego, że w jej wyobraźni ich twarze były zsypane jątrzącymi się krostami. Teraz, widząc ich jako parę,

doznała wrażenia, jakie pojawia się, gdy nieoczekiwanie rozpoznaje się w osobie na ulicy jakiegoś celebrytę.

Nikt się śnie odezwał, choć Laura chciała na całe gardło krzyknąć: „Będę w »Vogue'u«, ty idioto!”.

Cassie i tak nie mogła nic powiedzieć, bo za szeroko uśmiechała się z zadowolenia. Laura miała ochotę zedrzyć ten jej uśmiech z twarzy.

Laura cieszyła się, że włożyła sukienkę Marni „pożyczoną” od Hadley. Co prawda współlokatorka nic nie wiedziała o tej pożyczce, ale na pewno nie miałyby nic przeciwko. Cassie lekko uniosła brwi, zapewne zdając sobie sprawę, że jej rywalka wygląda o wiele lepiej. Pewnie dlatego pocałowała Toma w policzek. Równie dobrze mogłaby obsikać mu nogę, skoro chciała zaznaczyć swoje terytorium.

- Laura - wymamrotał Tom, patrząc raczej na swoje stopy. - Jak się masz?

-Rewelacyjnie. Co słyhać w szkole? - znacząco podkreśliła ostatnie słowo. Może i Tom ją rzucił, ale to on ciągle musi podnosić rękę, żeby spytać nauczyciela, czy może pójść do toalety pomiędzy dziewiątą a szesnastą.

- Spałaś ostatnio z kimś, kogo nie znałaś? - zapytała słodko Cassie. - Czy może zdołałaś najpierw zapytać o imię?

Czy nie było jakiegoś niepisanego prawa, żeby nie wyjawiać najciemniejszych, najbardziej wstydliwych sekretów byłej dziewczyny lasce, z którą się obecnie spo-

tyka? Jeśli nie, to powinno być. Laura myślała intensywnie, żeby znaleźć jakąś celną ripostę, ale wybawił ją ktoś, kto niespodziewanie dotknął jej ramienia.

Dzięki Bogu. Odwróciła się, gotowa uśmiechnąć się do Cath lub Jen, ale zamiast koleżanek zobaczyła ciemnookiego nieznajomego chłopaka.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział beztrąsko, jakby wcale nie uważał tego za przeszkadzanie. - To trochę kłopotliwe... ale założyłem się z kolegami, że jesteś modelką. Wygrałaś program w telewizji, prawda?

Taki tekst mógł uzyskać co najwyżej piątkę na dziesięciopunktowej skali najgorszych podrywów, ale Laura uchwyciła się go jak ostatniej deski ratunku. Dosłownie.

- Nie przeszkadzasz - odparła, ostentacyjnie zbywając Toma i Cassie. - Tak, wygrałam ten program i właśnie dowiedziałam się, że moje zdjęcia pojawią się w „Vogue'u”, więc oficjalnie jestem już chyba modelką.

- W takim razie muszę postawić ci drinka, żebyśmy mogli to uczcić. - Nie był w jej typie. Poza tym Laura nie miała już swojego typu. Skończyła zadawać się z chłopakami. Nie byli warci bólu złamanego serca. Nawet tacy milutcy z oliwkową cerą, w garniturze od Diora. Ale doskonale się sprawdzali jako narzędzie do odegrania się na byłym.

- Świetnie - oznajmiła. - Jestem tu z koleżankami. Może zamówisz butelkę szampana i przysiądziesz się do nas z kolegami?

O tak, właśnie o to chodziło. Kiwał bezmyślnie głową. Laura miała wrażenie, że gdyby poprosiła go, by zdjął marynarkę i rozłożył na podłodze, bo ta jest zbyt lepka, z radością by posłuchał.

Pozwoliła mu poprowadzić się pod ramię, jakby była księżniczką, która nie może chodzić bez ochrony. Na odchodnym pomachała do Cassie i Toma.

- Hej, naprawdę mi się udało! - zawołała przez ramię. - Do zobaczenia.

## Rozdział 20

Sesja zdjęciowa dla „Grochów” była kwintesencją tego, co Laura myślała o zawodzie modelki i to nie tylko dlatego, że miała na głowie tiarę i otaczała ją grupa wspaniałych modeli.

Motywnym przewodnikiem sesji był prosty pomysł - impreza, ale w „Grochach” niczego nie robiono prosto.

- Stylizujemy na retro. Będziesz wyglądała jak królowa szkolnego balu z lat pięćdziesiątych - wyjaśniła Janka, szycowna naczelna działu urody. - Zaczynamy od przygotowań: kręcisz włosy, pryskasz lakierem, i tak dalej, i tak dalej. Potem jesteś już na zabawie, tańczysz, flirtujesz i wtedy... tragedia! - Klasnęła, podkreślając dramatyzm wypowiedzi. - Twój chłopak przychodzi z inną dziewczyną. Płaczesz, rozmazuje ci się tusz, wyglądasz na załamana. Będzie super!

„Będzie całkiem realnie”, pomyślała ponuro Laura, powstrzymując łzy napływające do oczu. Nie musiała uruchamiać wyobraźni, by wczuć się w sytuację. Przywołała na twarzy uśmiech i starała się wyglądać na podekscytowaną.

Ciężka praca przed łazienkowym lustrem nie poszła na marne. Laura nie czekała na wskazówki ani nie usta-

wiała się ciągle w tej samej pozie. Wszystko przychodziło tak naturalnie jak oddychanie. Atmosfera lat pięćdziesiątych, szkolnego balu kończącego naukę, zawładnęła nią bez reszty - czuła, że mogłaby zmienić imię na Betty-Louise i przenieść się do Kansas.

Jednak siedem godzin, dwadzieścia pięć rolek filmu, jedno ujęcie na okładkę i sześć płyt z przebojami z tamtych lat później, Laura opadła z sił. Bolały ją nogi, wsuwki uwierały w głowę i tylko okrzyki zachęty pod koniec każdego ujęcia trzymały ją przy życiu.

- To już koniec, obiecuję - powiedziała Janka, kiedy Laura wkładała ostatnią kreację. - Pozwól mi tylko... nie ruszaj głową. To jest to! - Stała, podziwiając brylantową tiarę, przymocowaną do świeżo upiętych w kok włosów. - Wezmę tylko sztyft do wywoływania łez.

Janka poszła do stanowiska z przyborami do stylizacji, a Laura zdała sobie sprawę, że nie myślała o Tomie, odkąd zaczęły się zdjęcia. Coś podobnego ludzie nazywają chyba zatraceniem się w pracy. Dziwne!

- Chcecie, żebym płakała? - Laura zapytała fotografa i Kat, która przyszła pół godziny wcześniej.

- Płakała to za mało powiedziane! - zawołała Kat. - Chcemy, żebyś wypłakała sobie oczy. To musi być emocjonalne do bólu. Każda dziewczyna, która czyta „Grochy”, musi poczuć twoje cierpienie. A, i zrób coś z fryzurą, niech wygląda tak, jakbyś rwała sobie włosy z głowy. Śmiało, chcę zobaczyć bałagan!



Laura włożyła palce we włosy, starając się poczuć głęboki, bolesny smutek. Typowe! Nigdy nie mogła go przywołać, kiedy tego chciała.

Zjawiła się Janka ze sztyftem. Raz, w programie *Chcę być modelką* Laura skorzystała z tego miniaturowego narzędzia tortur i wolałaby na tym jednym doświadczeniu poprzestać. Drgnęła, gdy Janka smarowała jej skórę pod oczami. Na chwilę wstrzymała oddech i wypuściła powietrze dopiero, kiedy poczuła pieczenie. Taka mała rzecz, a jak dokuczliwa. Laura nigdy nie wcierała sobie pod powieki sproszkowanego chilli, ale ból musiał być porównywalny.

- Musisz otworzyć oczy - przypomniał fotograf przyjaznym tonem, kiedy Janka artystycznie rozmazała na jej twarzy maskarę i eyeliner.

- Dajcie mi chwilę - zakwiliła Laura, zaciskając powieki. Obróciła się do obiektywu i najszerzej jak potrafiła otworzyła je na czas potrzebny na trzy zdjęcia, potem znowu musiała je zamknąć. - OK, dajcie mi jeszcze sekundę.

To było przykre doświadczenie. Zacisnąć, zmrużyć, otworzyć. Zacisnąć, zmrużyć, otworzyć. Laura nie mogła myśleć o żadnym kłopotcie z chłopakiem, a jedynie o chwili, kiedy usłyszy słowo „koniec” i będzie mogła wreszcie przepłukać oczy zimną wodą.

- Mogłabyś pokazać więcej ekspresji? Widzę ból, ale nie wewnętrzny ból! - zawołał fotograf do mrugającej

Laury. - Wiem, że to trudne, ale potrzebuję czegoś wyjątkowego.

- Mam fantastyczną piosenkę o dziewczynie, która kończy szesnaście lat! - zaświergotała Kat. Jej wesołość była niepohamowana. - Poczekaj! Zaraz wprawię cię w odpowiedni nastrój.

Przez cały dzień Laura musiała słuchać radosnych kawałków dawnych gwiazd śpiewających o zauroczeniach ratownikami i kujonami. Nie była więc pewna, czy kolejna piosenka sprawi, że wczuje się w sytuację czy raczej wywoła ból głowy. Kiedy Kat gmerała przy sprzęcie stereo, Laura poprawiła zsuwającą się z głowy tiarę i westchnęła, gdy na początku utworu zabrzmiała przeróbka „Sto lat!”.

Jej oczy nadal pracowały w trybie „zaczisnąć, zmrużyć, otworzyć”, kiedy popłynęły słowa dziewczyny żalącej się, że wszyscy jej znajomi przyszli na imprezę, ale brak osoby, na której obecności najbardziej jej zależało.

*Może to wydaje się głupie, ale w głębi serca wiem, że się nie zjawisz...*

„Tak, mogę to do siebie odnieść” - pomyślała Laura i skupiła się na słowach piosenki.

*Otwieram prezenty i staram się uśmiechać, ale moje serce rozrywa ból.*

*Wczoraj pokłóciliśmy się i nie jesteś już moim kochaniem.*

*Och, cóż jest cudownego w słodkiej szesnastce? Cóż jest cudownego w słodkiej szesnastce? Mogę się bez niej obyć, co w niej jest cudownego, jeśli nie mogę tej chwili dzielić z Tobą?*

Kompletnie zapomniała o piekących oczach i obecności fotografa. Stała tam, łzy ciekły jej po policzkach, a twarz wyrażała ból. Nie tylko wczuła się w sytuację, lecz także przeżywała każdą sylabę.

- Świetnie! Uważaj na dolną wargę i nie rozszerzaj nozdrzy. Rusz się, zrób coś!

Laura nie musiała nawet myśleć. Podbiegła do sterty ładnie zapakowanych prezentów, przysiadła obok i zaczęła rozrywać kolorowy papier. Bynajmniej nie w elegancki, upozowany sposób. Bardziej mrocznie, pierwotnie. Czy nie byłoby cudownie, gdyby ten papier stał się Tomem? Mogłaby go wdeptać w podłogę swoimi błyszczącymi butami. Na zakończenie Laura kopnęła to, co pozostało ze stosu prezentów, splotła ramiona na piersi i przyglądała się, jak prezenty niczym pociski lądują w różnych częściach studia.

-Laura! Tutaj!

Odwróciła się, patrząc w obiektyw z niezadowoleniem. Uświadomiła sobie, że miała pokazać coś przyjemniejszego dla oczu, jednak Kat klasnęła z zadowoleniem i wydała jęk rozkoszy.

- O mój Boże! To jest to! To jest właściwe ujęcie! Może „właściwe ujęcie” w ich żargonie oznaczało

przeciwieństwo tego, o co prosili, ale fotograf odłożył swój profesjonalny aparat, aby podbiec do Laury i pocałować ją w zmarszczone ze zdziwienia czoło.

- Koniec zdjęć! - krzyknął, popychając Laurę w kierunku grupki przyglądających się ludzi. - Poproszę o oklaski dla tej kochanej dziewczyny, zasłużyła sobie.

Sesja dla „Vogue'a” sprawiała wrażenie dojrzałego romansu z super drogimi ciuchami. Ekskluzywna moda oznaczała, że Laura musi pozować jakby od niechcienia, zgarbiona, z kończynami wygiętymi pod dziwnymi kątami, patrząc w obiektyw z zadumą. Było to wyczerpujące. Kiedy czytała wywiady z modelkami narzekającymi, jak ciężko muszą pracować, nie wierzyła, że to takie męczące. Jednak po półgodzinnym trzymaniu rąk w górze, w niezwykle niewygodnej pozycji, nie miała już ochoty na nic poza relaksującą kąpielą i snem.

Chociaż bardziej podobały jej się zdjęcia z „Grochów”, to sesja dla „Vogue'a” sprawiła, że oczy świata zwróciły się na nią.

Zaczął się od drobnych kręgów na wodzie. Pierwsza zagraniczna podróż na Ibizę, gdzie wzięła udział w sesji do artykułu o cerze. Zdjęcia dla „Elle”. Pierwsze zlecenie, które dostała bez konieczności wcześniejszego uczestnictwa w castingu. A potem powstał wir. Zdjęcie Laury przeniesiono z tablicy z nowymi twarzami na tab-

licę gwiazd, gdzie wizerunków nie podpisywano nazwiskami.

Mieszkanie wydawało jej się niewyraźnym wspomnieniem. Było miejscem, gdzie wracała na chwilę, aby włączyć pralkę, ale nie zostawała wystarczająco długo, aby opróżnić ją z ubrań, ponieważ niecierpliwy klakson przypominał o czekającym kierowcy. W końcu zaczęła kupować ubrania tam, dokąd wyjeżdżała. Miała już jedenaście par klasycznych dżinsów z Gapa.

Nie starczało czasu na myślenie o czymś więcej, niż to, gdzie położyła paszport. Lotnisko, hotel, studio fotograficzne, salon projektanta, droga restauracja i znów lotnisko... Nauczyła się rozumieć instrukcje fotografa po francusku, hiszpańsku, niemiecku, włosku i portugalsku. W dniu, kiedy dostała pierwszą pracę przy materiale o modzie dla „Vogue Italia”, a Ted odrzucił inne oferty, ponieważ nie okazały się dość interesujące, Fierce przesłało jej palmtopa BlackBerry. Pewny znak, że awansowała. A powodem, dla którego dostała ten prezent, był artykuł na pierwszej stronie „Sunday Times Magazine”:

## **POŻEGNAJCIE CHUDZIELCE I POWITAJCIE SENSACJĘ**

Poznajcie Laurę, siedemnastolatkę z Manchesteru, która sprawiła, że krągłości znowu są w modzie.

Na ośmiu stronach magazynu zamieszczono jej zdjęcia w markowych sukienkach, z włosami upiętymi w skom-

plikowane fryzury stylizowane na uczesania dawnych gwiazd srebrnego ekranu.

Jej matka wykupiła wszystkie egzemplarze, jakie znalazła, żeby powysyłać dalekim kuzynom i znajomym. Cath i Jen, które przyjechały na weekend, nie przestawały nazywać jej sensacją. Przynajmniej kiedy nie zamęczały Candy błaganiami, aby załatwiła im wejściówki na występ grupy Franz Ferdinand.

Laura miała też nowe przyjaciółki. Nie znała ich nazwisk czy miejsc zamieszkania. Komunikowały się przez BlackBerry czy wiadomości na MySpace, aby zgrać napięte terminy i spotkać się na śniadaniu w Madrycie lub wypić drinka w Dubaju. Były nimi: Paula z Brazylii, Danielle z Arkansas i Daria z Madrytu. Wszystkie tęskniły za domem tak mocno jak ona i miały mnóstwo wspólnych tematów: jak awansować do pierwszej ligi, którzy fotografowie to geje, a którzy będą próbowali zaciągnąć cię do pokoju po sesji pod pretekstem oglądania styków, i czy McDonaldy w Tokio różnią się od tych w Moskwie.

Była już wiosna, kiedy znalazła wreszcie trochę wolnego czasu po udanym sezonie jesień/zima w Paryżu, Mediolanie, Nowym Jorku i Londynie, gdzie wszystkie duże domy mody lansowały wcięte talie i krągłe sylwetki. Dzięki ci, Candy.

Trzy dni lenistwa, wypełnionego jedynie robieniem prania i wydawaniem pieniędzy z konta, które od kilku miesięcy pękało w szwach, wydawało się idealnym

zajęciem. Candy brała udział w kampanii reklamowej w LA, co było do kitu, ale udało im się spotkać w Mediolanie. Irina przebywała w domu nawet rzadziej niż Laura. Została tylko Hadley - która przywitała ją wylewnie.

- Byłam taka samotna! - wykrzyknęła na widok Laury skulonej na kanapie przed telewizorem, oglądającej maraton serialu *Laguna Beach* w MTV. - Nawet nie masz pojęcia. George jest na mnie zły. I chce, żebym zrobiła reklamę cholernego australijskiego papieru toaletowego. Chodźmy gdzieś się napić!

-Hadders, jestem padnięta! - jęknęła Laura, ale współlokatorka ściągała ją z sofy za nogi.

Imprezowanie z Hadley było marną lekcją korzyści płynących z pozostawania trzeźwą. Laura piła tylko gazowaną wodę mineralną, pilnowała torebki Hadley i reagowała, kiedy dziewczyna zaczynała tańczyć z cudzymi facetami. Ściągała też towarzyszkę ze stołów, nim ta zdążyła z któregoś spaść.

Potem następował wieki finał: odgarnięcie włosów Hadley i głaskanie jej po plecach, kiedy wymiotowała do kosza na śmieci na Oxford Street.

- Jesteś nieznośna! - powiedziała Laura surowo, kiedy wreszcie zdołała skłonić taksówkarza, żeby je zabrał do domu.

- Dlaczego musisz tyle pić?

Dziecięca twarz Hadley niezbyt dobrze pasowała do zapachu wódki.

- Jestem na tyle dorosła, żeby pić, a ty nie jesteś moim szefem! - odparowała wyzywająco. - Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

- Włączając w to niszczenie własnej wątroby? - wymamrotała z przekąsem, ale Hadley już spała albo udawała, że śpi. Potem Laura musiała ją wprowadzić na górę, gdzie stanęła twarzą w twarz z Iriną wyglądającą jak najczarniejsza chmura gradowa w historii meteorologii.

- Bierzesz udział w kampanii Augustine'a, *da!* - zapytała ostro, zanim zdążyły przejść do „hej, miło cię widzieć”.

Laura spojrzała na nią osłupiała.

- Biorę udział w czym? Mogłabyś mi pomóc z Hadders? Jest naprawdę ciężka.

- Wcale nie - zaprotestowała Haddley piskliwym głosem, po czym jęknęła i przebiegła obok Iriny w kierunku toalety.

- Ja będę twarzą Siren - powiedziała z naciskiem Irina. W innych okolicznościach Laurę zaskoczyłaby niespodziewana ekspresja na twarzy koleżanki. Irina wręcz wibrowała wściekłością. - Ja i Zilli umówiliśmy się.

Splecione palce Iriny znalazły się tak blisko twarzy Laury, że musiała zrobić krok w tył. Nie odpuściłaby, gdyby Rosjanka podbiła jej oko. Słyszała plotki o dziewczętach, którym ginęły paszporty albo po makijażu wyskakiwała im wysypka. Zawsze zdarzało się to model-



kom, które pracowały z Iriną. Może powinna spać z nożem pod poduszką albo zapytać Heidi, czy agencja nie sfinansowałaby jej ochrony.

- Cóż, jeśli ty i Zilli umówiliście się, to jestem pewna, że nie powinnaś się martwić - odparła Laura głośno, chcąc zagłuszyć odgłosy dobiegające z łazienki. - I ponieważ nie mam pojęcia, o czym mówisz, nie obchodzi mnie to. Będziesz brać udział w jakiejś dużej kampanii, tak?

- Jakbyś nie wiedziała - wysyczała Irina. - Mieli wybrać mnie albo dziewczynę, która potknęła się na wybiegu podczas pokazu Versacego. Jest załatwiona.

Chodziło o Mediolan. Wszyscy uwielbiali Karis, ponieważ była taka radosna i pochodziła z Teksasu. „Cieszę się życiem” - mówiła, kiedy pytano ją o powody ciągłego uśmiechu. Ale wcale nie sprawiała wrażenia radosnej, kiedy leżała obolała na wybiegu, a paparazzi pstrykali zdjęcia. Podobno złamał jej się obcas, co było niepowetowaną stratą, ponieważ to ona miała włożyć suknię ślubną na koniec pokazu. Zastąpiła ją Irina.

- Jasne, wszystko jedno. Nadal nie wiem, o czym mówisz, ale powodzenia, skoro tak bardzo zależy ci na tej kampanii - powiedziawszy to, Laura pomyślała: „Nazwijcie mnie Matką Teresą”.

Jednak Irina jeszcze nie skończyła.

- Nie jesteś wcale taka piękna. Pffft! Gdyby twoje cycki i twój wielki tyłek nie były w modzie, wykopaliby cię. Wszyscy o tym wiedzą. - Zawsze, gdy się dener-

wowała, jej rosyjski akcent zniknął. Wysunęła podbródek i obróciła się, tak że Laura nie miała innego wyboru, jak tylko patrzeć na jej profil. Dzięki wystającym kościom policzkowym, rysy twarzy Iriny wyglądały bardzo egzotycznie. - To nigdy nie wyjdzie z mody! Nie masz tego, co trzeba, tłuszczochu!

Po tej uwadze wyszła z przedpokoju, popychając Laurę tak mocno, że ta wpadła na klamkę od drzwi.

## Rozdział 21

Następnego ranka Irina wciąż kipiała ze złości i mamrotała coś po rosyjsku. Laura starała się nie wchodzić jej w drogę. Podejrzliwie powąchała mleko, zanim dołała je do herbaty. Rozumiała konieczność współzawodnictwa, ale Irina nadawała rywalizacji nowy, groźniejszy charakter.

Wtedy zadzwonił telefon. Ted prosił ją o przyście do siedziby Fierce, chociaż miała wolny dzień. Nie było w tym nic dziwnego, ale pamiętała czasy, kiedy oficjalne wezwanie do agencji nie wiązało się z niczym dobrym.

Kiedy zapukała i otworzyła drzwi do jego gabinetu, Ted nawet na nią nie spojrzał. Pomachał tylko na powitanie i kontynuował rozmowę telefoniczną po włosku. Zanim zdążyła usiąść na jednym z designerskich krzeseł, skończył rozmawiać i przeszedł do sedna.

- Sparkle chce odnowić twój kontrakt, zarówno na reklamę telewizyjną, jak i ulotki, ale chcą mieć trzyletni kontrakt na wyłączność, co jest niedopuszczalne. - Zmarszczył brwi.

Laurze oferta wydała się zupełnie dopuszczalna.

- Ale to chyba dobrze, nie?

- Och, kochana. Zapomniałem, że jesteś nowa w tym biznesie! - Ted zaśmiał się, wskazując na nią palcem.

- To dobrze, ale może być znacznie lepiej. Mam świetne wiadomości, dobrze, że siedzisz. - Zrobił pauzę dla podkreślenia dramatyczności chwili. - House of Augustine chce, abyś stała się ich nową twarzą.

Tłumaczyło to groźby Iriny. Laura uśmiechnęła się, co Ted wziął za wyraz zachwytu.

- Nie ma powodu, by przeszkadzało to Sparkle. Są co prawda w czołówce, ale Augustine to marka z najwyższej półki.

- Ted, mógłbyś mówić po ludzku?

- Skoro Kate Moss reklamuje Rimmel i Channel, to czemu ty nie miałabyś pojawiać się w reklamach w młodzieżowej prasie i czołowych magazynach o modzie, kochana? Augustine wprowadzają swoje pierwsze perfumy, Siren, i jeśli nie dostaniesz tej kampanii, to znaczy, że coś jest z nimi nie tak. Lauro, mówimy tu o nieprzyzwoicie dużych pieniądzach.

Niegrzecznie było rozmawiać o stawkach, nawet Laura to wiedziała. Ale nie mogła się powstrzymać i zapytała szeptem:

- Jak nieprzyzwoite? Jak film z potrójnym X czy jak film nadawany w paśmie dla dorosłych ?

- Och, na pewno ten XXX, kochana - powiedział radośnie Ted. - Mogłabyś przejść na emeryturę w wieku dwudziestu jeden lat i jeszcze starczyłoby ci pieniędzy na jacht.

- Cóż, Heidi mówiła, że powinnam pomyśleć o zainwestowaniu w jakąś nieruchomość. - Laura nie mogła się

powstrzymać, musiała klasnąć z dzikiej radości. -1 mogłabym kupować sobie codziennie nową parę butów, rodzicom sprezentowałabym nowy samochód. Mama zawsze chciała popłynąć w rejs i...

- Nie dzielmy skóry na niedźwiedziu, ciągle jeszcze daleka droga przed nami, kochana. - Ted splótł ręce na piersi i dodał coś, co powinno ją zaniepokoić: - Jest jeszcze jedna dziewczyna, którą biorą pod uwagę.

- Irina? Tak, wiem. Wspomniała o tym wczoraj. - Nieważne, za jak wstrętną uważała Irinę. Laura wiedziała, że pierwszą zasadą w świecie modelingu jest nieobgadywanie innych dziewczyn. Nawet jeśli były czarownicami, które na to zasługiwały.

-Oczywiście obie jesteście reprezentowane przez Fierce, a ja pracuję z tobą i Iriną, więc oficjalnie nie mogę nikogo faworyzować - powiedział ostrożnie Ted. -Oficjalnie...

- Rozumiem... - tak naprawdę Laura wcale nie rozumiała. Harowała jak wół i odnalazła w sobie motywację, o jaką się nie podejrzewała. To powinno mieć znaczenie.

Ted się uśmiechnął.

- Och, nie rozumiesz, cukierczku. Coś ci powiem, znajdź Heidi i poproś, żeby kupiła ci frappuchino.

Heidi nie była już jej bookerką. Od zakończenia sezonu *Veroniki Mars* ich relacje poprawiły się milion razy. Właściwie to nawet powstała między nimi jakaś więź, co

zaskakiwało Laurę. Heidi wysłała nawet kurierem kilka torebek herbaty Sainsbury Red Label, kiedy Laura miała zlecenie w Buenos Aires.

Czekała na Laurę, kiedy ta podekscytowana wyszła z biura Teda.

- Powiedział ci to całe „oficjalnie”? - zapytała. Laura ze smutkiem pokiwała głową.

- Tak, a jeśli o to chodzi...

- Nie możemy tutaj rozmawiać! - syknęła Heidi groźnie, jakby ktoś zainstalował podsłuch w biurze Fierce. - Idziemy. Muszę się napić kawy.

Tajemnicza misja Heidi oznaczała, że nie mogły pójść do pobliskiego Starbucksa. Udały się do oddalonego nieco od agencji Caffè Nero. Heidi oglądała się za siebie przez całą drogę.

W końcu usiadły wygodnie na kanapie.

- To, co mówię, jest nieoficjalne, ale Ted wie z wiarygodnego źródła, że kampania Siren będzie inspirowana hollywoodzkimi gwiazdami z lat pięćdziesiątych - wyjaśniła. - Musisz więc trochę poszperać.

- Chcesz, żebym pojechała do Hollywood?

- Taaa, chciałabyś! - parsknęła Heidi. Teraz, kiedy Laura ją lubiła, zaczęła doceniać, że sarkastyczne komentarze dziewczyny były o siedemdziesiąt pięć procent gorsze niż jej uszczypliwość. - Kiedy zobaczyliśmy wreszcie twoje kości policzkowe, uznaliśmy z Tedem, że wyglądasz jak Ava Gardner.

- Kto? Ava Gardner? Nigdy o niej nie słyszałam!

- Tak, no cóż, nigdy nie wystąpiła gościnnie w żadnym odcinku *Życiu na fali*, co ma chyba związek z tym, że nie żyje.  
- Heidi wyciągnęła coś ze swojej torebki od Prądy i rzuciła na stół. - Musisz tak wyglądać.

Laura podniosła książkę. Na okładce widniało zdjęcie kobiety z odchyloną głową i kaskadą błyszczących włosów spływającą po plecach. Oczy miała w półprzymknięte i pozowała z ujmującym uśmiechem na ustach. Była piękna urodą, którą szczyliły się tylko gwiazdy z czarno-białych filmów.

- Wyglądam jak ona? - zapytała sceptycznie, dla porównania przytrzymując okładkę przy swojej twarzy. - Naprawdę? Nie widzę podobieństwa.

- Bardzo ją przypominasz - orzekła Heidi, odchylając głowę do tyłu, aby móc się lepiej przyjrzeć Laurze i jej sobowtórowi ze srebrnego ekranu. - Masz coś niezwykłego w oczach, kiedy się uśmiechasz do własnych myśli. Boże, podobieństwo jest dość wyraźne. Kiedy pojedziemy do mojego mieszkania, możemy obejrzeć parę filmów.

- Do twojego mieszkania?

Zaskoczona Laura nie wiedziała, co powiedzieć. Mogła tylko powtarzać słowa Heidi, co było denerwujące dla niej nawet bardziej niż dla bookerki. - Nie pracujesz dziś po południu?

Heidi zmieniła pozycję.

- Uważamy, że nie powinnaś wracać przez jakiś czas do mieszkania - wyjaśniła cicho. - Na wypadek, gdyby Irinie coś głupiego przyszło do głowy.

- Na przykład zaatakowanie mnie maczetą albo strzelanie z karabinu, albo coś innego nieuchronnie prowadzącego do mojej śmierci? - zasugerowała prześmiewczo Laura. - Dlaczego to robicie? Przecież Fierce dostanie prowizję niezależnie od tego, którą z nas zaangażują do tej kampanii. A ja jestem tylko zastępstwem. Przecież gdyby Karis nic się nie stało, to nawet nie brano by mnie pod uwagę.

- Istnieje prawdopodobieństwo, że ci się uda, a szefowie agencji uważają, że Irina nie jest gotowa na tak dużą kampanię. Jeszcze nie teraz.

- Ponieważ w jej przypadku to nie prawdopodobieństwo, ale cholerna pewność? - Laura nie mogła powstrzymać się od komentarza. - To nie jest fair.

- Sprawa nie ma nic wspólnego z wami dwoma. Irina wymyka się nam spod kontroli. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, to żeby została twarzą Siren. Musi nauczyć się radzić sobie z porażkami. A jeśli piśniesz komukolwiek choćby słówko na ten temat, nawet Tedowi, to przyrzekam, że zatłukę cię własnymi rękami.

- Ale ona może dostać ten kontrakt! - zauważyła Laura, żałując, że zjadła dzisiaj śniadanie, ponieważ ciążyło jej teraz, jakby połknęła ołów. - Ja mogę go nie dostać. Mogę się im nie spodobać. Mogę wyglądać głupio w tego typu ubraniach. Albo dostać wysypki. Nie obciążajcie mnie taką odpowiedzialnością.

-Nie tchórz! - warknęła Heidi, poklepując ramię Laury. - Po prostu bądź taka, jaka Irina nie jest...



-Co? Miła...?

-1 nie trać koncentracji. Myśl o Avie Gardner, bądź seksowna, ale nie wyzywająca. A jeśli zostajesz u mnie, to nawet nie myśl o pożyczaniu moich ciuchów. - Heidi gwałtownie zapięła kurtkę. - Dasz radę, Lauro!

## Rozdział 22

Po wielokrotnym obejrzeniu *Bosonogiej Contessy*, *Śniegów Kilimandżaro*, *Słońce też wschodzi* i *Ostatniego brzegu* Laura miała w głowie tylko cholerną Avę Garder i jej filmy. Na dzień przed zdjęciami próbnymi do kampanii Siren zasnęła, słysząc w głowie głos:

„Czasem życie toczy się, jakby obejrzało się zbyt wiele kiepskich filmów, gdzie wszystko układa się zbyt dobrze - początek, środek, koniec - od napisów początkowych do finału”\*.

Miała się zjawić o 11. Fotograf, angielski arystokrata, przedstawiciel starej szkoły, o imieniu Snowy, który robił debiutantkom zdjęcia od lat pięćdziesiątych, nie lubił pracować przed lunchem.

-Doprowadzenie twarzy do ładu zajmuje kobietom wiele godzin - wyznał Laurze, gdy wcześniej współpracowali. - Trzeba im dać dość czasu na przygotowania, inaczej zjawiają się na planie z odciskami po poduszce, a to jest niezbyt komfortowe.

Kiedy dotarła na miejsce, siedział na krześle reżysera. Plan stanowił staroświecki klub nocny w Mayfair z wystrojem w stylu art déco.

\* Kwestia z filmu *Bosonoga Contessa*.

-Pamiętam cię, ty olśniewająca istoto! - wykrzyknął.

Laura delikatnie się pochyliła, aby pocałować go w policzek. Tak, wydawał się słodkim, starszym panem, ale nawet najdzielniejszą modelkę potrafił doprowadzić do łez, jeśli nie słuchała jego wskazówek.

- *Courage, mon ange*<sup>2</sup> - szepnął jej do ucha, wyprostował się i stuknął laską w podłogę. - Idź teraz na makijaż, mamy bardzo napięty grafik. Powiedzieli ci, że chcą dziś zrobić również próby z kamerą, prawda? Doprawdy śmieszne, żeby upychać wszystko jednego dnia.

Nie, nikt nawet nie pomyślał, żeby jej o tym wspomnieć. Przynajmniej udział w *Chcę być modelką* dał jej trochę doświadczenia w pracy z kamerą. Najwyraźniej czołowe modelki nie chichotały, kiedy wygłaszały swoje kwestie. Ani nie mówiły z manchesterskim akcentem.

Kiedy tylko weszła do garderoby, wciśnięto jej do ręki scenariusz.

- Musisz nauczyć się tego na pamięć - mruknął ktoś do niej. - Nie mamy telepromptera.

„Oddycham głęboko - powtarzała Laura. - Jestem spokojna. Opanowana. Nie zwymiotuję”. Autosugestia zadziałała, więc gdy styliści nawijali jej włosy na wałki, wpatrywała się bezmyślnie w dwadzieścia sześć słów scenariusza.

---

<sup>2</sup> *Courage...* (franc.) - Odwagi, mój aniele.

Czy jakaś niepisana reguła mówiła, że ludzie w reklamach perfum muszą wygłaszać tak pretensjonalne zdania? Ale to nie był problem Laury - musiała tylko udawać, że wierzy w te słowa. I potrafiła to zrobić.

Opanowana, skupiona, zdawała się pozytywnie oddziaływać na wszystkich. Kiedy pojawił się Ted, otoczyła go atmosfera spokoju i zadowolenia. Stroje były gotowe, kawa wypita, a Laura siedziała nieruchomo, podczas gdy nakładano jej ostatnią warstwę szkarłatnej szminki.

- Wyglądasz na bardzo zrelaksowaną - cicho powiedział Ted, przyglądając się twarzy Laury. - O tak, jak bosonoga Contessa.

Laura poruszyła palcami u stóp, starając się nie myśleć o ustawionych wzdłuż wieszaków z ubraniami niebotycznie wysokich szpilkach wysadzanych błyszczącymi kamieniami.

- Przywołuję swoją wewnętrzną Awę - szepnęła.

- Zostawię cię więc samą - mruknął Te(t, rozglądając się. - Nie ma jeszcze Iriny? Zbiórkę ustalaliśmy na godzinę temu.

Nigdzie nie było widać Moskiewskiego Muła. Laura miała nadzieję, że Irina się samounicestwiła i zmieniła w proch.

Kiedy Laura czytała kolejne sceny, starając się nie panikować na myśl, że dwie z nich wymagają powolnego zejścia po stromych ozdobnych schodach, wpadła Irina. Wyglądała olśniewająco z czarną apaszką we włosach i papierosem przyklejonym do wargi.

- Spóźniła się pani dwie godziny, panno Kerchenko! - Snowy uderzył laską w podłogę. - To niewybaczalne.

Laura niecierpliwie czekała na nieunikniony wybuch złości, ale Irina zwiesiła potulnie głowę.

- Przepraszam - wdzięczyła się. - Byłam taka zdenerwowana. - Schyliła się, aby ucałować łysą głowę fotografa. - Powiedz, że mi wybaczasz. Miałabym złamane serce, gdybyś mnie znienawidził.

„Nie ma nawet mowy, żeby Snowy uwierzył w te pierdoły” - pomyślała z zadowoleniem Laura, ale fotograf zaczerwienił się i teatralnym gestem karcąco uderzył Irinę po rękach.

- Jesteś okropną dziewczuchą, ale nie potrafię się na ciebie gniewać - powiedział. - Idź i zrób się na bóstwo, choć nie wiem, jak można poprawiać perfekcję, naprawdę nie wiem.

Opanowanie, spokój i koncentracja uleciały. Bez nich Laura była tylko przestraszoną dziewczynką z trzęsącymi się kolanami, stojącą na szczycie schodów.

- O rety!

- Wciąż tam jesteś? - zrzędliwie zapytał Snowy. - Zejdź wreszcie. Mówiłem ci, ile mamy dziś do zrobienia.

Irina rozłożyła się na trzech stołkach i blacie. Jej oczy błysnęły, kiedy Laura wkroczyła do garderoby i podeszła do wieszaka oznaczonego etykietą ze swoim imieniem.

- Ty głupia dziewczyno! - wrzasnęła nagle Irina, wyrywając pędzel z ręki wizażystki. - Nie podoba mi się. Zmyj to!

Wrzask Iriny przypominał dźwięk paznokci skrobiących tablicę. Laura wzdrygnęła się, czekając, aż stylistka rozepnie pokrowiec z jej sukienką. Ale to nie była sukienka, a suknia wieczorowa. Suknie, eleganckie i wyrafinowane, zapierały dech w piersiach na samą myśl, że wolno je założyć.

- To couture - wyjaśniła stylistka, wygładzając koronkę i czarną satynę, podczas gdy Laura rozwiązywała pasek szlafroka. - Kosztuje pięć tysięcy funtów, więc nawet nie patrz na jedzenie, kiedy będziesz ją mieć na sobie. - Westchnęła. - Ręcznie tkana koronka, obszycie z osiemnastokaratowego złota. Zabiłabym za taką suknię. Właściwie to okaleczyłabym, torturowała i zabiła.

Laura zapomniała o całym świecie - o nerwach, Irinie klnącej za jej plecami, zdjęciach - wszystkim poza suknią, którą z namaszczeniem wkładano jej przez głowę. Jeśli nie będzie pasować, to Laura zapadnie się pod ziemię, zanim stanie przed obiektywem. Kiedy stylistka zapięła ukryty z boku zamek, dziewczyna odetchnęła z ulgą.

Spojrzała na siebie i zapało jej dech w piersiach. Była postacią z innych czasów. Dziewczyną o lekko skośnych oczach w kształcie migdałów i pełnych ustach, ubraną w suknię, która otulała ją pieszczotliwie, i zmieniała w wampa o piersiach wystających znad czarnej koronki niczym dwie gałki puszystych lodów waniliowych. Kobieta, która powinna zachrypniętym głosem mówić takie kwestie, jak: „Zapnijcie pasy, chłopcy, przed nami

pracowita noc!"<sup>3</sup>. Nie dziewczyną, której godność cierpi, kiedy stylistka wkłada jej ręce w dekolt, aby poprawić ułożenie biustu w gorsecie.

- Ja powinnam dostać tę suknię! Zdejmij ją! Irina zeskoczyła ze stołka i podbiegła do Laury.

- Ja ją włożę! Zdejmuj!

Laura dobrze знаła te zagrywki. Irina myślała, że jeśli wypowie swoje zachcianki na głos i będzie je powtarzać często i wystarczająco groźnie, dostanie to, czego chce. Matka próbowała dokładnie tej samej sztuczki, kiedy Laura nie chciała iść spać. Wtedy też nie poskutkowało.

Upewniając się, że stylistka stoi pomiędzy nią a Iriną, Laura odpowiedziała:

- Przykro mi, że tak uważasz, ale lepiej uzgodnij to z ludźmi od Augustine'a. Są teraz tam, razem z Tedem.

- Twoja suknia jest równie piękna. - Stylistka próbowała załagodzić sytuację. - Piękniejsza - dodała, siląc się na nutkę uprzejmości w głosie.

- Nie obchodzi mnie to. Chcę tę! - Irina wycelowała wojowniczo palec w kierunku Laury. - A ty i tak gównianie wyglądasz.

Nieprawda. Laura dobrze wiedziała, że to nieprawda, ale małe ziarenko niepewności zostało zasiane i niepokój zaczął pulsować w jej piersi, szykując się do wybu-

---

<sup>3</sup>Kwestia z filmu *Wszystko o Ewie* Josepha L. Mankiewicza z 1950 r., wypowiedziana przez Bette Davis wcielającą się w postać Margo Channing, starzejącej się gwiazdy Broadwayu.

chu. „Jestem spokojna. Jestem opanowana. Jestem kostką lodu. Jestem lodówką pełną lodu”.

Ciężko było medytować, widząc Irinę zbliżającą się do stylistki z rękami wyciągniętymi do Laury, która ostrożnie zrobiła krok w tył, starając się nie przewrócić o tren. Gdyby zniszczyła suknię, cóż, nie chciała nawet myśleć o tym, co złego by się wtedy stało.

- Przestań! Co się z tobą dzieje? - powiedziała zimnym tonem, ale zabrzmiało to tylko nieco poniżej zera. - Tylko siebie posłuchaj: „Ja chcę to. Ja chcę tamto”. To nie jest twoja sukienka, więc się odchrzań!

-Nie odzywaj się do mnie w ten sposób! - zażądała Irina, która przypominała teraz szaloną czarownicę z włosami nawiniętymi na wałki i sztucznymi rzęsami źle umocowanymi do powiek. - Dostaję więcej zleceń niż ty.

Rozmowa spadła do poziomu podwórkowej pyskówki i Laura zastanawiała się, czy będzie musiała powiedzieć: „Mój tata jest większy niż twój tata”, kiedy od strony drzwi dobiegł charakterystyczny kaszel i zobaczyła fotografa wspartego na lasce.

- Dobrze, dobrze, kochana. - Kiwając palcem, strofował Irinę, która w mgnieniu oka wybuchnęła dziewczęcym chichotem. - Ty i ten twój rosyjski temperament trochę przesadzacie, nie uważasz?

- Ja tylko chcę być dla ciebie piękna, Snowy - powiedziała przymilnie.

Laura miała ochotę z wymiotować.



-Czy nasz Kwiat Północy jest gotów stanąć przed obiektywem?

Irina miała królewski temperament, ale ona jako Kwiat Północy? Zdecydowanie nietrafiona metafora.

- Muszę tylko włożyć buty - odparła słodko Laura.

- *Charmant*, kochana - krzyknął Snowy, wchodząc do pomieszczenia. - Obróć się.

W takim stroju nie można było obrócić się tak po prostu. Dlatego Laura powoli okręciła się o pełne trzysta sześćdziesiąt stopni, świadoma tego, że Irina piorunuje ją wzrokiem.

- Zapierasz dech w piersiach! - oznajmił Snowy. -Irina, wracaj na swój stółek. Kiedy tak patrzysz, boję się o własne życie.

Laura uśmiechała się, chociaż buty za siedemset funtów boleśnie obcierały jej stopy. Snowy podał Laurze ramię i wyprowadził z garderoby jak debiutantkę na pierwszy bal.

- Lubię, gdy za kulisami coś się dzieje - wyznał Snowy z zadziornym uśmiechem. - Te zdjęcia potrafią być koszmarne nudne.

Na szczęście zaczęli od zdjęć na schodach. Laura pochylała się nad złoconą balustradą z szeroko rozpostartymi ramionami, podczas gdy jej ciało wygięte było w łuk, który w normalnym świecie sugerowałby skoliozę. Ona musiała wyglądać przy tym zalotnie.

Następnie usiadła na poręczy i próbowała zachowywać się tak, jakby jej ręce nie ścisnęły kurczowo jasnego drewna, oddalając wizję śmierci na planie.

„Jestem spokojna. Jestem opanowana. Jestem kostką lodu” - powtarzała te słowa jak mantrę, uważnie słuchając instrukcji fotografa. Za Snowym stali Zilli i Costello wraz z kilkoma mniej ważnymi osobami, które rozmawiały szeptem stłoczone blisko siebie. Laura miała wrażenie, że to jakaś mityczna pięciogłowa bestia. Musiała się od tego odciąć i skupić. Co prawda nie знаła Avy Gardner, ale była pewna, że aktorka robiłaby swoje, nawet ze świadomością, że UFO rozbiło się właśnie na dachu studia.

Po ujęciu, kiedy schodziła ze schodów jakby „najpiękniejsza dziewczyna na sali miała swoje wejście...”, Laurze pozwolono na pięć minut przerwy, w trakcie której mogła ostrożnie, przez słomkę, wypić butelkę wody. Nie powstrzymało to jednak wizażystów od poprawiania jej włosów i nakładania pędzlem pudru, od którego chciało jej się kichać.

Nagle rozległ się głośny pisk z systemu nagłaśniającego. Przestraszył Laurę tak bardzo, że niemal wyskoczyła z sukienki. Następnie zabrzmiały zawodzące dźwięki trąbek i chrapliwy głos kobiety zanucił: „Południowe drzewa rodzą dziwne owoce. Krew jest na liściach, na korzeniach krew...”.

-Laura, na parkiet, wprowadźmy trochę ruchu do tych zdjęć! - zawołał Snowy i Laura pospieszyła w kie-

runku dużego X wyklejonego na podłodze, starając się nie krzywić z bólu. Delikatnie poruszała się do rytmu, pamiętając, żeby jej ręce nie wisały jak kłody. Snowy wydawał się zadowolony, dopóki Irina nie zjawiła się na planie w sukni tak podobnej, że nawet Zilli i Costello nie byliby w stanie ich odróżnić.

Niepodeptanie obszycia sukni czy przymknięte, ale szeroko otwarte oczy (to było pozbawione krzty sensu!) przestały mieć dla Laury znaczenie, zwłaszcza że Irina podśmiewała się razem z technikami od oświetlenia i triumfalnie spoglądała na Laurę za każdym razem, gdy ta znalazła się w jej polu widzenia. Ava Gardner prawdopodobnie poprosiłaby Franka Sinatrę i jego chłopców o zajęcie się Iriną, ale w pobliżu nigdy nie dało się znaleźć gentlemiana z lat pięćdziesiątych z koneksjami w mafii, kiedy był potrzebny.

Sytuacja nie zmieniła się do ostatniego ujęcia. Wtedy to posadzono ją przy barze, a błazenada Iriny osiągnęła swój szczyt. Kątem oka Laura widziała, jak rywalka wydyma policzki i naśladuje chód kaczki. Dlaczego, do cholery, nikt jeszcze nie usunął tej laski z planu?

- Proszę, daj jakiś znak życia! - zawołał z irytacją Snowy zza obiektywu. - Jesteś królową balu, a nie zdechłą rybą.

Uśmiech Iriny pokazał nową głębię złośliwości i właśnie tego potrzebowała Laura, aby wziąć się w garść.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

Rozkoszny i sprytny Snowy czekał, aż Laura znów wejdzie w rolę. Pomyślała o tamtej nocy z Tomem, o tym, jak obudziła się, a on patrzył na nią czułym wzrokiem, jak odgarnął dłonią włosy z jej twarzy i wtedy...

- Szaleję za tym uśmiechem! - krzyknął podekscytowany fotograf. - Przymknij oczy, ale trzymaj je szeroko otwarte i delikatnie przekręć się w moim kierunku...

Całowali się całymi godzinami, dopóki słońce w swej powolnej wędrówce nie zaczęło się wznosić na niebie, a mrok wokół rozpraszać. Doskonale to pamiętała. I choć Tom nie powiedział „kocham cię”, wiedziała, co wtedy czuł.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, nie widząc błysków flesza, tylko twarz Toma.

- Koniec! Pięć minut, ludzie, i za chwilę wszystko powtarzamy od początku. Lauro, wróć tu za dwie godziny na próbę filmową.

Trzymając się z daleka od Iriny, Laura pobiegła do garderoby. A właściwie poszła szybkim krokiem. Kiedy zdjęła ostrożnie buty, prawie sięgnęła po telefon. Nawet po wielu miesiącach po rozstaniu ciągle jeszcze odruchowo chciała zadzwonić do Toma, aby mógł ją uspokoić. Mogła to sobie wyobrazić: „Cześć, misiaczku. Nie, nie rozmawialiśmy od wieków, bo ja przespałam się z nieznajomym, a ty chodzisz z oślicą, ale jestem właśnie na sesji, która może otworzyć mi drzwi do ligi supermodelek i nie wiem, jak sobie poradzić z rywalką”. Nie, to nie miało się wydarzyć.

W głębi serca chciała ukryć się w ciemnym kącie sali, aby zobaczyć Rosjankę w akcji. Jednak albo by ją podłamało, albo Irina wpadłaby na jakiś przebiegły pomysł, jak narobić jej z tego powodu kłopotów.

Ratunkiem był iPod. Laura odruchowo wybrała listę utworów. Włączyła odtwarzanie i uświadomiła sobie, że słucha swojej playlisty z programu *Chcę być modelką*. Te piosenki ciągle jej towarzyszyły, kiedy mieszkała w Docklands. Tańczyła przed lustrem i posyłała sobie buziaczki: nawiedzona, narcystyczna jędza, którą wtedy była. Boże, gdyby mogła przywołać choć cząstkę dawnej pewności siebie...

Nadszedł czas, aby wrócić do gry.

- Tego właśnie chcę - powiedziała półgłosem. - Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego. I zawsze, no, prawie zawsze, dostaję to, czego chcę. Irina jest już przeszłością. - Powtarzała to w kółko.

Kiedy zjawił się Ted, aby zabrać ją z powrotem na sesję, olśniła go uśmiechem i z gracją wkroczyła na plan.

Tym razem było wiele hałasu o złe światło. Jeden z asystentów fotografa tyle razy mierzył jego natężenie odpowiednim przyrządem przed twarzą Laury, tak że dziewczyna pomyślała, iż już na zawsze pozostanie jej zez. Ułożyła fałdy sukienki na aksamitnym różowym szezlongu, na którym siedziała, i rozluźniła mięśnie twarzy, robiąc głupie miny. Właściwie pomagało jej się to zrelaksować, szczególnie że Irina nie raczyła nawet

ściszyć głosu, opowiadając Tedowi, jak dobrze jej poszło.

- Snowy mnie uwielbia. Mówi, że obiektyw mnie kocha. Wszystkie ujęcia wypadają świetnie za pierwszym razem.

„Zasługuje, aby zadławić się porażką i nie mieć w pobliżu nikogo, kto wykona manewr Heimlicha<sup>4</sup>” - pomyślała Laura, kiedy jeden z przedstawicieli Augustine'a objaśniał jej, co ma zrobić. Jej zadanie polegało w zasadzie na mówieniu do kamery, jakby była jej dawno utraconym kochankiem, i podniesieniu flakoniku Siren w ostatnim ujęciu. W buteleczce nie było perfum - zapach chroniono dwadzieścia cztery godziny na dobę w magazynie gdzieś niedaleko Neapolu - co nieco utrudniało zadanie Laury.

- Jak one pachną? - spytała zaciekawiona, ale szybko tego pożałowała, bo zagadnięta kobieta cmoknęła i dostała niemal orgazmu słownego:

- Nuta głowy to róża głębokiej, budzącej się zmysłowości! - wykrzyknęła. - Zbalansowana nutą serca, świeżym zapachem kwiatu peonii. Cierpka słodycz jeżyny dostarcza zaś energii. Jest zmysłowy i dziki, ale dodaje wewnętrznej siły. Poza tym buteleczka jest cudowna. Ubóstwiam ten zapach! Jest taki klasyczny!

---

<sup>4</sup>Technika pomocy przedmedycznej stosowana przy za-dławieniach. Może wykonać ją każdy. Polega na gwałtownym nacisku na przeponę, wskutek którego powietrze zgromadzone w drogach oddechowych „wypycha” ciało obce, które utkwilo w tchawicy.

Laurze nie wolno było dotknąć flakonika, żeby nie zostawić odcisków palców. Kolejny asystent w rękawiczkach poda ją na plan w odpowiednim momencie.

- Bardzo ładnie - powiedziała entuzjastycznie. - Róża, peonia, jeżyna, zmysłowość... - urwała. Jeśli zaczniesz myśleć o zapachu, zapomni swój tekst.

Stopniowo rozmowy ucichły, i Laura z zaskoczeniem usłyszała słowa: „Ujęcie pierwsze”.

Przez chwilę nie mogła myśleć o niczym innym niż to, że miała coś powiedzieć, ale nie pamięta co. Jej umysł był pusty i czysty jak... nie znalazła nawet odpowiedniej metafory. Jak brzmiała pierwsza linijka?

- Na chwilę - usłyszała własny głos, a słowa popłynęły w jej świadomości, jakby tylko na moment schowały się gdzieś za rogiem. - Na wieczność. Na zawsze...

Tak dobrze jej szło, pamiętała nawet, żeby mówić zmysłowym, namiętym tonem.

- Na dzień...

ŁUP! W ciszy planu rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, a potem słowa:

- Przepraszam, to moja wina - wypowiedziane przez Irinę, która stała, patrząc z niewinnym zdumieniem na rozbitą szklanę.

- Niech ktoś to wytrze! - krzyknął Snowy. -1 to jeszcze przed świętami.

Laura schowała trzęsące się dłonie w fałdy sukni i próbowała się skoncentrować, ale w myślach wirowały jej róże, wieczności i jeżyny.

Kompletnie zawałiła drugie ujęcie, bo zapomniała tekst. Przy trzecim pamiętała kwestię, ale przerwał jej Snowy, wtrącając chłodno, że musi mieć akcent „kogoś z Capri, a nie wioski Cheadle Hulme”. Przy czwartym zaczęła się jąkać. Przy piątym przebrnęła przez tekst, ale prawie upuściła buteleczkę. Cudem uniknęła katastrofy.

- Lauro, zrób sobie minutę przerwy i doprowadź się do porządku - powiedział szorstko Snowy.

Irina uśmiechnęła się jak kot, który dostał spodeczek śmietanki i wielomilionowy kontrakt. Postępowała okropnie i nikt nie zwrócił jej uwagi. Wszyscy udawali, że tego oczekiwali i jest im to nawet na rękę.

O co chodziło? Czy gdyby Laura zachowywała się jak diwa, też by jej to uszło na sucho? Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

- Przepraszam bardzo - odezwała się cicho, a jej serce waliło jak oszalałe. - Chciałabym, żeby wszyscy, którzy nie są w tym momencie potrzebni, opuścili plan zdjęciowy.

Nikt nie był bardziej zdziwiony niż ona sama. Nawet Irina, której szczeka opadła z wrażenia.

- Może to wreszcie będzie właściwe ujęcie, a tu jest za dużo ludzi. Rozprasza mnie ich obecność, a chciałabym włożyć w tę reklamę całą swoją duszę...

- Opuścić plan! - zarządził Snowy, uśmiechając się do Laury w sposób, którego nie mogła rozszyfrować. - Tak, Irino. Myślę, że dotyczy to w szczególności ciebie, choć panna Parker jest zbyt uprzejma, żeby powiedzieć



to wprost. Ja nie jestem. Wynocha! Już! - Usadowił się z powrotem za obiektywem, podczas gdy Irina opuszczała salę, rzucając się jak wściekłe zwierzę. - Moje gratulacje, kochana, wreszcie zaczynasz zachowywać się jak supermodelka, a nie jak sprzątaczką. Wszyscy na miejsca, ujęcie szóste.

Ujęcie szóste wypadło tak doskonale, że powinno zostać zapakowane i obwiązane kokardką. Ujęcie siódme zrobiono tylko dla bezpieczeństwa. Ósmego nie kręcili w ogóle, ponieważ Laura promieniała i nawet nie siła się na skromność, kiedy rozbrzmiał aplauz, na który tak bardzo zasługiwała.

Pół godziny później, przebrana, pakowała swoje rzeczy. Nie mogła się jednak powstrzymać i ukradkiem weszła na plan, gdzie ukryta za filarem, podejrziała Irinę przy pracy. Rosjanka mówiła swoją kwestię piękną angielszczyzną, jakby ukończyła najlepsze brytyjskie szkoły. Jej nieziemskiej urody nigdy lepiej nie podkreślono. Na ekranie wydawała się bardziej czarująca niż w rzeczywistości. Kamera nie tylko ją uwielbiała, chciała też zabrać ją do domu i mieć z nią dzieci.

Irina nikogo nie musiała udawać, po prostu była sobą. Szkoda, że przy okazji była również największą suką wszech czasów. Bo jak nazwać kogoś, kto wrzucił iPoda Laury do plastikowego kubka z kawą?

## Rozdział 23

Choć terminy nie zostały sprecyzowane, Laura spodziewała się telefonu w sprawie kampanii Siren niemal w każdej chwili. Świat mody rządził się jednak swoimi prawami, i nic nie działo się wtedy, kiedy ktoś sobie tego życzył. Pięć minut oznaczało pięć godzin, szczególnie kiedy tęskniła za domem, sama w obcym mieście, i czekała, czekała, czekała na dostarczenie harmonogramu na kolejny tydzień albo na koniec zabaw asystenta fotografa ze światłem, albo na telefon, że dostała kampanię Siren, a nie tylko kolejne zlecenie.

Ale telefon nie dzwonił i życie wróciło do normy. Albo tego, co stało się teraz dla Laury normą, czyli na przykład przyglądania się, jak ojciec podpisuje jej kontrakt ze Sparkle Cosmetics i ręka lekko mu drży, kiedy widzi liczbę zer.

- Teraz to już w ogóle nie mam pojęcia, co ci kupić na urodziny - zażartował, kiedy świętowali, pijąc herbatę, zanim wyruszył w podróż powrotną do Manchesteru. - Nic się nie stanie, jeśli nie dostaniesz tej drugiej pracy, słonko. Jesteś ustawiona do końca życia, jeśli nie zwariujesz i nie zaczniesz sobie kupować torebek.

Jednak dla niej to było ważne. Bardzo ważne. Pieniądze też się liczyły, ale większe znaczenie miała świa-

domość, że osiągnęła cel. Że bieganie dookoła jeziora w Regens Parku i odmawianie sobie snickersów nie poszło na marne, że podjęcie ryzyka i postawienie na karierę, a nie uczucia, było warte swojej ceny. Że ona była coś warta. Irina widocznie myślała tak samo, ponieważ teraz zaczynała każde zdanie od słów: „Kiedy już będę twarzą Siren”. Dodawała też: „Wyprowadzę się stąd. Nigdy nie włożę dwa razy tej samej rzeczy. Zatrudnię asystentkę. Będę szaloną suką”. Nawet Hadley miała tego dość i wyszeptała kiedyś do Laury: „Kiedy już będę twarzą Siren, otworzę sklep ze śmierdzącymi kiełbaskami”.

Ilekcio Laura pytała o wieści odnośnie kampanii, Ted kręcił tylko głową i uśmiechał się blado. Heidi była bardziej bezpośrednia:

- Jeśli wspomnisz o tym raz jeszcze, urwę ci głowę.

Tak więc wyprawa do Nowego Jorku, cuchnącego, upalnego i magicznego jak zawsze, była dla wszystkich wytchnieniem. Laura wiedziała, że chcą ją czymś zająć, aby przestała robić smutne miny do swojego BlackBerry. Praca wydawała się dobrym lekarstwem. Pozwalała jej nie myśleć o kampanii Siren przez dobre trzy sekundy. Laura miała zrobić sesję na billboardy reklamujące Sparkle i reklamy do jesiennego katalogu modnej firmy odzieżowej. Poza tym Candy bawiła w mieście, więc mogły się spotkać.

„Spotkanie” było ogólnym określeniem komentarzy Candy dotyczących sesji zdjęciowej do katalogu i tego, że

niemal wyrzucono ją ze studia, kiedy, oglądając sztruksową sukienkę, powiedziała głośno:

- O mój Boże, przez samo dotyknięcie tej kiecki czuję się opóźniona w modzie.

-Zamknij się! - wysyczała Laura przez zaciśnięte zęby. Rozluźniła się dopiero, kiedy Candy opuściła studio, machając jej na pożegnanie.

-Nie musisz być taka przewrażliwiona! - zawołała przez ramię. - Spotkamy się później w Balthazarze.

Balthazar to słynne francuskie bistro, gdzie z dużym prawdopodobieństwem można było wpaść na Kate Moss - cóż, Laura była pewna, że Kate Moss nie wpadnie - ale do szczęścia wystarczyły jej stek z sałatką i rozglądanie się za gwiazdami.

- Mogłabyś przynajmniej na mnie patrzeć, kiedy do ciebie mówię - westchnęła wreszcie Candy. - Nie ma tu dzisiaj żadnych sław. No, może poza mną - dodała z nutką satysfakcji.

Laura nabiła na widelec kawałek cykorii.

- Jestem po prostu rozkojarzona. Ted powinien już do tej pory zadzwonić. No wiesz, jak długo może zająć obejrzenie dwóch nagrań i zdecydowanie, które jest lepsze? Czy też stwierdzenie, że Irina wypadła lepiej, a ja do kitu, tak bardzo do kitu, jak nikt jeszcze nie wypadł w historii kitu.

Candy przez nanosekundę słuchała Laury z empatią, co było jej absolutnie szczytowym osiągnięciem.

- Jeśli Irina cię pokona, to wyemigruję na Księżyc - wykrztusiła. - Już teraz jest nieznośna. Jeśli dostanie tę kampanię, to jej głowa może stać się tak wielka, że eksploduje. Co w gruncie rzeczy nie byłoby takie złe.

Byłoby dobre, bo wtedy musieliby dać to zlecenie Laurze.

- Nie żeby komukolwiek głowa eksplodowała z czystej próżności. Udała, że uderza czołem w stół. - Przepraszam, nie jestem dziś najlepszym towarzystwem, ale kiedy staram się o tym nie myśleć, wtedy jeszcze więcej

o tym myślę.

- Otrząśnij się - zażądała Candy, przywołując kelnera. - Chodźmy do Gotham Clubu, tam nigdy nie sprawdzają dowodów.

Candy i jej ADHD nie potrafiły zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu, Laura pozwoliła wyciągnąć się z restauracji i usadowić w taksówce. Zanim się zorientowała, sączyła sok żurawinowy w klubie, który wyglądał dokładnie tak samo jak większość lokali, w których bywała z Candy.

DJ puszczał muzykę, od której bolały ją uszy, a szeregi wychudzonych dziewczyn rozprawiały o modzie i pozwały chłopakowi, który przechadzał się z aparatem. Nowojorscy balangowicze byli naprawdę straszni, włączając w to licznych chłopców z kilkudniowym zarostem

i czapkach z daszkiem, który to styl według Candy miał być ironiczny.

-Nikt w Manchesterze nie założyłby bejsbolówki, ironicznie czy nie - nadała się Laura. Podobnie jak przecucia co do kampanii Siren, jej radar wyczuwający przystojniaków zdawał się nie działać. Efekt uboczny bycia bezdusznie porzuconą, o którym nikt wcześniej jej nie uprzedził. Nie chciała co prawda, aby kolejny chłopak złamał jej na wpół uleczone serce, ale najmniejszy błysk pożądania w oczach jakiegoś atrakcyjnego mężczyzny byłby miły.

Laura ponownie westchnęła, ale zaraz tego pożałowała, ponieważ Candy przewróciła oczami i zacisnęła zęby.

- Po tych wszystkich miesiącach wzdychasz jeszcze do Pana z Manchesteru? Musisz zacząć się znowu spotykać z chłopakami, Lauro!

-Tak, ponieważ ostatnim razem to się świetnie sprawdziło! - przypomniała jej kwaśno Laura.

- Spójrz, tam stoi mój kolega, Crispin - kontynuowała Candy, jakby słowa Laury zupełnie jej nie interesowały. - Gra w pewnym zespole i wydaje im się, że są nowymi Strokes, ale nie są. Chcesz, żebym go tu przyprowadziła?

Laura spojrzała na faceta z długimi włosami, w garniturze i krawacie, który próbował się przejrzeć w lustrze, stojąc w kiepsko oświetlonym kącie sali.

- Boże, ale pozer! - krzyknęła, wyciągając po raz setny swoje BlackBerry. - Dlaczego Ted jeszcze nie dzwonił?

- Zmień płytę! - Candy aż wzdrygnęła się z irytacji, co wyglądało, jakby podskoczyła na siedzeniu i jednocześnie wykonała wymach wszystkimi kończynami. -

Jesteś nudna, Lauro, a ja nie mogę się pokazywać z nudnymi ludźmi. To szkodzi mojemu wizerunkowi.

Jedyną rzeczą, jaka wprawiała Laurę w dobry nastrój, była myśl o wybuchu złości Candy. Kiedy już przywykła do tych wyskoków, odbierała je jako zabawne. Uśmiechnęła się do własnych myśli. Nagle zapiszczała podekscytowana, widząc zbliżającą się do nich kobietę na dwunastocentymetrowych szpilkach.

- Eeee, Candy, czy to nie twoja mama?

Candy spojrzała przed siebie i jęknęła z przerażeniem:

- O cholera, kto ją tu wpuścił?!

- Tu jest moja mała Candy! - usłyszała Laura i zdążyła odskoczyć w samą porę, nim Bette Careless opadła na sofę i zaczęła szaleńczo całować córkę po całej twarzy.

- Odwal się ode mnie! - wrzasnęła Candy, przekrzykując muzykę. O tak, to było lepsze niż marudzenie o chłopakach i czekanie na telefon.

Bette Careless była dokładnie taka jak w telewizji. Z tym że na żywo nie dało się jej niestety wyłączyć. Ale czego ona nie wiedziała o modzie... Poprawka. Nie było nic, czego by nie wiedziała o modzie. Wyjęła telefon i po chwili Laura miała kalendarz pełen spotkań z ludźmi, z którymi nawet Ted nie mógł jej umówić.

- Po prostu powiedz Marcowi, że przysłała cię Bette - oznajmiła dziewczęcym głosem. - I że ciągle jest mi winny sukienkę z najnowszej kolekcji. Uważasz, że powinnam zrobić sobie cycki?

Tylko siła woli sprawiła, że Laura nie parsknęła śmiechem, plując sokiem żurawinowym. Candy jednak właśnie skończyła przeżuwać kostkę lodu i odpowiedziała:

- Przydałoby ci się trochę poprawek. Szczególnie w okolicy oczu.

Bette nawet nie mrugnęła:

- Suka. -Dziwka.

- Bachor.

- Kaszalot.

Było to jednocześnie straszne i fascynujące. Zanim zrobiło się gorąco, Laura przeprosiła i opuściła towarzystwo.

Kilka godzin później leżała wyciągnięta na hotelowym łóżku. Po dwóch dniach pozowania do Bóg wie ilu zdjęć do amerykańskich katalogów z modą, zmęczenie zwała ją z nóg. Zmiana czasu dawała jej się we znaki. Zdołała jedynie posmarować twarz kremem i włożyć pidżamę. Wyciągnięcie ręki po telefon, żeby zamówić budzenie, było już ponad jej siły.

Nagle usłyszała donośne pukanie do drzwi. Laura mruknęła i przetoczyła się na bok. Jeśli to ten szwedzki biznesman z sąsiedniego pokoju, ponownie zapraszający ją na butelkę wina, to walnie go nią w głowę. O ile nie będzie jej to kosztować za dużo wysiłku.

Laura przeturlała się po łóżku, podeszła do drzwi i otworzyła je.



- Słuchaj, już ci mówiłam... Och, Ted! Co ty tu robisz?

Ted ubrany był w swój ulubiony garnitur od Paula Smitha i miał posępną minę. Wtedy Laura sobie przypomniała - Irina też przyjechała do Nowego Jorku, zatrzymała się po drugiej stronie miasta. Musiał najpierw pójść do niej, żeby przekazać dobre wieści.

- Siren? - zapytała Laura drżącym głosem. - Wiesz już coś?

Otworzył usta, aby zniszczyć jej marzenia. Wiedziała to. Pewnie dlatego zakryła mu je dłonią, zanim zaczął rozbijać jej życie na drobne kawałki.

- Zrób to szybko - błagała. Stwierdziwszy, że lepiej pozwolić Tedowi oddychać, zabrała rękę i cofnęła się trochę. - Nie mów, że będą inne okazje albo że była to naprawdę ciężka decyzja. Po prostu mi to powiedz.

- Cóż, jesteś pewna, kochana? - powiedział Ted, odkładając swoją walizkę od Louisa Vuittona na ławę. - Nie chcesz najpierw usiąść, zamiast stać przy drzwiach toalety?

- Wejdę tam, żeby sobie popłakać, zaraz po tym, jak mi podziękujesz, więc nie, wolę rozmawiać tutaj - wyjaśniła Laura i Ted przechylił głowę ze zrozumieniem.

- To była naprawdę trudna decyzja - zaczął, choć prosiła go, żeby darował sobie uprzejmości. Czasami zachowywał się jak świnia. - I będą inne okazje...

-Ted...

- Dla Iriny. Nie dla ciebie, kochana. Zostałaś twarzą Siren, Lauro. Gratulacje, moja najnowsza, mała super-modelko!

- To jest żart? To jest jakiś żart, prawda? - spojrzała na siebie w lustrze. Była blada jak ściana. Na pidżamie miała mufinki, na miłość boską. Nie wyglądała jak twarz Siren.

Ted poklepał miejsce obok siebie.

- Chodź tutaj - powiedział i Laura usiadła na kanapie. - Spodobałaś im się. Spodobało im się, że chciałaś wiedzieć, jak pachną te perfumy. Spodobało im się, jak poradziłaś sobie z problemami na planie, i prawie się po-sikali, kiedy zobaczyli reklamę. Chcą jeszcze raz powtórzyć zdjęcia, ponieważ światło nie było idealne, ale masz podpisać trzyletni kontrakt na wyłączność.

- Trzyletni? Nie będę mogła pozować dla nikogo innego? - Laura zmarszczyła brwi.

- Cóż, nie będzie ci wolno zostać twarzą innej kampanii perfum, ale słono ci za to zapłacą.

- Jak słono? - głos Laury brzmiał, jakby dobywał się spod wody. Może złapała jakąś infekcję gardła?

Ted sięgnął po notes z hotelowej papeterii. Potem coś w nim napisał. Coś, co wyglądało jak milion funtów.

- Wystarczająco słono? - zapytał figlarnie. - Oczywiście rozłożone na trzy lata, trzeba od tego odliczyć honoraria agencji i naszą prowizję, ale to wciąż całkiem niezła sumka.

Laura zepchnęła notes z kolan, tak że z głuchym łomotem wylądował na miękkim dywanie. Teraz miała wrażenie, jakby zanurzyła się w wodzie. Nie mogła skoordynować ruchów.

- Wszystko w porządku, kochanie? Poczekam, aż coś powiesz.

Laura stanęła na trzęsących się nogach.

- Łazienka - wymamrotała instynktownie. Kiedy już tam dotarła i zamknęła za sobą drzwi, przeszła do realizacji pierwszego scenariusza i się rozplakała.

## Rozdział 24

Łez było jeszcze więcej, kiedy Ted wyliczył wreszcie, ile wyniesie jego prowizja. Potem łzy zmieniły się w histeryczny śmiech, a Laura zaczęła skakać po łóżku.

-Nie wierzę. Cholera, nie wierzę. Ależ tak! Hej, czy powiedziałaś już Irinie? Mogę jej powiedzieć? Czy to jest podłe? Nieważne! Jestem twarzą Siren!

Ted przyłączył się do skakania. Z butami na nogach.

- O mój Boże, Lauro. Udało nam się! Cholernie nam się udało! Chodź tutaj w tej chwili.

Tak długo wyobrażała sobie ten moment i rozgrywała w myślach. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że będzie go świętować, trzymając za rękę Teda i skacząc po łóżku, za które płaci się pięćset dolarów za noc, póki szwedzki biznesman z pokoju obok nie wezwał ochrony, ponieważ ich krzyki przeszkadzały mu spać.

- .. .1 tak usłyszałam dobre wieści - zakończyła. Daisy Bloom grzecznie kiwnęła głową, zanim odwróciła się do kamery.

- Witam wszystkich ponownie w specjalnym wydaniu programu, w którym zeszłoroczna zwyciężczyni, Laura Parker, opowie o swojej drodze od *Chcą hyc modelką* do supermodelki.

Laura czuła, że uśmiecha się w ten sam głupkowaty sposób, co kiedyś przed komisją sędziowską.

- Laurze towarzyszy jej agent Ted Curtis z agencji Fierce, który w tym sezonie będzie naszym nowym sędzią. Ted, kiedy Laura wygrała *Chcę być modelką*, czy od razu dostrzegłeś w niej potencjał?

Ted dziwnie się uśmiechnął, a Laura wiedziała, że to nie oznacza nic dobrego.

- Kiedy Laura pierwszy raz zjawiała się w Fierce, wiedzieliśmy, że czeka nas dużo pracy. Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko, jeśli powiem, że w agencji nazywaliśmy ją Diwą z Manchesteru.

Ależ oczywiście, że miała coś przeciwko. Nawet całkiem sporo. Dlatego właśnie szturchnęła go lekko, uśmiechając się przy tym szeroko. I Ted uważał, że to ona potrzebuje specjalisty od PR...

- Ale to nie my pracowaliśmy, tylko Laura. Pięć miesięcy temu nie mogła zdobyć zleceń, miała nadwagę i musiała podjąć ważne decyzje dotyczące własnej przyszłości. Pozowała więc dla każdego, kto oferował jej darmowe zdjęcia do portfolio, ćwiczyła jogę, aby zmieścić się w o rozmiar mniejszą sukienkę i przez sześć tygodni dowiedziała się o modzie więcej niż niektóre modelki w ciągu całego życia.

Tak, wychwalanie jej było o wiele lepsze, jednak przeprowadzi z Tedem rozmowę na temat używania słowa na „d” i jej imienia w jednym zdaniu.

- Laura nie podpisała dwóch olbrzymich kontraktów tylko dlatego, że ciężko pracowała. Tak bardzo chciała to wszystko osiągnąć, że się ziściło. W tym roku pomogę więc szukać dziewczyny, która będzie nie tylko piękna, lecz także będzie miała odwagę i determinację, by przetrwać w tym niełatwym biznesie.

Kamera zrobiła najazd na zdenerwowane twarze dwunastu finalistek *Chcę być modelką* siedzących na dwóch kanapach. Laury nikt jeszcze nigdy tak wnikliwie nie obserwował. Ani Heidi, ani kierownik castingu i wyniosłe modelki nie przyglądali się jej tak uważnie, jak te dwanaście par zazdrosnych oczu, które próbowały rozstrzygnąć, czy była ładniejsza, szczuplejsza, fajniejsza i bardziej zasługiwała na szczęście.

- Lauro, jaki jest sekret twojego sukcesu na tym bardzo konkurencyjnym polu?

Przeniosła uwagę z powrotem na Daisy i myśląc nad odpowiedzią, starała się nie zmarszczyć czoła.

-Cóż, wygrałam program i myślałam, że zawody już się skończyły - przyznała. - Ale tak naprawdę one się jeszcze nie zaczęły. Chodzenie na castingi z dziewczynami, które o wiele dłużej są w tym biznesie, to była prawdziwa konkurencja. Szybko dowiedziałam się, że nie wiem wszystkiego i mam niewłaściwe podejście. Niezależnie od tego, jak ciężkie i niewdzięczne jest pozowanie, warto być uprzejmym. Zjawiam się na czas, mówię proszę i dziękuję, pamiętam imiona ludzi, z którymi

pracuję, i nawet jeśli nie podobają mi się stroje i mam okres, po prostu pracuję.

Daisy kiwała głową z aprobatą. Szkoda, że nigdy nie wspomniała Laurze o tych zasadach, kiedy ta była jeszcze w programie.

- Widzicie, dziewczęta, tu nie chodzi jedynie o to, żeby wspaniale wyglądać. Trzeba być wspaniałą. Kto chce zadać Laurze jakieś pytanie?

- Jak dałaś sobie radę z faktem, że jesteś grubsza niż inne modelki? - zapytała agresywnie dziewczyna z super płaskim brzuchem. Laura zanotowała sobie w myślach, aby poprosić Teda o sprowadzenie tego małego szczura na ziemię przed komisją sędziowską.

-Noszę małe 38 albo duże 36, innymi słowy moja pupa jest większa niż u przeciętnej modelki. - Zrobiła ponurą minę, kiedy publiczność grzecznie się roześmiała. - Miałam szczęście. Kolekcje z ostatniego sezonu stawiały na wcięcie w talii, znalazłam się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie.

- Laura miała nie tylko szczęście - wtrąciła się Daisy.

- Dobre modelki podążają za modą, ale najlepsze modelki, jak Laura, same ją tworzą.

Jedna z dziewczyn przygryzła niespokojnie wargi.

- Czy jesz czekoladę? Boja nie mogłabym chyba zrezygnować z twiksów. Albo maltesers. Albo kitkatów...

- zawiesiła głos i uśmiechnęła się bojaźliwie.

-Chciałabym należeć do osób, które mogą zjeść tonę czekolady i nie przytyć. Mam słabość do chipsów

i wszystkich rzeczy, których modelki nie powinny jeść, więc staram się ich nie jeść. Jeśli to zrobię, muszę więcej biegać. Naprawdę dużo więcej. Trzeba zrezygnować z niektórych rzeczy.

- Z czego jeszcze musiałaś zrezygnować i czy było warto?

Teraz przyszła kolej na Teda, aby ją ostrzegawczo szturchnąć. Pewnie dlatego, że zbyt wiele razy głaskał ją po włosach, kiedy pracowała do późna, była przemęczona i zaczynała wypłakiwać mu się na ramieniu.

Spojrzała na finalistkę, która zadała to pytanie. Uwagę przykuwały głównie jaskraworóżowe włosy i kolczyki w brwiach, ale jeśli naprawdę dobrze się jej przypatrzyło, w dziewczynie objawiało się coś fascynującego. Ted był równie zachwycony i Laura czuła, że jest podekscytowany na samą myśl o możliwości podpisania kontraktu. Tu i teraz.

- Powiem wprost - odpowiedziała Laura. - Straciłam przyjaciół, bo nie mogli przywyknąć do mojego nowego życia, i rozstałam się z chłopakiem. Ciężko było wytrzymać, kiedy działo się tyle negatywnych rzeczy. Ale wszystkie te uczucia zabieram ze sobą na plan zdjęciowy i używam ich w pracy. Jeśli chce się zostać czyjąś drugą połówką, nie można być równocześnie dobrą modelką. Trzeba myśleć tylko o sobie.

- Och, Lauro, jeszcze spotkasz jakiegoś przystojnego mężczyznę i on wyleczy twoje złamane serce! - krzyk-



nęła Daisy i puściła do niej oczko. - Na szczycie bywa czasem samotnie. Każdy potrzebuje trochę miłości.

Daisy wiedziała o tym najlepiej. Trzy razy wychodziła już za mąż, a nie miała jeszcze trzydziestu lat.

Laura pewnie pokręciła głową.

- Jedyłą rzeczą, na jakiej się skupiam, jest obiektyw. Związki przeszkadzają. Można być samemu, nie będąc samotnym. - Żyła teraz we własnym tempie i nie potrzebowała kogoś, kto ją spowolni.

Wśród publiczności zapanowała cisza, każdy kontemplował pełne goryczy, wróżące jej staropanieństwo słowa, podczas gdy Laura podniosła prowokująco głowę i uśmiechnęła się. Mogli się nad nią uzalać, ale to ona podpisała kontrakt na milion funtów i to on zagrzeje ją w nocy.

- Cóż, zobaczmy zatem, jak bardzo Laura jest zakochana w obiektywie - powiedziała szybko Daisy. - Mamy dla ciebie małą niespodziankę.

Kurtyna za dziewczętami opadła, aby odsłonić wielki telebim. Jeśli pokażą wideo z wieczoru karaoke, to będzie masakra. Wtedy błysnęło logo Siren i Laura odetchnęła z ulgą.

- To światowa premiera reklamy nowego zapachu z kolekcji House of Augustine - Siren... - Daisy obniżyła głos, podkreślając wagę sytuacji.

Ekran stał się czarny. A potem pojawiła się Laura - schodziła z lekkością z tych zachwycających schodów

w markowej sukni z czarnej koronki, jej perłowa skóra lśniła, a włosy wydawały się błyszczącą chmurą loków.

W następnym ujęciu siedziała dostojnie, z błogą miną, na różowym, aksamitnym szezlongu, nie martwiąc się, że piersi niemal wyskakują z gorsetu sukni. Uśmiechnęła się tajemniczo, jakby kamera była jej jedyną bratnią duszą, i podniosła brew.

-Na chwilę - wyszeptała, a jej manchesterski akcent po raz pierwszy, i pewnie ostatni, brzmiał nieco egzotycznie. - Na wieczność. Na zawsze. Na dzień. Aby zatrzymać czas.

Nastąpiła pauza, a kamera ukazała jej twarz w zbliżeniu.

- Siren, pierwszy zapach House of Augustine.

Ostatnie ujęcie pokazywało, jak zmysłowo ociera policzkiem o flakonik perfum, jakby miała zamiar robić z nim nieprzyzwoite rzeczy, kiedy tylko przestaną filmować. Wtedy ekran znowu stał się czarny i tylko srebrne logo Siren powoli wirowało na jego środku.

Ponownie zapanowała cisza, niewiarygodna cisza. Laura spojrzała na swoich rodziców, siedzących na widowni, którzy wyglądali na zaskoczonych... jakby ktoś uderzył ich w twarz mokrą rybą. Ted uśmiechał się dumnie. Candy wiwatowała na cały głos, a Daisy Bloom wydawała się odrobinę zazdrosna.

- Och, Lauro - westchnęła. - To było naprawdę świetne. Nie wiedziałam, że jesteś taka seksowna.

Laura wzruszyła ramionami; -Ja też nie.

Z różnych stron sali rozległy się pojedyncze brawa, które chwilę później zmieniły się w burzę oklasków. Nie było słycać nic poza aplauzem i jej imieniem powtarzanym przez liczne usta.

Wszystko dla niej. Miała symetryczne rysy twarzy i przy odrobinie szczęścia i w odpowiednim świetle przestawała być ładną dziewczyną z Manchesteru, a zmieniała się w piękny sen. Kogoś, kto istniał tylko chwilę.

Kiedy ta chwila minie, a zdjęcia wyblakną i pożółkną, pozostanie wciąż tą samą Laura. Tylko z pozytywniejszym nastawieniem do życia.

Daisy mówiła coś na koniec i kiedy na ekranie pojawiły się napisy, Laura wstała. Mama machała do niej nerwowo, Ted szeptał jej do ucha *coś o sesji zdjęciowej*, ale ona patrzyła tylko w to miejsce, w którym stała, kiedy zmieniło się jej życie.

Widziała cień dawnej Laury, uśmiechniętej, nerwowo przygryzającej wargi.

- Lauro, musisz iść i pozować dla dziennikarzy, a poza tym zdobądź mi numer telefonu tej dziewczyny z różowymi włosami - szepnął jej ponaglająco do ucha Ted.

Duch Laury podniósł głowę i na sekundę ich spojrzenia spotkały się, przeszłość i teraźniejszość zetknęły, a przyszłość leżała na wyciągnięcie ręki.

## Słowniczek pojęć związanych z modą

### Agencja

Firma, która zdobywa zlecenia w zamian za prowizję od zarobków. Dobra agencja dba o swoje modelki, zapewnia im mieszkanie i staje się dla dziewczyn niemal rodziną zastępczą.

### Agent

Pracownik agencji, który zarządza karierą modelki, rozmawia z klientami, negocjuje kontrakty i wynagrodzenie modelki oraz ma szerokie kontakty w świecie mody.

### *Beauty shot*

Jest to trudny rodzaj zdjęcia portretowego (wykonywany do artykułów o urodzie); zazwyczaj ukazuje zbliżenie twarzy modelki. Ten sposób fotografowania demaskuje każde przebarwienie, zmarszczkę czy włos na buzi. Tylko dziewczyny o nieskazitelnej urodzie biorą udział w sesjach *Beauty shot*.

### *Booker*

Pracownik agencji, którego głównym zadaniem jest zarządzanie codziennymi sprawami modelki - od rezerwacji zleceń po pocieszenie.

### ***Callback***

Spotkanie, na które zostaje zaproszona wybrana grupa modelek wyłonionych w pierwszym castingu. Jeżeli modelka zostanie zaproszona na callback, to znaczy, że ma spore szanse na otrzymanie zlecenia.

### ***Casting***

Spotkanie, na którym dokonuje się wyboru modelki. Dziewczyny mogą być poproszone o zaprezentowanie chodu na wybiegu, pozowanie do zdjęć lub odpowiedź na kilka pytań, aby klient mógł poznać ich osobowość.

### ***Dział talentów***

Część agencji, która zajmuje się gwiazdami, będącymi jednocześnie modelkami, aktorami czy piosenkarzami, i pomaga im wejść w świat rozrywki.

### ***Editorial, zdjęcia dla prasy***

Sesja zdjęciowa do czasopisma o modzie. Nie każda modelka może pozować do zdjęć w najwyższej klasy magazynach o modzie albo pracować na najlepszych pokazach. ;

### ***Fit model***

Nie tylko ładna dziewczyna! Większość projektantów tworzy i dopasowuje swoje stroje do wymiarów jednej modelki, którą uważają za idealną.

### ***Glossy***

Czarno-białe zdjęcie w formacie 8x10, zwykle portretowe. Używane głównie przez aktorów, którzy rozsyłają je do kierowników castingów.

### ***Go-see***

Dosłownie pójście i spotkanie się z klientem, który szuka modelki lub chce poznać jakąś nową twarz. Zwykle modelka przychodzi do biura potencjalnego klienta, zostawia swój kompozyt i prezentuje portfolio. Jeśli będzie miała szczęście, zostanie zapamiętana i w przyszłości dostanie zlecenie.

### **Haute Couture**

Francuski termin na określenie tzw. wysokiego krawiectwa. Jest to termin określający stroje prezentowane na wybiegach, ale nienadające się do codziennego noszenia.

### ***Jolie laide***

Z francuskiego - dosłownie: ładna brzydula. Jest to określenie dziewcząt o nietypowej urodzie, które nie mieszczą się w klasycznych kanonach piękna.

### **Kierownik castingu**

Osoba odpowiedzialna za wybieranie modelek do ważnych kampanii.

## **Kolorama**

Olbrzymi karton w dowolnym kolorze, którego **używa** się jako tła do zdjęć. Fotografowie dostają szalu, jeśli ktoś go zabrudzi.

## **Kompozyt**

Jest to wizytówka modelki, która zawiera jej imię i nazwisko, ważne dane (w tym rozmiar buta) i trzy lub cztery najlepsze zdjęcia. Kompozyt jest umieszczany w portfolio, aby można go było zostawić w agencji po castingu. Agencja wysyła kompozyty nowych modelek do potencjalnych klientów, kierowników castingów, redaktorów działów mody i urody itp.

## ***Layout***

Termin techniczny określający szkic układu reklamy, opisujący proporcje między zdjęciami, tekstem, logo i innymi elementami wydruku.

## **Logowanie, *Check-in***

Każdego dnia modelka musi skontaktować się z agencją, czyli zrobić tzw. check-in, aby sprawdzić, czy są jakieś castingi albo czy dostała zlecenie.

## ***Look book***

Katalog, który posiadają wszyscy projektanci mody. Zawiera on zdjęcia strojów z ich kolekcji i rozsyłany jest do potencjalnych klientów i redaktorów czasopism o modzie.

## **Łowca twarzy**

Agencja zatrudnia osoby wyszukujące dla niej nowe twarze - od wypatrywania potencjalnych modelek w centrach handlowych po przemierzanie ulic Europy Wschodniej, gdzie odkrywa się wiele talentów.

## **Na czasie**

W modzie powiedzenie, że coś jest na czasie, oznacza, iż odpowiada trendom w danym sezonie pod względem kolorów czy kroju.

## **Nowa twarz**

Młoda modelka, która dopiero podpisała kontrakt z agencją. Zwykle zdjęcia modelek widnieją przez pewien czas na tablicy z nowymi twarzami, a one same pozują dla magazynów młodzieżowych, dopóki nie dostaną się do wyższej ligi.

## **Opcja**

Oznacza wstępne „zarezerwowanie” modelki do określonego zlecenia. Nie jest niczym niezwykłym, że klient ma różne propozycje dla konkretnej modelki w zależności od tematu sesji albo występuje z ofertą w terminie, który ma ona już zarezerwowany.

## **Pobyt**

Dłuższa praca z dala od rodzimej agencji w celu zdobycia przez modelkę potrzebnego doświadczenia.



Popularnymi miejscami pobytów są Mediolan i Tokio.

### **Portfolio**

Album z najlepszymi zdjęciami modelki, pokazującymi, jak może wyglądać w różnych kreacjach i podczas różnych sesji. Znajdują się tam zdjęcia typu *beauty*, reklamowe i *éditorial*. Modelki zabierają swoje portfolio na castingi i spotkania, a agencja wysyła je do potencjalnych klientów.

### **Prêt-à-porter**

Francuski termin oznaczający „gotowy do założenia”. W przeciwieństwie do haute couture, kolekcje prêt-à-porter składają się z ubrań, które można kupić w sklepach i nosić na co dzień.

### **Prowizja**

Część wynagrodzenia modelki, którą dostaje agencja za swoją pracę.

### **Reklamówka,**

Pogardliwa nazwa dla dziewczyny, która niczym się nie wyróżnia i pozuje jedynie do katalogów z ubraniami i ulotek. .

### **Rozmiar próbny**

Wiele strojów, w których występują modelki podczas sesji, to próbki wysyłane przez projektantów, zanim

jeszcze kreacje pojawią się w sklepach. Zwykle mają niską rozmiarówkę. W Wielkiej Brytanii zazwyczaj jest to 8 (USA 4-6).

### **Sezon**

W modzie mamy dwa sezony: jesień/zima i wiosna/ /lato.

### **Spęd**

Olbrzymi casting, na którym dziewczęta są szybko eliminowane przez kierownika castingu.

### **Tantiemy**

Dodatkowe pieniądze, które dostaje modelka, jeśli pojawia się np. w popularnej reklamie nadawanej przez długi czas w różnych mediach.

### **Trendotwórczy**

Określenie, że coś albo ktoś lansuje modę. Wybieg

Długa scena, na której modelki prezentują ubrania na pokazach mody. Nie musi to być scena, ale na przykład schody, pasaż, platforma, cokolwiek po czym mogą chodzić modelki, często w butach na bardzo wysokich obcasach.

## **Wybukowanie**

Jeśli modelka chce sobie zrobić wolne, np. na dwa tygodnie, mówi, że „wybukowuje się” na dwa tygodnie. Jest to elegancki sposób powiedzenia, że jedzie na wakacje.

## **Wycinek, wyrwana kartka**

Zamiast rozsyłać zdjęcia czy portfolio można także użyć strony wyrwanej z magazynu ze zdjęciem modelki. To dowód jej doświadczenia, a im bardziej nietuzinkowe pismo, tym lepiej.

## **Zdjęcia próbne**

Wiele osób rozpoczynających pracę w branży: modelek, fotografów, stylistów itp. spotyka się, aby wykonać zdjęcia próbne, które pomogą im zdobyć doświadczenie i wzbogacić portfolio - nawet jeśli nikt nie dostaje za to wynagrodzenia!

## **Zdjęcie portretowe**

Zbliżenie twarzy i ramion modelki.